

ANDRZEJ STANISŁAW KOWALCZYK



Giedroyc i „Kultura”

KULTURA

91



A to Polska właśnie

POETA

Po całym świecie
możesz szukać Polski, panno młoda,
i nigdzie jej nie najdziecie.

PANNA MŁODA

To może i szukać szkoda.

POETA

A jest jedna mała klatka –
o, niech tak Jagusia przymknie
rękę pod pierś.

PANNA MŁODA

To zakładka
gorseta, zeszyta trochę przyciąśnie.

POETA

--- A tam puka?

PANNA MŁODA

I cóż za tako nauka?
Serce – ! – ?

POETA

A to Polska właśnie.



Cena egzemplarza 30 gr.
MYŚL MOCARSTWOWA
MIESIĘCZNIK
KRAKÓW - LWÓW - WARSZAWA - POZNAŃ - WILNO



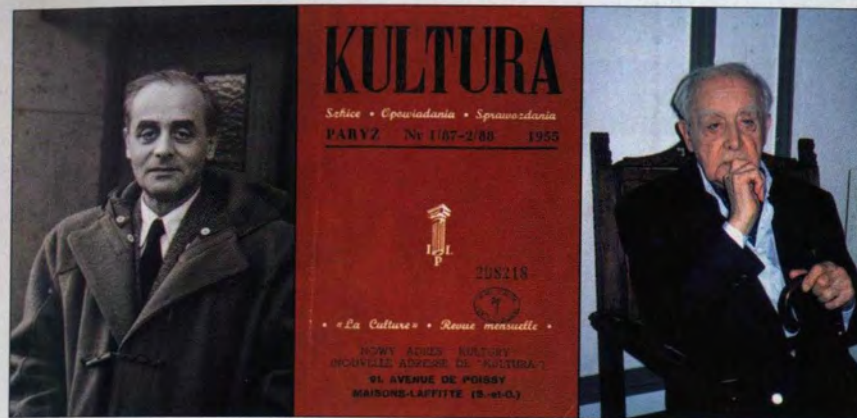
Dr. J. I. Łukasiewicz: Moje rozmowy z Maraszkiewiczem
BUNT NIEZALEŻNY ORGAN
30 MŁODZYCH
30 GR
WARSZAWA 1937 ROK

POLITYKA
DAWNIEJ BUNT MŁODZYCH
WARSAWIAN
WARSZAWA • 10 MARZEC 1937 ROK • ROK VII • NR. 6 1730





ANDRZEJ STANISŁAW KOWALCZYK
urodził się w 1957 r. w Warszawie, eseista i historyk literatury. Ukończył Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie pracuje, obronił tezę doktorską i habilitował się. Wykłada literaturę polską w Slavisch Seminarium w Universiteit van Amsterdam. Opublikował dwie książki historycznoliterackie: *Kryzys świadomości europejskiej w eseistyce polskiej 1945–1977 (Vincenz – Stempowski – Miłosz)* (1990), *Niespieszny przechodzień i paradoksy. Rzecz o Jerzym Stempowskim* (1997) i dwie książki eseistyczne: *Sawinkow* (1992) i *Pan Petlura?* (1998, nagroda Fundacji Kultury). Edytor epistolografii i eseistyki J. Stempowskiego, S. Vincenza, J. Giedroycia, W. Gombrowicza, B. Micińskiego. Stale współpracuje z miesięcznikiem „Res Publica Nowa”.



GIEDROYC I „KULTURA”

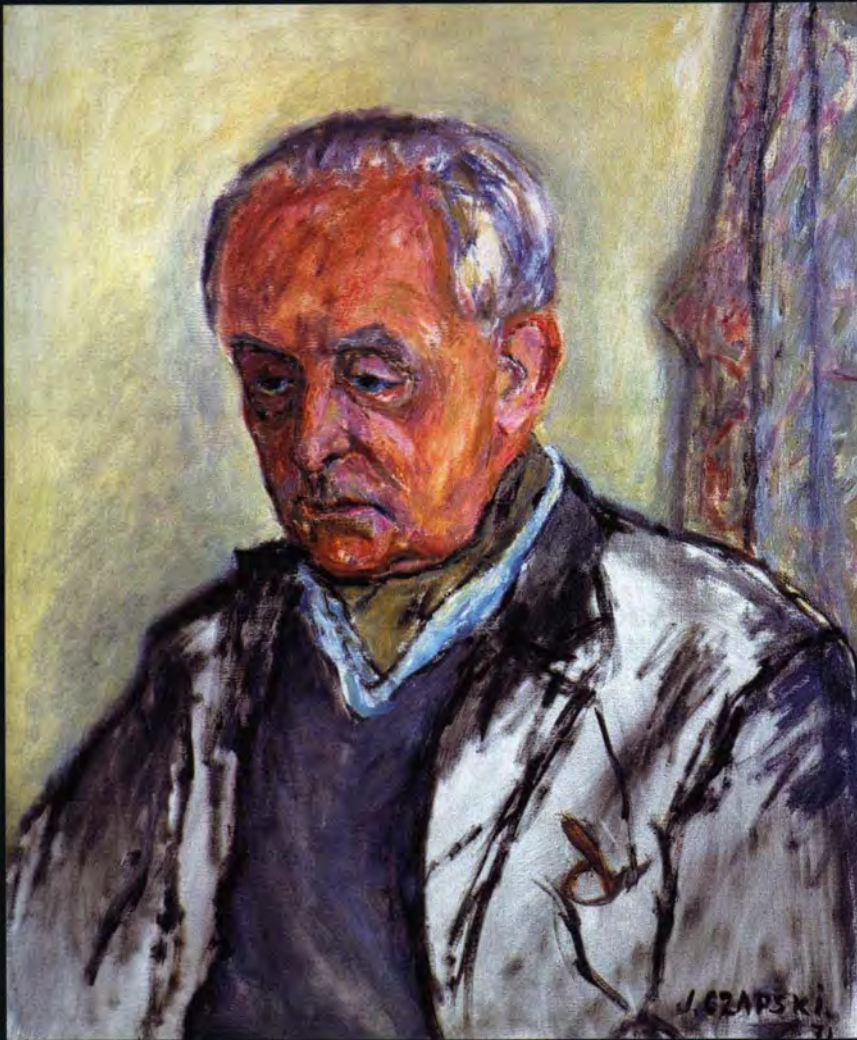
Andrzej Stanisław Kowalczyk

Projekt serii:
Andrzej Adamus
Jan Stolarczyk

Opracowanie graficzne serii:
Ryszard Puchała
Jan Stolarczyk



WYDAWNICTWO DOLNOŚLĄSKIE
Wrocław 1999



Jerzy Giedroyc w ciągu powojennego półwiecza stworzył i redagował najważniejsze polskie pismo, wydał arcydzieła nowoczesnej literatury polskiej i myśli

politycznej, wreszcie w istotny sposób przyczynił się do obalenia komunizmu. Dla Redaktora wolność polityczna narodu i jego kultura są nierozdzielne.

Tylko ci, których ożywia wolny duch, mogą ustanowić suwerenne państwo i zbudować społeczeństwo obywatelskie.

BIAŁA RUŚ – ROSJA – WARSZAWA

Kim jest Jerzy Giedroyc? Jak sportretować redaktora, twórcę „Kultury”, polityka, wydawcę i mecenasa, który z uporem uchyla się określeniu i wciąż zaskakuje. Ryzykował, próbował, mylił się i zwyciężał. Polityka nie jest sakramentem – powiada. – Kto chce ją uprawiać, musi przylegać do zmiennej rzeczywistości. „Trzeba umieć zachowywać zasady i zmieniać poglądy”. Obojętny na laury, głuchy na pochwały, obsesyjnie niezależny nawet wobec opinii przyjaciół; sam czyn dla Polski jest dlań już wystarczającą nagrodą.

„Herb Hippocentaurus – wywodzi baśniową genezę znaku w swoim herbarzu Kasper Niesiecki – do Polski naszej wniesiony z Włoch za Juliusza Cezarza, czy też wtenczas, kiedy wiele szlachty rzymskiej, uchodząc zagniewanego na siebie Cesarza Rzymskiego woli, z Libonem Palemonem do Litwy się wynieśli, i tam osiadłszy godne potomstwo rozrodzili”.





Franciszka ze Starzyckich Giedroyciowa i Ignacy Giedroyc, rodzice Jerzego.

„W domu miałem bardzo dobry kontakt zwłaszcza z mamą. Ojciec był trudniej dostępny. [...] Mój ojciec był w Warszawie jednym z twórców związku zawodowego

pracowników miejskich i na tym tle miał wiele konfliktów i awantur. Często zabierał mnie na zebrania związku. Żyłkę społeczną częściowo odziedziczyłem po nim” (Autobiografia).



Giedroyciowie byli starym litewskim rodem należącym do arystokracji plemienniej, stąd niektóre gałęzie rodziny używały tytułu książęcego. Heraldycy wywodzili ich genealogię od Gedrusa. Szesnastowieczny historyk Maciej Strykowski imię to łączy ze słowem *gedros*, które w dialekcie żmudzkiem znaczy słońce. W Rzeczypospolitej pieczętowali się Giedroyciowie Porajem oraz herbem własnym Hippocentaurus. Rozrodzeni na Litwie i w Białej Rusi zajmowali rozmaite urzędy ziemskie. Byli dworzanami, generałami, biskupami, wojewodami. Nie zdobyli jednak

latyfundiów i nie zajęli na trwałe miejsca wśród rodzin magnackich. W XIX w. gospodarowali w swych majątkach, ale wielu Giedroyciów spotykamy wśród konspiratorów, żołnierzy powstań narodowych, więźniów, zesłańców i emigrantów. Na cmentarzach polskich wychodźców nie brak kamieni nagrobnych z tym nazwiskiem.

Dzieje rodziny Jerzego Giedroycia w XX w. mogą ilustrować przemianę ubożającego ziemiaństwa w inteligencję, zamieniającego tytuły własności folwarków na dyplomy uniwersyteckie. Inteligentem był już ojciec Jerzego, Ignacy Giedroyc, farmaceuta. Jerzy urodził się w Mińsku Litewskim 27 lipca 1906 r. jako pierwszy z trzech synów Ignacego i Franciszki ze Starzyckich Giedroyciów. Lata gimnazjalne Jerzego przypadły na wojnę światową i rewolucję. Mińsk znalazł się w strefie przyfrontowej. Giedroyc wyjeżdża więc do szkół w Moskwie. W lutym 1917 r. carat upadł i kraj pograżył się w zamęcie. Jerzy wyjechał z Moskwy do Piotrogro-

du. Zrządzenie losu pozwoliło uczniowi moskiewskiego gimnazjum oglądać na własne oczy zrewolucjonizowaną Rosję. Zachował w pamięci obrazy chaosu i entuzjazmu. Był więc Giedroyc przy narodzinach systemu, z którym miał stoczyć swą największą walkę. Z Piotrogradu wrócił do Mińska, gdzie po raz pierwszy usłyszał o Józefie Piłsudskim. Tak rozpoczęła się jego wielka fascynacja postacią Komendanta, trwająca do dziś. W 1919 r. Giedroyciowie opuścili Mińsk.

Rodzina osiadła w Warszawie, gdzie ojciec Jerzego, został kierownikiem apteki w szpitalu św. Łazarza na ulicy Książęcej. Pożegnanie z bliższą ojczyzną i krajem lat dziecińczych było zapewne bolesne, ale Giedroyc nostalgii w sobie nie pielęgnował. Jego kresowe pochodzenie zaowocowało natomiast zainteresowaniem polityką dla Europy Wschodniej i jej przyszłości. W tym sensie Giedroyc nie jest człowiekiem korzeni. Nigdy nie używał tytułu książęcego. „Jestem dumny ze swego nazwiska – pisał – ale jest ono dla mnie jedynie jeszcze jednym zobowiązaniem dla kontynuowania linii życiowej, którą sobie wytyczyłem”. Tradycją własnej rodziny Jerzy nigdy się szczególnie nie interesował. Sprawy, które go pasjonowały, działały się wokół niego. Wkrótce zresztą ocalone z wojennej tułaczki nieliczne pamiątki przeszłości przepadły. Dokumenty, dagerotypy, albumy zdjęć w sepii, rodzinne listy spłonęły w powstaniu warszawskim.

Warszawa w roku 1919 zrobiła na Giedroyciu wrażenie „miasta nudnego i biednego”. Wolał ro-



Метрическая Выписка

из выданной метрической книги Миинска: Католической Религиозно-Католического Прихода прихода святого Иеронима в г. Миинске Литовской губернии за 1906 год, № 376

...Тысяча двести шестидесяти шестого года. Младенец Женя, от Миинских Католических Костелов, Религиозно-Католического Прихода святого Иеронима, в г. Миинске Литовской губернии, родился в семье родителей: Игнатия Гедрояца и Францишки Старицкой. Родился в день 27 июля 1906 года, в 11 часов утра.

Зарегистрирован в книге: Александр Жосифович Старицкий. Религиозно-Католическая Церковь святого Иеронима в г. Миинске Литовской губернии.

Итак, что настоящая метрическая выписка с выданной выпиской Миинска вышеупомянутого ребенка сходна, подлинна и принадлежит настоящей книге записей.

Г. Миинск, 27 июля 1906 года.

Пастор Миинска Католического Прихода святого Иеронима

Metryka chrztu. Jerzy Giedroyc ochrzczony został w katedrze mińskiej (dawny kościele Jezuitów).



Defilada Pierwszego Korpusu Polskiego generała Józefa Dowbór-Muśnickiego w Mińsku w roku 1917

dziny Mińsk. Niemniej tylko stolica, centrum życia politycznego kraju i jedyne wówczas polskie miasto nowoczesne, mogła ofiarować ambitnemu przybyszowi z najdalszych Kresów możliwości rozwoju. Dwadzieścia lat, które Giedroyc spędzi w Warszawie, dostarczy mu ważnych doświadczeń i uformuje go.

Debiut „polityczny” Jerzego to rok 1920. Gdy wojska bolszewickie zbliżyły się do Warszawy, Giedroyc zgłosił się jako ochotnik do służby w łączności Dowództwa Okręgu Generalnego Warszawa. Z za-

Manifestacja w Piotrogradzie. Rok 1917 przyniósł Rosji dwie rewolucje: pierwsza obaliła monarchię i ustanowiła republikę, druga, bolszewicka, ustanowiła w Rosji ustrój totalitarny. Jerzy Giedroyc był świadkiem obydwu przewrotów. Oglądał je w Moskwie i w Piotrogradzie.



chowanej fotografii spogląda czterastoletni telefonista, dziecięca jeszcze twarz kontrastuje z żołnierskim mundurem. „Był to epizod pasjonujący – wspomina – i dla mnie bardzo korzystny”. W obliczu wroga zagrażającego wspólnocie pełni służbę w łączności. Można widzieć w tym znak objawiający sens jego całego życia. Domeną Jerzego Giedroycia stanie się wszak społeczna komunikacja. Redagowane przez niego pisma będą w latach 30., potem w czasie wojny, w okresie dyktatury komunistycznej umożliwiały Polakom porozumiewanie się w sprawach najważniejszych. „Kultura” i jej poprzedniczki chroniły nie tylko kulturę. Bez komunikacji, bez wymiany idei i dialogu pozwalającego ludziom zrozumieć siebie i rzeczywistość, więź społeczna, a wraz z nią cała wspólnota, obumiera.

Nieco gorzej niż w Dowództwie Okręgu, szło Jerzemu w gimnazjum, bo konsekwentnie trzymał się przedmiotów humanistycznych ze szkodą dla matematyki i zoologii. Lektury tych lat ukształtowały jego gust literacki i w dużej mierze poglądy społeczne. Pasjonowali go zwłaszcza Stanisław Brzozowski i Stefan Żeromski. Nazwiska obu pisarzy symbolizują tu pewien sposób rozumienia życia, które pojmuje się jako powołanie społeczne, nakaz egzystencji czynnej i altruistycznej, nacechowanej troską o dobro wspólne. W wypadku konfliktu między interesem partykularnym a powinnością wobec zbiorowości żeromszczyk wybiera rację społeczną. Co więcej, wierzy w uniwersalność wybranego etosu i oczekuje uznania go przez innych.



Telefonista Jerzy Giedroyc w roku 1920

W latach 1918–1920 legenda Piłsudskiego: socjalisty, romantycznego konspiratora i żołnierza-patrioty wzbogaciła się o nowy wymiar: jej bohater wskrzesił państwo polskie i zwyciężył jego wrogów.



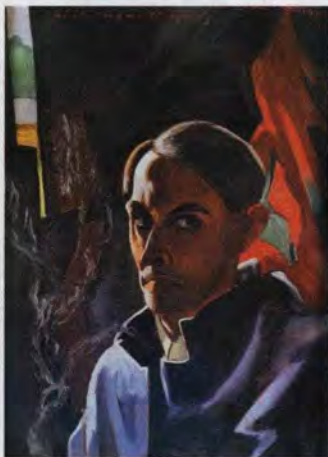


W GIMNAZJUM TYM
W ROKU 1902, PO ZWYCIEŻENIU
STRAJKU SZKOLNYM
POWSTAŁA PIERWSZA
SZKOŁA POLSKA
GIMNAZJUM
GEN. PAWŁA CHRZANOWSKIEGO
PRZEIMENOWANA W R. 1915
NA GIMNAZJUM
IM. JANA ZAMOYSKIEGO
W MAJU 1960 ROKU,
PIĘTNASTEGO OD WZNOWIENIA
MIAŁKI W TYCH MURACH
STOWARZYSZYLE
B. WYCHOWANOW.

Sledząc życie Jerzego Giedroycia, rozmyślając nad jego poglądami i czynami, nabywamy pewności, że rozważane w utworach Zeromskiego i Brzozowskiego postawy nie straciły dlań nigdy atrakcyjności.

Giedroyc uczył się w gimnazjum imienia Jana Zamoyskiego. Wspominając te lata, podkreśla, że wśród synów z zamożnych rodzin mieszczańskich czuł się obco. Nie tylko dlatego, że w porównaniu z nimi był skromnie sytuowany, lecz przede wszystkim z powodu różnic politycznych. Jego kole-dzy byli w większości zwolennikami Narodowej Demokracji, on był piłsudczykiem. Dla wielu przy-

Gimnazjum imienia Jana Zamoyskiego na ulicy Smolnej w Warszawie

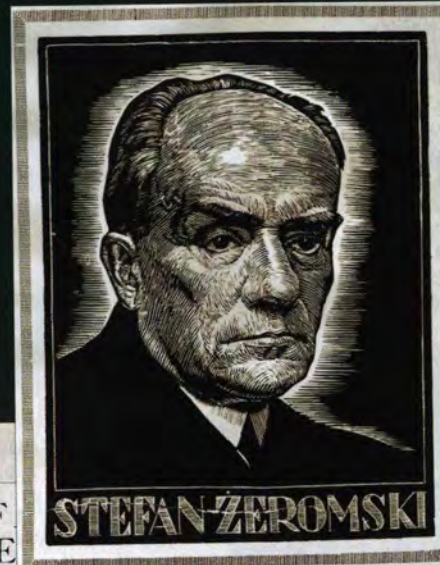


„Czytałem z zachwytem *Pożegnanie jesieni* i *Nienasyćenie*, a samego Witkacego bardzo lubiłem. W pewnym okresie miałem z nim żywy kontakt osobisty przez Boya-Żeleńskiego” – wspomina w *Autobiografii* Giedroyc.

Sobie stawia wymagania maksymalne, cechuje go też poczucie misji. Klimat duchowy formacji, o której mowa, dobrze oddaje aforyzm Brzozowskiego: „Życie nasze, ja nasze – to jest posterunek, gdy my go opuścimy, utraci go już cała ludzkość na zawsze. Poczucie walki i odpowiedzialności – epicki stan duszy niezbędne są do moralnego zdrowia”.

byszów z Kresów endecki stereotyp Polaka-katolika, idea państwa jednonarodowego i jednowyznaniowego były nie do przyjęcia. W rodzinie Jerzego żywe były też pewne sympatie lewicowe. Jego ojciec był działaczem związków zawodowych, interesował się myślą socjalistyczną i spółdzielczością. Dzielące uczniów różnice polityczne sprzyjały krystalizowaniu się postaw, ale konflikt niekiedy gwałtownie kulminował: po za-

„Mój Żeromski – mówi Jerzy Giedroyc – to nie autor *Przedwiośnia*. To autor *Róży*, *Urody życia*, *Dumy o Hetmanie*, *Nawracania Judasza*, gdzie niektóre rozdziały są doskonałe. Byłem żeromszczykiem i w pewnym sensie zostałem nim do dziś”.



POWIEŚCI STEFANA
ŻEROMSKIEGO

WYDANE W DZIESIĄTĄ ROCZNICĘ
ODRODZENIA PAŃSTWA POLSKIEGO

NAWRACANIE JUDASZA



MCMXXVIII
WARSZAWA KRAKÓW
WYDAWNICTWO J. MORTKOWICZA
TOWARZYSTWO WYDAWNICZE W WARSZAWIE

Okładka *Nawracania Judasza* Żeromskiego, pierwszego tomu trylogii *Walka z szatanem*. W powieści znajdujemy tak charakterystykę społeczeństwa polskiego w początku XX w.: „W życiu polskim tak fatalnie nie było nic spiżowego, potężnego, co by było obliczone na moc, opór i trwanie! Gdzież i jak był kręgosłup narodu, rdzeń i główna siła? [...] Ani śladu porwania się na czyn doniosły. Co pewien czas uroczystości z mszami połowymi, z kazaniem, pochodem i «bankietem» pełnym mów”.

Stanisław Brzozowski, jeden z mistrzów duchowych młodości Jerzego Giedroycia. „Nie ma możliwości wyzwolenia się od historii – pisał w *Legendzie Młodej Polski* – gdyż nie ma w nas włókna, które by do niej nie należało”. Dla Brzozowskiego, historia jest domeną wolności, żywiołem, w którym człowiek stwarza sam siebie.



bójstwie prezydenta Gabriela Narutowicza w roku 1922 dyskusje polityczne w klasie Jerzego kończyły się bójkami. Morderstwo i zachowanie się jego inspiratorów z nacjonalistycznej prawicy, moralnie odpowiedzialnych za zbrodnię, było dla Giedroycia przeżyciem szczególnie bolesnym i ukształtowało jego poglądy polityczne.

W szkole Jerzy miał ścisłe grono przyjaciół, którzy dzielili jego poglądy polityczne i zainteresowania kulturalne. Był wśród nich Stanisław Żełęński, syn pisarza i tłumacza. W jego mieszkaniu na Smolnej, obok gimnazjum, spotykali się na wspólną lekturę i rozmowy o książkach.

W latach szkolnych Giedroyc odsunął się od religii i Kościoła, do czego przyczyniły się różne rygory katechetyczne formalizujące wiarę: „Rewoltowałem mnie przymus chodzenia do spowiedzi”. Nie przeszkodziło mu to później utrzymywać kontakty z osobami duchownymi, np. z księdzem Władysławem Kornilowiczem, kapelanem Zakładu dla Nie-

Brama główna Uniwersytetu Warszawskiego przy Krakowskim Przedmieściu



widomych w Laskach pod Warszawą. Giedroyc, wówczas wyższy urzędnik państwowy, pomagał mu rozwiązywać problemy podatkowe Zakładu. Na początku lat 30. często bywał w klasztorze Jezuitów na Świętojańskiej i rozważał nawet wstąpienie do zakonu. Wśród kierujących nim motywów były nie tylko przeżycia religijne, lecz również fascynacja legendą jezuitów jako zakonu politycznego. Echem tych przygód duchowych w młodości były w wieku dojrzałym lektury książek Raymonda Abellio, francuskiego pisarza ezoterycznego. W każdym z redagowanych przez Giedroycia pism problemy wiary roztrząsane były często i bynajmniej nie tylko z politycznego punktu widzenia, by wspomnieć choćby artykuły księdza Józefa Bocheńskiego w „Buncie Młodych” i „Polityce” czy rubrykę *O religii bez namaszczenia* w „Kulturze”. Do Kościoła katolickiego zachował jednak dystans, który nazywa względny antyklerykalizmem.

Po maturze w roku 1924 Giedroyc zapisał się na Wydział Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. W tamtych czasach program studiów prawniczych obejmował również przedmioty humanistyczne, a wśród wykładowców nie brakowało wybitnych znawców kultury. Studia te wybierali więc nie tylko amatorzy kariery prawniczej. W pokoleniu Giedroycia wydział ten skończyli np. Witold Gombrowicz i Czesław Miłosz. Profesorem Jerzego był

Budynek Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. „Ponieważ do końca nie byłem zdecydowany – wspomina Giedroyc w *Autobiografii* – co ze sobą zrobić po maturze, jak to się zwykle dzieje w takich przypadkach, zapisałem się na prawo”.



„Prawo – pisał profesor Leon Petrażycki – daje człowiekowi niezbędną w życiu nieugiętość i pewność siebie, energię i przedsiębiorczość. Dziecko wychowywane w atmosferze samowoli chociażby nawet pełnej dobroci i zyczliwości, pozbawione pewnego zakresu praw własnych, na których niewzruszoność może liczyć – nie nauczy się zakreślania sobie i konsekwentnego wypełniania planów życiowych. [...] Brak mu będzie odpowiedniej pewności siebie, odwagi i przedsiębiorczości, a wystąpi raczej apatia, liczenie na «jakoś tam będzie», oczekiwanie na pomyślny «wypadek», pomoc obcą, łaskę, jałmużnę itp.” (*Teoria państwa i prawa*).



Jerzy Giedroyc w latach 20.,
tym razem wyjątkowo
z wąsami.



Tadeusz Rzewuski, ksiądz
katolicki i pisarz religijny
(mariolog). Giedroyc spotkał
go w okresie jego fascynacji
Ukrainą i Kościołem
ukraińskim. Ksiądz
Rzewuski, wyświęcony na
kapłana w obrządku
greckokatolickim przez
metropolitę lwowskiego
Andrzeja Szeptyckiego, został
jego sekretarzem.

m.in. Leon Petrażycki, teoretyk prawa o sławie międzynarodowej i jeden z najwybitniejszych uczonych w dziedzinie prawa i moralności w XX w., zresztą krajan Giedroycia z Białej Rusi. „Prac Petrażyckiego jeszcze nie znałem – wspomina – zetknąłem się z nimi znacznie później. Ale byłem z nim w stosunkach osobistych: przychodziłem do jego mieszkania na rozmowy i asystowałem przy dyskusjach; mogłem siedzieć w kącie i słuchać. Był to jedyny profesor prawa, z którym miałem bezpośredni kontakt”. Wydaje się, że fascynacja ta miała głębokie motywy i wywarła niemały wpływ na sposób myślenia Giedroycia o człowieku i społeczeństwie. Według Petrażyckiego bowiem

prawo to głos wewnętrzny podpowiadający nam, na czym polegają nasze obowiązki wobec bliźnich, i czego możemy od nich wymagać. Zmysł prawa zakorzeniony jest w samej duszy człowieka. Rozważając wzajemną relację prawa i moralności, Petrażycki doszedł do przekonania, że prawo jest od moralności ważniejsze dla wychowania jednostki i ludzkości. „Następstwem wychowania «bez prawa» – pisał Petrażycki – jest brak mocnych zasad etycznych i siły oporu wobec pokus życiowych, a naturalnym wynikiem takiego wychowania jest «dusza niewolnicza», a wraz z nią – lekceważenie cudzej osobowości, despotyzm i samowola”. Dlatego tak ważny jest społeczny klimat troski o prawo i rola państwa, któremu przypada rola strażnika prawa. Giedroyc zawsze przywiązywał szczególną wagę do praworządności i legalizmu, poddawał krytyce niski poziom kultury prawnej w Polsce i tradycyjny prymat motywacji moralnej czy wręcz emocjonalnej nad prawną. Te wątki światopoglądu i programu Giedroycia łączą się zapewne z jego szczególnym zainteresowaniem, jakim darzył osobę i myśl profesora Leona Petrażyckiego.

Inną ważną postacią z okresu studiów był ksiądz Tadeusz Rzewuski. Częściowo pod jego wpływem Giedroyc na ostatnim roku prawa zaczął uczęszczać



Wybrane dokumenty
z akt osobowych
Jerzego Giedroycia
w Archiwum Uniwersytetu
Warszawskiego

„Byłem studentem tego
Uniwersytetu – powie Giedroyc
po latach, przyjmując doktorat
honoris causa UW – co prawda
dość miernym – ale był on dla
mnie przede wszystkim szkołą
pracy społecznej i politycznej.
[...] Uniwersytetowi
Warszawskiemu zawdzięczam
swoje zrozumienie znaczenia
Ukrainy dla Polski”.



Belweder podczas zamachu majowego. Giedroyc był w rozterce: piłsudczyk walczył w nim z państwowcem. Poczucie legalizmu zwyciężyło i zgłosił się w Belwederze, siedzibie prezydenta Wojciechowskiego. Obserwacje, jakie poczynił owej nocy majowej, kazały mu krytycznie spojrzeć na funkcjonowanie ustroju parlamentarnego Rzeczypospolitej.



na seminarium profesora Korduby o historii Ukrainy, gdzie był jedynym Polakiem. Zawdzięcza tym studiom nie tylko wiedzę o dziejach i kulturze Ukrainy, będącą solidną podstawą jego ukrajinofilizmu, lecz również liczne znajomości wśród późniejszych działaczy ukraińskich.

Zamach majowy wspomina Giedroyc jako dramatyczny konflikt: „byłem wprawdzie piłsudczykiem, ale zarazem miałem bardzo mocne poczucie legalizmu. Pierwszego dnia wydarzeń wraz z kilkoma kolegami poszedłem do Belwederu. Wchodziło się tam jak do młyna. Dano mi jakiś karabin i ka-

Stanowisko CKM-u wojsk wiernych rządowi. Krakowskie Przedmieście



zono stać na warcie od strony Łazienek. A Stanisław Grabski [minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego] chodził od jednego z nas do drugiego i powtarzał: «Przecież to jest bez sensu, my nie możemy się tu utrzymać». Zrobił na mnie takie wrażenie, że nazajutrz wróciłem do domu. Wyleczyło mnie to zupełnie z parlamentaryzmu, pogłębiło nastawienie propiłsudzkowskie i przekonanie o konieczności rządów autorytarnych”.

Silna władza bowiem nie musiała dążyć do jednomyślności, szukać kompromisów z licznymi stronnictwami w parlamencie, a zarazem umożliwiała prowadzenie przemyślanej polityki państwa i zachowanie praworządności. Uzasadniając swoją nie gasnącą fascynację osobą Marszałka, powie Giedroyc po latach, że Piłsudski zawsze ryzykował przeciw społeczeństwu i wygrywał. Lęk przed opinią publiczną dyskwalifikuje polityka w oczach Giedroycia. W jego hierarchii cnót politycznych odwaga wobec przeciwników stoi równie wysoko, co nonkonformizm wobec swoich. Głównym zadaniem polityka jest bowiem osiąganie celów, a nie popularności.

Opowiedzenie się Giedroycia po stronie Piłsudskiego nie wynikało tylko z jego osobistej sympatii dla Marszałka. Lata bezpośrednio poprzedzające zamach majowy to okres chaosu politycznego. Sejm, sparaliżowany walkami partyjnymi, nie był w stanie wyłonić stabilnej i zdolnej do rządzenia większości. Posłowie zajęci załatwianiem interesów własnych i swoich stronnictw, nie pamiętali o dobru państwa, o które troskę powierzyli im wyborcy i konstytucja marcowa, sankcjonująca prymat Sejmu nad władzą wykonawczą. Pogarszająca się sytuacja gospodarcza (spadek produkcji, rosnące bezrobocie, obniżenie stopy życiowej) i skarbowa (utrata rezerw dewizowych, spadek kursu złotego) spowodowały radykalizację nastrojów i zamieszki w wielu regionach. Ponury obraz dopełniała groźba izolacji Polski na scenie



Marszałek Józef Piłsudski w Belwederze. „Sens istotny 12 maja 1926 r. poległ na tym, że jeden człowiek epoki przedwojennej powiedział wszystkim innym rówieśnikom, ludziom przedwojennym: «Musicie odejść. Przeżyliście się. Nie potraficie rządzić Polską. Sięgam po pokolenie następne, po pokolenie wojenne. Ono was zastąpi»” (*O wspólny front*, „Bunt Młodych” 1936, nr 6/97).



Kościół Jezuitów na ulicy Świętojańskiej w Warszawie. „Klasztor koło Katedry był czarujący i niezmiernie mi się tam podobało. Zwłaszcza podobał mi się superior. [...] Później nie miałem żadnych powrotów do Kościoła czy przeżyć religijnych. Ale od czasu do czasu budziła się we mnie potrzeba przeżyć mistycznych. Był długi okres, gdy zaczytywałem się *Królem-Duchem Słowackiego*” (*Autobiografia*).

międzynarodowej. Porozumiewali się ze sobą jej wrogowie (Niemcy i Związek Sowiecki w Rapallo), opuszczali sojusznicy (Francja w Locarno). Położenie, w jakim znalazł się kraj, wymagało od polityków zdecydowanych posunięć. Utworzony na początku maja rząd Wincentego Witosa, owoc koalicji prawicy i PSL Piast, zapowiadał politykę konfrontacji społecznej, uzdrowienie finansów kosztem mas pracujących, reformę prawa wyborczego i kontrolowane przez administrację wybory. Sam premier głosił potrzebę „rządów silnej ręki”. Program taki zapowiadał raczej chaos niż konsolidację państwa. Tak więc ówczesne rozczarowanie Giedroycia do parlamentaryzmu wynikało z obserwacji rozkładu instytucji państwowych zawinionego przez wady ustroju i demoralizację elity rządzącej. Stąd marzenie o silnej władzy, respektującej jednak wartości społeczne, i praworządnej, która by służyła państwu i społeczeństwu, a nie mnogim i skłóconym ze sobą partiom politycznym.

Konieczność samodzielnego zarabiania na utrzymanie nie przeszkodziła Giedroyciowi w uczestniczeniu w życiu uczelni. Wstąpił do korporacji akademickiej Patria. Zdominowana była ona przez narodowców, co piłsudczykowi Giedroyciowi nie przeszkodziło szybko awansować w hierarchii korporacyjnej, a nawet zostać prezesem. Różnice ideowe wkrótce dały jednak o sobie znać. W roku 1932 koło międzykorporacyjne przyjęło deklarację ideową Młodzieży Wszechpolskiej (największej or-

ganizacji akademickiej, ściśle związanej ze Stronnictwem Narodowym), żądającą m.in. przymusowej polonizacji Ukraińców i Białorusinów oraz dyskryminacji ekonomicznej Żydów i pozbawienia ich praw politycznych. Przeciwny tej deklaracji Giedroyc próbował dokonać rozłamu w ruchu korporacyjnym, poniósł jednak porażkę. Gdy również Patria przyjęła deklarację Wszechpolaków, wystąpił z korporacji.

Giedroyc jeszcze w czasie studiów zaczął pracować zarobkowo. Zrazu dorywczo, potem znalazł stałe zatrudnienie. Pierwszym stałym zajęciem była praca w biurze prasowym Rady Ministrów. Jego zadaniem było śledzenie obrad rządu, redagowanie komunikatów, spotkania z dziennikarzami. Niebawem został sekretarzem ministra rolnictwa Leona Janty-Portczyńskiego, a potem jego następców. Stanowisko to pozwoliło mu lepiej orientować się w sytuacji wewnętrznej Polski. Spotykał ważne postaci życia politycznego. Pierwszym krokiem Giedroycia w instytucjach rządowych patronował porucznik Stanisław Zaćwilichowski, który w gabinecie premiera Kazimierza Bartla odgrywał ważną rolę. Młodych pracowników zorganizował w grupę zwaną przez jej członków „klubem złośliwych szczeniaków”. Byli to głównie sekretarze ministrów – wspomina Giedroyc – „a klub polegał na tym, że siedziało się razem na wódecie i załatwiano sprawy państwowe, dublując Radę Ministrów i ustalając, co trzeba zrobić, co zasugerować. Zaćwilichowski doskonale tym manipulował”. Podobnie nieformalnym gronem był powstały później Zakon Nieznanego Żołnierza. Był to rodzaj klubu politycznego, skupiającego polityków samorządowych, urzędników, oficerów. Grupa ta, w której znalazł się również Giedroyc, inspirowała politykę rządu w rozmaitych dziedzinach. W Zakonie Nieznanego Żołnierza Redaktor poznał Jerzego Niezbrzyckiego (Ryszarda Wragę), oficera kontrwywiadu, przyszłego autora „Buntu Młodych”, „Polityki” i „Kultury”.



Lektura Witkacego zachęciła Giedroycia do eksperymentów z narkotykami: „Zacząłem się tym bawić. Po opium chorowałem, ale kokaina robiła na mnie wrażenie. Dawała poczucie genialności. Złudne oczywiście. Wyszedłem z tego obronną ręką, ale rezultatem jest trwała bezsenność, dzięki czemu zyskuję na czasie” (Ewa Berberyusz, *Księżę z Maisons-Laffitte*).

Premier Kazimierz Bartel (z lewej) ze swoim sekretarzem porucznikiem Stanisławem Zaćwilichowskim. „W moim życiu – mówi Giedroyc – wielką rolę odgrywały przypadki. Jednym z nich było poznanie Staszka Zaćwilichowskiego, który wpłynął na mnie w sposób zasadniczy. Był to człowiek genialny, oficer Drugiego Oddziału [kontrwywiadu wojskowego] w Wilnie”.



Zaćwilichowski z Niezbrzyckim nie znosili się – wspomina Giedroyc – „co obserwowałem z zabawieniem, gdyż było to po części związane z rywalizacją o moją duszę”.

Gdy w 1934 r. stanowisko wiceministra rolnictwa objął Roger Raczyński, Jerzy Giedroyc został jego sekretarzem. Ich przyjaźń sięgała roku 1928 i przetrwać miała do śmierci Raczyńskiego w 1945 r. Planował on zresztą przyłączyć się do organizowanego właśnie przez Giedroycia Instytutu Literackiego.

Rogera Raczyńskiego Giedroyc poznał w stowarzyszeniu Myśl Mocarstwowa – Akademicka Młodzież Państwa, niewielkiej organizacji neokonserwatywnej założonej w końcu roku 1926 przez Rowmunda Piłsudskiego. Myśl Mocarstwowa działała w środowiskach studenckich i zmierzała do zwiększenia wpływów konserwatystów wśród młodzieży studiującej i młodej inteligencji. Chodziło przede wszystkim o to, by pozbawić Stronnictwo Narodowe dominującej roli na uniwersytetach i skuteczniej zwalczać ideologię nacjonalistyczną. Organizacja



nie zdobyła większych wpływów w środowisku akademickim. W końcu 1931 r. liczyła 510 członków, tj. około 1% studiujących na wszystkich wyższych uczelniach. Dla porównania: najsilniejsza organizacja działająca w szkołach wyższych – Młodzież Wszechpolska – skupiała około 10% studiujących. Myśl Mocarstwowa, niewątpliwie elitarna, była przede wszystkim ośrodkiem refleksji politycznej.

Od roku 1928 Giedroyc łączył pracę w ministerstwie i działalność w Myśli Mocarstwowej. Pełnił w niej funkcję prezesa Komitetu Wykonawczego oraz Zarządu Głównego Drużyn Ludowych Mocarstwowej Polski. „Przez jakieś dwa lata – wspomina – zajmowałem się młodzieżą wiejską. Dało mi to sporo doświadczenia, ale rezultaty były raczej niewielkie, pomijając przysposobienie rolnicze, które miało pewne powodzenie”. Zajmował się nadto działającą w miastach Legią Mocarstwową, zrzeszającą młodzież poniżej dwudziestego roku życia, przede wszystkim rzemieślniczą. Legia prowadziła świetlice, organizowała obozy letnie. Najsilniejszy oddział warszawski Legii liczył 1410 osób, w większych miastach koła gromadziły po kilkaset osób. Giedroyc organizował również w Warszawie Koła Fabryczne Związku Pracy Mocarstwowej zrzeszające młodzież robotniczą. W ro-



Znaczek Miecze Grunwaldzkie, godło Myśli Mocarstwowej: „Dwa miecze proste jęlcami wzajem ku sobie obrócone. Orzeł je w szponach zdobywczycy dzierży, Orzeł Zwycięski, Biały, bo do białego rozpalony żaru w płomieniach krwawego pola tarczy herbowej. Orzeł ostrzami brzeszczotów godzi w zachodnią stronę i wschodnią. Czuwają orle szpony w groźnej gotowości, dziobiasty łeb królewski ku morzu polskiemu wygląda” („Civitas Academica” z 1 października 1931 r.).



Delegacja Kaszubów członków Myśli Mocarstwowej u prezydenta Mościckiego w roku 1931. Trzeci od lewej Jerzy Giedroyc

Rowmund Piłsudski, założyciel Myśli Mocarstwowej. Po wojnie pozostał na emigracji. W roku 1945 zorganizował ugrupowanie Niepodległość i Demokracja, którego był wieloletnim przywódcą.



Jerzy Giedroyc w roku 1929. Zdjęcie publikowane w piśmie „Myśl Mocarstwowa”.



Zjazd Walny Drużyn Ludowych Mocarstwowej Polski we Lwowie w roku 1930. Giedroyc siedzi w środku. Zdjęcie z „Zielonej Gromady”



ku 1930 kół takich było 15 i wydawały własne pismo pod nazwą „Głos Fabryczny”. Po latach nazwał ten epizod „bardzo pouczającym eksperymentem”, któremu kres położył kryzys gospodarczy i masowe bezrobocie.

Rozszerzaniu wpływów organizacji piłsudczykowskich i neokonserwatywnych w środowisku akademickim służyć miała własna prasa. Konserwatywny dziennik „Dzień Polski” powołał w roku 1929 specjalny tygodniowy dodatek „Kronika Akademicka”, przemianowany wkrótce na „Dzień Akademicki”. Redakcję tego właśnie pisma objął w roku 1930 Jerzy Giedroyc: „dano mi do dyspozycji dwie strony i nie wtrącano się do tego, co tam publikowałem”. Z czasem objętość „Dnia Akademickiego” wzrosła do czterech stron. W roku 1931 pismo przyjęło nazwę „Bunt Młodych”, a w 1933 r. stało się ośmiostronicowym

tytuł „Dnia Akademickiego” wzrosła do czterech stron. W roku 1931 pismo przyjęło nazwę „Bunt Młodych”, a w 1933 r. stało się ośmiostronicowym



dwutygodnikiem, niezależni się też od konserwatywnych promotorów. Rozeszły się też drogi Jerzego Giedroycia i Rowmunda Piłsudskiego, który skłaniał się ku lewicy piłsudczykowskiej. Przesądziło to o odejściu Giedroycia z Myśli Mocarstwowej i skłoniło do wydawania własnego pisma. Adresowane było do młodej inteligencji i nawiązywało do głównych punktów ideologii mocarstwowej, a zwłaszcza do idei silnego państwa, integrującego społeczeństwo i prowadzącego aktywną politykę zagraniczną. „Bunt Młodych” był jednocześnie bardzo krytyczny wobec błędów politycznych rządu. Spowodowało to bojkot pisma przez przedsięwzięcie kolportażu Ruch, w połowie kontrolowane przez skarb państwa. Bojkot trwał od jesieni 1935 r. do połowy roku 1938 r. „Bunt Młodych” nie upadł tylko dzięki zwiększającej się prenumeracie, która w pierwszym roku wzrosła niemal dwukrotnie. Nakład pisma wynosił od 5 do 6 tysięcy egzemplarzy i prawie w całości się rozchodził. Bojkot hamował wzrost nakładu „Buntu Młodych”, ale przyczynił się do wzrostu jego autorytetu. Było to jedno z częściej cytowanych w prasie polskiej pism.

Swoją pierwszą wizytę w „Buncie Młodych” i rozmowę z jego redaktorem tak wspomina Stefan Kisielewski: „Redakcja mieściła się w ciemnym pasażu ulicy Hipotecznej, między Daniłowiczowską a Długą, niedaleko teatru im. Bogusławskiego, a po drugiej stronie domu Pod Królami. Redaktor okazał się człowiekiem młodym, szalenie przystojnym, eleganckim i uprzej-

Rozgrzywka polityczna w ruchu korporacyjnym posłużyła ideowemu przeciwnikowi Giedroycia, działaczowi Narodowej Demokracji, Januszowi Rabskiemu, za kanwę powieści pt. *Alma Mater* (1935). Giedroyc sportretowany w niej został jako Gudult, „z rodziny wieloziemiańskiej mającej prawo do mitry”, działacz obcy jedynie słusznej ideologii narodowej, który aspiruje do prezesury, by podstępem narzucić korporacji Gdynia (tak w powieści nazywa się Patria) własny program. Poności, rzecz jasna, całkowitą klęskę.





Dymitr Filosofow, wybitny eseista i krytyk rosyjski, redaktor pism emigracyjnych. W 1919 r. zbiegł z Rosji Sowieckiej i zamieszkał w Warszawie. Był bliskim współpracownikiem Borysa Sawinkowa, który w sojuszu z Piłsudskim organizował Rosjan do walki z bolszewizmem. Filosofow zyskał sobie przyjaźń i szacunek licznych Polaków. „Uciekłem z płonącego domu – mawiał – i znalazłem chwilowe schronienie w źle strzeżonej prochni”. W roku 1995 na mogile Filosofowa na Cmentarzu Prawosławnym na Woli w Warszawie został – staraniem Jerzego Giedroycia i Ziemowita Fedeckiego – wystawiony krzyż.

mym. Oświadczył mi z punktu, że o muzyce nie ma zielonego pojęcia, lecz jest przekonany, że ja będę pisał «znakomicie», co szczeniaka i debiutanta, jakim byłem, ogromnie ujęło. Przedstawił mnie też sekretarce redakcji, okazałej i wymownej pani Marii (Mai) Prądzynskiej”.

Giedroyc chętnie bywał w środowisku emigrantów rosyjskich mieszkających wówczas w Warszawie. Spotykał się z Dymitrem Filosofowem – eseistą, krytykiem, redaktorem pism rosyjskich – u którego po raz pierwszy spotkał Józefa Czapskiego. Giedroyc znał język i literaturę rosyjską, interesował się Wschodem Europy, dobrze się czuł wśród Rosjan. Lubił bale emigracji rosyjskiej. Na jednym z nich poznał Tatianę Szwe-

cow, z którą ożenił się w roku 1931. Małżeństwo przetrwało tylko kilka lat.

W roku 1935 Giedroyc popadł w konflikt z ministrem rolnictwa Juliuszem Poniatowskim i przeszedł do Ministerstwa Przemysłu i Handlu, którego szefem był jego przyjaciel Antoni Roman. Nie najlepsze stosunki nie przeszkodziły Poniatowskiemu skutecznie bronić Giedroycia na forum Rady Ministrów przed grożącym mu internowaniem w obozie odosobnienia w Berezie Kartuskiej. Bezpośrednim powodem był artykuł Aleksandra Bocheńskiego *Kirow a Pieracki*. Autor sugerował, że zabójstwo ministra Pierackiego było następstwem polityki wobec Ukraińców, bo bezmyślnie represje rządu muszą rodzić w odwecie terroryzm. Co więcej, morderstwo było prowokacją agentów polskich służb specjalnych. Bocheński powtarzał też stałą opinię grupy „Buntu Młodych”, że jedynym wyjściem z ukraińskiego impasu jest wprowadzenie autonomii w Galicji Wschodniej. Ten artykuł spowodował konfiskatę całego nakładu przez cenzurę. W drugim nakładzie tego samego

numeru pisma tekst ukazał się z białymi plamami. Wystąpienie nie spodobało się ministrowi spraw wewnętrznych.

Pracy w Ministerstwie Rolnictwa zawdzięczał Giedroyc nie tylko ważne doświadczenie polityczne i znajomości w różnych kręgach, lecz również poznanie tak niezwyklej postaci jak Stanisław Stempowski, pisarz, w roku 1920 minister w rządzie Ukraińskiej Republiki Ludowej Symona Petlury, ukrajinofil, wybitny działacz masonerii. Wówczas pracował w ministerstwie jako bibliotekarz. Giedroyc cenił go i często odwiedzał.

Na początku lat 30. Giedroyc poznał Huculszczyznę i od tej pory często tam powracał. Huculszczyzna była wtedy popularnym regionem turystycznym, modne stały się wyroby huculskiego rzemiosła. Giedroyc jednak nie tylko podziwiał krajobrazy Czarnohory i oryginalną kulturę pasterską karpaccich górali, lecz także nawiązał kontakty z działaczami huculskimi, w czym bardzo pomocny był mu Piotr Kontny, przyrodnik i etnograf, który po publikacjach w „Buncie Młodych” na tematy ukraińskie sam przyjechał do redakcji. Giedroyc nie zaniedbywał spraw konkretnych: spowodował np. obniżenie cła na sprowadzaną z zagranicy kukurydzę, która stanowiła podstawę wyżywienia górali karpaccich. Dostrzegając błędy administracji polskiej, zorganizował delegację Huculów do ministra opieki społecznej Aleksandra Prystora. Zaangażowanie Giedroycia w sprawy ukraińskie źle było widziane przez niektórych ministrów – gotowy był nakaz jego aresztowania. Huculszczyzna wprowadziła Giedroycia w świat ukraiński, który od tej pory nigdy nie przestanie go fascynować. Nawiązał znajomości z najwybitniejszymi działaczami ukraińskimi: biskupem Hryhorym Chomyszynem, posłem i redaktorem „Diła” Iwanem Kedrynem-Rudnyckim, Dmytro Doncowem, redaktorem „Wistnyka”, politykiem nacjonalistycznym i publicystą. Na prośbę Ministerstwa Spraw Zagranicznych Giedroyc zorganizował kwartalnik



Stanisław Stempowski, prozaik, tłumacz, redaktor „Ogniwa”, wolnomularz. „Wydaje mi się ważne – pisał Giedroyc do Jerzego Stempowskiego w 1957 r. – by kontynuować tradycje Pana Ojca, że ciągle są Polacy bezinteresownie walczący o Ukrainę”.

Giedroyc często jeździł na Huculszczyznę. Starał się naprawiać błędy administracji, interweniował w Warszawie w sprawach regionu. „Huculszczyzna – wspomina – była początkiem mojej działalności na odcinku ukraińskim”.



Iwan Kedryn-Rudnycki, ukraiński działacz polityczny i publicysta; redaktor pisma „Diło”



„Wschód”, który przekazał następnie Włodzimierzowi Bączkowskiemu. Problemy mniejszości narodowych nie były bynajmniej tylko sprawami regionalnymi. Wielki odsetek ludności niepolskiej i konflikty etniczne sprawiały, że kwestie te zyskiwały w II Rzeczypospolitej pierwszorzędne znaczenie. Niestety, coraz

Dmytro Doncow, publicysta i pisarz polityczny, ideolog nowoczesnego nacjonalizmu ukraińskiego



mniejsze wpływy mieli ludzie, którzy, jak Henryk Józewski, wojewoda wołyński czy Piotr Dunin-Borkowski, wojewoda lwowski, to rozumieli. Sam Giedroyc zdobył w latach 30. kapitał wiedzy i zaufania Ukraińców. W przyszłości sprawi on, że redaktor „Kultury” stanie się najwybitniejszym i najskuteczniejszym orędownikiem polsko-ukraińskiego pojednania.

Zainteresowanie Wschodem otwierało również nowe, niemal kontynentalne perspektywy polityczne. Giedroyc, nawiązując do programu federalistycznego Piłsudskiego, ważną rolę w kształtowaniu sytuacji w Europie Wschodniej przypisywał narodom zamieszkującym obszar między Bałtykiem a Morzem Czarnym. W latach 30., po klęskę ruchu prometejskiego, dążącego do parcelacji imperium sowieckiego na państwa narodowe, i w okresie bezwzględnej niszczącej przez Stalina tradycji narodowych i mordowania elit inteligenckich, Giedroyc z uporem powtarzał, że Rosja Sowiecka rozpadnie się kiedyś na szereg niepodległych państw, a wolna Ukraina, sfederowana czy zaprzy-



jażniona z Polską, odegra w tym procesie najważniejszą rolę. „Ukraiń – wspominał Stefan Kisielewski – zajmował się Redaktor wówczas bez przerwy. Miał w tej materii własne archiwum i korespondował z ukraińskimi działaczami na całym świecie”.

Na początku lat 30. Giedroyc nawiązał kontakty z Włodzimierzem Żabotyńskim, działaczem syjonistycznym. Przyjaźnił się również z Bernardem Singerem, dziennikarzem „Naszego Przeglądu”, dziennika żydowskiego w języku polskim, którego poznał w sejmowym Klubie Sprawodawców. Singer miał na kwestię żydowską w Polsce pogląd dokładnie przeciwny niż Giedroyc, który jej rozwiązanie widział w masowej emigracji ubogich Żydów do Palestyny. Singer wierzył, że nie jest to konieczne, bo Polacy i Żydzi potrafią żyć razem w jednym państwie. Mimo zasadniczych różnic w poglądach przyjaźnili się.

W Ministerstwie Przemysłu i Handlu Giedroyc pracował w wydziale przydziałnym, którego został w roku 1939 naczelnikiem. Stosunkowo skromne stanowiska, jakie zajmował, kontrastowały z zakre-

„Kończyłem pracę w ministerstwie gdzieś koło czwartej lub piątej i wtedy szedłem do redakcji – czytamy w *Autobiografii*.

– A ponieważ zawsze byłem nocnym markiem, siedziałem więc tam przeważnie do jedenastej – dwunastej. Czytałem materiał i robiłem numer”. „Redaktor Giedroyc – wspomina Stefan Kisielewski – zarządzał wszystkim dyskretnie, lecz

niedoparcie. Inspirował, nadawał ton polityczny, lecz lubił otaczać się sztabem ludzi zdolnych”.



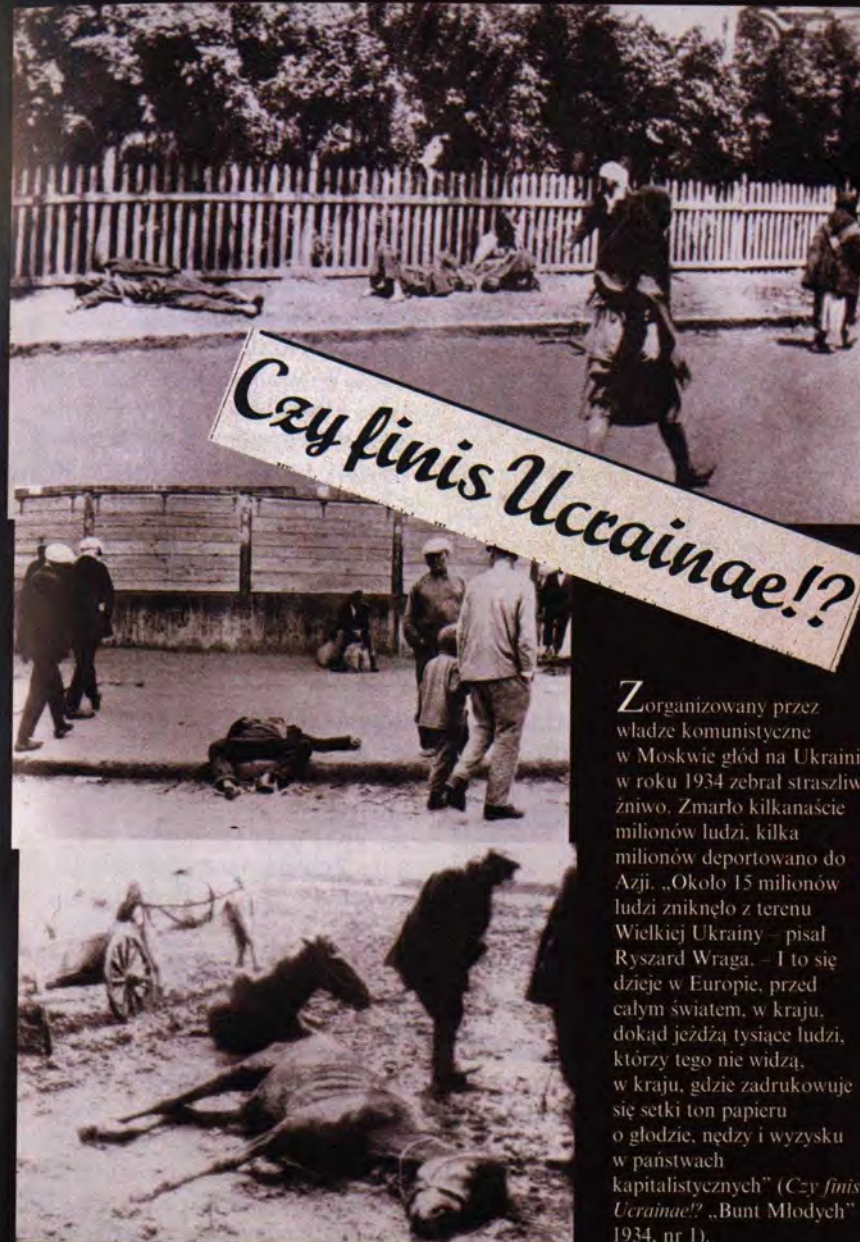
Maria Prądzyńska, sekretarka „Buntu

Młodych” i „Polityki”. „Jej rola – wspomina Giedroyc – jest nie do przecenienia. Bez niej po prostu nie dałbym sobie rady. [...] Codziennie po godzinach biurowych Maja była w «Buncie Młodych». Cała robota techniczna, łącznie z prowadzeniem rachunków, była na jej głowie”.



„Akademicki Przegląd Sportowy” i „Akademik” – dodatki do „Buntu Młodych”, które zaczęły się ukazywać w roku 1933.

sem jego rozlicznych kontaktów i z nie małymi ambicjami. Znał osobiście ważne postaci ówczesnej elity władzy: Adama Skwarczyńskiego, Walerego Sławka, szefa BBWR i marszałka Sejmu, Aleksandra Prystora, ministra opieki społecznej, marszałka Senatu. Giedroyc nie traktował tych znajomości jako szczebli w karierze politycznej. Zarówno Sławek, jak i Prystor, choć należeli wśród piłsudczyków do najwybitniejszych polityków, spychani byli na margines przez zwolenników orientacji totalitarnej skupiających się wokół marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego. Swoją sympatię do Sławka i Prystora opatrzył później Giedroyc następującą uwagą: „lubię sprawy przegrane. Budzą one we mnie natychmiastową sympatię”. Nie należy przecież lekceważyć motywów ideowych. Obóz belwederski po śmierci Piłsudskiego począł ewoluować ku totalitaryzmowi, poszukiwano sprzymierzeńców w marginalnej, ale aktywnej faszystowskiej Falandze Bolesława Piaseckiego. Miast w obliczu zagrożenia skupiać wszystkie siły społeczne, sanacja postanowiła się z nikim nie dzielić ani władzą, ani odpowiedzialnością za losy Polski. Dla Giedroycia taka polityka obozu rządzącego miała wszelkie znamiona samobójstwa. Zaangażował się nawet w rozmowy na temat usunięcia Rydza-Śmigłego. Głęboki impas nie został jednak przezwyciężony, nadzieje grupy Giedroycia na „mocną i skuteczną inicjatywę” ze strony marszałka Rydza-Śmigłego okazały się płonne. Na jego następcę Giedroyc umyślił generała Kazimierza Sosnkowskiego, o którym miał bardzo wysokie mniemanie. W swoich wspomnieniach przywołuje komediową niemal scenę „kuszenia” Sosnkowskiego w mieszkaniu Rogera Raczynskiego: „gdy byliśmy tylko we trzech, poruszyłem sprawę Śmigłego i ewentualnej zmiany na stano-



Zorganizowany przez władze komunistyczne w Moskwie głód na Ukrainie w roku 1934 zebrał straszliwe żniwo. Zmarło kilkanaście milionów ludzi, kilka milionów deportowano do Azji. „Okolo 15 milionów ludzi zniknęło z terenu Wielkiej Ukrainy – pisał Ryszard Wraga. – I to się dzieje w Europie, przed całym światem, w kraju, dokąd jeżdżą tysiące ludzi, którzy tego nie widzą, w kraju, gdzie zadrunkowuje się setki ton papieru o głodzie, nędzy i wyzysku w państwach kapitalistycznych” (*Czy finis Ucrainae!? „Bunt Młodych”* 1934, nr 1).



Ulotka o ukazaniu się „Buntu Młodych” 1934, nr 2(51)

dnik. Satyryczny „Cyrulik Warszawski” skwitował to fraszką:

Młodzi już się zestarli,
(hier begraben ist der Hund),
wołą więc politykować,
niż uprawiać dalej bunt.

Zmiana nazwy świadczyła nie tylko o tym, że Redaktor i jego współpracownicy postanowili zrezygnować z etykiety „młodych”. Mieli już śmiały plan wkroczenia na scenę polityczną i wzięcia udziału w najbliższych wyborach do Sejmu. W roku 1938 ukazała się książka *Polska idea imperialna* – wspólne dzieło środowiska „Polityki” i program polityczny grupy. Giedroyc nie zamierzał zakładać partii, kandydaci na posłów mieli występować pod egidą „Polityki”. Ich wejście do parlamentu uzgodnione już zo-

wisku Naczelnego Wodza. «A kto pan jest?» – zapytał mnie na to Sosnkowski. Odpowiedziałem urzędowo: «Jestem sekretarzem wice-ministra rolnictwa itd.». On popatrzył na mnie i powiedział: «To są tematy, o których ja z panem nie będę dyskutować». Mimo takiej odprawy Giedroyc nie zaniechał dalszych starań, znajdując zwolenników swego planu wśród działaczy Obozu Narodowo-Radykalnego – ABC. W Sosnkowskim widział polityka, który ustanowi w Polsce państwo praworządne. Generał jednak, skłonny raczej do hamletyzowania i kunktatorstwa, nie chciał przyjąć tej roli.

W 1937 r. Giedroyc przemianowuje „Bunt Młodych” na „Politykę” i przekształca pismo w tygo-

stało z szefem sztabu Obozu Zjednoczenia Narodowego, pułkownikiem Zygmuntem Wendą. W przyszłym Sejmie zamierzali jednak utworzyć odrębny klub parlamentarny. „Polityka” zaś stać się miała w ciągu kilku lat dziennikiem, a jej redaktor planował porzucić pracę w ministerstwie.

Program skupionej wokół Giedroycia grupy wyrastał z ideologii Myśli Mocarstwowej, ale na łamach „Buntu Młodych” i „Polityki” był konfrontowany z życiem i zyskiwał nowe formuły. Przede wszystkim program ów odrzucał koncepcję polityki jako wolnej gry partii politycznych, dla których głównym celem jest zdobycie władzy i zaspokajanie osobistych ambicji przywódców. Nie są to partie, lecz koterie, reprezentują bowiem nie naród, lecz tylko grupy interesów. Zdobywają wyborców postugując się demagogią i pochlebstwem, żerując na niewiedzy i naiwności. Tymczasem – głosili autorzy *Polskiej idei imperialnej* – praca państwowa wymaga uczciwego kształtowania opinii mas, nie zaś ulegania jej. Działalności politycznej nie wolno oddzielać od troski o dobro wspólne – państwo. Polityka jest więc sferą nacechowaną etycznie i żąda respektowania podstawowych norm. Najcenniejszym kapitałem działacza politycznego i państwowego jest autorytet moralny. Nie można go zdobyć „schylając się po błoto, którym się rywale polityczni wzajemnie obrzucają”. Konsekwentna jest w programie niechęć do tradycyjnych partii będących wcieleniem „demagogii, sobkostwa i nieuczucia” i reprezentujących „patologiczne odpryski” opinii publicznej.

Na podstawie artykułów podpisanych Zespół, wypowiedzi programowych stałych autorów i książki *Polska idea imperialna* można ująć głów-

Ministerstwo Rolnictwa i Dóbr Państwowych przy ulicy Senatorskiej



Ministerstwo Przemysłu i Handlu przy ulicy Elekcyjnej



Polska idea imperialna (1938) określała stanowisko polityczne środowiska „Polityki”. Autorami broszury byli: Adolf i Aleksander Bocheńscy, Stanisław Skwarczyński i Kazimierz Studentowicz. Giedroyc napisał notę wstępną.

ne cele grupy. Po pierwsze deklarowała ona wierność Kościołowi i uznanie katolicyzmu za ważny czynnik kultury duchowej i politycznej narodu. Zapewniając o swojej głębokiej lojalności, mocarstwowcy Giedroycia wyrażali często nadzieję, że katolicyzm polski otrząśnie się z martwoty, a nowe prądy pchną go „na bardziej dynamiczne i twórcze tory”. Drugim aksjomatem programu były dobro i wielkość narodu, uznane za najwyższe kryterium. Polska winna być państwem prawnorządym, tzn. takim, w którym władza przestrzega ducha i litery Konstytucji. Jedne grupy i klasy społeczne nie mogą żyć kosztem innych. Autorzy *Polskiej idei imperialnej* jednoznacznie deklarowali wzięcie w obronę warstw upośledzonych: chłopów i bezrobotnego proletariatu miejskiego. W dziedzinie gospodarki domagano się industrializacji kraju, w czym pomoc miała likwidacja monopolu państwowych, karteli, biurokracji, dostępność kredytów i zachęcenie przedsiębiorców do inwestowania zysków. Publicyści „Buntu Młodych” kwestionowali politykę ministra skarbu Eugeniusza Kwiatkowskiego. Proponowali pobudzenie koniunktury przez rezygnację ze sztywnego i zawyżonego kursu złotego, postulowali ograniczenie ingerencji państwa w gospodarkę. Wieś winna otrzymać impuls do rozwoju dzięki dokończeniu reformy rolnej i ustawie o niepodzielności gospodarstw. Antagonizm polsko-ukraiński miał zostać zażegnany przez odstąpienie od polityki asymilacji Ukraińców do polskości, wprowadzenie oddzielnych szkół dla Polaków i Ukraińców, utworzenie uniwersytetu ukraińskiego. Na obszarach o ludności mieszanej postulowano w wyborach parlamentarnych i samorządowych odrębne kurie narodowościowe po 50% mandatów bez względu na liczebność danej narodowości, a także równouprawnienie języka ukraińskiego.

Osobny problem stanowiła kwestia żydowska. Grupa „Polityki” uważała, że masy żydowskie po-



Przedwojenna siedziba „Polityki” przy ulicy Długiej 9 (zima 1956/1957). Przed wejściem stoi Maria Prądzyńska.

W maju 1939 r. Giedroyc podróżował do Stanów Zjednoczonych na Wystawę Światową. Na pokładzie m/s Piłsudski od lewej: Giedroyc, Bernard Singer, Ludwika Ciechanowiecka i Ksawery Pruszyński. Bernard Singer, pseudonim Regnis, wybitny dziennikarz i publicysta wydawanego w języku polskim żydowskiego „Naszego Przeglądu” – prozaik. „Był to zupełnie wyjątkowy człowiek – wspomina Redaktor. Miał wielkie poczucie humoru i rzadko spotykany obiektywizm. Właściwie wszystko nas różniło [...]. Ale można z nim było rozmawiać na absolutnie wszystkie tematy. Był bardzo dyskretny i przede wszystkim bardzo lojalny w swoich przyjaźniach” (Wstęp do: Bernard Singer, *Moje Nalewki*).



zostaną obojętne wobec polskości i państwa, co będzie prowokować nieustanne konflikty. Opowiadało się więc za masową emigracją do Palestyny. Nie dotyczyło to oczywiście Żydów „solidaryzujących się całkowicie z interesami narodu polskiego”. Surowo potępiano antyżydowskie awantury i rasizm.

Grupa Giedroycia poddała surowej krytyce rządową ordynację wyborczą pozwalającą kandydować wyłącznie osobom „dogadzającym panującemu reżymowi”. Żądano ścisłego oddzielenia funkcji władzy wykonawczej od funkcji organów stanowiących prawa, jak sejm, senat i sądownictwo. Domagano się odebrania biurokracji państwowej kontroli nad inicjatywą gospodarczą obywateli, samorządem lokalnym, przede wszystkim powstrzymania jej wpływu na sądownictwo. Jednocześnie autorzy *Polskiej idei imperialnej* nie mieli wątpliwości, że same gwarancje prawne nie ochronią jednostki przed nadużyciami władzy politycznej i gospodarczej. Gwarancje okażą się martwe, jeżeli nie będzie za nimi stała „idea wytry-



Po latach, w roku 1962, Giedroyc wydał w Instytucie Literackim publicystykę sejmową Singera.

skająca z tradycji i kultury narodu [...], sprawująca straż nad duszą każdego człowieka i zmuszająca go do odpowiedniego zachowania”.

Okres dwudziestolecia międzywojennego Giedroyc ocenia krytycznie. Raził go brak praworządności we wszystkich dziedzinach życia publicznego, korupcja, głupota polityczna i brak wyobraźni przywódców, ubóstwo mas. Dylemat Baryki z *Przedwiośnia* Żeromskiego Giedroyc rozwiązywał inaczej niż bohater powieści. Suwerenne państwo było dlań wartością niewymierną, której klasy i grupy społeczne muszą podporządkować interesy partykularne. Dlatego internowanie i proces opozycyjnych posłów z Centrolewu w roku 1931 uznał za uzasadnione. Na kongresie Centrolewu w Krakowie działacze partii opozycyjnych grozili wszak wywołaniem rewolucji i obaleniem prezydenta siłą. Wezwali obywateli do niepłacenia podatków, a banki zagraniczne przestrzegli, że kiedy oni dojdą do władzy, nie będą spłacali długów zaciągniętych przez rząd sanacji. Opozycja zaplanowała masowe manifestacje uliczne w większych miastach. W odpowiedzi Piłsudski rozwiązał parlament i polecił uwięzić kilkudziesięciu byłych posłów, w tym osiemnastu w twierdzy brzeskiej. Internowani po czterech miesiącach zostali zwolnieni, ale wytoczono im proces pod zarzutem przygotowywania rozruchów oraz zamachu stanu. Zapadły wyroki skazujące. Giedroyc uznał (i do dziś nie zmienił zdania), że Piłsudski miał prawo odwołać się do środków tak drastycznych, gdyż działał w obronie ładu społecznego i zagrożonej niepodległości państwa. Redaktor potępił jednocześnie brutalne traktowanie internowanych w Brześciu. „Bunt Młodych” podno-



Stefan Kisielewski debiutował w „Buncie Młodych” jako krytyk muzyczny, ale najlepsze jego teksty dotyczą relacji między kulturą a polityką.



W bohaterze powieści *Sprzysiężenie*, radcy Geyszorze, Giedroyc się nie rozpoznał: „Nie mogłem Kisielewskiemu darować, że przypisał mi wielkie ambicje uregulowania stosunków polsko-niemieckich i oddziaływania na Hitlera. Książka odpychała mnie też ze względu na rozbudowany wątek homoseksualizmu i impotencji, które odgrywały bardzo ważną rolę w życiu bohatera”.



Kamienica przy Brzozowej 12 na warszawskiej Starówce, gdzie mieszkali Giedroyciowie. Stan z 1945 r. i obecny. „Były to trzy pokoje na trzecim piętrze, niestety bez windy, ale bardzo wygodne”.

sił tę sprawę wielokrotnie, co było przyczyną licznych konfiskat pisma.

Swoje ministerialne lata Giedroyc podsumuje tak: „Odgrywałem wtedy poniekąd rolę szarej eminencji, zajmowałem się inspirowaniem moich szefów. Miałem tę szczęśliwą sytuację, że z reguły pracowałem z przyjaciółmi czy dobrymi znajomymi [...] Wyniosłem z tego, co dziś oceniam negatywnie, poza przyzwyczajeniem się do bycia szarą eminencją, pewien typ uczynności, która wynikała z obowiązków sekretarskich, skłonność do załatwiania spraw ludziom najzupełniej bezinteresownie. Czesław Miłosz, którego przed wojną nie znałem, mówił o mnie: «Uczynny radca z Ministerstwa Rolnictwa». Nie mogę powiedzieć, by takie określenie mojej działalności mnie zachwycało”.

Dziesięcioletni staż w instytucjach rządowych, działalność społeczna i redagowanie pisma pozwoliły Giedroycowi rozwinąć własne talenty polityczne i zgromadzić znaczny kapitał doświadczeń. Bliscy mu ludzie uważali, że jest przygotowany do pełnienia najwyższych funkcji państwowych. Adolf Bocheński, przyjaciel i współpracownik z tych lat, tak charakteryzował Giedroycia: „uważam go zupełnie stanowczo w naszym pokoleniu za najpoważniejszego kandydata na premiera

[podkreślenie Bocheńskiego], gdyby te kandydatury były wybierane do istotnej wartości człowieka. Jego zasadnicze zalety to sztuka postępowania z ludźmi, sztuka organizowania i rzeczowość. [...] Niepodobna sobie wyobrazić, aby jakiś cykl śniadań mógł przerobić linię Giedroycia. To on ludzi przerabia, a nie ludzie jego. [...] Jest *capacitas* [inteligencją], która może sięgnąć tam, gdzie się sprawy decydują”.

„BUNT MŁODYCH” I „POLITYKA”

Nazwę „Buntu Młodych” – wspomina Giedroyc – wymyślił Jan Popławski, który zaczerpnął ją z programowego artykułu Rowmunda Piłsudskiego w numerze 17 „Dnia Akademickiego” z 1931 r. „Zbliży się nieubłaganie – pisał autor – zmierzch myśli politycznej, której kolebką była niewola. W dusznych labiryntach mafii partyjnych zrozumiano, że czas najwyższy szukać młodych sił [...]. Rozpoczęła się walka o dusze młodego pokolenia [...] walka, której celem jest ujarzmienie ducha i myśli młodych, zabicie w nich samodzielnego sądu [...] W tych warunkach podjęcie żagwi buntu młodych przeciwko jarzmu zmurszałych ideologii [...] jest nakazem chwili”. Dewizie tej, podnoszącej niezależność i odwagę do rangi cnót w życiu publicznym najważniejszych, Giedroyc nigdy nie uchybił.

Czytając dziś numery „Buntu Młodych” sprzed sześćdziesięciu lat trudno się oprzeć wrażeniu, że żywiołowość pisma bynajmniej nie zwietrzała. Wiele artykułów zachowało nie tylko swą atrakcyjność, lecz i siłę inspirującą. Chciałoby się odznać ten styl we współczesnych pismach. W tych tekstach tli się wciąż płomień buntu, niezgody na fałsz, fikcję i fasadowość życia społecznego. Artykuły Adolfa i Aleksandra Bocheńskich, Ksawerego i Mieczysława Pruszyńskich, Stefana Kisielewskiego, Stanisława Żejmo-Żejmisa, Kazimierza Studentowicza pisane są polszczyzną wolną od frazesów ideologicznych i publicystycznego żargonu. Czytelnik ma bowiem prawo poznać nie tylko pogląd autora, lecz i przemawiające za nim argumenty. Tym bardziej, że „Bunt Młodych” nie jest pismem ograniczającym się do analiz i komentarzy. Jego polityczność polega na tym, że służy prezentacji programu grupy, która chce ni mniej, ni więcej tylko kształtować politykę państwa polskiego. Dlatego w każdym niemal artykule analiza krytyczna sąsiaduje z tezami pozytywnymi, sugestiami rozwiązania problemu. Autorzy „Buntu Młodych” przedstawiają się jako ci, którzy

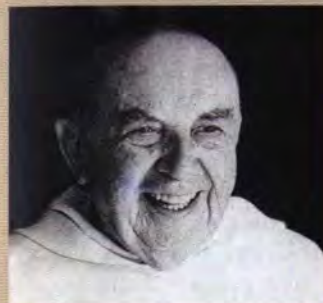


Czesław Miłosz ogłosił w „Buncie Młodych” recenzję *Czerwonych tarcz* Jarosława Iwaszkiewicza. Pisał o nim w 1935 r. Stefan Napierski: „Miłosz należy już dziś do czołowych indywidualności artystycznych najmłodszego pokolenia” (*Poezja wileńska*, „Bunt Młodych” 1935, nr 18/85).



Ksawery Pruszyński, prozaik, publicysta, działacz polityczny Myśli Mocarstwowej. Walczył w Polskiej Brygadzie Karpackiej pod Narvikiem i w kampanii francuskiej (1940 r.), w Pierwszej Dywizji Pancerniej w 1944 i 1945 r. we Francji. Pracował w służbie dyplomatycznej rządu generała Władysława Sikorskiego w Kujbyszewie (ZSSR). Wrócił do Polski w roku 1945 i wstąpił do służby dyplomatycznej rządu warszawskiego. Zginął w nie wyjaśnionych okolicznościach w wypadku samochodowym w Niemczech w roku 1950, kiedy wracał do kraju. Był jednym z najważniejszych współpracowników „Buntu Młodych”.

wiedzą i są gotowi swój program wcielić w życie. Pismo o takich aspiracjach musi się wyraźnie określić wobec innych partii i ideologii politycznych. Jedną z pierwszych wypowiedzi programowych był artykuł Ksawerego Pruszyńskiego „Bunt Młodych” – *mocarstwowcy – konserwatyzm* (1933), polemizujący z Mieczysławem Niedziałkowskim, który w „Robotniku” nazwał „Bunt Młodych” pismem konserwatywnym. Pruszyński podkreślał polityczną genezę ruchu mocarstwowego jako reakcji na odzyskanie przez Polskę niepodległości. 11 listopada 1918 r. skompromitował partie i ideologie polityczne, które „jako cel miały wszystko, ale nie niepodległość bezpośrednio”. Ten surowy sąd dotyczył, rzecz jasna, również konserwatystów, choć autor nie krył, że ma dla nich więcej szacunku niż dla innych partii. Grupa „Buntu Młodych” nie zaprzeczała, że wiele się od konserwatystów nauczyła, ale równocześnie mówiła wyraźnie, że obrała własną drogę. Na czym owa lekcja konserwatyzmu polegała? Rozważając to pytanie Marcin Król wskazuje na następujące cechy stylu politycznego myślenia autorów „Buntu Młodych”: formułowanie i rozważanie rozmaitych projektów taktycznych i strategicznych, uzgadnianie rozwiązań ustrojowych ze stanem świadomości politycznej społeczeństwa (uzasadnienie zamachu majowego, zmiany konstytucji), opieranie polityki zagranicznej na analizie układu sił międzynarodowych, a nie na sympatiach i antypatiach, przekształcanie sporów polityczno-partyjnych w polityczno-ideowe. Konserwatywny z ducha szacunek dla wartości kulturalnych jako autonomicznych wyrażał się przy okazji problematyki narodowościowej. Jeżeli „Bunt Młodych” odrzucał hasło przymusowej polonizacji Ukraińców, to nie tylko dlatego, że musiała ona prowadzić do wojny domowej. W kulturze mniejszości ukraińskiej Giedroyc i jego współpracownicy widzieli wartość samoistną, a także cenny składnik kultury Rzeczypospolitej. Lojalni wobec państwa Ukraińcy będą również cennym sojusznikiem w walce ze Związkiem Sowieckim. Tu nawiasowo dodajmy, że szacunek dla wartości



Ojciec Józef Maria Bocheński, w zakonie Innocenty, logik, historyk filozofii, sowietolog. Brat Aleksandra i Adolfa. W „Buncie Młodych” i „Polityce” pisywał na tematy filozoficzne i religijne. Ogłosił m.in. reportaż o ojcu Maksymilianie Kolbe.



Aleksander Bocheński współpracownik „Buntu Młodych” i „Polityki”, publicysta, eseista i tłumacz. Brat Józefa i Adolfa. Po wojnie związał się z PAX-em. Sformułował dewizę „Buntu Młodych”: ugrupowania konserwatywne i sanacyjne „wykazują stałe tendencje, aby nie drażnić, nie ruszać, przemilczeć, przedyplomatyżować, tamsić zagadnienia palące. «BM» wprost odwrotnie, nie waha się nigdy wywlec na światło dzienne i okazać ze wszystkich stron problemy, których starsze społeczeństwo i niektóre przygniecione swoją małością młode grupy wprost się wstydzą. Do tych zagadnień należy sprawa ukraińska, sprawa wojny, która nas czeka, sprawa żydowska, sprawa nędzy wsi itd.”.

Adolf Bocheński, pisarz polityczny, publicysta „Buntu Młodych”, „Polityki”, „Drogi”, „Orla Białego”. Brat Aleksandra i Józefa. Uchodził za cudowne dziecko: w wieku siedemnastu lat wydawał we Lwowie pismo „Głos Zachowawczy”, a w dwa lata później napisał książkę *Ustrój a racja stanu*.

kulturalnych obejmował tylko mniejszości słowiańskie. Autorzy „Buntu Młodych” nie potrafili określić, jakie miejsce ma zająć w Rzeczypospolitej liczna i niepodatna na asymilację społeczność żydowska. Przerażeni wzbierającą falą antysemityzmu popierali syjonistyczny program masowej emigracji do Palestyny. Stefan Kisielewski, Czesław Miłosz, Konstanty Troczyński bronili autonomii kultury i sztuki przed próbami uczynienia z nich narzędzi ideologicznych przez państwo, nacjonalizm czy komunizm. Jednocześnie Kisielewski przeciwstawił się „neohumanitaryzmowi” „Wiadomości Literackich”, które według niego głosiły relatywizm i „terror bezideowości”, Troczyński zaś zestawiał postulat sztuki państwowotwórczej i anarchię czystego formalizmu, i stwierdzał, że są dla kultury równie szkodliwe. Nie miał jednak zamiaru uchylać prawa artysty do swobodnego wyboru.

Krytyka „Wiadomości Literackich” na łamach pisma Giedroycia miała również swój aspekt pokoleniowy. Autorzy „Buntu Młodych” interpretowali liberalizm, pacyfizm,

eklektyzm i sympatie lewicowe tygodnika Mieczysława Grydzewskiego jako przejaw duchowej słabości i dezorientacji starszego pokolenia, które „Polskę dostało, ale które nie potrafiło jej nad przeciętność wynieść”. Bezideowość „Wiadomości Literackich” była więc wynikiem dziejowego zapóźnienia, posłuszeństwa epigonów wobec spóźnionych mód ze Wschodu i Zachodu, nierozpoznania nowej sytuacji politycznej i kulturowej. Polska musi pójść własną drogą, zgodną z jej dziejowym posłannictwem i tradycją. Należy przeto zachować dystans wobec zachodniej Europy. „Nie zawahamy się – deklaruwał Aleksander Bocheński – przyłożyć lontu i do pomostu w stronę Zachodu, jeśli pomost ten łączy nas z tym tylko na Zachodzie, co zdegenerowane, zgniłe, pozbawione wielkiego tchnienia twórczości i potęgi. Oto dlaczego walczymy i walczyć będziemy z jacejką «Wiadomości Literackich»”.



W swej książce *Style politycznego myślenia. Wokół „Buntu Młodych” i „Polityki”* (Libella. Paryż 1979) Marcin Król analizuje wizję polityki i kultury zawartą w obydwu pismach Giedroycia. Autor aktualizuje przesłanie „Buntu Młodych” i „Polityki”, uwydatniając idee, postawy i diagnozy, które nie utraciły swej siły inspirującej.

Wbrew skłonności do używania orzeczenia w liczbie mnogiej między poglądami członków zespołu „Buntu Młodych” istniały też znaczne rozbieżności. Giedroyc, który we własnym piśmie nie publikował, określa swoje ówczesne stanowisko jako wręcz socjaldemokratyczne. Prowadziło to do zasadniczych dyskusji z Adolfem Bocheńskim, najbliższym z całej grupy konserwatyzmowi: „Chociaż sprawy społeczne mało go interesowały, bardzo zależało mu na utrzymaniu roli arystokracji czy wielkich posiadłości. «Przecież nie będziesz parcelował Radziwiłła» – mówił. A ja byłem skłonny parcelować Radziwiłła bez żadnych wahań”. Trzeba też przyznać, że na łamach „Buntu Młodych” radykalne poglądy Giedroycia nie dochodziły do głosu. Różnice poglądów w łonie redakcji były z zewnątrz niewidoczne, zakryte przez wyraziste poglądy na temat ustroju państwa, jego polityki zagranicznej i miejsca w Europie.

Członków redakcji dzielił również stosunek do religii i do Kościoła. O ile Giedroyc – jak sam pisze – traktował katolicyzm instrumentalnie, o tyle dla Bocheńskich wiara była nie tylko spoiwem społecznym i fundamentem ładu moralnego, lecz i niezbywalnym składnikiem kultury narodowej.

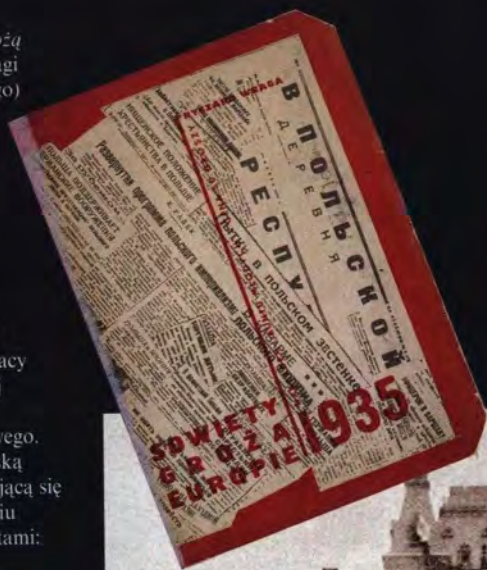
Autorzy „Buntu Młodych” chętnie odwoływali się do pojęcia prawicowości. Przecistawiając się ideologii lewicowej, określali prawicowość jako światopogląd ugruntowany na przeświadczeniach etycznych, wierze i idealizmie. „W tym znaczeniu – pisał Mieczysław Pruszyński – deklarujemy się prawicowcami”. Lewicowość zaś to domena materializmu i dogmatyzmu. Kto zmienia świat wedle ludzkiej miary, jest prawicowcem. Kto widzi w człowieku tylko narzędzie i gotów jest go poświęcić dla rzeczywistości, której nie ma (i nigdy nie będzie), jest lewicowcem.



Pod egidą „Polityki” publikowane były ważne prace politologiczne, ekonomiczne i publicystyczne autorów związanych z pismem i środowiskiem. W sumie Giedroyc wydał około dziesięć pozycji.

Broszura *Sowiety grożą Europie* Ryszarda Wraga (Jerzego Niezbrzyckiego) ukazała się nakładem „Buntu Młodych” w roku 1935.

„Obronny” styl defilady sowieckiej piechoty. Wraga pisał m.in. o ścisłej współpracy sowiecko-hitlerowskiej w dziedzinie zbrojeń i wyszkolenia wojskowego. Starał się obudzić polską opinię publiczną oddającą się złudzeniom o „zbliżeniu kulturalnym” z Sowietami: „Widzieliśmy, ile to «istinnoruskich ludźszek» i międzynarodowych lapserdaków wylazło z nor i «podpoła» i zaczęło radosną twórczość «na polu zbliżenia» z tą osławioną kulturą chamów i niewolników, w jakich dyktatura proletariatu zdołała w ciągu 17 lat przeistoczyć naród rosyjski. Nie nie potrafiło wprowadzić z ciełego zachwyty Warszawki stęsknionej za *Wolga, Wolga* i blinami. Nie mamy bynajmniej zamiaru straszyć i szerzyć paniki. Ale nie możemy pisać części prawdy dlatego tylko, żeby «polski czytelnik» spokojnie żarł i trawił sowiecki kawior”.



Komisariat Rządu
na m. st. Warszawy
Nr. SW. I-2/650/38.

Warszawa, dn. 20 września 1938 r.
Senatorska 16.

Do Pana Redaktora

T. Zajączkowskiego

w/m. ulica Długa 25 m. 8

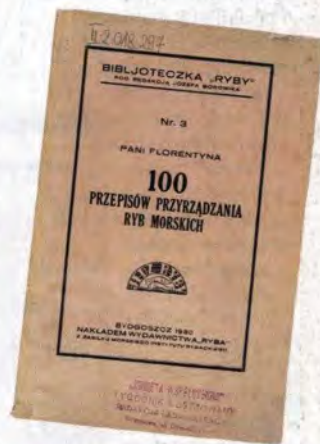
Upatrując w art. wstępnym i następnym oraz w notatce rubryki „Notatki polityczne” od sl. „Czy naprzykład w sprawie likwidacji” do końca art. zamieszczonych w czasopiśmie „Polityka” z dnia 10.9.1938 r. Nr. 20/165 27 dekretu z dnia 7.II.1919 r. w przedmiocie tymczasowych przepisów prasowych (Dz. Pr. 1919 Nr. 14 poz. 186) obłożyłem aresztem w dniu 9 września 1938 r. wyżej wymienione czasopismo przy równoczesnym skierowaniu sprawy do Pana Prokuratora Sądu Okręgowego w Warszawie.

Za Komisarza Rządu

Jerzy Jędrzejewicz
Kierownik Oddziału

Autorzy „Buntu Młodych” i „Polityki” nawiązywali do politycznej spuścizny Józefa Piłsudskiego, a jednocześnie manifestowali swój krytycyzm wobec taktyki obozu belwederskiego. Stosunek pism Giedroycia do grupy rządzącej stopniowo się zmieniał. Rozważając stanowisko opozycyjne „Buntu Młodych” w roku 1932, Mieczysław Pruszyński wskazywał, że między sanacją a endecją głębszych różnic ideowych naprawdę nie ma. Zajmują one identyczne stanowisko wobec mniejszości narodowych i żywią tę samą niechęć do demokracji i jej instytucji. Różnice między obozem belwederskim a Narodową Demokracją nie mają więc sensu ideowego, lecz tylko personalny. Endecja więc nie jest prawdziwą opozycją. Prawdziwą opozycją „pod względem treści”, „dyktowaną interesem Państwa”, chciał być „Bunt Młodych”. Pruszyński zaznaczał jednocześnie, że ma to być „opozycja w stosunku do przyjaciół, «których się bardzo szanuje, którzy są bardzo mądry, ale którzy się jednak czasem mylą»” (spacja autora). Ale w miarę pogarszania się sytuacji wewnętrznej ten ton serdeczny wobec polityków sanacji znika.

Interwencja cenzury oznaczała zajęcie całego nakładu pisma. Drugi nakład – jeżeli redakcja znalazła na to pieniądze – drukowano z białymi plamami po zdjętym artykule. Redaktorowi groziła również grzywna. „Polityka” zamieściła pismo urzędowe z Komisariatu Rządu.



W czasie wakacji na Helu Giedroyc poznał ubóstwo kaszubskich rybaków. Postanowił im pomóc. „Ponieważ miałem przyjaciela w Urzędzie Morskim – wspomina – zająłem się propagandą spożycia ryb i nawet sfinansowałem wydawnictwo Pani Florentyny”.



Walery Sławek, najbliższy współpracownik Piłsudskiego, prezes BBWR. Popelniał samobójstwo w kwietniu 1939 r. „Był to fascynujący człowiek – wspomina Giedroyc – nie pod względem inteligencji, ale prawości charakteru”. „Polityka” pożegnała go nekrologiem: „Są ludzie i są prace ludzkie tak silne i tak potężne, że śmierć przewyciężają”.

Aleksander Prystor, działacz państwowy, premier, następnie marszałek Senatu RP. W 1939 r. zarzucał rządowi i Obozowi Zjednoczenia Narodowego, że nie dążą do integracji społeczeństwa, wybierają drogę nakazu i przemocy. Był dla Giedroycia, podobnie jak Walery Sławek, autorytetem. Zmarł w więzieniu sowieckim w roku 1941.

W roku 1935 w nie podpisanym, a więc redakcyjnym artykule, czytamy: „Niechże nasz reżym cofnie się na pozycje, które są dla niego istotne, w innych zaś resortach niech umożliwi wolną grę woli społeczeństwa Rzeczypospolitej Polskiej”. W dwa lata później autor „Polityki” konstatuje, że obóz belwederski znajduje się w stanie „jakże przynębiającego rozkładu”, w 1938 r. Ksawery Pruszyński stwierdza zaś, że pozostająca u władzy grupa nie posiada ideowego i politycznego oblicza. Kraj jest rządzony przez warstwę „wyższej biurokracji”.

W końcu lat 30. najważniejszym tematem artykułów w „Polityce” staje się rozwój sytuacji na kontynencie europejskim i polityka zagraniczna Polski. Artykuł pt. *Nie będziemy Polski bronić!*, pod-

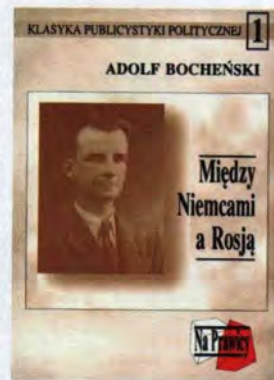


Józef Piłsudski. „Idą czasy – mówił Marszałek do Józefa Becka w roku 1932 – kiedy zachwieje się konwencjonalna struktura życia międzynarodowego. Formy, do których świat się przyzwyczaił, kruszeją. Na nowo trzeba będzie sprawdzać myśli i na nowo jakby weryfikować państwa”.

pisany: Zespół „Polityki”, głosił stanowcze *credo* redakcji: „Otóż my, Polska, która idzie, nie chcemy się bronić. Uważamy, że naród, który myśli tylko o obronie, który myśli kurczowo o obronie, nie może się obronić”. Celem polityki polskiej winno być nie powiększanie terytorium Rzeczypospolitej (nie na tym polega prawdziwa wielkość), lecz zniszczenie kleszczy mocarstw, które spychają Polskę do wiecznej defensywy.

„Polityka” podkreślała, że sojusz niemiecko-sowiecki stanie się dla państwa polskiego wyrokiem śmierci. Uniemożliwić go może tylko zawarcie przymierza z Niemcami i wspólne wystąpienie zbrojne przeciw Związкови Sowieckiemu, w którego wyniku komunistyczne imperium rozpadłoby się na państwa narodowe.

Grupa skupiona wokół pisma Giedroycia żądała więc od rządu polityki aktywnej i stanowczej. Za przejaw takowej uznano wymuszenie na Litwie w 1938 r. nawiązania stosunków dyplomatycznych i przyłączenie Śląska Zaolziańskiego. Polska, odsunięta od wpływu na bieg wypadków przez mocarstwa zachodnie ustępujące Hitlerowi w Monachium, zdobyła się na zdecydowane rozwiązanie. Oznaczało



Najważniejsza praca Adolfa Bocheńskiego wyszła nakładem „Polityki” w roku 1937 (tu wydanie z 1994 r.). Przed polityką polską stawał zadanie podsycania antagonizmu

niemiecko-sowieckiego. Przewidywał epokę ekspansji rosyjskiej w Europie i podkreślał, że sprawy przybioru dla Polski najgorszy obrót, gdy Hitler porozumie się ze Stalinem. Aby powstrzymać taki sojusz, warto w przymierzu z Niemcami uderzyć na Związek Sowiecki.



Sowiety zagarnęły połowę terytorium Rzeczypospolitej. Rozpoczęły się masowe aresztowania, a wkrótce wywózki. Terrorowi towarzyszyła indoktrynacja ideologiczna zmierzająca do przerobienia nowych obywateli na ludzi sowieckich. Na zdjęciu więc w Gródku w powiecie białostockim.

Władze cywilne i wojskowe RP przekroczyły granicę państwa i zostały internowane w Rumunii. Giedroyc zamierzał przedostać się do Europy Zachodniej do wojska, ale gdy Roger Raczyński, ambasador RP w Bukareszcie, zaproponował mu funkcję prywatnego sekretarza, zgodził się bez wahania. Uczestniczył więc w zabiegach Raczyńskiego, mających na celu skłonienie internowanego prezydenta Ignacego Mościckiego do wyznaczenia nowego następcy i rezygnacji ze stanowiska. Misja Raczyńskiego zakończyła się pomyślnie. Mianowanie prezydentem Władysława Raczkiewicza pozwoliło powołać we Francji rząd RP na uchodźstwie. Nowe władze tworzyły jednak od początku atmosferę podejrzliwości wobec piśsudczyków i pałały chęcią rewanżu. Wkrótce również Giedroyc miał na sobie doświadczyć antysanacyjnej obsesji niektórych członków rządu.

W okresie bukareszteńskim poczynił Giedroyc wiele obserwacji, które zapewne nie pozostały bez



wplywu na jego późniejszą taktykę i stosunek do emigracji. Chaosowi organizacyjnemu towarzyszył regres moralny: „zobaczyłem – wspomina – jak od razu występują nienawiści, zawiści, donosy, wszystkie te obrzydliwe cechy polskie”. Konsul angielski skarżąc się na trudności w zdobywaniu informacji, zaznaczał, że tylko z Polakami nie ma żadnych kłopotów: „oni bezpłatnie przynoszą mi donosy”.

W ambasadzie bukareszteńskiej zajmował się m.in. kontaktami z krajem. Organizował pomoc materialną, sondował opinie, zbierał informacje, przyjmował uchodźców. Brał też udział w przygotowaniach powrotu marszałka Rydza-Śmigłego do Polski. Był przed Wrześniem jego przeciwnikiem i miał mu wiele do zarzucenia, ale doceniał to, że Rydz-Śmigły chce spełnić „swoją obowiązek przyzwoitego wojskowego i wziąć udział w walce bez żadnych ambicji” osobistych. Giedroyc dzięki poparciu profesora Hen-

Legitymacja służbowa ambasady polskiej w Bukareszcie (w języku rumuńskim). „W Rumunii miałem masę ważnych i ciekawych rzeczy do zrobienia”.

Legitymacja wydana przez poselstwo chilijskie w Bukareszcie 5 listopada 1940 r.



Marszałek Edward Rydz-Śmigły internowany w Dragoslavele w Rumunii. Giedroyc umożliwił mu potajemny powrót do okupowanego kraju, zapewniając fundusze wysokości 100 tysięcy dolarów na podróż i działalność konspiracyjną. Marszałek Rydz-Śmigły wrócił do Polski w październiku 1941 r. Zmarł wkrótce w Warszawie.



Generał Władysław Sikorski, od 30 września 1939 r. premier rządu polskiego, od 7 listopada również wódz naczelny Polskich Sił Zbrojnych. „Był człowiekiem – mówi Giedroyc w swej *Autobiografii* – dla którego decydujące były porachunki za przeszłość. [...] Do tego dochodziła arogancja i zarozumiałość, przy całkowitym uzależnieniu się od Francji. A Sikorski został wypromowany przez Francuzów, zwłaszcza przez ich ambasadora Noëla [...] W rezultacie Sikorski, pochłonięty zwalczaniem Sanacji, nie przeprowadził reformy w wojsku [...] Potrzebne było odnowienie kadr. Stawka na młodych. Tego Sikorski i jego ludzie zupełnie nie rozumie!”

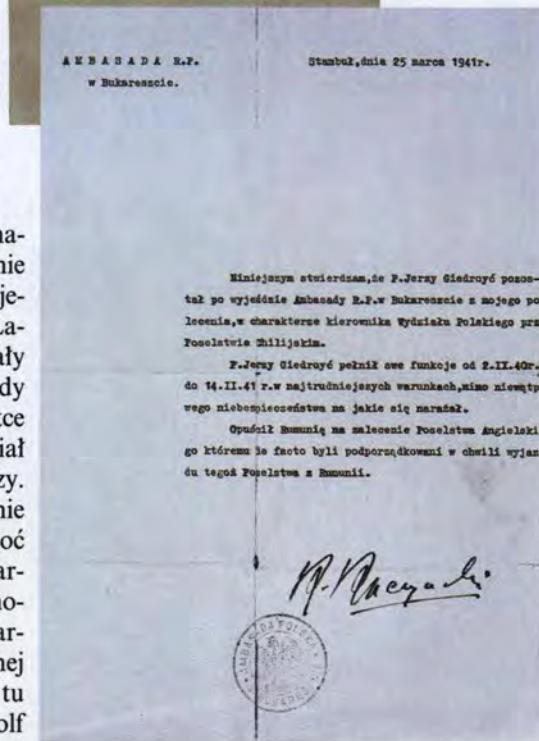


ryka Tennenbauma, który wysoko ocenił jego kwalifikacje merytoryczne, otrzymał z Paryża nominację na kierownika biura do spraw narodowościowych przy Radzie Ministrów. Nie mógł jednak wyjechać, bo ambasada francuska odmówiła mu wizy. Nie dano mu również wizy wojskowej. Profesor Stanisław Kot, który spowodował te sztyki, roił, że w Rumunii istnieje tajny rząd sanacyjny, gotowy do wkroczenia do Polski po klęsce Niemiec, a Giedroyc jest przedstawicielem owego rządu w Bukareszcie. Prawdą natomiast było, że Giedroyc krytycznie odnosił się do poczynań nowego rządu w Paryżu. Zarzucał premierowi Sikorskiemu małostkowość i mściwość wobec polityków sanacyjnych, których oferty lojalnej współpracy generał z arogancją odrzucał. Obwiniał sikorszczyków, że kierują się w swoich poczynaniach animozjami personalnymi, nie zważając na kwalifikacje. Profesor Kot inspirował również prowokację kontrwywiadu przeciw Giedroycowi. Oskarżono go, ni

mniej, ni więcej, tylko o handlowanie w ambasadzie jakimiś powszechnie dostępnymi formularzami. Również później, w wojsku, Kot polecił inwigilować Giedroycia. Urabiał mu też opinię człowieka, na którym nie można polegać, i defraudanta.

Gdy na żądanie władz rumuńskich ambasada RP została zlikwidowana, Giedroyc objął kierownictwo ostatniej polskiej placówki, Biura Polskiego przy ambasadzie Chile. Ścisłe współpracował z Anglikami, którzy, gdy wszystkim aliantom w Rumunii ziemia zaczęła się palić pod nogami, wywieźli go w marcu 1940 r. do Stambułu.

W Turcji w służbie dyplomatycznej Giedroyc pozostać nie chciał. Wstąpił do wojska i wyjechał do Palestyny, gdzie w El Latrun koło Emaus stacjonowały oddziały Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich. Wkrótce trafił do Tobruku i brał udział w słynnej obronie twierdzy. Okres ten nazywa paradoksalnie „przyjemnymi wakacjami”, choć miasto było oblężone i bombardowane, a oddziały polskie ponosiły ciężkie straty. Brygada Karpacka składała się w znacznej mierze z inteligentów. Służyli tu Mieczysław Pruszyński i Adolf Bocheński. Panował styl życia właściwy wszystkim skupiskom inteligencji: dyskutowano, redagowano pismo, projektowano przyszłość.



Pismo z konsulatu brytyjskiego w Bukareszcie o terminie ewakuacji z Rumunii

Pismo Rogera Raczynskiego z 25 marca 1941 r.



Sztambuł. Turcja podczas drugiej wojny światowej była państwem neutralnym. „Ponieważ nie było w Sztambule nic ciekawego do roboty, a Kot uważał mnie za wroga nr 1, przypomniałem sobie wojsko, byłem soldafonem w Brygadzie Karpackiej” (z listu Giedroycia do Leopolda Tyrmanda).



Boże Ciało 1941 r. Obóz Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich w El Latrun w pobliżu Emaus w Palestynie. Pierwszy od lewej Jerzy Giedroyc, czwarty od lewej Henryk Giedroyc

Po klęsce wojsk niemiecko-włoskich w Afryce Brygadę Karpacką przeniesiono do Palestyny, a następnie do Iraku. Giedroyc zajmował się w owym czasie działalnością oświatową, organizował pogadanki dla żołnierzy. Na jesieni 1942 r. przyjął propozycję Józefa Czapskiego przejścia do Biura Propagandy Drugiego Korpusu, który tworzyły, prócz Brygady Strzelców Karpackich, dywizje sformowane w ZSSR w roku 1941 i 1942 z obywateli polskich zesłanych po 17 września 1939 r. i więzionych w łagrach. Dowódcą Drugiego Korpusu był generał Władysław Anders, zwolniony z moskiewskiego więzienia na Łubiance. Józef Czapski trafił do Armii Polskiej z obozu w Griażowcu, dokąd został przewieziony ze Starobielska. Malarz, krytyk sztuki i esylista, pisał wtedy swoje arcydzieło – *Na niehumanitarnej ziemi*. W tym okresie – wspomina Giedroyc – Czapski



Łagrowy autoportret Józefa Czapskiego. Griażowiec 1941 r.



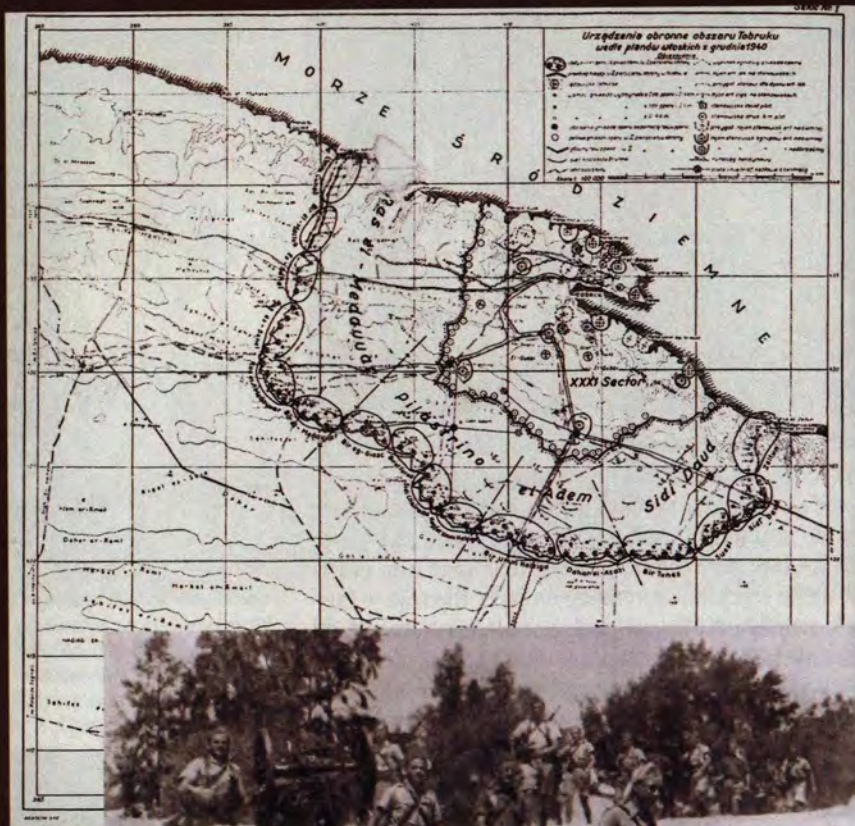
Giedroyc w szpitalu wojskowym w Palestynie (1941 r.)

stał się dla niego kimś niezmiernie bliskim. „Niemał natychmiast zaczął mi opowiadać o swoich przeżyciach w Związku Sowieckim i o Katyniu. Rozmowa na ten temat odbywała się głównie w łaziku, którym jeździliśmy po pustyni, odwiedzając rozmaite punkty, gdzie stacjonowało nasze wojsko. Siedząc w łaziku, owinięci mokrymi prześcieradłami, prowadziliśmy nie kończące się rozmowy”.

W Biurze Propagandy i Kultury Giedroyc został szefem wydawnictw wojskowych. Zreorganizował redakcję tygodnika „Orzeł Biały”, który robiony był nieudolnie i ukazywał się z opóźnieniem. Następnie utworzył dziennik, który zaczął wychodzić jeszcze w Bagdadzie. Miał również pewien wpływ na sposób redagowania wydawanego przez Anglików tygodnika „Parada”, w którym pracował Juliusz Mieroszewski. Poznają się bliżej w Rzymie w roku 1945. W kilka lat później Mieroszewski nawiąże regularną współpracę z „Kulturą”. Zadebiutuje jeszcze raz jako publicysta, by stać się wkrótce

W Iraku zafascynował Giedroycia Mosul, miasto, które powstało na ruinach asyryjskiej Niniwy. Jego historia i tradycja obejmuje więc blisko cztery tysiące lat. Wspomina je do dzisiaj.





Tobruk, port nad morzem Śródziemnym na pograniczu libijsko-egipskim był od kwietnia do końca listopada 1941 r. skutecznie broniony przez wojska alianckie, w skład których w sierpniu

weszła Brygada Strzelców Karpackich. „Dla mnie – wspomina Giedroyc – były to przyjemne wakacje, poza ostrzeliwaniem, bombardowaniem i nalotami, które działały na nerwy;

śliczne morze, śliczna plaża. Brygada Karpacka była wybitnie inteligentka i w moim schronie utworzył się od razu klub dyskusyjny. Spotykano się tam wieczorami i dyskutowano”.



jednym z najwybitniejszych polskich pisarzy politycznych drugiej połowy XX w.

W marcu 1943 r. w obozie na irackiej pustyni w Quizil Ribat Giedroyc poznał Zofię Hertz, która miała zostać jego najważniejszą współpracownicą. Dotarła do Armii Polskiej wraz z mężem Zygmuntem Hertzem z zesłania w Republice Maryjskiej. Pierwsze spotkanie nie zapowiadało przyszłości. „Kiedy wróciłam z Kairu – wspomina Zofia Hertz – koleżanki od razu zawiadomiły mnie, że ten «nowy» już pracuje, że jest bardzo przystojny, ale straszny ponurak. Chciałam się przekonać na własne oczy, jak on wygląda, natychmiast więc udałam się do biura Czapskiego. Siedział tam Giedroyc i rzeczywiście robił wrażenie dość ponurego. Nie przejęłam się tym i mówię, że chciałabym widzieć majora Czapskiego. Na co Giedroyc odpowiedział: «Przecież widzi pani, że go tu nie ma!» [...] Zaczęłam go wypytywać, jak długo tu jest, czy mu się podoba. Odpowiadał monosylabami. W końcu jednak nie czekałam się na Czapskiego i wyszłam. [...] Po jakimś czasie okazało się, że świetnie się rozumiemy i mamy wspólny język”.

Eskortowanie jeńców niemieckich na pustyni. Giedroyc drugi od lewej

Na plaży w Herzliya koło Tel Awiwu. Od lewej: Józef Zielicki, Józef Czapski, Jerzy Giedroyc. Listopad 1943 r.



Generał
Anders
i rotmistrz
Józef Czapski.
Irak



Naczelny Wódz generał broni Kazimierz Sosnkowski i generał dywizji Władysław Anders, dowódca Armii Polskiej na Wschodzie. Spotkanie w listopadzie 1943 r.



Jako szef prasy wojskowej Giedroyc stosował podobną taktykę jak w „Buncie Młodych”. Przede wszystkim skupiał więc wokół siebie odpowiednich współpracowników. Literaci nie mieli w Drugim Korpusie żadnych przywilejów. „Chciałem – wspomina – by mieli nieco łatwiejsze warunki. Prawie wszyscy byli w linii. Organizowałem więc pod dowolnym pretekstem zebrania literatów czy dziennikarzy. [...] Dla nich to był pewien wypoczynek, a myśmy mogli ich wykorzystywać redakcyjnie czy zamawiać u nich materiały”. Pisali m.in.: Władysław Broniewski, Jan Olechowski, redaktor dodatku literackiego w „Dzienniku Żołnierza”, Jan Bielatowicz, Artur Międzyrzecki. Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, wówczas młodego eseistę i krytyka literackiego, Giedroyc poznał we Włoszech, po bitwie pod Monte Cassino: „Zaprzyjaźniliśmy się i ustaliliśmy, że po skończeniu przezeń podchorążówki będą zabiegał o przydzielenie go do «Orla Białego», żeby objął dział literacki”.

Nastroje w Drugim Korpusie były zawsze, z oczywistych względów, antysowieckie. Kontakty rządu RP z ZSSR stawały się coraz trudniejsze. Wreszcie wobec stanowczego dążenia Polaków do ujawnienia sprawców zbrodni katyńskiej rząd ZSSR zerwał stosunki. W polskiej prasie wojskowej antysowieckie artykuły tropiła brytyjska cenzura. By zmylić jej czujność, Giedroyc publikował na miejscu artykułów wstępnych wymowne wiersze Broniewskiego, których znaczenia cenzorzy dochodzili dopiero *post factum*. Powrót poety do kraju w roku 1945 władze w Londynie potraktowały jako zdradę. Wstrzymano kolportaż nowego tomu wierszy i nie wypłacono mu honorarium. Giedroyc, który wówczas pracował w Ministerstwie Informacji w Londynie, uzyskał cofnięcie zakazu kolportażu i wypłatę należnych pieniędzy. Część wojennych wierszy Broniewskiego była w PRL-u niecenzuralna. Ukazały się nakładem Instytutu Literackiego w roku 1962, po śmierci poety. Spontaniczne zaangażowanie się Giedroycia w obronę pisarza, który opowiedział się po stronie wrogiej ideologii, świadczy nie tylko o przyjaźni. Giedroyc uważa bowiem, że konflikt ideowy nie zwalnia z przestrzegania elementarnych norm. Sztuka zaś pozostaje czymś zasadniczo odmiennym od polityki, choć tak bardzo będzie w nią w drugiej połowie XX w. uwikłana.

W lipcu 1944 r., po bitwie pod Monte Cassino, Giedroyc został ukarany dwoma tygodniami aresztu domowego za to, że pozwolił umieścić w „Orle Białym” artykuł pt. *Libia-Cassino*, zestawiający właśnie zakończoną bitwę i obronę Tobruku przez Brygadę Karpacką. W dowództwie uznano tekst za „szkodliwy i tendencyjny”, obniżający rangę zwycięstwa pod Monte Cassino.

Wybuch powstania warszawskiego uważał Giedroyc za katastrofę pogłębiającą beznadziejność sytuacji Polski. Zameldował się u Wodza Naczelnego, generała Sosnkowskiego, który przebywał wówczas w Rzymie. „Przedstawiłem generałowi moją ocenę



Po wojnie Władysław Broniewski dość często przyjeżdżał do Paryża. „Za każdym razem – wspomina Redaktor – zaczynało się od telefonu: «Panie Jerzy, czy pan mi poda rękę. Przecież poemat o Stalinie był doskonałym poematem». Mówiłem, że podam mu rękę, i jeżeli żona wypuszczała go spod opieki, to sziłmy na jakąś wódkę, gdzie on się szybko upijał. [...] Miałem do niego bardzo dużą słabość i mogłem mu znacznie więcej wybaczyć niż np. Iwaszkiewiczowi”.



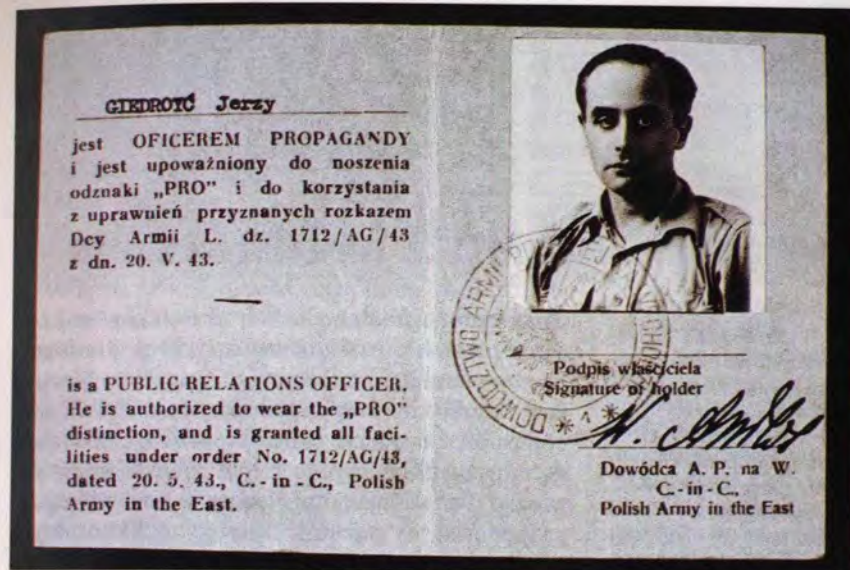
Zofia Hertz. Bliski Wschód 1943 r. „Prowadziłam sekretariat Jerzego – wspomina Zofia Hertz – ale oprócz tego zajmowałam się przygotowaniem planu pracy dla Wydziału Kultury, Prasy i Propagandy, przydzielaniem ludziom pracy, a także realizacją praktyczną pomysłów Giedroycia i Czapskiego. [...] Jerzy miał zawsze tysiące pomysłów. [...] Często co godzina «wychodziła» nowa sprawa i trzeba było dopilnować kilku, kilkunastu rzeczy jednocześnie” (Iza Chruślińska, *Była raz „Kultura”...*).

Czapski pod piramidami



sytuacji – wspomina – uważałem, że wchodzimy w noc i że za wszelką cenę trzeba zachować pewne imponderabilia, które byłyby drogowskazem na ciężki okres. Do tych imponderabiliów zaliczałem legendę Naczelnego Wodza i wojsko”. Giedroyc zaproponował Sosnkowskiemu, aby z niewielkim oddziałem skakał ze spadochronem do Warszawy. Legenda wymagała, by na barykadach obok powstańców ginęli żołnierze Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Giedroyc gotów był lecieć do kraju. Po dłuższej rozmowie generał Sosnkowski zgodził się i polecił podporucznikowi przyjść nazajutrz. Ale następnego dnia już go nie przyjął.

Późnym latem 1944 r. Giedroyc został usunięty z Wydziału Prasy i Wydawnictw Drugiego Korpusu. Złożyło się na to wiele przyczyn, zwłaszcza politycznych. Zdaje się jednak, że zdecydowała niezależność Giedroycia, który w wojsku nie przestał być cywilem. Dbał przede wszystkim o poziom swych wydawnictw, nie zawsze respektując układy personalne. Zarzucano mu zbytnią samodzielność w polityce wydawniczej. Zabrakło też Józefa Czapskiego, który wtedy zajmował się organizacją wojskowego biura informacyjnego w Paryżu. Dopóki był blisko Andersa, bronił przyjaciela przed intrygami



i pomówieniami. Wkrótce Giedroyc odkomenderowany został do ośrodka szkoleniowego broni pancernej w Gallipoli na południu Włoch. Niebawem jednak minister informacji Adam Pragier zawezwał go do Londynu i powierzył kierowanie Departamentem Kontynentalnym w swoim ministerstwie. Biuro to zajmowało się w owym czasie już prawie wyłącznie zwijaniem polskich placówek oświato-

Legitymacja oficera propagandy z podpisem generała Władysława Andersa



Fotografie Gustawa Herlinga-Grudzińskiego z więzienia sowieckiego

W numerze dodatek z ostatnimi wiadomościami



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca na Wschodzie

ROK III N. 47 (86) NIEDZIELA 28 LISTOPADA 1943 R. CENA 20 LISÓW

W NUMERZE:

Adolf Bochenski:
Osmacz i Aryston
Jan Szaferdzyski:
Lit
Janusz Wodow:
Podkorycie (Sieradz)
Janusz Korasi:
Straszenie Łukaszka (II)
H. I. Cubiński:
Kulisy wydawnicze artystów
w listopadzie 1942 r.

JAN ULATOWSKI

WOLNOŚĆ NIE MOŻE BYĆ FRAZESEM

W 1943 r. Anglia i Stany Zjednoczone już nie kryły, że nie będą bronić interesów Polski wobec Związku Sowieckiego. „Orzeł Biały” piórem Jana Ulatowskiego przestrzegał przed propagandowym optymizmem: „W roku 1939 przegraliśmy kampanię, ale nie straciliśmy niepodległości, mamy legalny rząd. Mimo to w roku 1939 zaczął się nowy okres naszej niewoli i targują się o nas tak, jak targowali się po tamtych rozbiorach. Czy tu można coś wygrać przez przemilczanie? Przemilczacze mają jedną szansę na tysiąc: tylko bankrut może siadać do takiej gry!” („Orzeł Biały” 1943, nr 47/86)

wych i propagandowych. Wśród Polaków w Londynie panowało przekonanie o rychłym konflikcie między aliantami zachodnimi a Związkiem Sowieckim, konflikcie, który miał przynieść Polsce niepodległość i otworzyć emigrantom drogę powrotną do ojczyzny. Giedroyc w szybki wybuch wojny nie wierzył. Przewidując długi pobyt na emigracji, proponował, by zapewnić instytucjom kulturalnym solidne podstawy materialne. Planował np. rekwizycję sprzętu drukarskiego i papieru na okupowanych przez oddziały polskie terenach niemieckich. Nie znalazł jednak dla tych projektów zrozumienia u swych ministerialnych zwierzchników. To, czego nie mógł zorganizować na szeroką skalę z pomocą środków istniejącego wciąż aparatu państwa polskiego na uchodźstwie, postanowił zrobić samodzielnie. Tak dojrzał do realizacji pomysłu niezależnej prywatnej instytucji kulturalnej. Giedroyc powrócił do Drugiego Korpusu. 28 września 1946 r. generał Kazimierz Wiśniowski, szef sztabu Korpusu wydał rozkaz organizacyjny Instytutu Literackiego w Rzymie. „W porozumieniu z Rządem RP w Londynie – czytamy w zwięźle sformułowanym tekście – z dniem 11 lutego 1946 powołany został do życia Instytut Literacki w Rzymie”. Jego zadaniem miało być „prowadzenie akcji wydawniczej w dziedzinie kulturalnej, naukowej, literackiej i społecznej” i „zbieranie dorobku piśmiennictwa polskiego”. 4 października 1946 r. generał Anders mianował podporucznika Jerzego Giedroycia kierownikiem powołanego Instytutu.

W numerze dodatek powielcowy



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca na ziemi włoskiej

ROK IV N. 17 (107) NIEDZIELA, 10 CZERWCA 1944 R. CENA 10 LISÓW

W NUMERZE:

Dr. Tadeusz Falczak:
Samolot bez żagle
Ludwik Brzozowski:
Współ i ambulatoryjny
opiekun przy Włochach
Odr. Spółnoto z Jolannem
Sławomir w Warszawie
Jan Bielawski:
Publi, Cassino
Dr. Zdzisław Machlowski:
Stado walczyków del Pampel

ADOLF BOCHENSKI

POLSKA W POLITYCE STALINA

W lipcu 1945 r. alianci zachodni cofnęli uznanie rządowi polskiemu na emigracji. Wcześniej zaakceptowali nowe granice państwowe, utratę połowy dawnego terytorium i wasalizację kraju. Setki tysięcy wojennych uchodźców postanowiły nie wracać. Większość przywódców politycznych i działaczy zdecydowała się na emigracji służyć sprawie niepodległości. Tradycja romantyczna podpowiadała politykom gotowe formuły słowne i gesty. Wierzono, że historia się powtarza, wystarczy więc odwołać się do przeszłości, by znaleźć właściwą taktykę. Sytuacja kraju i polskiej emigracji niepodległościowej była jednak odmienna od wszystkich dawnych wzorów. Emigranci z Europy Wschodniej mieli przeciwko sobie nie tylko rządy. Nie mogli również liczyć, inaczej niż w wieku XIX, na wsparcie opinii publicznej Zachodu. Nie tylko stanowczy antykomunizm, ale nawet krytyczne stanowisko wobec Związku Sowieckiego uznawane było przez lewicowych intelektualistów za sprzyjanie faszystom. Komuniści francuscy skarżyli do sądu ludzi, którzy ośmielali się publicznie twierdzić, że w ZSSR istnieją obozy koncentracyjne.

Brak naturalnych sojuszników, obojętność, jeśli nie wrogość, społeczeństw i rządów, przychylna Związkowi Sowieckiemu i komunizmowi atmosfera skłaniały jednych emigrantów do wycofania się z życia politycznego, innych do zamykania się w gettach, mnożenia podziałów i konfliktów. Giedroyc natomiast nie związał się z żadnym stronnictwem politycznym. Powstający Instytut Literacki znalazł solidne oparcie w Drugim Korpusie.

Artykuły w „Orle Białym” nie pozwalały żywić złudzeń co do intencji Stalina wobec Polski. „Rosja komunistyczna – pisał Bochenski – podjęła na nowo program połączenia całości Polski z Rosją”. „Przed wszystkim musimy przeciwdziałać wprowadzaniu zamieszania i zatarciu wyraźnych granic między komunistami i zwolennikami połączenia z Rosją z jednej, a prawdziwymi Polakami z drugiej strony. Zatarcie tych granic jest dziś jednym z najgłośniejszych celów polityki sowieckiej” („Orzeł Biały” 1944, nr 17/107).



Via Cesena 14 w Rzymie. Tu mieściła się drukarnia OGI.

W Rzymie zastał Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. Ściągnął z północnych Włoch Zofię i Zygmunta Hertzów. Ponadto w okresie rzymskim w Instytucie pracowali: Tadeusz Siuta, kierownik komitetu redakcyjnego i Władysław Wachała, kierownik administracyjny. Zofia Hertz była sekretarzem Instytutu, Zygmunt zajmował się „sprawami gospodarczo-kwaterunkowymi”, Gustaw Herling-Grudziński zaś w oficjalnej obsadzie personalnej figuruje jako „członek komitetu organizacyjnego”. Na początek Instytut otrzymał od generała Kazimierza Wiśniowskiego sto funtów w złocie. W maju 1946 r. Fundusz Społeczny, gromadzący oszczędności żołnierzy, pożyczyl 14 milionów lirów na zakup rzymskiej drukarni o nazwie Officine Grafiche Italiane (OGI). Kosztowała 11,5 miliona. Było

to spore przedsiębiorstwo zatrudniające około 40 pracowników.

Instytut w dalszym ciągu nie posiadał jednak kapitału obrotowego, niezbędnego do funkcjonowania przedsiębiorstwa. „Zaczęliśmy więc – wspomina Giedroyc – «dorabiać» pieniądze w inny sposób”. Z polecenia generała Wiśniowskiego Instytut otrzymał znaczne ilości benzyny, towaru po wojnie bezcennego. Interes benzynowy był wynikiem szczęśliwej kooperacji z przeorem pewnego klasztoru na przedmieściu Rzymu, gdzie paliwo magazynowano. „Przewóz benzyny ciężarówkami – wspomina Zofia Hertz – odbył się nocą przy łuczycach, przy zachowaniu największych środków ostrożności, gdyż był to jednak czarny rynek”. Zysk z tej klasztorowo-wydawniczej spekulacji szedł na zakup papieru i farb,

które posłużyły do wydania pierwszych książek Instytutu. Dwie z nich, dziennik podróży Jerzego Stempowskiego i eseje Bolesława Micińskiego, na zawsze pozostaną w literaturze polskiej. Innym źródłem gotówki była sprzedaż zużytego wyposażenia wojskowego, przez intendurę angielską po prostu wyrzucanego, na które nie brakowało we Włoszech nabywców. Kilka milionów lirów harcerze włoscy zapłacili za angielskie namioty z demobilu.

Zamówień wojskowych nie brakowało. Przed demobilizacją liczne oddziały Drugiego Korpusu chciały wydać swoje pamiątkowe albumy. Ponadto drukowano słowniki, rozmówki i inne książki ułatwiające żołnierzom adaptację w nowych warunkach. Nie o takich jednak dziełach myślał Giedroyc zakładając Instytut. Książki, które ułatwiają życie, mogą publikować wszyscy, Giedroyc chciał wydawać książki, które potrafią życie zmieniać. Rozumiał bowiem, że wolne słowo polskie jest niezbędnym warunkiem ubiegania się narodu o niepodległość. Nawiązując do słów Piłsudskiego pisał w roku 1946 w szkicu programu wydawniczego: „Instytut Literacki postawił sobie za cel dostarczenie Polakom na obczyźnie wyboru arcydzieł naszego piśmiennictwa, ukazanie im w ten sposób wielowiekowej tradycji kulturalnej, dzięki której wiemy, że «upaść może nawet naród wielki, ale zginąć tylko nikczemny – naród bez wczoraj i dziś»”. Obok utworów literackich, klasycznych i współczesnych, chciał wydawać dzieła myśli politycznej i społecznej. „W tradycji kultury polskiej i polskiej walki o niepodległość – czytamy w szkicu programu – doniosłą rolę spełniła również [...] polska myśl społeczno-polityczna. Instytut Literacki uważa więc za rzecz szczególnie w obecnej



Adolf Bocheński walczył w Brygadzie Podhalańskiej, Samodzielnej Brygadzie Strzelców Karpackich, następnie w Drugim Korpusie. Pisywał do „Orla Białego”, ale przede wszystkim był żołnierzem. Za Narwik, kampanię francuską i obronę Tobruku został odznaczony Krzyżem Walecznych. Otrzymał też Srebrny Krzyż Virtuti Militari. We Włoszech ranny dwukrotnie, ucieka ze szpitala i obejmuje dowództwo swego plutonu. Pod Ankoną z prawą ręką na temblaku rozbraja pole minowe. Ginie 18 lipca 1944 r. unieszkodliwiając dwudziestą trzecią minę. „Bocheński – pisał Józef Czapski w nekrologu – należał do tych ludzi, którzy gotowi są wybrać prędzej śmierć niż zafalszowanie, skurczenie tego, w czym widział istotę wielkiej tradycji i wielkiej kultury polskiej”.



Stratton House na rogu Piccadilly i Stratton Street w Londynie, siedziba Ministerstwa Dokumentacji i Informacji rządu RP. Tu urzędował Giedroyc w drugiej połowie 1944 r.

chwili ważną zaznajomienie czytelników z jej dorobkiem i rozwojem [...] wprowadzi ich w proces myślowy, który doprowadzić musi w konsekwencji do urządzenia życia polskiego na zasadach równouprawnienia politycznego, sprawiedliwości społecznej i poszanowania praw i godności człowieka. Idą czasy, gdy książki, jakich w tym dziale dostarczy czytelnikowi Instytut Literacki, znać będzie musiał nie tylko każdy działacz polityczny i społeczny, ale każdy współczesny kulturalny Polak”. Listę dzieł otwierał wybór pism Stanisława Brzozowskiego, dalej z Piłsudskim sąsiedował Roman Dmowski, z Ludwikiem Krzywickim Zygmunt Baliński, autor *Egoizmu narodowego wobec etyki*, obok socjalisty Grabca figurował pisarz religijny Karol Ludwik Koniński.

Uzupełnieniem serii klasyki miała być Biblioteka Społeczno-Gospodarcza, proponująca dzieła o wieku XX. W dziale tym znajdujemy m.in. takie tematy do opracowania jak: światowe zagadnienie nafty (spór o naftę), związki zawodowe robotnicze w systemie sowieckim i w systemie kapitalistycznym, organizacja międzynarodowej współpracy gospodarczej. Wstęp do planu wydawniczego kończył się znamiennej deklaracją: „Jeśli Instytut Literacki spełni swoje zadanie, to może będziemy mieli prawo powtórzyć słowa sprzed lat 150, słowa stanowiące akt erekcyjny Legionowego Instytutu Nauk we Włoszech: «W one umiejętności zasobni, niosąc prawdziwe i czyste republikańskie serca, gdy do ojczyzny powrócimy, staniemy się dla niej bardziej użyteczni, niżeli dawni bracia nasi pielgrzymujący po świecie»”.

Różne przyczyny sprawiły, że zaplanowany z rozmachem plan wydawniczy nie został nigdy zrealizowany. W okresie rzymskim, w latach 1946–1947

ukazało się 26 książek. Jednym z pierwszych tomów były *Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego* z programowym wstępem Herlinga-Grudzińskiego, aktualizującym Mickiewiczowską ideę „pielgrzymowania dla wolności”. Obok utworów o wysokiej randze artystycznej, jak *Dziennik podróży do Austrii i Niemiec* Jerzego Stempowskiego czy *Portret Kanta i trzy esaje o wojnie* Bolesława Micińskiego, antologia noweli wojennej *W oczach pisarzy*, adresowanych do węższego kręgu odbiorców, Instytut wydawał literaturę popularną, jak np. trylogię Sergiusza Piaseckiego: *Jabluszko*, *Spojrż ją w okno...*, *Nikt nie da nam zbawienia...*, z której zyski pozwały finansować inne publikacje. Ważną pozycją są w okresie rzymskim wznowienia utworów Sienkiewicza, Reymonta, Sieroszewskiego, Struga, Kadena-Bandrowskiego. Książki rzymskie mają już charakterystyczną okładkę Instytutu Literackiego zaprojektowaną przez Stanisława Gliwę, artystę-grafika i typografa. Wydawnictwo publikowało również przekłady włoskie: obok wymienionej książki Stempowskiego również *Miasto mojej matki* Kadena-Bandrowskiego. Wyszły one w serii *Capolavori della letteratura straniera* (Arcydzieła literatury obcej), w której Giedroyc planował wydać m.in. powieść Teodora Parnickiego *Aecjusz, ostatni Rzymianin*.

Dwa dzieła Giedroyc wyróżniał jako niezwykle ważne. Obok mesjanistycznego utworu Mickiewicza, przypisującego emigrantom szczególną rolę, była to powieść Stanisława Szpotańskiego *Prometeusz*. O motywach decyzji wydania powieści pisał Giedroyc do Jana Bielatowicza 21 czerwca 1947 r.: „nie możemy dopuścić, by w społeczeństwie [...] utarło się przekonanie, że w ciągu XIX w. tylko lewica i potencjalni komuniści walczyli o wolność. Ta koncepcja jest wbijana niesłychanie metodycznie przez całą literaturę krajową od Kruczkowskiego do Hołuja.

Tom zawiera ostatnie, wojenne utwory Bolesława Micińskiego, eseisty i filozofa, zmarłego we Francji w roku 1943.

Następna jego książka mogła się ukazać w kraju dopiero w roku 1970.



Literackim owocem wyprawy Stempowskiego do zachodnich stref okupowanych Niemiec i Austrii w listopadzie 1945 r. był dziennik podróży. W następnym roku ukazało się jego włoskie tłumaczenie.





Gdy nie było już nadziei, że Polska po wojnie odzyska wolność, gdy osamotniona Warszawa toczyła powstańczy bój z wrogiem, Giedroyc uważał, że trzeba ocalić legendę wojska i Wodza Naczelnego. Wraz z powstańcami winni ginąć na barykadach Warszawy żołnierze Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Zapropował generałowi Sosnkowskiemu, że będzie mu towarzyszył w tej straceńczej misji do Polski. Wódz Naczelnny się zgodził, ale do wyprawy nie doszło. Następnym roku jeszcze pogorszył sytuację Polski, ale Giedroyc miał już inną odpowiedź.

Trzeba z tym koniecznie walczyć. Powieść Szpotańskiego została wybrana nie tylko dla swych walorów edukacyjnych. Do wychodźców adresowane było jeszcze jedno przesłanie: utwór ukazywał życie na emigracji jako niezwykle ciężkie i wymagające wielkich poświęceń.

Wyniki działalności Instytutu w Rzymie nie zadowalały Giedroycia. Po zakończeniu wojny nastąpił głęboki spadek czytelnictwa wśród żołnierzy. Wydawnictwo miało kłopoty z włoskimi władzami skarbowymi. Składanie uczciwych zeznań podatkowych mogło doprowadzić do bankructwa firmy. Pierwszą próbę rzetelnego rozliczenia się z urzędem skarbowym udaremnił włoski adwokat, ujawniając tajemnice systemu fiskalnego: wykazanie dochodu pewni włoskie władze skarbowe, że dokonano oszustwa podatkowego. Ustokrotniła więc zadeklarowany dochód. Należy wykazać bardzo wysoki deficyt, który władze skarbowe naturalnie podziela przez sto, ale nie zrukuje to przedsiębiorstwa. W takich warunkach nie każdy potrafi działać.

Drukarnia – wspomina Giedroyc – okazała się katastrofą. Finansową stabilizację Instytutu zapewnić miały przede wszystkim zamówienia włoskie. Plan był dobry, bo rósł popyt na usługi poligraficzne. Rosła jednak również konkurencja, z którą nieudolnie zarządzana drukarnia nie potrafiła sobie dać rady. Zamówienia z Drugiego Korpusu, na które szczególnie liczone, skończyły się. W poszukiwaniu zamówień ludzie Instytutu trafili do samego Watykanu. „Od kardynała Sapięhy – wspomina Giedroyc – dowiedziałem się o dramatycznym braku literatury religijnej w Polsce, więc przypuszczaliśmy, że możemy drukować książki dla Polski, które by były finansowane przez Watykan. Złożyliśmy zatem wizytę se-



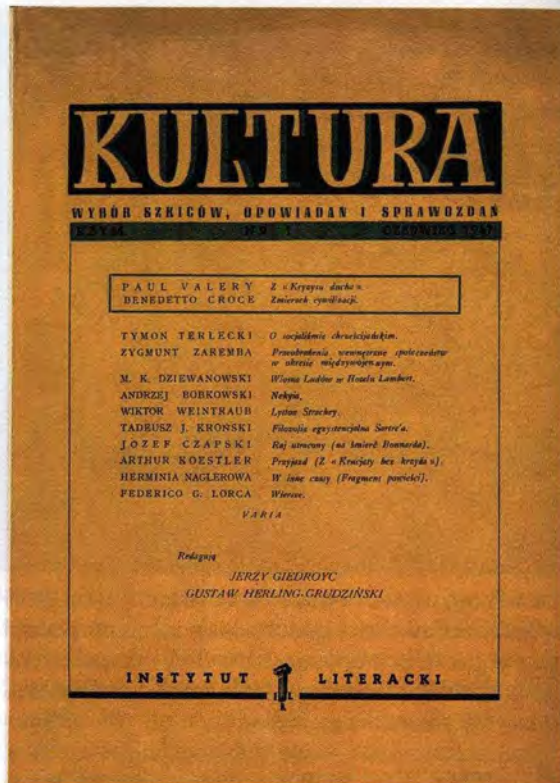
kreতারzowi stanu, kardynałowi Montiniemu, późniejszemu Pawłowi VI, który nas przyjął, powiedział po polsku «Niech będzie pochwalony» i uznał inicjatywę za bardzo interesującą, ale zaraz dodał, że Watykan nie ma na nią pieniędzy”.

DEBIUT „KULTURY”

Pierwszy zeszyt „Kultury” ukazał się w Rzymie w czerwcu 1947 r. w nakładzie około tysiąca egzemplarzy. Pomysł wydawania pisma wynikł z rozmów Giedroycia z Herlingiem-Grudzińskim i Zofią Hertz. „Pierwotnie – pisze Redaktor – «Kultura» miała być biletem wizytowym, kwiatkiem do kożucha, i była pomyślana odpowiednio do tego jako kwartalnik raczej czysto literacki. Pierwszy numer przygotowaliśmy wspólnie z Gustawem. Ale naprawdę ważne były dla nas wtedy książki”. Tymczasem wobec załamania się czytelnictwa wśród zubożałych emigrantów i braku pomocy materialnej Instytut Literacki miał przetrwać najtrudniejsze lata tylko dzięki miesięcznikowi, który gromadził czytelników, autorów, podtrzymywał więź między Polakami na całym świecie.

Generalissimus Józef Wissarionowicz Stalin i jego protegowani. W rok po konferencji jałtańskiej odbierającej Polsce suwerenność i sankcjonującej dyktat sowiecki Władysław Gomułka (PPR) i Józef Cyrankiewicz (PPS) piją bruderszaft w willi Stalina na Krymie (kwiecień 1946 r.).

Okladka pierwszego, rzymskiego zeszytu „Kultury” według projektu Stanisława Gliwy. Numer pisma, które miało być kwartalnikiem, ukazał się w nakładzie tysiąca egzemplarzy. „Efemeryda na dobrym poziomie” – powitał „Kulturę” Mieczysław Grydzewski, redaktor wychodzącego w Londynie tygodnika „Wiadomości”, najważniejszego podówczas pisma emigracji. Giedroyc nie zamierzał jednak rywalizować z Grydzewskim. „Kultura”, zadawała nowe pytania i szukała nowych odpowiedzi w literaturze, publicystyce politycznej, krytyce, filozofii. Mówiła o innej niż „Wiadomości” Polsce i innym świecie. Przemawiała językiem, którego w Londynie na ogół nie rozumiano.



Czytali go również Ukraińcy, Żydzi, Litwini, Niemcy, wszyscy, którzy wraz z językiem zachowali szacunek dla kultury polskiej. Patrzącemu z dzisiejszej perspektywy 50 lat i 600 numerów „Kultury” ten pierwszy zeszyt może wydawać się bardzo odległy nie tylko w czasie. Warto go jednak przejrzeć, tym bardziej, że nie jest tylko historycznym dokumentem.

Zeszyt otwierają dwa teksty: *Z kryzysu ducha* Paula Valéry i *Zmierzch cywilizacji* Benedetto Crocego. Pierwszy powstał po I wojnie światowej, drugi w roku 1946. Temat kryzysu kultury europejskiej podejmują również redaktorzy w swym wstępie. Najgroźniejszymi przejawami kryzysu jest dla nich niemiecki katastrofizm cywilizacyjny, który posłużył

nacjonalistom niemieckim jako narzędzie rozkładu duchowego narodów europejskich, i komunizm sowiecki, oznaczający zerwanie ciągłości tradycji. Pierwszy, odbierając ludziom wolę walki, przygotował teren dla niemieckiego imperializmu i nazizmu; drugi w imię utopijnej ideologii obwieszczającej początek nowej ery, zaprowadził terror barbarzyństwa. Ze swej strony redaktorzy pisma deklarowali, że pragnie ono uprzytomnić czytelnikom polskim, którzy wybrali emigrację, iż „krąg kulturalny, w którym żyją, nie jest kręgiem wymarłym”. „Kultura” chce również dotrzeć do czytelników polskich w kraju i „wzmóc w nich wiarę, że wartości, które są im bliskie, nie zawałyły się pod obuchem nagiej siły”. Wreszcie pismo „chce szukać w świecie cywilizacji zachodniej tej woli życia, bez której Europejczyk umrze, tak jak umarły niegdyś kierownicze warstwy dawnych imperiów”. Postawę heroiczną zawartą w przesłaniu tego pierwszego zeszytu „Kultury” dobrze wyraża pointa eseju Crocego: „W praktyce, znamy swój obowiązek: walczyć na swoim posterunku *pro aris et focis*, o nasze kościoły i nasze domy, bronić ich do upadłego. Rozpadną się? Ocaleją w części czy w całości? [...] Ale nawet w najgorszym wypadku postawa nasza jest jasna, gdyż tylko ona jedna nie obniża pełni życia duchowego człowieka i odwraca się od kalek i nikczemnej zasady przeżycia za wszelką cenę”.

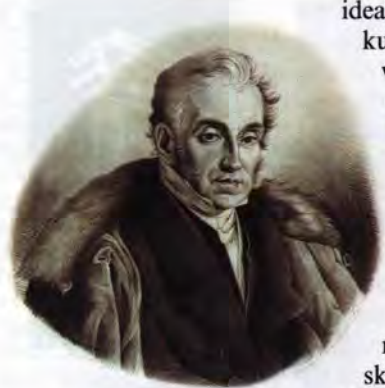
Cały niemal zeszyt poświęcony został polemice z ideami i postawami bądź wprost niszczącymi kulturę europejską (jak komunizm), bądź sprzyjającymi destrukcji (jak egzystencjalizm). Odrzucenie komunizmu nie oznacza jednak likwidacji całej tradycji lewicowego



Sygnet Instytutu Literackiego

Stanisław Gliwa, artysta-grafik. Projektował okładki książek Instytutu Literackiego. Jest autorem sygnetu wydawnictwa.





Książę Adam Czartoryski, mąż stanu; po powstaniu listopadowym emigrował. Stworzył w Paryżu najważniejszy ośrodek polityczny polskiej emigracji, jednocześnie centrum kultury i oświaty narodowej – Hôtel Lambert. Reprodukowany portret księcia wisi w gabinecie Giedroycia.

Filozof, eseista i historyk filozofii, Tadeusz Kroński, Tygrys z *Rodzinnej Europy* Miłosza. Po wojnie zamieszkał w Paryżu, gdzie zaprzyjaźnił się z Andrzejem Bobkowskim. O egzystencjalizmie pisał równocześnie do „Kultury” i do marksistowskiej „Kuźnicy”. Wrócił do kraju w roku 1949.



idealizmu politycznego. Tymon Terlecki w artykule *Socjalizm chrześcijański* odmawia bolszewizmowi prawa do powoływania się na dziedzictwo socjalistyczne, gdyż w prawdziwym socjalizmie zawsze tkwi personalistyczny pierwiastek chrześcijański. Bolszewizm zaś należy do nurtu ideologicznego, który oddzielił się od socjalizmu w roku 1848; jego początkiem stał się *Manifest komunistyczny* Marksa. Terlecki przywołuje postać Adama Mickiewicza z okresu „Trybuny Ludów”, w którym widzi patrona polskiego socjalizmu chrześcijańskiego. Adres polemiczny jest jasny: Polska ma własną tradycję socjalistyczną i nie musi przyjmować obcych wzorów, zwłaszcza, że są one fałszywe.

Krytykę egzystencjalizmu, kierunku filozoficznego wielce wpływowego w latach 40. i próbę zarysowania innej wizji humanizmu przynosi esej Tadeusza Krońskiego *Filozofia egzystencjalna Sartre'a*. Również i on przestrzega przed samozatruciem kultury. Niepokój, rozpacz, nihilizm zagrażające człowiekowi nowoczesnemu to objawy groźnej choroby, które należy leczyć, a nie delektować się nimi, jak czynią to egzystencjaliści. Przyczyn cierpienia należy szukać w świecie społecznym. Właściwa diagnoza choroby pozwoli ją wyleczyć. Tymczasem egzystencjaliści,

twierdząc, że egzystencja poprzedza esencję, zrywają więzy człowieka z kulturą, przekreślają świat obiektywnych wartości. Z tej perspektywy cywilizacja, ten prawdziwy dom człowieka, traci znaczenie, staje się czymś odległym i niewartym troski. Wolność, jaką głosi Sartre, znosi bowiem więzy społeczne, uchyla zobowiązania wobec tradycji, odbiera człowiekowi trwałe punkty odniesienia, każąc mu w zamian miotać się w próżni. Egzystencja-



lizm nie jest, wbrew deklaracjom Sartre'a, humanizmem, gdyż prawdziwy humanizm widzi w człowieku istotę historyczną, która tworzy kulturę i w niej egzystuje. Sartre – konkluduje Kroński – jest więc zaledwie „zmęczonym nihilistą, znużonym klasyczną tradycją swego narodu i szukającym podniet, jakie mu zapewniają niepokój, rozpacz i zwątpienie”. Egzystencjalizm zatem, podobnie jak komunizm, został scharakteryzowany jako dewiacja, coś na kształt nowotworu, który pasożytuje na organizmie kultury i niszczy go. Kroński i Terlecki demaskują popularne i szczególnie atrakcyjne po wojnie ideologie, ukazując je jako nowe maski nihilizmu, postawy wrogiej kulturze, a więc wrogiej człowiekowi. Dla Terleckiego kryterium weryfikującym jest stosunek do chrześcijańskich korzeni kultury, dla Krońskiego postawa wobec laickiego humanizmu. Powołując się na odmienne tradycje, obaj autorzy zgadzają się, że jednym z najważniejszych źródeł totalitaryzmu jest zanik wiary w twórcze siły jednostki ludzkiej. Tak obezwładniona, nie umie się już bronić przed duchowym i fizycznym zniewoleniem. Pierwszy zeszyt

Hôtel Lambert na paryskiej Wyspie św. Ludwika należał w roku 1946 do spadkobierców Władysława Czartoryskiego. Ich mandatariuszem był Stefan Zamoyski, zięć księcia, przyjaciel Czapskiego i Giedroycia sprzed wojny. W Hôtel Lambert zainstalował się Czapski, gdy utworzył paryskie biuro Wydziału Kultury. Tu zatrzymywał się Giedroyc. Pałac odegra w dziejach „Kultury” pewną rolę.



Jerzy Stempowski, eseista, diarysta, epistolograf, krytyk literacki. Od roku 1940 mieszkał w Szwajcarii. Zamieszczał w „Kulturze” swoje utwory pod pseudonimem Paweł Hostowiec. Ukazywały się pod zwierzchnim tytułem *Notatnik niespiesznego przechodnia*.

„Kultury” przynosi więc uzasadnienie wyboru nazwy pisma. Motyw troski o cywilizację europejską pojawia się również w opowiadaniu Andrzeja Bobkowskiego *Nekyja* (w starożytnej grece: ofiara za zmarłych), w którym wypowiedzi dawnych filozofów i pisarzy nawiedzających bohatera składają się na pesymistyczną wizję powojennej cywilizacji. Biorą w niej bowiem górę tendencje irracjonalne i kolektywistyczne.

Równie ważnym tekstem jest esej Józefa Czapskiego poświęcony pamięci Pierre'a Bonnarda pt. *Raj utracony*. Rozważanie sztuki malarza tak bliskiego Czapskiemu skłania go do postawienia pytania o stosunek artysty drugiej połowy XX w. do owych „rzeczy ważniejszych”, od których przed wojną chciał swoją sztukę uwolnić, a które po wojnie „przesłaniają cały świat, dławią”. Malarstwo natury, radości i czystych spekulacji barwnych jest w roku 1947 dla autora *Na nieludzkiej ziemi* sztuką raję utraconego. Chwila obecna stawia artystę wobec zagadnień, których nie wolno mu w swej sztuce zignorować. Być wiernym pamięci Bonnarda oznacza nic innego jak pozostać wiernym swemu czasowi, odpowiedzieć na jego wyzwanie.

W eseju Czapskiego pojawia się anegdota, dobrze charakteryzująca z dzisiejszej perspektywy postawę pisarzy, którzy w ciągu kilkudziesięciu lat skupiać się będą wokół Giedroycia i „Kultury”: „Kiedy wracałem z Rosji i Bliskiego Wschodu i pierwszy raz przyjechałem do Londynu, proszono mnie, bym wygłosił odczyt wśród kolegów malarzy z Polski [...] Wszystkiego, co opowiadałem o kolegach wywiezionych na Syberię czy do Kazachstanu, o naszych wystawach w Bagdadzie, w Jerozolimie czy Kairze, słuchano z zainteresowaniem i przyjaźnią, ale kiedy zacząłem – głośno myśląc – mówić o strasznej przepaści, która dzieli naszą sztukę od dzisiejszej rzeczywistości Polaka, że [...] my malarze nie znaleźliśmy dotychczas żadnej drogi, poprzez którą moglibyśmy w swój świat sztuki wchłonąć te przeżycia, dać wyraz plastyczny [...] przeżyciom naszym. Zauważyłem wów-

czas ironiczne uśmiechy i krytyczne spojrzenia. Kilka pańienek wytwornie uczesanych, malujących «martwe» [natury] na stypendia Ministerstwa Oświaty w Londynie, patrzyło na mnie z chłodnym zgorzaniem jak na zdrającą sztuki «czystej». Dylemat ten można sformułować następująco: artysta, świadomy własnej odrębności i swoistości środków wyrazu, dzięki którym jego wypowiedź może stać się uniwersalna, nie powinien pozostawać obojętny wobec losu wspólnoty, jest bowiem jej częścią. Heroizm artysty polega więc nie tylko na poszukiwaniu odpowiedniego kształtu dla dzieła, lecz również na dążeniu do prawdy.

Pierwszy zeszyt „Kultury” zarysowuje więc program, którego główne punkty pozostaną niezmiennie przez pół wieku. Choć autorzy tekstów nie stronią od kwestii politycznych, nie jest to program polityczny. Skupia się bowiem nie na problemach taktycznych, lecz wskazuje na głębokie przyczyny kryzysu Europy. Hasła i doraźna publicystyka ustąpiły miejsca refleksji nad postawami polityków, filozofów, artystów. Kultura bowiem nie rodzi się w chaosie anonimowych działań, tworzą ją świadome jednostki. Rozpoznanie przesłanek ich myślenia i intencji, polemika z nimi, pozwolą wpływać na kształt rzeczywistości. Przyjęty sposób rozumienia i analizy świata społecznego uzasadnia nazwę pisma.

Już pierwszy numer „Kultury” dobitnie świadczy, jak dalece Giedroyc zrewidował w czasie wojny swój program przedwojenny. Gdy większość polityków emigracji nie potrafiła się rozstać z dawnymi stereotypami i nawykami, dobrowolnie zamykając się w skansenie, Redaktor postanowił wyjść naprzeciw rzeczywistości i razem ze skupionymi wokół Instytutu Literackiego ludźmi formułować nowe py-



Andrzej Bobkowski, diarysta, epistolograf, prozaik. Wojnę spędził w Paryżu. W roku 1948 emigrował z Europy do Gwatemali, przekonany, że Europa już się nie podźwignie z duchowego i cywilizacyjnego upadku. W Gwatemali budował miniaturowe modele samolotów. Z czasem stał się właścicielem sklepu modelarskiego. Do końca życia publikował w „Kulturze”, której był entuzjastą.

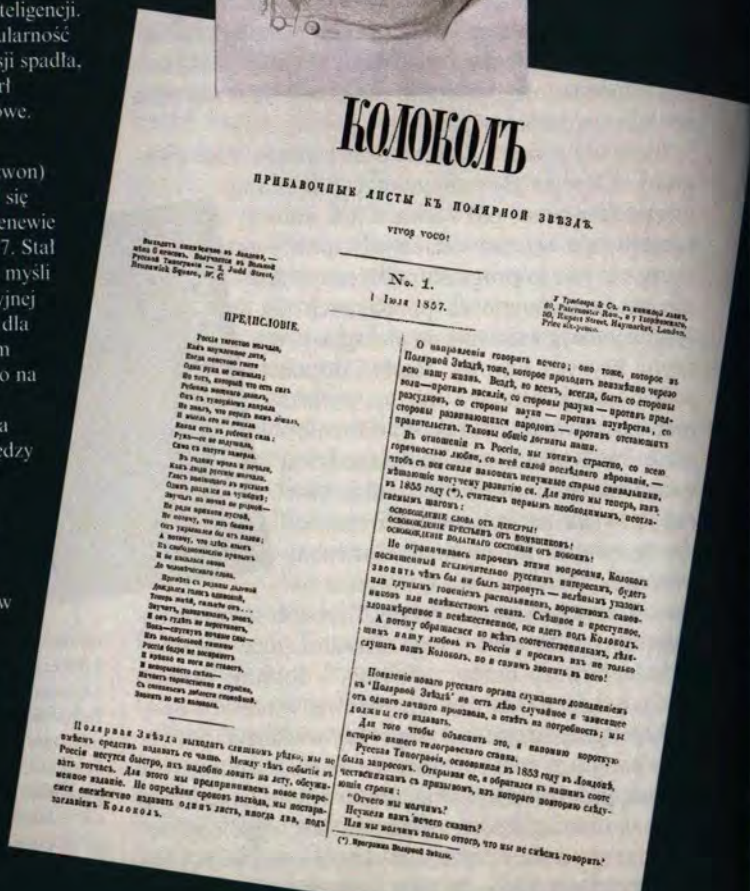


Szkice piórkiem Bobkowskiego. Okładka drugiego wydania, projektowana przez Andrzeja Krauzego (Londyn, Kontra, 1985). Pierwsze wydanie

ukazało się w Instytucie Literackim w roku 1956. Dziennik opracował Bobkowski do druku za namową Giedroycia. Redaktor znalazł też pieniądze na wydanie dwutomowego dzieła. *Szkice piórkiem* zapewniły autorowi miejsce w historii literatury polskiej XX w.

Aleksander Hercen (1812-1870), rosyjski pisarz, filozof, publicysta i działacz społeczny. Dwukrotnie więziony, opuścił Rosję na zawsze w roku 1847. Dwutygodnik „Kołokoł” zaczął wydawać w Londynie w 1857 r. Pismo było przemycane do Rosji i zyskało licznych czytelników i wielki autorytet w środowiskach demokratycznej inteligencji. Po roku 1863 popularność „Kołokoła” w Rosji spadła, gdyż Hercen poparł powstanie styczniowe.

„Kołokoł” (Dzwon) Hercena ukazywał się w Londynie i w Genewie w latach 1857-1867. Stał się trybuną wolnej myśli rosyjskiej, opozycyjnej wobec caratu. Był dla Giedroycia wzorem pisma wydawanego na emigracji i oddziałującego na kraj. Analogia między pismem Hercena a „Kulturą” jest głębsza. Zarówno Hercen, jak i Giedroyc nie stronili od tematów trudnych i drażliwych. Nonkonformizm wobec własnego narodu i środowiska spowodował upadek „Kołokoła”. Ukazało się 247 numerów pisma.



tania i szukać dróg wyjścia z impasu, w jakim znalazła się sprawa polska.

W maju 1947 r. ekipa Instytutu otrzymała oficjalną zgodę (rozkaz generała Andersa) na przeniesienie się do Paryża. Na-leżało więc sprzedać drukarnię, która zaczęła przynosić straty.

We wrześniu 1947 r. drukarnia OGI została sprzedana koncernowi FIAT za 25 milionów lirów, z czego 7 milionów od razu pochłonęły zobowiązania firmy. Z pozostałych 18 milionów sflakowano pożyczkę uzyskaną z Funduszu Społecznego oraz koszty likwidacji przedsiębiorstwa we Włoszech. Po zrobieniu bilansu okazało się, że zysk Instytutu wynosi prawie 9 milionów lirów. Cała kwota została przekazana do Francji i pozwoliła na wznowienie działalności w Maisons-Laffitte pod Paryżem.

Opuuszczając Rzym i bezpieczny port, jakim był Drugi Korpus, Giedroyc rozpoczynał swą wielką żeglugę. Z natury jest bowiem odkrywca nowych lądów.



Jerzy Giedroyc w latach 40.

„Redagowanie pisma – mówi Giedroyc – nie jest dla mnie celem samym w sobie, bo celem pierwszym jest dla mnie działalność polityczna i społeczna, obejmująca zarówno kraj, jak i emigrację. Nie tylko w specyficznych warunkach emigracyjnych, ale także na podstawie doświadczenia z okresu niepodległości i wojny, uważam formę działania poprzez słowo drukowane za najbardziej skuteczną”.

Rozkaz generała Andersa zatwierdzający skład osobowy Instytutu Literackiego i przeniesienie do Paryża

Londyn, dnia 27 sierpnia 1947 r.

Pan GIEDROYC Jerzy

w Paryżu.

Zgodnie z protokołem konferencji w sprawie Instytutu Literackiego w Rzymie, odbytej dnia 19 maja br. pkt. 2. zatwierdzam następujący skład personalny Instytutu Literackiego przeniesionego do Paryża:

Giedroyc Jerzy - kierownik Instytutu,
Hertz Zofia - Sekretarz,
Herling-Grudziński Gustaw - doradca literacki i współredaktor „Kultury”,
Hertz Zygmunt - administrator.

ANDERS Władysław
Gen. Dyw.



Zofia i Zygmunt Hertzowie, Paryż 1948. „[...] odegrali rolę decydującą [...] – mówi Giedroyc. – Dotyczy to zwłaszcza Zosi, która stała

się główną bohaterką tej historii nie tylko dzięki swej energii, ale również dzięki całkowitemu oddaniu się naszej sprawie i gotowości

wzięcia na siebie związanej z tym ryzyka. Wkład Zygmunta był ogromny, ale to, co robił, robił dla niej”.

W PARYŻU

Oprzeniesieniu Instytutu z Rzymu zdecydowały nie tylko przyczyny ekonomiczne. Niemal wszyscy oficerowie i żołnierze Drugiego Korpusu wyjeżdżali z Włoch. Nie mogło więc powstać znaczące środowisko kulturalno-polityczne emigrantów. Polski rynek czytelniczy we Włoszech Giedroyc oceniał jako „bardziej niż znikomy”. We Francji zaś istniała liczna emigracja, a także instytucje kulturalne, wokół których tradycyjnie skupiała się inteligencja. Po wojnie znów zaczęli napływać do Francji Polacy z kraju, stypendyści, ludzie sztuki, naukowcy, młodzież. Paryż był więc pod każdym względem bliżej Polski.

Na nieludzkiej ziemi, autobiografia Czapskiego była pierwszą książką wydaną w Paryżu. Opowiada o ostatnim roku jego pobytu w Związku Sowieckim, po uwolnieniu z obozu we wrześniu 1941 r., o poszukiwaniach zaginionych oficerów polskich, i o zetknięciu z molochem totalitarnej biurokracji.





Cenne odznaczenie, które Giedroyc otrzymał od rządu francuskiego w roku 1937, pomagało przezwycięzać niektóre trudności biurokratyczne: „Działanie Legii Honorowej na administrację francuską było zdumiewające”. Dzięki orderowi udało się ominąć przepis zabraniający obcokrajowcom kierować przedsiębiorstwami. „Tak oto – wspomina Redaktor – zostałem pierwszym cudzoziemcem dyrektorem wydawnictwa zaakceptowanym przez władze francuskie”.

Wyjazd do Francji pozwolił ekipie Instytutu odroczyć przejście do cywila do marca 1948 r. Giedroyc i Hertzowie korzystali zresztą jeszcze długo z prowiantów zgromadzonych przez paryską placówkę majora Czapskiego. Dzielili się z innymi emigrantami, bo we Francji wciąż obowiązywały kartki na żywność.

Po podjęciu decyzji przeprowadzki do Paryża drogi pracowników Instytutu się rozeszły. Z Giedroyciem do Francji, gdzie był już Czapski, wyjechali Zofia i Zygmunt Hertzowie. Gustaw Herling-Grudziński wybrał Londyn.

O rozstaniu z Herlingiem-Grudzińskim zdecydowała również trudna sytuacja finansowa nie pozwalająca na utrzymywanie go na stałej pensji w Londynie. „Sprawa Grudzińskiego – pisał Giedroyc do profesora Adama Pragiera 26 listopada 1947 r. – jest dla mnie bardzo przykra, gdyż nie tylko zależy mi na nim jako na współpracowniku, ale przede wszystkim uważam go za niewątpliwie największy i najbardziej obiecujący talent młodego pokolenia emigracyjnego”. Obawiając się o przyszłość pisarza Giedroyc prosił ministra Pragiera o przyznanie mu miesięcznej subwencji 15 funtów, która by mu pozwoliła poświęcić się pisaniu i współpracować z „Kulturą”.

W Paryżu w roku 1947 prócz Czapskiego był już Józef Zieliński, jego zastępca w Biurze Propagandy w Drugim Korpusie, dawny działacz harcerski i wybitny matematyk, a także Władysław Wolski, który będzie w „Kulturze” pod pseudonimem Gamma komentował politykę europejską. Do kręgu znajomych należeli: pisarka Zofia Romanowiczowa i jej mąż Kazimierz, prowadzący w Paryżu od 1946 r. polską księgarnię Libella. Ważną indywidualnością był Andrzej Bobkowski, epistolograf i autor znakomitych dzienników okupacyjnych, które pod tytułem *Szkice piórkiem* wyszły nakła-

dem Instytutu w roku 1957. „Bobkowski – wspomina Redaktor – zrobił na mnie od razu świetne wrażenie. – Był człowiekiem o ogromnej dynamice, o bardzo szerokich zainteresowaniach i o wielkiej umiejętności nawiązywania stosunków z ludźmi”. Zanim Bobkowski wyjechał z żoną na stałe do Gwatemali w roku 1948, zamieścił w „Kulturze” kilka istotnych tekstów. Do końca życia korespondował z Giedroyciem. Opuścił Europę przekonany o jej bankructwie duchowym, klęsce politycznej, a niebawem militarnej w przewidywanym starciu ze Związkiem Sowieckim.

Taką samą decyzję podejmowały tysiące wschodnich Europejczyków. Obserwując rosnące na Zachodzie wpływy partii komunistycznych, bezradność rządów i sympatyzującą z Sowietami opinię publiczną, tracili nadzieję na wyzwolenie swych ojczyzn i na powrót. Z połączenia, w jakim znalazła się Europa, Giedroyc doskonale zdawał sobie sprawę. Nie zamierzał jednak opuszczać kontynentu nawet w wypadku okupowania go w całości przez Armię Czerwoną. Amerykanie liczyli się zresztą z utratą Europy. Sporządzili listę ważniejszych osób, które w krytycznym momencie powinny zostać ewakuowane. Kiedy ambasador Kajetan Morawski zaproponował Giedroycowi miejsce na takiej liście, ten odmówił. „Powiedziałem – wspomina w swej *Autobiografii* – że jeśli będzie wojna, to ja wracam do Polski; pójdę pod prąd, więc nikt nie zwróci na mnie uwagi, a w Polsce będę mógł coś zrobić”.

We Francji Giedroyc mógł liczyć również na życzliwość władz. Józef Czapski należał do tych kilku Polaków, którym generał Charles de Gaulle obiecał, że ich zawsze przyjmie. „Kultura” cieszyła się przyjaźnią André Malraux, pisarza i polityka, który interweniował w jej sprawach u władz, ilekroć było to



Jerzy Giedroyc, Henryk Giedroyc i Zofia Hertz z psem Blackiem i kotem, Maisons-Laffitte, jesień 1948. „Wpływ Zosi na politykę «Kultury» i na mnie był zawsze bardzo wielki. Ma ona bardzo dużo zdrowego rozsądku i wielokrotnie umiała mnie powstrzymać przed angażowaniem się w nowe i ryzykowne przedsięwzięcia; jej interwencje nie zawsze były skuteczne, ale kilka razy uchroniły «Kulturę» od poważnych głupstw. [...] Jest widomą ilustracją mojej teorii, wedle której w Polsce najważniejsze są kobiety” (*Autobiografia*).

„Pałac z XVII w. – pisał Jerzy Stempowski – wznosił znakomity Mansart dla markiza de Longueil. Gościł w nim Ludwik XIV, Voltaire chorował w nim na ospe. Po restauracji kupił go bankier Jacques Laffitte. Zwycięskie mieszczaństwo zachowało pałac, ale zniszczyło park, będący jednym z najpiękniejszych wyrazów manii wielkości XVII w. W poszukiwaniu pieniędzy Laffitte rozparcelował część parku, zachowując tylko główne aleje”.



Aleja jesienią w parku pałacowym w Maisons-Laffitte, w pobliżu avenue Corneille. „[...] dzielnica ciągnących się kilometrami kasztanowych alej, zwaly suchych liści i razem coś z XIX w. w Twerze czy Sarajewie” – pisał Miłosz.



Za stołem na Korneju. Od lewej: Redaktor, Zofia Hertz, Zygmunt Hertz. „Dzięki niemu głównie – wspominał Zygmunt Hertz Miłoz – konieczność wspólnej kuchni w «Kulturze» przekształcała się w rozkosze stołu, w uczyty, biesiady, bo przynajmniej na jedzenie sobie nie skapiono”.

konieczne. Pomógł na przykład ominąć przeszkody administracyjne przy zakupie domu (cudzoziemcy nie mogli wówczas we Francji nabywać nieruchomości). Gdy władze PRL w latach 60. domagały się od rządu francuskiego likwidacji Instytutu, de Gaulle, nie bez inspiracji Malraux, sugestie te całkowicie ignorował. O zabiegach tych Giedroyc był przez Francuzów nieoficjalnie informowany. Ważną postacią był także Anatol Mühlstein, przed wojną dyplomata w ambasadzie RP w Paryżu, żonaty z Dianą de Rothschild, posiadający rozległe stosunki we francuskiej elicie władzy. „Kultura” zawdzięczała mu dobre kontakty w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Mühlstein zamieszczał też w piśmie swoje komentarze na temat polityki międzynarodowej. Czasami sprawy, z pozoru beznadziejne, znajdowały rozwiązanie dzięki szczęśliwemu przypadkowi. Tak było z licencją na prowadzenie przedsiębiorstwa. Do roku 1960 Instytut nie był zarejestrowany jako samodzielna firma, bo cudzoziemcy nie mieli prawa prowadzić własnego przedsiębiorstwa. Pozostawał więc formalnie częścią księgarni polskiej Libella, wy-



Pierwsza siedziba Instytutu Literackiego w Maisons-Laffitte, 1. avenue Cornaille.

„Kiedy przyjechaliśmy po raz pierwszy do domu, załamałmi się na jego widok

– pisze Zofia Hertz. – Był rzeczywiście potwornie zniszczony przez Niemców.



Dom na Korneju dziś



Na Korneju. Od lewej: Zofia Romanowiczowa, Zygmunt Hertz, Henryk Giedroyc, Adela Żeleńska, Zofia Hertz

wodzącej się również z Drugiego Korpusu. Gdy skala przedsięwzięć Instytutu przerosła możliwości Libelli, Giedroyc postanowił zarejestrować wydawnictwo jako spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością. Ponieważ nie był obywatelą francuskim, musiał przedstawić żyranta. Gdy się okazało, że Giedroyc ma, otrzymaną jeszcze przed wojną, francuską Legię Honorową, przeszkody znikły.

Zainstalowanie się w samym Paryżu okazało się nierealne. Zakup lokalu na biuro nie wchodził w grę z powodu ceny. Ekipa Instytutu zamieszkała w Maisons-Laffitte, niewielkim miasteczku na zachód od Paryża, znanym przede wszystkim z torów wyścigów konnych i pałacu bankiera Laffitte'a. Zajęli zrujnowany przez Niemców dom przy avenue Corneille, wynajmowany przez biuro Drugiego Korpusu Czapskiego na magazyn książek i żywności. Do Maisons-Laffitte przyjechali 31 października 1947 r. i od razu wprowadzili się do zdemolowanego domu. Futryny z okien i drzwi były wyrwane. W salonie na podłodze poprzedni lokatorzy rozpalali ognisko. Wszędzie pełno było brudu i gruzu. „Pierwszą noc



Maisons-Laffitte słynie z toru wyścigów konnych. Cité du cheval – miasto konia.

– wspomina Zofia Hertz – spędziliśmy we trójkę, ja, Zygmunt i Jerzy, w kostiumach kąpielowych na szorowaniu domu. Nie mieliśmy ani gdzie spać, ani gdzie postawić rzeczy. [...] Dopiero po kilku miesiącach odkryliśmy, że jest w tym domostwie kuchnia”. Kłopotliwa posesja miała jedną, ale ważną, zaletę – niewielki czynsz. O tym pierwszym domu na avenue Corneille mówi się w „Kulturze” z polska: na Korneju.

Pierwszą „kwatere polową” Instytutu Literackiego tak opisuje Waław A. Zbyszewski: „stara rudera z wieżyczką, balkonem, tarasem, oszkloną werandą. Dokoła stary zapuszczony ogród, cieniasta aleja, pokrzywy, którymi porosły klombki i trawniki, gąszcz krzaków, cień zagajnika, odpadające tynki, przypominały polskie dwory. [...] W domu, ubogim i próchniejącym, znajdowała się na prawo od wejścia biblioteka; i widok tych książek, pieczołowicie zebranych, ponumerowanych, pokatalogowanych, starannie odkurzonych, poukładanych na długich półkach aż po powałę – w tym domu, w którym nie było mebli, nie było opału, nie było nic – jeszcze zwiększał poczucie wyzwania światu, epoce, życiu, jeszcze pogłębiał wrażenie bezsensowności, jeszcze wyostrzał wrażenie zczarowanego domostwa”.

W pamięci Zofii Hertz obraz domu na Korneju jest mniej widmowy, bardziej konkretny: „Na dole, w jednym z największych pokoi urządziliśmy bibliotekę [...] Drugi pokój daliśmy Józiowi na jego atelier. Na dole też mieściło się biuro, na półpiętrze pokój Jerzego. Na drugim półpiętrze pokój Maryni Czapskiej (ona sprowadziła się chyba w 1949), a na ostatnim piętrze był pokój mój i Zygmunta oraz pokój gościnny. Potem takich pokoi gościnnych, w miarę porządkowania domu, zrobiło się więcej. Przecież ten dom był stale pełen ludzi”.



Zofia Hertz pogrążona w lekturze tygodnika „Wiadomości”. Wychodzące od roku 1946 w Londynie „Wiadomości” redagował Mieczysław Grydzewski. Pismo było w pewnym sensie kontynuacją przedwojennych „Wiadomości Literackich”. Wśród jego autorów nie brakowało wybitnych pisarzy, krytyków i publicystów. Pismo zwrócone jednak było raczej ku przeszłości. Grydzewski ograniczył profil swego tygodnika przede wszystkim do literatury, pamiętnikarstwa i historii. „Wiadomości” przestały się ukazywać w roku 1981.

Giedroyc. Paryż 1947



„Pismo komponowane jest z góry obmyślane i drukuje przede wszystkim materiały zamawiane – charakteryzujące taktykę Giedroycia Andrzeja Mencwela. – Idzie o to, aby pozyskując autorów, jednocześnie ich współtworzyć, więc wydobyć ukryte w nich, czasem przed nimi samymi, możliwości. Numer pisma jest utworem, a jego sens wygrywa dominanta, symetrie i korespondencje tonacji oraz kontrapunkty, półtony i przydźwięki”.

W nowym miejscu Instytut Literacki zmienił swój profil – stał się redakcją miesięcznika „Kultura”. Drugi, przygotowany jeszcze w Rzymie, a wydany już w Paryżu numer pisma ukazał się w bardziej poręcznym formacie. Zmieniła się winieta i układ graficzny strony tytułowej. Ten podwójny zeszyt „Kultury” ukazał się na przełomie 1947 i 1948 r.

Drugi, paryski start był trudniejszy od rzymskiego. Zabrakło wsparcia finansowego i poczucia bezpieczeństwa. Po demobilizacji ustał żołąd, skończyły się zamówienia wojskowe, rozproszyli się po całym świecie czytelnicy. Nie było mowy o publikowaniu książek. Należało dotrzeć do prenumeratorów, bo

Konsulat Generalny R. P.
w DUBLINE

Nr. _____
Dni: _____
T. O. E. płać: _____
Ust. stempel: *nie*
Pobrane: _____

Paszport emigracyjny Jerzego Giedroycia. Wielu emigrantów, w tym cała ekipa „Kultury”, nigdy nie ubiegało się o obywatelstwo francuskie, do którego mieli prawo i które by na pewno otrzymali. „Wynika to zapewne – uważa Konstanty Jeleński – z wykształconego w XIX w. przekonania, że wygnanie jest naturalną formą bytu narodowego”.

SER.III.Nr. 101998
N: *25.5.46/446*



RZECZPOSPOLITA POLSKA
M. S. W.
RÉPUBLIQUE POLONAISE
M. I.

PASZPORT-PASSEPORT

Obywatel polski /
Citoyen polonais } *Jerzy Giedroyc*
GIEDROYC

zamieszkały w _____
domicilié à _____
w towarzystwie osoby _____
accompagné de sa femme }
i _____ dwoi _____
et de _____ enfants

Paszport ten zawiera 40 stron
Le passeport contient 40 pages

Resumé - Signalements

Hono. Tommo

Rok urodzenia | *27. VII. 1906*
Date de naissance |
Miejsce urodzenia | *Międzybóże*
Lieu de naissance |
Stan | *nieżony - celibataire*
Etat civil |
Wzrost | *1,80 m*
Taille |
Ciężar | *70 kg*
Poids |
Włosy | *ciemne - ciemne*
Cheveux |
Czy | *nie*
Sexe |
Szkielet szczególne |
Signes particuliers |

Dwoi - Enfants

Imię	Wiek	Rasa
Nom	Age	Sexe

Fotografie - Photographies



Podpis posiadacza
Signature du porteur



W tym miejscu przy 24, rue Stevenson (obecnie nowy dom) mieściła się Imprimerie Richard, drukarnia Władysława Langzama, gdzie drukowana była „Kultura” i książki Instytutu Literackiego.

od nich zależał los „Kultury”, przekonać ich do abonowania nowego pisma wydawanego przez osoby nie znane szerszej publiczności. W pierwszym roku nakład pisma wynosił 1000 egzemplarzy, z których większość rozsyłana była za darmo. „Jerzy – wspomina Zofia Hertz – wysyłał setki listów szukając autorów, my z Zygmuntem tysiące, często ręcznie pisanych, w poszukiwaniu prenumeratorów. Wysyłaliśmy listy do wszystkich naszych znajomych z wojska, którzy rozjechali się po świecie, potem do ich znajomych, jeśli mieliśmy odpowiedź. Wykorzystywaliśmy każdy adres Polaków, który wpadł nam w ręce”. Dzięki atrakcyjności kolejnych numerów pisma i wytrwałym zabiegom promocyjnym liczba prenumeratorów rosła powoli, lecz systematycznie. Niemniej, w roku 1949 pismo było wciąż deficytowe. Przyczyniała się do tego wysyłka egzemplarzy gratisowych: 400 do kraju (osoby prywatne, redakcje, biblioteki) i 200 do zachodnich stref okupacyjnych Niemiec.

Fundusze przywiezione z Włoch wyczerpały się w roku 1949. Giedroyc zdobywał pieniądze na wydanie kolejnych numerów pisma niemal z miesiąca na miesiąc. I tak na przykład we wrześniu i w październiku „Kultura” ukazała się dzięki Witoldowi Małcużyńskiemu, który dał koncert na rzecz Instytutu Literackiego. Numer listopadowy i grudniowy zostały ufundowane przez czytelników. W listopadzie Redaktor nie wiedział, za co wyda zeszyt styczniowy. „Na szczęście – pisał do Stanisława Vincenza – jestem w pewnym kierunku pozbawiony wyobraźni, więc nie martwię się styczniem, choć nie wiem, co z nim będzie”. Był „Kultury” ratował Józef Czapski, który wyjechał do Stanów Zjednoczonych i Kanady z odczytami o zbrodni katyńskiej i kwestował na rzecz pisma. Prenumerat zaczęło szybko przybywać dopiero w roku 1953. Pamiętny pozostał zwłaszcza dzień 15 maja, imieniny Zofii, kiedy nadeszło 285 zamówień na prenumeraty.

We wspomnieniach ten pierwszy dom „Kultury” nazywany bywa falansterem. Istotnie, warunki wymagały od każdego całkowitego zaangażowania we wspólne przedsięwzięcie. Nikt nie liczył przepracowanych godzin, pensje natomiast, dla wszystkich jednakowe, były z konieczności bardzo skromne, nie wyższe niż oficjalna płaca minimalna we Francji. W roku 1952 do zespołu „Kultury” dołączył Henryk Giedroyc. Prócz prac redakcyjnych wszyscy mieli również obowiązki domowe: Zofia Hertz robiła zakupy i gotowała, panowie zmywali naczytnia. Drzwi domu w Maisons-Laffitte były zawsze otwarte dla gości, których nigdy nie brakowało. Tożsamość warsztatu pracy i domu – jak trafnie powiada Andrzej Mencwel – należy do najbardziej fascynujących cech przedsięwzięcia „Kultury”.

Sprawami redakcji zajmował się Jerzy Giedroyc, obywając się przez kilkadziesiąt lat nawet bez sekretarki. Maszynistkę na pół etatu zatrudniono dopiero w roku 1964. „Kultura” to nie tylko redakcja, lecz również księgowość. Była ona od samego początku i jest do tej pory domeną Zofii Hertz. Henryk Giedroyc czuwa do dziś nad prenumeratą i realizuje zamówienia na książki. Wiele pracy wymagało pakowanie i ekspedycja setek paczek zeszytów pisma i książek. Przez lata przewoził je ręcznym wózkiem na stację kolejową Zygmunt Hertz. Kontrast między wielką sprawą i monotonnym rytmem codzienności uchwycił Miłosz: „Ci, którzy biorą do ręki roczniki «Kultury» i książki wydane przez Instytut Literacki, powinni pomyśleć chwilę o garnkach kuchennych, o przygotowywaniu śniadania, obiadu i kolacji przez te same trzy-cztery osoby odpowiedzialne za redakcję, korekty i ekspedycję, o zmywaniu, o zakupach [...] i pomnożyć liczbę tych i podobnych domowych zajęć przez liczbę dni, miesięcy i lat. A także o sznurkach, papierze pakowym,



Na balkonie na Korneju. Od lewej: Jerzy Giedroyc, Zygmunt Hertz, Zofia Hertz, Zofia Romanowiczowa z cocker spanielem Blackiem.



Przed domem na Korneju. Początek lat 50. Stoją od lewej: Józef Czapski, Maria Czapska, Zygmunt Hertz, Henryk Giedroyc, Adela Żeleńska. Poniżej: Zofia Romanowiczowa i Zofia Hertz.

Zniewolony umysł i tom poetycki *Światło dzienne*, a także praca politologiczna *Bierny opór czy wyzwolenie?* Jamesa Burnhama oraz powieść *1984* George'a Orwella. Egzemplarze okazowe wszystkich tytułów zostały wysłane do 41 bibliotek w kraju, do których regularnie ekspediowano „Kulturę”. Wydane utwory reprezentują rozmaite gatunki i rodzaje: publicystyka polityczna sąsiaduje z liryką, dramat awangardowy z eseistyką, proza eksperymentalna z antyutopią. Tak już pozostanie. Program wydawniczy Instytutu Literackiego będzie Redaktor kształtował swobodnie, niezależnie od mód, snobizmów i aktualnych haseł politycznych.

Nasuwa się pytanie, dlaczego Giedroyc nie wybrał na siedzibę „Kultury” Londynu – największego skupiska emigracji niepodległościowej, siedziby władz RP na obczyźnie i wielu instytucji kulturalnych i oświatowych.

Dzięki częstym wizytom Giedroyc poznał dobrze polski Londyn lat 1945–1947. O okresie tym Tymon Terlecki pisał, że był „dnem najgłębszym”. „Usunąć się nam wtedy grunt spod nóg, zatrzasnęła się przed nami perspektywa. Szeregi poszły w rozsypkę, załamała się zwarta linia frontu. [...] W tym mieście patrzono na nas jak na *trouble-fêtes* [osoby psujące nastroj], na intruzów, którzy zakłócają radość zwycięstwa, przychodzą na wesele w głębokiej żałobie”. Ist-

o dźwiganiu, noszeniu, nadawaniu przesyłek na pocztę”.

Dochód z pisma Giedroyc obrócił na wydawanie książek. *Bibliotekę „Kultury”* inaugurował tom Witolda Gombrowicza zawierający powieść *Trans-Atlantyk* i dramat *Ślub*. W tym samym roku wyszły dwie książki Czesława Miłosza: zbiór esejów

niały również przeszkody natury administracyjnej. W Anglii po wojnie wciąż obowiązywała reglamentacja papieru. Otóż Giedroyc chciał za wszelką cenę uniknąć owego nastroju klęski i żałoby, miał także zupełnie inną koncepcję emigracji. Dystansując się programowo wobec „polskiego Londynu”, chciał tę odległość uwydatnić również geograficznie.

Rząd Rzeczypospolitej Polskiej na obczyźnie, zdradzony przez sojuszników, postanowił nie uznawać decyzji wielkich mocarstw dotyczących Polski, a powziętych bez udziału jej legalnych przedstawicieli. Rząd, sukcesor władz suwerennego państwa polskiego, był tylko jeden. Rezydujący w Lublinie, a potem w Warszawie komitet nie miał żadnego prawa do tego tytułu. Wierząc w rychły konflikt między mocarstwami zachodnimi a blokiem sowieckim, postanowiono w Londynie zachować instytucje państwowe, by w stosownej chwili mogły ująć ster polskiej nawy i poprowadzić ją ku niepodległości. Polska miała więc w niedalekiej przyszłości z pomocą sojuszników uwolnić się od obcej dominacji i odzyskać wcielone do ZSSR ziemie. Emigracja miała być nową arką Noego, w której znalazłoby schronienie wszystko to, co w kraju prześladowano, niszczone, sowietyzowano: wolna myśl polityczna, patriotyzm, kultura narodowa, idea wojska. Z punktu widzenia legalizmu Polska była krajem okupowanym, który zasługiwał na jedno i jednego żądał – wyzwolenia. Emigracja miała reprezentować oniemiomy kraj i mówić w jego imieniu. O kraju zniewolonym nie warto było mówić, bo miana Polski nie był godzien, od Polaków żyjących pod okupacją oczekiwano więc zdecydowanego oporu wobec komunizmu. Gdy gestów sprzeciwu brakowało, nie kryto rozczarowania. Powołując się na zasadę legalizmu, emigranci



Zygmunt Hertz, współzałożyciel Instytutu Literackiego i jego kierownik administracyjny. „Zygmunt był z powołania *filanthropos* – wspomina Czesław Miłosz – przyjaciel ludzi, a nigdzie jego zdolność do robienia ludziom dobrze nie znalazłaby takiego zastosowania jak w tej dziwacznej strefie «pomiędzy Polską i zagranicą». Zygmunt żył Nadwiślanią, współczuł, wściekał się, cieszył, wstydził z powodu tego, co się tam działo. Natychmiast też pojawiała się u niego myśl o czynnym udziale, o niesieniu pomocy. Lista osób, które Zygmuntowi zawdzięczają stypendia, zaczeplenie w Paryżu, zaproszenia za granicę, jest ogromna. [...] Był we władzy swego współczucia, gniewu, litości, podziwu dla szlachetnych i wstrętu do podłych, czyli wszystko zaczynało się u niego od etycznego odruchu. I w miarę jak etycznie rósł, rozszerzając swoje własne pole działania, zwiększała się jego rola inspiratora, pośrednika, znakomitego *public relations man* w służbie niezależnej myśli, a tym samym, rzecz można bez przesady, jego obecność przemieniała i humanizowała dom «Kultury»”.



Od lewej: Jerzy Giedroyc, Henryk Giedroyc i Zofia Hertz z psem i kotem w ogrodzie na Korneju

w Londynie gotowi byli ignorować wszystko, co działo się w kraju. Postawę taką dobitnie wyraża sformułowanie Józefa Mackiewicza: „Nie ma w tej chwili żadnej Polski w znaczeniu politycznym, żadnego państwa polskiego, ani ludowego, ani pojałtańskiego, ani Bierutowego, ani innego, poza praworządną reprezentacją Rzeczypospolitej na emigracji w Londynie”.

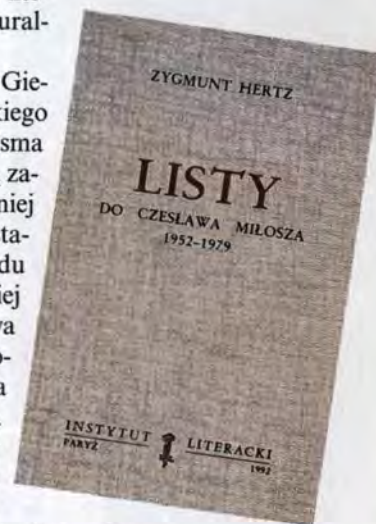
Również członkowie Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie przyjęli taktykę izolacji. W specjalnej uchwale z roku 1947 zobowiązali się do niedrukowania w kraju. Giedroyc był przeciwnego zdania. Wtedy też zaczęły się kształtować dwa główne środowiska literackie emigracji: jedno londyńskie, drugie skupione wokół „Kultury”. Pierwsze akceptowało program legalizmu. Drugie, nie zorganizowane, nie formułowało żadnego wspólnego *credo* politycznego. Autorzy ci gremialnie wystąpili tylko raz, w roku 1956, biorąc udział w ankiecie miesięcznika na temat kolejnej

uchwały Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, zalecającej bojkot krajowych pism i wydawnictw. Twórców drukujących w „Kulturze” bardzo wiele dzieliło, łączyło na pewno jedno: niezgoda na podporządkowanie sztuki polityce, arbitralne dzielenie pisarzy i czytelników według kryteriów ideologicznych. „Przerzucenie pomostu między Polakami, którzy żyją, tworzą i pracują w kraju, i pomiędzy nami, którzyśmy wybrali świadomie emigrację polityczną – pisał Giedroyc komentując uchwałę w pierwszym paryskim numerze „Kultury” – jest tylko kwestią taktu, zdrowego rozsądku i uczciwego podziału ról. Nie przyczyni się doń jednak nigdy bezwiedne często i nieświadome rozłupywanie kultury polskiej na «krajową» i «emigracyjną». Przeciwdziałać rozłamowi ma nie tylko obecność emigrantów w życiu kraju, lecz także pomoc w walce z cenzurą. W piśmie do ministra Pragiera z początku roku 1946 Giedroyc

wysuwał projekt wydawania na emigracji dzieł literackich i naukowych, które z powodów cenzuralnych nie mogą liczyć na druk w kraju.

Swoją opinię na temat polityki emigracji Giedroyc wyłożył w liście do generała Wiśniowskiego z 21 marca 1949 r. Prawdziwym adresatem pisma był generał Anders. Redaktor aprobował samą zasadę legalizmu, ale wskazywał, że niewiele z niej w praktyce wynika, skoro emigracja nie jest w stanie wyłonić naprawdę reprezentatywnego rządu mogącego wokół siebie skupić przynajmniej znaczną część uchodźstwa. Co więcej, stronnictwa polityczne są całkowitą fikcją, nie wiadomo, kogo reprezentują, a powoływanie się przez nie na odgrywaną kiedyś w kraju rolę jest śmieszne. Środowiskowe kłótnie polityków, rozłamy i przesilenia „rządowe” kompromitują zasadę legalizmu. „Legalizm – pisał Redaktor – trzeba sprowadzić wyłącznie do symbolu, tj. Konstytucji i legalnego prezydenta”. Rolę rządu powinien przejąć Generalny Inspektor (generał Anders), którego sztab kierowałby konkretnymi pracami emigracji. W swoim liście Redaktor szkicował schemat organizacyjny sztabu. Jak wiemy, nic takiego nie powstało, Anders odmówił przyjęcia proponowanej mu roli, wątpliwe też, czy zgodziłyby się na to partie. Jak przewidział Giedroyc, w ciągu kilku lat zasada legalizmu została doszczętnie skompromitowana.

Również stosunki z generałem Andersem, dawniej bliskie, teraz bardzo ochłodły. Przebieg ostatniej politycznej rozmowy z generałem opowiada Redaktor w formie anegdoty. Podczas wojny koreańskiej, w roku 1950, zaproponował Andersowi ogłoszenie apelu do polonii amerykańskiej, żeby wstępowała do wojska. „Tłumaczyłem, że Amerykanie mają kompleks osamotnienia i że taki apel zrobi duże wrażenie na opinii amerykańskiej”. Póbobór zaś był już ogłoszony i ci, którzy mieli pójść do wojska i tak by poszli. Anders tłumaczył się, że nie może wyjechać z Londynu i zostawić swoich żołnierzy w kółach pułkowych. „Zauważyłem – opowia-



„Przez dwa dziesiątki lat Zygmuntem był moim wiernym korespondentem. Jego listy były urocze, błyskotliwe, inteligentne, nieraz tak zabawne, że pobudzające do spazmów śmiechu, choć przeważał makabryczny warszawski humor” (Czesław Miłosz).

„Zygmuntem – powiedziałem kiedyś – przecież ty masz talent pisarski, chwilami nieodparcie komiczny, ale w każdym razie niezwykły. Zachnął się prawie oburzony: «Nie zwracaj głowy, nie opowiadaj bzdur, mój rzekomy talent pisarski nie wychodzi i nigdy nie wyjdzie poza listy. Jestem pisarzem czysto prywatnym, piszę zawsze do jednego adresata»” (Gustaw Herling-Grudziński).



Aleksander Janta-Połczyński, reportażysta, dziennikarz, poeta. Subiektywizm i pewna jednostronność nakreślonego przezeń obrazu życia w Polsce odpowiadała programowi Giedroycia. „Drukując reportaż Janty – pisał w specjalnym oświadczeniu – «Kultura» nie miała zamiaru przedstawiania czytelnikowi «bezsposobnego świadectwa», tylko właśnie subiektywne spojrzenie na sprawę ze strony poety, pisarza i artysty. [...] Redakcja nie przyjmuje na siebie roli cenzora politycznego i stoi na stanowisku zaufania personalnego do uczciwości autora bez względu na to, czy podziela jego poglądy czy nie”.

da Giedroyc – że w Londynie wystarczy generałów, by go zastąpić podczas dość krótkiej przecież nieobecności. Na co Anders się zdenerwował i powiedział: «Panie poruczniku, ja przecież nie jestem Piłsudskim». Wobec tego trzasnąłem kopytami i powiedziałem: «Tak jest, panie generale. Nie jest pan Piłsudskim. I wyszedłem”.

Przed demobilizacją wiosną 1948 r. istniały jeszcze formalne więzy łączące ekipę „Kultury” z wojskiem. Pożyczki zostały spłacone (Giedroyc był wyjątkiem wśród dłużników Drugiego Korpusu) i Instytut Literacki stał się prywatnym przedsięwzięciem kilku osób. Jednak samodzielność finansowa nie oznacza-

ła jeszcze całkowitej emancypacji. Niebawem Giedroyc stoczył miał batalię o niezależność „Kultury” od byłych władz wojskowych. W kwietniu 1948 r. wydrukował pierwszy odcinek reportażu Aleksandra Janty-Połczyńskiego *Wracam z Polski*. Tekst wywołał na emigracji skandal polityczny. W istocie, Janta pisał chwilami tak, jakby nie wiedział, skąd wziął się panujący w Polsce reżym. Gdy mówił o „wyzwoleniu” kraju, nie używał nawet cudzysłowu. Co więcej, ignorował aspekt polityczny sytuacji w kraju, manipulacje komunistów, zbrodnie bezpieczeństwa, zastraszanie. Uwydatniał natomiast dynamikę życia społecznego. Ukazywał powojenną Polskę nie jako kraj okupowany i sterroryzowany, lecz ożywiony nadzieją odbudowy i normalności. Odczytano to w Londynie jednoznacznie jako dowód sympatii dla władzy komunistycznej. W reportażu Janty Polacy chcą żyć i przeżyć, a nie cierpieć. Mają nadzieję, że uda się wypracować jakiś *modus vivendi* z komunistami, nie hamujący rozwoju kraju. Autor stwierdzał, że orientacja prozachodnia poniosła klęskę, a jej rzecznicy na emigracji nie mają Polakom w kraju nic do zaoferowania.

Reportaż oburzył wielu emigrantów, energicznie zaprotestował na łamach „Wiadomości” i pism polonijnych w Stanach Zjednoczonych Zygmunt No-

Wracam z Polski

Wracam z Polski po blisko trzech miesiącach podróży, spotkań i rozmów, zwiedzeń i studiów, obserwacji i refleksji, z których dziś pragnę zdać sprawę.

Dzieliło mnie od ostatniego na ziemi polskiej pobytu dziewięć lat, gdy 13 lipca po południu lądowałem od nowa w Warszawie. Nie przeżyłem w Polsce dni Września, ani okupacji, ani Powstania, Nie przeżyłem w niej wyzwolenia, ani tych wszystkich wstrząsów uczuciowych, jakie łączą się z tym pojęciem dla tych, którzy patrzą na wydarzenia w Polsce z zewnątrz. Nie może bowiem ulegać wątpliwości, że wymowa tych odczuć i ich ewolucja odmienna jest tam, na miejscu, od sposobu reagowania na obecną rzeczywistość w Polsce ze strony ludzi, którzy w rozwoju wypadków polskich brali udział z stosunkowo bezpiecznych pozycji obserwacyjnych poza krajem, choćby nawet próbowali na nie wywrzeć swój wpływ.

Opowiadanie o podróży odbytej po Polsce w roku 1948, pisane po powrocie z niej, już zagranicą, będzie więc musiało liczyć się ciągle z ową odmienną widzenia prawdą, która w dzisiejszym świecie jest subiektywna i wygląda inaczej w zależności od tego, czy na nią patrzymy z New Yorku czy z Moskwy, a znowu różna, gdy się ją przeżywa w Polsce.

Istnieje poza tym wgląd w nią inny jeszcze — wgląd pod kątem sumienia. Czyż nie wyrzuci się może dla człowieka piszącego fakt posiadania go, jak nie poczuciem odpowiedzialności, Odpowiedzialności wobec kogo? Wobec tych dwadzieścia i kilku milionów rodaków, którzy w Polsce mieszkają. Ich interes i sprawy ich życia i ich przyszłości dyktują moją postawę. Nie wiem czy może być dziś inna racja służenia Polsce. Co do mnie, innej nie widzę.

Uczuciowe oceny, dzielące Polaków między sobą skrajnymi kategoriami zdrajców lub zbawców, odsłepców czy prawowiernych, są wykładnikami różnic w podejściu do obecnej sytuacji w Polsce.

Istnieją w wyniku wojny dwie przeciwne sobie koncepcje jej urzędzenia; monopolu na sprawdzalną rację nie posiada z nich dołąd żadna. Ta bowiem zależy od tysiąca czynników, na które Polacy już nie mają wpływu. Ale jedna koncepcja uzyskata dziś możliwość realizowania swoich zamierzeń i podporządkowania

Reportaż Janty wywołał oburzenie w polskim Londynie. General Anders polecił Czapskiemu zlikwidować paryską placówkę Drugiego Korpusu i „Kulturę”. „Ma się rozumieć w odpowiedzi na to, wysławszy dziękczynne pismo za dotychczasową pomoc, wywiesilem czarną chorągiew anarchii i niezależności” (list Giedroycia do Bobkowskiego z 14 czerwca 1949 r.).



Książkę Janty wydał Giedroyc własnym sumptem za odprawę z wojska, bez winiety Instytutu Literackiego.



Oficjalne obchody święta 1 Maja w Warszawie w roku 1946. Obok aktywistów komunistycznego Związku Walki Młodych maszerują harcerze pod sztandarem z Matką Boską Częstochowską.

się cofnął. Przerwał druk reportażu, ale wkrótce wydał go własnym sumptem za odprawę z wojska, w nakładzie 2 tysięcy egzemplarzy. „Był to jednak powód i pretekst – wyznaje Redaktor – do całkowitego usamodzielnienia się”.

Reakcja Londynu na reportaż Janty świadczyła, jak dalece linia „Kultura” zaczyna odbiegać od nastrojów i opinii elity politycznej emigracji, która zastygając w patetycznych pozach traciła właśnie instynkt polityczny. O swojej taktyce pisał Giedroyc w roku 1948, przeciwstawiając ją propagandzie: Propagandysta musi forsować jakąś koncepcję, gotowy światopogląd, tymczasem „ja tego sprecyzowanego światopoglądu nie widzę i dlatego staram się zagadnienie naświetlać możliwie wszechstronnie. Specjalnie jeśli idzie o kraj, zawsze jest obawa, byśmy się nie stali emigracją francuską po wielkiej rewolucji, która żyjąc starymi sztancami, nie potrafiła rządzić nawet mając szczęście wrócić do kraju i objąć władzę. Nawet Ludwik XVIII musiał wziąć Talleyranda i Fouchégo i parcelacji ówczesnej nie mógł cofnąć. Ponieważ nie mam możliwości działania, chcę rozumieć i wiedzieć, co się w Polsce dzieje i jakie ewolucje tam zachodzą. Robię to tym śmieje publicznie, że «Kultura» nie jest pismem dla mas, ma publiczność wyłącznie inteligencką. [...] Bardzo

wakowski. Groźniejsza jednak była reakcja generała Andersa, który zakazał kolportażu „Kultury” w Londynie. Plotki, które powtarzał Janta w liście do Giedroycia z 30 listopada 1948 r., że 300 egzemplarzy pisma zostało spalonych, były fałszywe. Generał korzystał nie tyle ze swoich prerogatyw, wówczas już symbolicznych, lecz z autorytetu, jakim się cieszył. Giedroyc

się liczę z opinią w kraju. «Kultura», mimo wszystkich swoich nierówności [...] dziś tam jest pozycja. [...] Idzie mi o to, by to była pozycja sama w sobie, przez nikogo nie firmowana, i za którą tylko ja, a nie żaden wódz bierze odpowiedzialność”. W marcu 1949 r. w liście do Melchiora Wańkowicza Giedroyc podkreśla, że „Kultura”, inaczej niż Londyn, skupi się na formułowaniu „stanowiska pozytywnego w całym szeregu spraw istotnych, które tchórzliwie przez nikogo nie są poruszane. Jak sprawa niemiecka, stosunek do narodu rosyjskiego, sprawa federacji europejskiej itd.”.

W 1954 r. „Kultura” piórem Mieroszewskiego zdecydowanie odrzuciła zasadę legalizmu, na którą powoływały się władze londyńskie, podzielone zresztą na dwa zwalczające się obozy. „Odrzucamy legalizm – pisal publicysta – gdyż odrzucamy koncepcję «państwa na emigracji» opartego o fikcyjny ustrój prawny, oderwany od ustawodawczych źródeł narodu”. W kraju bowiem nikt nie myśli o legalizmie czy Konstytucji kwietniowej z 1935 r., lecz o przyszłej niepodległej Polsce, która „nie wynurzy się w formie przedwrzesniowej Atlantydy”. Będzie „sumą przemian i doświadczeń zdobytych w tym najcięższym okresie naszych dziejów”. Domagając się likwidacji rządu



Jerzy Giedroyc z bratem Henrykiem. Paryż 1949 r. „«Kultura» się pięknie rozrasta – pisze Redaktor do Andrzeja Bobkowskiego w styczniu 1950 r. – i jest właściwie zupełnie zbankrutowana, co nam nie psuje dobrego humoru i nie przeszkadza dokuczać emigracji i snuć coraz bardziej wariackie projekty”.

920

**ZARZĄDZENIE
NACZELNEGO DYREKTORA GŁÓWNEGO URZĘDU
KONTROLI PRASY, PUBLIKACYJ I WIDOWISK
z dnia 3 lipca 1950 r.**

o pozbawieniu debitu komunikacyjnego.

Na podstawie § 2 ust. 1 lit. b) rozporządzenia Prezesa Rady Ministrów z dnia 9 maja 1949 r. w sprawie organizacji i właściwości Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk oraz urzędów podległych (Dz. U. R. P. Nr 32, poz. 241) pozbawiam debitu i zakazuję rozpowszechniania czasopisma „Kultura”, wychodzącego w języku polskim w Paryżu.

**NACZELNY DYREKTOR GŁÓWNEGO URZĘDU
KONTROLI PRASY, PUBLIKACYJ I WIDOWISK
w/z M. Manelli**

Specjalne zarządzenie, drukowane w „Monitorze Polskim” z 11 lipca 1950 r., zakazywało rozpowszechniania „Kultury” w kraju. Obowiązywało do końca PRL. „Wychodzimy z założenia – pisal Giedroyc – że słowo – czy pisane w Kraju, czy za granicą – jest wspólną własnością wszystkich, którzy posługują się językiem polskim”.



Kalendarzyk Józefa Czapskiego z 1939 r. z okresu niewoli w obozie w Starobielsku z nazwiskami współwięźniów i adresami osób, które należy zawiadomić w razie śmierci. Czapski, oficer 8 Pułku Ułanów, dostał się do niewoli sowieckiej po 17 września.



W masowych grobach w lesie nieopodal Katynia odkryto zwłoki 4241 oficerów polskich więzionych w Kozielsku. O miejscach spoczynku pozostałych 10 tysięcy oficerów i policjantów polskich więzionych w Starobielsku, Ostaszkowie i innych obozach, zamordowanych w Sowietach, aż do lat 90. nie było wiadomo. „Siłą, terrorem, monopolem władzy – czytamy w oświadczeniu Redakcji „Kultury” z czerwca 1970 r. – można najbardziej nawet oporny naród zmusić do milczenia i względnej uległości. Nie można go zmusić, by przestał pamiętać. [...] To my, żądając ogłoszenia prawdy o Katyniu, chcemy, z myślą

o przyszłości, pogrzebać w Polsce «uraz antyrosyjski». To właściciele Polski Ludowej milcząc o zbrodni i zakazując mówienia o niej, grzebią w grobach katyńskich autentyczne pojednanie polsko-rosyjskie”.



Józef Czapski w artykule *Katyni i odwilż* („Kultura” 1956, nr 4) pisał: „Jeżeli zapomnę o nich. Ty Boże na niebie zapomnij o mnie”. Te słowa biją w nas wszystkich. [...] w każdego Polaka w kraju i na emigracji. Biją swą groźną wymową i gdybyśmy zawołali wszyscy o CAŁĄ PRAWDĘ O KATYNIACH I O RATUNEK DLA TYCH, CO JESZCZE ŻYJĄ, może i my byśmy, jak kiedyś Mickiewicz, w przestrzeniach Rosji znaleźli przyjaciół-Moskali i z ich strony dla spraw tych zrozumienie”.



„Zawdzięczam mu bardzo wiele – powie o Czapskim Redaktor. – Rozmowy z nim, ponieważ były bezinteresowne, były dla mnie zarazem odprężające i zapładniające, gdyż często rodziły się w nich jakieś pomysły redakcyjne. Zaczynało się od omawiania jakiejś książki, a potem coś z tego wynikało. [...] Kilkakrotnie byłem z Józkiem na wystawach, co mi bardzo dużo dało”.

na wychodźstwie, podkreślał Giedroyc rolę prezydenta RP, który powinien symbolizować walkę emigracji politycznej o niepodległość Polski.

CZAPSKI

Spotkanie Giedroycia i Czapskiego w wojsku w Iraku, które dało początek ich trwającej pół wieku przyjaźni, ma swoją prehistorię. Po raz pierwszy zetknęli się w kręgu przyjaciół Dymitra Filosofova w Warszawie w latach 30. Rosyjski eseista prowadził w swoim mieszkaniu klub dyskusyjny o Puszkiniowskiej nazwie Domik w Kołomnie. Bywali tam m.in.: Maria Dąbrowska i Stanisław Stempowski, Leon Gomolicki, Jerzy Stempowski, Bolesław Miciński, Rafał Marcei Blüth. Czapski miał wówczas za sobą doświadczenie rosyjskie z okresu rewolucji i wojny domowej. Zmobilizowany 1 września 1939 r. znów znalazł się na Wschodzie. Uwięziony w Starobielsku, cudem uniknął śmierci z rąk oprawców z NKWD. Po uwolnieniu w 1941 r. przez ponad rok szukał oficerów polskich internowanych w Sowietach. Problematyka rosyjska i prawda o losie jeńców polskich zamordowanych w roku 1940 staną się obok malarstwa głównymi tematami eseistyki i publicystyki Czapskiego na łamach „Kultury”.

Józef Czapski odegrał ważną rolę już w pierwszych latach po przeniesieniu się Instytutu Literackiego do Francji, choć samej przeprowadzce był początkowo raczej niechętny. Pierwsza siedziba w Maisons-Laffitte na Korneju była wcześniej magazynem książek i żywności paryskiego biura Drugiego Korpusu, którym kierował Czapski. On sam dołączył do ekipy „Kultury” po demobilizacji w roku 1948. Doskonale rozumiał, czym w intencji Giedroycia ma stać się Instytut Literacki. O dobrowolnym uczestnictwie artysty w sprawach wspólnoty pięknie pisał w liście do Jerzego Stempowskiego z 20 września 1946 r.:

„[Twoje milczenie] uważałbym za cios bardzo bolesny dla nas wszystkich, za opuszczenie nas wszyst-

kich, którym nie jest łatwo. Czy pamiętasz legendę o świętym Kasjanie i o świętym Mikołaju? Jeden szedł z boku drogi i nie pomógł chłopu wyciągnąć wozu z błota, bo chciał mieć białe szaty, święty Mikołaj zapomniał o swoich szatach i wóz chłopu pomógł wyciągnąć. Naturalnie, że się uwalą. Pan Bóg naznaczył świętemu Kasjanowi dzień jego święta na 29 lutego, a świętemu Mikołajowi dwa czy cztery razy na rok. Piszę do Ciebie w imieniu właśnie Jerzego Giedroycia i swoim, którzy jesteśmy tymi chłopami, którzy wóz z błota starają się wyciągnąć i którzy Cię proszą o pomoc”.

Malowanie, którym Czapski był pochłonięty, nie przeszkadzało mu uczestniczyć w sprawach „Kultury”. Redaktor nazywa go jej ministrem spraw zagranicznych. Czapski miał rozległe kontakty nie tylko we francuskim środowisku artystycznym i intelektualnym. Jego matka pochodziła z arystokratycznej rodziny hrabiów Thun-Hohenstein, a przez babkę spokrewniony był z rodami baronów kurlandzkich. Parantele takie ułatwiały nawiązywanie kontaktów, a więc i załatwianie spraw. W latach 50. Czapski przedsięwziął dwie podróże do Ameryki Północnej i Południowej, by kwestować na rzecz „Kultury”. „Sfinansowały je całkowicie polskie hrabiny – wspomina Giedroyc. – Pani Irena Cittadini, która uwielbiała Józia, zafundowała mu bilet i smoking”. Kwesta przyniosła wysoką na owe czasy sumę około ośmiu tysięcy dolarów, która podtrzymała pismo w najtrudniejszych chwilach i przysporzyła prenumeratorów. Akcja fundowania poszczególnych numerów „Kultury” przez czytelników udała się przede wszystkim dzięki Czapskiemu. Pomocny był on Giedroyciowi również w samym redagowaniu „Kultury”.



Od lewej: Aniela Mieczysławska, Józef Czapski, Maria Uniłowska, Nowy Jork 1950 r. Aniela Mieczysławska, *secundo voto* Edwardowa Raczynska, była entuzjastką „Kultury”, choć nie zawsze się z Redaktorem zgadzała. Współpracowała z Giedroyciem na gruncie amerykańskim.





Maria Czapka, siostra Józefa, pisarka, eseistka, historyk literatury. Emigrowała do Francji w roku 1945. Do końca życia mieszkała w domu „Kultury”.



Vincenza, Straszewicza, Bobkowskiego.

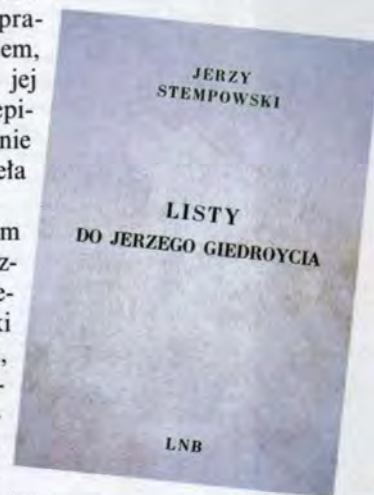
Doświadczenia osobiste Czapkiego sprawiły, że to właśnie on pisał w „Kulturze” o zbrodni katyńskiej. Zgodnie jednak z duchem pisma nie ograniczał się do żądania prawdy. Gdy w roku 1956 stalinizm zaczął się cofać, a z zesłania i robót przymusowych zaczęli wracać Niemcy, Austriacy i Włosi, pisarz w artykule *Katyń i odwilż* upomniał się również o Polaków więzionych po wojnie w sowieckich łagrach. „Tylko niech nie pada znowu słowo «amnestia» – pisał – słowo oszczerce. Amnestia dla ludzi wywożonych po nocach w roku 1940, amnestia dla żołnierzy, których zamknięto w obozach, bo bili się z Hitlerem [...] amnestia dla żołnierzy Armii Krajowej, amnestia dla podstępnie wywiezionych przywódców Podziemia? To słowo przede wszystkim musi być wykreślone”.

O Czapkim można powiedzieć to samo, co on napisał o Czesławie Straszewiczu: był dobry w czasach, kiedy dobroć nie była modna.

RZECZPOSPOLITA EPISTOLARNA

Licząca dziesiątki tysięcy listów korespondencji Jerzego Giedroycia z autorami i współpracownikami „Kultury” powstawała mimochodem, na marginesie rozmaitych dzieł i spraw, a jej twórcy, improwizując największą przygodę epistolarną naszego stulecia, do końca zapewne nie wiedzieli, do tworzenia jak niezwykle dzieła przykładają rękę.

W systemie komunikacji służącym twórcom i czytelnikom miesięcznika ważną rolę, zwłaszcza w latach 40., odgrywały również teksty literackie i publicystyczne nawiązujące do poetyki listu. Obok listów prywatnych (Norwida, Saint-Exupéry'ego) zamieszczanych bynajmniej nie w charakterze archiwaliów, pojawiają się w „Kulturze” stylizacje epistolograficzne Bobkowskiego, Miłosza, Stempowskiego, Wańkowicza. Do stylizacji epistolarnej odwoływali się również autorzy polemizujący z miesięcznikiem Giedroycia. Swój tekst *Czym jest „Kultura”?* Kajetan Morawski (występujący pod pseudonimem Jan Chomecki) opatrzył podtytułem *List do zespołu „Kultury”*. Sens owej imitacji listu prywatnego wydaje się jasny: relacja między nadawcą a adresatem, jaką on definiuje, uwydatnia osobisty charakter łączącej ich więzi. Autor zabierający głos publicznie podkreśla, że będzie mówił nie *ex cathedra*, lecz przede wszystkim w swoim imieniu, bo to, co ma do powiedzenia, przemyślał na własny rachunek. Zwraca się też nie do grupy społecznej, stronników partii, wyznawców jakiejś ideologii czy do narodu, lecz do każdego czytelnika z osobna, licząc, że samodzielnie rozważy on sprawy podejmowane przez autora. Taka formuła komunikacji, podkreślająca osobność każdego czytelnika-adresata, ma wyraźny związek z sytuacją, w jakiej po wojnie znaleźli się Polacy. W zamęciu lat 40. erozji uległy więzi polityczne. Bierność i bezradność władz w Londynie, a zwłaszcza oderwanie emigracyjnej klasy politycznej od polskich i europejskich



Listy do Jerzego Giedroycia Jerzego Stempowskiego, wydane w roku 1991, były pierwszym wyborem tekstów literackich z bogatych archiwów Instytutu Literackiego.

Archiwum KULTUR

**Jerzy Giedroyc
Witold
Gombrowicz**

Listy 1950–1969

Czytelnik

Edycja wyboru listów Gombrowicza i Giedroycia w roku 1993 zainaugurowała serię *Archiwum „Kultury”* publikowaną przez wydawnictwo Czytelnik. „Kiedys z Kotem Jeleńskim – wspomina Redaktor – wysłaliśmy do Gombrowicza sfingowaną pocztówkę z wyrazami podziwu, którą podpisały wielkie francuskie nazwiska arystokratyczne: La Rochefoucauld itd. Gombrowicz potraktował tę pocztówkę ze śmiertelną powagą i włączył ją do dziennika. Ale kiedy zaczęliśmy z Kotem z niego pokpiwać, przyjął to właściwie z humorem”.

realiów, uniemożliwiały licznym wychodźcom identyfikację z jej hasłami i działaniami. „Kultura” domagała się programu wywiedzionego z analizy faktów. Nic więc dziwnego, że swego wirtualnego czytelnika portretowała jako osobę zdolną do samodzielnej refleksji i niezależnej oceny. Stylizacja epistolarna uwydatniając autonomię nadawcy i zalecając ją adresatowi, była więc częścią strategii perswazyjnej „Kultury”.

Liczne listy czytelników dowodzą, jak intensywnie uczestniczą oni we wspólnocie stworzonej przez pismo. Czy jest przypadkiem, że tekst na temat Wilna i Lwowa rozpoczynający w roku 1952 wieloletnią debatę prowadzoną pod hasłem ULB (Ukraina, Litwa, Białoruś) to list czytelnika do redakcji? Serię znakomitych artykułów Juliusza Mieroszewskiego, które należą dziś do kanonu polskiej publicystyki, poprzedził list anonimowego niemal czytelnika. Nie należał on ani do redakcji, ani do kręgu stałych autorów pisma, nie był też politykiem ani kombatantem, miał po prostu coś ważnego Polakom do powiedzenia.

Skupiona w Londynie elita polityczna emigracji polskiej chciała budować państwo polskie na obczyźnie, odwołując się do ciągłości jego instytucji z okresu wojny, kiedy rząd RP na uchodźstwie reprezentował wobec świata naród polski. W takich więc instytucjach, jak prezydent, rząd, parlament, skarb, partie, elita polityczna emigracji widziała gwarancję utrzymania depozytu wolności i patriotyzmu, dla których nie było miejsca w pozbawionym suwerenności i sowietyzowanym kraju. Cienie państwowych instytucji, nazwy urzędów i namiastki partii składały się na Polskę widmową, której fundamentem były marzenia londyńskich niezłomnych o niepodległości i demokracji. Widmu państwa polskiego na wygnaniu, złudzeniu stabilizacji, jaką dają nazwy instytucji, nawet gdy poza samymi sztyldami nic nie ma, Giedroyc przeciwstawił ideę wspólnoty nieformalnej, skupionej nie wokół rządu, lecz pisma; słuchającej nie prezydenta i par-

tyjnych działaczy, lecz ludzi, których sama wyłoniła. O prawie do zabrania głosu na forum kreowanej przez „Kulturę” wspólnoty decydowało nie zajmowane w oficjalnej czy towarzyskiej hierarchii stanowisko, lecz względy merytoryczne. I „Kultura” miała swoją Polskę idealną, ale wizja ta pozbawiona była urzędowego stempla uchodzącego w emigracyjnym Londynie za gwarancję legalizmu. Przede wszystkim jednak Giedroyc swój ideał Polski konfrontował nieustannie z realiami krajowymi. Odpowiadał na potrzeby Polaków stamtąd, stawiając im jednocześnie twarde warunki współpracy, wynikające właśnie z kreowanego na łamach „Kultury” ideału. Strategię Redaktora można określić jako odwrotność polityki jałtańskiej zachodnich aliantów. Oni, wierząc tylko w siłę reżymów, gardzili narodami, które traktowali jak niemy przedmiot transakcji. Rozmawiali więc nie z ich przedstawicielami, lecz ze Stalinem i jego totumfackimi. Giedroyc zaś, ignorując oficjalny język i urzędowe instancje, zwracał się do ludzi, w przekonaniu, że rozumieją oni nie tylko mowę przemocy i propagandy. Ówczesny świat bowiem sądził, iż głos mają tylko zwycięzcy, przywilej słowa publicznego należy się słusznie atletem władzy i despotom. Przekonanie to dzieliło również wielu polskich emigrantów, choć do żadnej z uprzywilejowanych grup nie mogli pretendować. Określiło to ich stosunek do „Kultury”: „Niestety – pisał Czapski do Jeleńskiego – Giedroyc nie jest ani generałem, ani ex-ministrem, a ja jestem tylko malarzem i dlatego [...] cała nasza robota nie jest brana przez nikogo poważnie w środowiskach polskich”. Poczuciu dystansu wobec emigracji daje wyraz również Stempowski, dzieląc się z Redaktorem następującą refleksją: „Poza nami dwoma nie widzę wśród znajomych nikogo mającego jakieś bezinteresowne i nie użytkowe kontakty z krajem realnym [...] Stąd też złośliwość i radość szkoderstwa widoczna w plotkach i rewelacjach godzących w niezrzeszonych.

Archiwum KULTUR

**Jerzy Giedroyc
Konstanty A.
Jeleński**

Listy 1950–1987

Czytelnik

Wybór z ponad 800 listów Giedroycia i Jeleńskiego ukazał się w roku 1995. „Co właściwie najbardziej łączyło mnie z Kotem Jeleńskim? Myślę, że to, iż był Europejczykiem w pełnym tego słowa znaczeniu, nie terminował w przedpokojach Europy. Był pozbawiony kompleksu niższości i prowincjonalizmu. Dla nas był wprost nieoceniony. Władał w słowie i piśmie wieloma językami, miał mnóstwo znajomych i przyjaciół w intelektualnych kręgach francuskich, włoskich czy anglosaskich. Było to cenne uzupełnienie naszej polityki redakcyjnej nastawionej w dużym stopniu na Wschód – to dawało niezbędną równowagę”.

Archiwum KULTUR

Jerzy Giedroyc Witold Gombrowicz

Listy 1950–1969

Czytelnik

Edycja wyboru listów Gombrowicza i Giedroycia w roku 1993 zainaugurowała serię *Archiwum „Kultury”* publikowaną przez wydawnictwo Czytelnik. „Kiedys z Kotem Jeleńskim – wspomina Redaktor – wysłaliśmy do Gombrowicza sfingowaną pocztówkę z wyrazami podziwu, którą podpisały wielkie francuskie nazwiska arystokratyczne: La Rochefoucauld itd. Gombrowicz potraktował tę pocztówkę ze śmiertelną powagą i włączył ją do dziennika. Ale kiedy zaczęliśmy z Kotem z niego pokpiwać, przyjął to właściwie z humorem”.

realiów, uniemożliwiały licznym wychodźcom identyfikację z jej hasłami i działaniami. „Kultura” domagała się programu wywiedzionego z analizy faktów. Nic więc dziwnego, że swego wirtualnego czytelnika portretowała jako osobę zdolną do samodzielnej refleksji i niezależnej oceny. Stylizacja epistolarna uwydatniając autonomię nadawcy i zalecając ją adresatowi, była więc częścią strategii perswazyjnej „Kultury”.

Liczne listy czytelników dowodzą, jak intensywnie uczestniczą oni we wspólnocie stworzonej przez pismo. Czy jest przypadkiem, że tekst na temat Wilna i Lwowa rozpoczynający w roku 1952 wieloletnią debatę prowadzoną pod hasłem ULB (Ukraina, Litwa, Białoruś) to list czytelnika do redakcji? Serię znakomitych artykułów Juliusza Mieroszewskiego, które należą dziś do kanonu polskiej publicystyki, poprzedził list anonimowego niemal czytelnika. Nie należał on ani do redakcji, ani do kręgu stałych autorów pisma, nie był też politykiem ani kombatantem, miał po prostu coś ważnego Polakom do powiedzenia.

Skupiona w Londynie elita polityczna emigracji polskiej chciała budować państwo polskie na obczyźnie, odwołując się do ciągłości jego instytucji z okresu wojny, kiedy rząd RP na uchodźstwie reprezentował wobec świata naród polski. W takich więc instytucjach, jak prezydent, rząd, parlament, skarb, partie, elita polityczna emigracji widziała gwarancję utrzymania depozytu wolności i patriotyzmu, dla których nie było miejsca w pozbawionym suwerenności i sowietyzowanym kraju. Cienie państwowych instytucji, nazwy urzędów i namiastki partii składały się na Polskę widmową, której fundamentem były marzenia londyńskich niezłomnych o niepodległości i demokracji. Widmu państwa polskiego na wygnaniu, złudzeniu stabilizacji, jaką dają nazwy instytucji, nawet gdy poza samymi sztyldami nic nie ma, Giedroyc przeciwstawił ideę wspólnoty nieformalnej, skupionej nie wokół rządu, lecz pisma; słuchającej nie prezydenta i par-

tyjnych działaczy, lecz ludzi, których sama wyłoniła. O prawie do zabrania głosu na forum kreowanej przez „Kulturę” wspólnoty decydowało nie zajmowane w oficjalnej czy towarzyskiej hierarchii stanowisko, lecz względy merytoryczne. I „Kultura” miała swoją Polskę idealną, ale wizja ta pozbawiona była urzędowego stempla uchodzącego w emigracyjnym Londynie za gwarancję legalizmu. Przede wszystkim jednak Giedroyc swój ideał Polski konfrontował nieustannie z realiami krajowymi. Odpowiadał na potrzeby Polaków stamtąd, stawiając im jednocześnie twarde warunki współpracy, wynikające właśnie z kreowanego na łamach „Kultury” ideału. Strategię Redaktora można określić jako odwrotność polityki jałtańskiej zachodnich aliantów. Oni, wierząc tylko w siłę reżymów, gardzili narodami, które traktowali jak niemy przedmiot transakcji. Rozmawiali więc nie z ich przedstawicielami, lecz ze Stalinem i jego totumfackimi. Giedroyc zaś, ignorując oficjalny język i urzędowe instancje, zwracał się do ludzi, w przekonaniu, że rozumieją oni nie tylko mowę przemocy i propagandy. Ówczesny świat bowiem sądził, iż głos mają tylko zwycięzcy, przywilej słowa publicznego należy się słusznemu atletem władzy i despotom. Przekonanie to dzieliło również wielu polskich emigrantów, choć do żadnej z uprzywilejowanych grup nie mogli pretendować. Określiło to ich stosunek do „Kultury”: „Niestety – pisał Czapski do Jeleńskiego – Giedroyc nie jest ani generałem, ani ex-ministrem, a ja jestem tylko malarzem i dlatego [...] cała nasza robota nie jest brana przez nikogo poważnie w środowiskach polskich”. Poczuciu dystansu wobec emigracji daje wyraz również Stempowski, dzieląc się z Redaktorem następującą refleksją: „Poza nami dwoma nie widzę wśród znajomych nikogo mającego jakieś bezinteresowne i nie użytkowe kontakty z krajem realnym [...] Stąd też złośliwość i radość szkoderstwa widoczna w plotkach i rewelacjach godzących w niezrzeszonych.

Archiwum KULTUR

Jerzy Giedroyc Konstanty A. Jeleński

Listy 1950–1987

Czytelnik

Wybór z ponad 800 listów Giedroycia i Jeleńskiego ukazał się w roku 1995. „Co właściwie najbardziej łączyło mnie z Kotem Jeleńskim? Myślę, że to, iż był Europejczykiem w pełnym tego słowa znaczeniu, nie terminował w przedpokojach Europy. Był pozbawiony kompleksu niższości i prowincjonalizmu. Dla nas był wprost nieoceniony. Władał w słowie i piśmie wieloma językami, miał mnóstwo znajomych i przyjaciół w intelektualnych kręgach francuskich, włoskich czy anglosaskich. Było to cenne uzupełnienie naszej polityki redakcyjnej nastawionej w dużym stopniu na Wschód – to dawało niezbędną równowagę”.

Рем, 21 маі 1954

Копія Рэвалюцыйнага Руху

Спэцыяльнае выданне на 2 і 8 тэм. Яскі вышлі на 12. 1954 г.

Алеж Ісавіч, у гэтым выданні ёсць і іншыя цікавыя факты і літаратура. У гэтым выданні ёсць і іншыя цікавыя факты і літаратура.

Гэтыя дзве кніжкі выданыя ў 1954 г. Яны з'яўляюцца часткай большага зборніка пра гісторыю беларускага народа.

У гэтых кніжках аўтары разглядаюць гісторыю беларускага народа з пачатку 19-га стагоддзя да нашых дзён.

Гэтыя кніжкі з'яўляюцца часткай большага зборніка пра гісторыю беларускага народа.

У гэтых кніжках аўтары разглядаюць гісторыю беларускага народа з пачатку 19-га стагоддзя да нашых дзён.

Гэтыя кніжкі з'яўляюцца часткай большага зборніка пра гісторыю беларускага народа.

У гэтых кніжках аўтары разглядаюць гісторыю беларускага народа з пачатку 19-га стагоддзя да нашых дзён.

Гэтыя кніжкі з'яўляюцца часткай большага зборніка пра гісторыю беларускага народа.

У гэтых кніжках аўтары разглядаюць гісторыю беларускага народа з пачатку 19-га стагоддзя да нашых дзён.

Найлепшы лекарствам
Гіедрычольні Сіемпowski
— jest razowy chleb z białym

serem i szczyptokiem,
wina, ryba smazona na
smietle oliwe, rakl z wody

i wszystkie rzeczy dobre
i nieskompilowane

Гэтыя кніжкі з'яўляюцца часткай большага зборніка пра гісторыю беларускага народа.

У гэтых кніжках аўтары разглядаюць гісторыю беларускага народа з пачатку 19-га стагоддзя да нашых дзён.

Гэтыя кніжкі з'яўляюцца часткай большага зборніка пра гісторыю беларускага народа.

У гэтых кніжках аўтары разглядаюць гісторыю беларускага народа з пачатку 19-га стагоддзя да нашых дзён.

Гэтыя кніжкі з'яўляюцца часткай большага зборніка пра гісторыю беларускага народа.

У гэтых кніжках аўтары разглядаюць гісторыю беларускага народа з пачатку 19-га стагоддзя да нашых дзён.

Гэтыя кніжкі з'яўляюцца часткай большага зборніка пра гісторыю беларускага народа.

У гэтых кніжках аўтары разглядаюць гісторыю беларускага народа з пачатку 19-га стагоддзя да нашых дзён.

Гэтыя кніжкі з'яўляюцца часткай большага зборніка пра гісторыю беларускага народа.

У гэтых кніжках аўтары разглядаюць гісторыю беларускага народа з пачатку 19-га стагоддзя да нашых дзён.

Гэтыя кніжкі з'яўляюцца часткай большага зборніка пра гісторыю беларускага народа.

Найлепшы лекарствам
Гіедрычольні Сіемпowski
— jest razowy chleb z białym

serem i szczyptokiem,
wina, ryba smazona na
smietle oliwe, rakl z wody

i wszystkie rzeczy dobre
i nieskompilowane

Ukrywa się w tym oczywiście także rzecz szersza, mianowicie konflikt między ludźmi *engagés* i wolnymi [...] *Engagés*, mający swą organizację i szefów, którym wierzą, zazdroszczą jednak tajnie wolnym, niosącym swój sceptycyzm i odkładającym decyzje”.

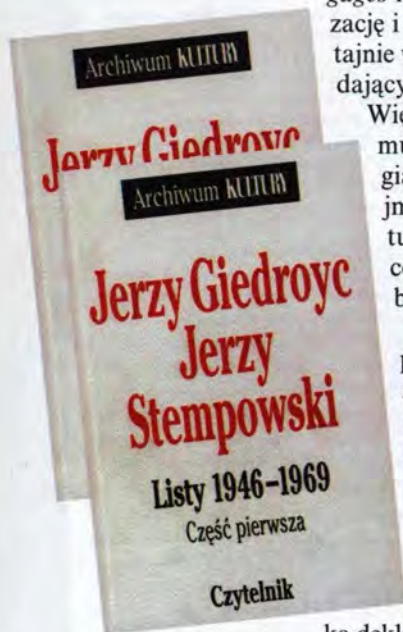
Więź epistolarna manifestuje się tutaj jako komunikacja ludzi wolnych, gardzących ideologią *engagement*, bóstwem całej epoki. Podejmują wyzwanie samotnie, odrzucając instytucje, formalne hierarchie, zależność od obcego kierownictwa, komfort materialnego bezpieczeństwa.

Giedroyc spostrzegł również, że sprawa polska przestała interesować nie tylko cudzoziemców, lecz także samych Polaków zarówno w kraju, jak i na emigracji, gotowych do cichego pogodzenia się ze *status quo*. Zwłaszcza, że w miarę wpływu powojennych lat zapamięta i podstawa dla nadziei było coraz mniej. Jak pisał na początku 1955 r. Juliusz Miroszewski, celem emigracyjnych stronnictw była pełna niepodległość, „uchwaliwszy taką deklarację mogą wszyscy spokojnie wrócić do domu, ponieważ nie leży w mocy zebranych urzędzistwien uchwalonego postulatu. W ten sposób polityka niepodległościowa stała się «odpustem zupełnym», który zwalnia od wszelkiego programu i działania”. W kraju u schyłku lat 40. represje i terror komunistyczny położyły kres działalności opozycji politycznej, otwierając ponurą epokę sowietyzacji społeczeństwa. Hasło wybicia się na niepodległość przestało galwanizować i integrować polską opinię publiczną, bo ona sama istnieć niemal przestała. Aby zatem wznowić debatę nad szansami i drogami odzyskania przez naród niepodległości, musiał Giedroyc odnowić wzory społecznego porozumiewania się.

Budowana przez lata wokół pisma wspólnota miała własny system komunikacji, łączący rozproszonych po świecie czytelników, autorów i Redaktora. Każde istotne wydarzenie w kraju, w emigracyj-

nej społeczności i na świecie, każda ważna książka i idea, każdy niemal zeszyt „Kultury” zostały w korespondencji Giedroycia jeśli nie omówione, to przynajmniej odnotowane. Środek przekazu staje się równie ważny jak sam przekaz, przemieniając całą minioną rzeczywistość w epistolarny świat przedstawiony. List, będący dla korespondentów często tylko sposobem przekazywania wiadomości o ludziach i sprawach, znaczący w chwili wysyłki nie więcej niż ofrankowana koperta z kartką papieru w środku, dziś interesuje nas właśnie jako forma kultywowania wspólnoty, szczególnie wyraz relacji łączących nadawców i adresatów. Odczytywane z tej perspektywy listy z archiwum Jerzego Giedroycia odkrywają przed nami nowe oblicze: ujawniają swój udział w tworzeniu wspólnoty porozumiewania się, które jest powietrzem oddychalnym kultury. A ponieważ głęboka więź nawiązuje się tam, gdzie osoby angażują się we własnym imieniu, a nie pod szyldem abstrakcyjnych podmiotów takich jak urzędy, partie, instytucje, przeto wybór korespondencji prywatnej jako sposobu komunikowania się Redaktora ze swoimi współpracownikami okazuje się zgoła nieprzypadkowy. Lektura korespondencji Giedroycia nie tylko dostarcza nam wiedzy historycznej, lecz również wprowadza nas w krąg owej rzeczypospolitej epistolarniej, której ośrodek wskazać łatwo, ale trudniej zakreślić granice wyznaczone przez tyle miejsc, skąd docierały listy do Maisons-Laffitte, i dokąd były wysyłane. Mapa zresztą nie jest tu najważniejsza, choć liczba korespondentów Redaktora z Europy Wschodniej niemało o wspólnocie „Kultury” mówi.

W korespondencji znajduje odbicie polityczna codzienność, chaos spraw z pierwszych stron gazet i z emigracyjnego podwórka, ale zgiełk porządkują jasne kryteria, do których się odwołują korespondenci. Spojrzenie Redaktora jest trzeźwe i analityczne, wypracował on również indywidualny styl, oszczędny i lapidarny, nacechowany stonowaną ironią, autoironią i humorem, niekiedy sarkazmem.



Dwutomowy wybór z ponad 1100 listów ukazał się w roku 1998.



Ponad 300 listów Giedroycia i Bobkowskiego składa się na pasjonujący tom przy. Przynosi on dwa autoportrety głównych bohaterów. W niejednym się różnią. Wspólna jest im pasja życia, wola czynu, wiara w sens zmagania. Inna jednak jest stawka: Giedroyc to człowiek idei, której realizacji podporządkowuje całe swoje życie. Bobkowski ma obsesję wolności. Człowiek wolny to, według niego, ten, kto zapanował nad przypadkowością życia, własną słabością, kto zwycięstwo zawdzięcza wyłącznie sobie.

POLITYKA „KULTURY”

Ożywioną dyskusję nad strategią emigracji i „Kultury” wywołał obszerny tekst Melchiora Wańkowicza *Klub Trzeciego Miejsca*, zamieszczony w numerze szóstym (wrześniowym) w roku 1949. Autor nawiązywał do artykułu Zbigniewa Florczaka, gdzie po raz pierwszy pojawiła się metafora „klubu lokatorów Trzeciego Miejsca”.

W wielowątkowym tekście Wańkowicz szkicował wizję pogrążonego w niemocy i chaosie świata zachodniego, wieszczęł jego klęskę w nieuniknionym konflikcie z komunizmem i przepowiadał odrodzenie.

Melchior Wańkowicz był entuzjastą „Kultury” i na początku sporo w niej drukował. Jego pasywistyczny i kunktatorski program dla emigracji nie został jednak przez Giedroycia zaakceptowany.



W pastiszowym numerze „Kultury” (1955, nr 3) ukazało się następujące wyjaśnienie: „szereg czytelników prosi nas

o podanie składu osobowego «Kultury». Do zespołu należą: Redaktor Jerzy Giedroyc, Redaktor Giedroyc Jerzy,

Jerzy Giedroyc, Redaktor, Giedroyc, Jerzy oraz inni członkowie zespołu «Kultury»”.



Emigranci zalecający Polakom zajęcie postawy neutralnej w spodziewanej wojnie Zachodu ze Związkiem Sowieckim odwoływali się również do zbrodni katyńskiej. „Dość już natłukliśmy się za Lelewelowską «Waszą i Naszą» – pisał w liście do „Kultury” Bohdan Berezka – dość już zapelniliśmy katyńskich dołów, tworząc z dziurawych czaszek *Antemurale Christianitatis*”.

Jak zachować się mają emigranci? Wańkowicz ośmieszał ich działania polityczne i spory, nazywając je „orgią fikcji w cieniu lipy ideologicznej”. Proponował Polakom na Zachodzie zajęcie postawy neutralnej („trzeciego miejsca”) wobec konfliktu między Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Sowieckim.

Celny w krytyce pamflet Wańkowicza Giedroyc chętnie wydrukował jako „artykuł badawczy”, choć dostrzegał jego wady. „Wnioski jego są ubogie i żadne – pisał do Stanisława Vincenza w listopadzie 1949 r. – ale, mój Boże, my też do nich dojść jeszcze nie możemy i pytanie, czy potrafimy. Natomiast trzeba było, by ktoś, jak w baśni Andersena, powiedział królowi-emigracji, że jest nagi”.

Pamflet Wańkowicza i wymiana poglądów, którą wywołał, odegrały pewną rolę w krystalizowaniu własnego stanowiska „Kultury”. Autor *Bitwy o Monte Cassino* zagrzmał donośnie i wzbudził liczne echa, ale bynajmniej nie był pierwszym w „Kulturze”, który zalecał emigrantom trzymanie się z daleka od wielkich mocarstw. Wcześniej już Jan Ulatowski określał Jałtę jako cyniczny pakt zapewniający

uczestnikom, Stanom Zjednoczonym i Związkowi Sowieckiemu, podział łupów. Ci współnicy zrobią wszystko, aby istniejący stan rzeczy utrzymać jak najdłużej. Koszty Jałty płaci Europa. Tylko zjednoczenie narodów kontynentu może uratować jego kulturę i przywrócić niezależność polityczną. Na przełomie lat 40. i 50. hasło „trzeciego miejsca” bliskie było wielu emigrantom coraz bardziej tracącym wiarę w dobrą wolę Zachodu w stosunku do państw ujarzmionych przez Związek Sowiecki. Niepokoiło faworyzowanie i zbrojenie Niemiec. Obawiano się, że rachunek za ich udział w przyszłej wojnie mocarstwa każą zapłacić Polsce. Na konflikt Zachodu z komunizmem zaczęto patrzeć jak na walkę dwóch potęg pozaeuropejskich, obcych w gruncie rzeczy duchowi naszego kontynentu. Zygmunt Nowakowski pisał w „Wiadomościach” o konflikcie „kultury grobów katyńskich” z kulturą standardową i zmechanizowaną, „odpychająco trywialną”. Przypominano fiasko przedsięwzięć wojskowych na obczyźnie w ciągu ostatnich dwóch wieków i przepowiadano nową klęskę. Polacy nie powinni brać udziału w walce, poprzestając na akcji dyplomatyczno-politycznej. Giedroyc jednak odsunął wątpliwości. Uznał, że trzeba się zdecydowanie opowiedzieć po stronie Stanów Zjednoczonych. Konflikt dzielący świat nie jest bowiem konfliktem cywilizacji pozaeuropejskich, lecz walką demokracji z totalitaryzmem. Dla ludzi, którzy pragną bronić wolności, antykomunizm jest więc jedyną drogą. Dlatego należy opowiedzieć się jednoznacznie po stronie Ameryki, co nie znaczy: stać się jej ślepyim narzędziem czy agenturą. „Nasz kraj jest okupowany przez Rosję – podkreślał Mieroszewski. – Między nami a Rosją leży Katyń. Nie ma w tej chwili innej racji stanu tylko walka przeciwko Sowiecom na wszystkich dostępnych nam polach i w każdej dostępnej nam formie”. „Kultura” stała na stanowisku, że emigracja powinna przygotować się do



Zbigniew Florczak, publicysta i prozaik. W zamieszczonym w „Kulturze” artykule *Podróż na horyzonty* rzucił hasło Klubu Trzeciego Miejsca, które podjął Wańkowicz. Rozczarowany do emigracji, Florczak wrócił do kraju w 1950 r. Od roku 1968 przysyłał Giedroycowi korespondencje podpisane pseudonimem Pelikan. Redaktor je publikował, nie wiedząc, kto jest ich autorem. Florczak zachował *incognito* aż do roku 1984.



Trwająca od 1945 r. światowa ofensywa ideologiczna i propagandowa komunizmu zyskała w czerwcu 1950 r. nową postać: wspierani przez ZSSR i Chiny Ludowe komuniści koreańscy z Północy zaatakowali Południe kraju i w ciągu dwóch miesięcy zajęli niemal całe jego terytorium. „Każdy, kto walczy przeciw Moskwie – jasno formułował Mieroszewski – jest naszym sojusznikiem. Bez względu na to, czy uznaje nasz rząd w Londynie, czy nie, czy gotów jest gwarantować nasze granice na Odrze i Nysie, czy nie, bez względu na to, czy walczy przeciw komunistom w Europie, na Korei czy na biegunie”

nadchodzącej wojny i wziąć w niej udział. Wynik tego konfliktu Mieroszewski uważał za oczywisty: „dlaczego my, dzierżyciele bomby atomowej, ewentualną trzecią wojnę światową mamy przegrać? Czyż nie potrafilibyśmy tak «wydozować» bombardowań atomowych (gdyby w ogóle do tego doszło!), aby nie dopuścić do apokaliptycznego końca świata i cywilizacji?” – pisał w roku 1949. Tym samym „Kultura” stanęła na stanowisku jednoznacznie antykomunistycznym i proamerykańskim.

W końcu 1951 r., a więc już po zawieszeniu działań wojennych w Korei, Giedroyc rzucił hasło utworzenia międzynarodowej brygady środkowo-wschodnioeuropejskiej, formowanej z ochotników na wzór francuskiej Legii Cudzoziemskiej. W wypadku wojny z armii komunistycznych zdezerterują masy żołnierzy. Będą oni mogli wziąć udział w walce po stronie Zachodu, jeżeli emigranci powołają tu wcześniej kadrową organizację sił zbrojnych. Emigranci polscy, najliczniejsi i dobrze zorganizowani, powinni dać przykład. Nawet gdy do wojny nie



dojdzie, wojsko stanie się pożywką dla legendy czy tradycji. „Popadnięcie w czechizację – pisał Giedroyc do Konstantego Jeleńskiego – jest równie niebezpieczne, jak nasza szabelkowość”. Tych rachub i planów Redaktora nie należy dziś traktować jak sensacyjnych przepowiedni. Wojna w Korei, w której u boku Sowietów wystąpiły Chiny, nowe mocarstwo komunistyczne, jeszcze na dobre się nie skończyła, a następny konflikt mógł wybuchnąć w dowolnym punkcie globu. Giedroyc rozważał prawdopodobne scenariusze wydarzeń. Nie chciał, aby wypadki znów zaskoczyły Polaków.

Międzynarodowa brygada środkowo-wschodnioeuropejska oraz uniwersytet dla uchodźców w Strasburgu miały pomóc w urzeczywistnieniu przyszłej fe-

Jerzy Giedroyc i Józef Czapski uczestniczyli w Kongresie Wolności Kultury w Berlinie 26–30 czerwca 1950 r. W czasie inauguracji Czapski przemówił po polsku i po niemiecku w imieniu narodów zza żelaznej kurtyny: „Z radością widzę wśród was przedstawicieli narodów zza żelaznej kurtyny. Widzę przyjaciół z Lotwy, Czech, Rosji, Polski. Nie widzę przedstawicieli Rumunów, Węgrów, Ukraińców, Białorusinów i innych narodów. [...] Nie wątpię, że na przyszłym Kongresie będzie więcej delegatów zza kurtyny. Ich obecność podkreśla zasadniczą tęzę Kongresu – kulturalną jedność całej Europy. Wiara w rozwój połowy wolnej Europy, podczas gdy druga jest totalizowana i dławiona – jest wiarą w fikcję”.



Konstanty A. Jeleński w mundurze podporucznika artylerii Pierwszej Dywizji Pancerniej (1944). „Kultura” – pisał Krzysztof Pomian – była dla Jeleńskiego „formą uczestnictwa w tej idealnej kulturze polskiej, która istnieje wszędzie, gdzie żyją jej twórcy”.



Jeleński sportretowany przez włoską malarzkę, Léonor Fini, swoją towarzyszkę życia

deracji Europy Wschodniej. Idea ta, podobnie jak i inne projekty „Kultury”, wynikała z niedawnych doświadczeń historycznych. Polska i inne kraje jej regionu utraciły suwerenność, gdyż nie potrafiły się porozumieć i zjednoczyć swych sił. Odbudowa szachownicy wolnych państw i państewek zwiększa przewagę mocarstw nad każdym z nich, przygotowując tym samym nową wojnę i nową Jaltę. Tylko federacja może zagwarantować narodom Europy Środkowo-Wschodniej utrzymanie niepodległości, gdy ją odzyskają. Przyszły związek przygotowywać miały instytucje kształtujące nową świadomość wspólnoty interesów ludów regionu. Zarówno brygada, jak uczelnia grupowałyby nie kombatanów i weteranów emigracji, lecz przede wszystkim młodzież zbiegłą z za żelaznej kurtyny.

Projektowana przez Giedroycia i Mieroszewskiego brygada nie powstała. Idea uczelni kształcącej młodzież z krajów Europy Środkowo-Wschodniej została urzeczywistniona jako Collège d'Europe Libre w Robertsau pod Strasburgiem, ale w postaci dalekiej od projektu Redaktora. Idea federacji europejskiej dopiero kiełkowała. Symboliczne nawet włączenie do niej narodów wschodniej części kontynentu nie mieściło się jeszcze w wyobraźni polityków Zachodu.

JELEŃSKI. KONGRES WOLNOŚCI KULTURY

Początki współpracy Konstantego Jeleńskiego z Giedroyciem wiążą się ściśle z Kongresem Wolności Kultury, organizacją, w której Redaktor pokładał pewne nadzieje. Deklarowała ona bowiem cele, jakie od kilku lat przyświecały działalności Instytutu Literackiego.

Kongres Wolności Kultury powstał na zgromadzeniu intelektualistów w Berlinie 26–30 czerwca 1950 r. Jego inicjatorami byli: Arthur Koestler, James Burnham, Ernst Reuter, Sidney Hook, Melvin Lasky. Ideę poparło wielu intelektualistów. Józef Czapski i Jerzy Giedroyc zostali zaproszeni na ber-

liński kongres przez Jamesa Burnhama. Ofensywa ideologiczna komunizmu trwała od dawna, zjednując mu licznych zwolenników i sympatyków na całym świecie. Rosła popularność marksizmu wśród intelektualistów zachodnich. Bezskrytycznie wierzone w kłamstwa propagandy sowieckiej. Komunizm był potężną ideologią o zasięgu światowym, Związek Sowiecki stał się drugim supermocarstwem. Zgromadzenie berlińskie zbiegło się z agresją wojsk komunistycznych na Półwyspie Koreańskim, którą wówczas należało traktować jako wstęp do wojny dwóch systemów.

W przemówieniu inauguracyjnym obrady Koestler podkreślił, że najważniejszym obecnie konfliktem nie jest spór między prawicą a lewicą, socjalizmem a komunizmem, lecz walka między totalitarną tyranią a wolnością. Twórcy Kongresu upominali się o kulturę niezależną od ideologii, o uwolnienie myśli od presji totalitarnych organizacji, o Europę wolną od sowieckiego dyktatu. Wobec takich celów Giedroyc nie mógł pozostać obojętny, choć, podobnie jak Czapski, nie zamierzał wejść do struktur Kongresu. Swoje berlińskie spotkanie z Melvinem Laskym określi później jako chłodne i nacechowane wzajemną niechęcią.

W imieniu „Kultury” wystąpił na Kongresie Czapski. Swoje przemówienie zatytułował cytatem z wiersza Aleksandra Błoka: *Biada urzędnikom*. Oni to bowiem sięgają po „wolność tajemną” artysty. Przez zniewolenie sztuki chcą wyniszczyć w człowieku „każdą myśl i każde przeżycie”. Ci sami komunistyczni aparatczycy realizują plan in-doktrynacji ideologicznej młodzieży, z której chcą uczynić podporę reżymu. I rzeczywiście wielu mło-



Od lewej: James Burnham, Józef Czapski i Sidney Hook podczas obrad Kongresu Wolności Kultury w Berlinie

„Mam nadzieję, że mi Pan wybaczy rodzaj papieru listowego, ale siedzę w wagonie restauracyjnym (przed godziną opuściłem Strasburg) i wydaje mi się, że to świetna okazja napisania do Pana bez pośpiechu” – zaczyna list pisany na papierowej serwetce Konstanty Jeleński.

Listek

Drogi Panu Jerry - mam nadzieję, że mi Pan wybaczy rodzaj papieru listowego, ale siedzę w wagonie restauracyjnym (przed godziną opuściłem Strasburg) i wydaje mi się, że to świetna okazja napisania do Pana bez pośpiechu. Przeczystałem wreszcie o kulturę i uważam że nawet jest to dobry zastawca dlatego że szereg artykułów w "Tęczy" są czołowe naszej akcji. Dostrzegamy Hostowice o Genewie, nadbrzojęcy ciekawej Jordan (jak na niego przystać niepodobnie są wołania lekko napisane), H. Dobry Zarek. Wszystko to razem z listem Halbrek jest to dobra podbudowa naszego projektu. Ale kultura bez "Dziennika Gombrowicza" nie może być martwa.

Mam nadzieję, że jeśli Pana plany są w ogóle, to "Ferdynand" będzie jedyną i piękną wspaniałą powieścią. Niech Pan sobie wyobrazi że "Czajkowski" powiedział mi że... ich zwyczaj obywatelski wyobrazić "Ferdynand" wczoraj... "po winno" konieczne sila... w bibliotece "Kulturę". To naprawdę bardzo ważne. Nie przeszkadza i przy swobodzie "sobie Gombrowicza", ale skoro jego obywatelski repertarz w kraju jest wszędzie, a w "Kulturze" jest tylko chyba jedno... wreszcie w "Lanie Ferdynand" zainicjować na kraj w "Kulturze".

czy Burnham odprawił naszą powieść... że jest... ludzie o literaturze i o... a zastawca o literaturze...
WAGON

dych przechodzi na stronę komunizmu. Odpowiedzialnością za to Czapski obciąża Zachód: „Kraje, które najczęściej ofiar poniosły, zamieniły jedynie Gestapo na NKWD i inne Bezpieki. Cóż może młodzież tych krajów myśleć o zwycięskich aliantach?”. Tysiące młodych ludzi uciekają z państw bloku komunistycznego. Najlepszą formą pomocy dla nich będzie otwarcie uniwersytetu dla uchodźców z Europy Środkowo-Wschodniej. „Czy nie rozumiemy – pytał Czapski – że nasza obojętność wobec niechybnej barbaryzacji całego pokolenia połowy Europy jest skazywaniem na śmierć Europy i nas samych?”.



Józef Czapski, Jeanne Hersch i Alain Besançon (Paryż 1987). Jeanne Hersch, filozof, profesor uniwersytetu w Genewie, przyjaciółka „Kulturę”. Początki przyjaźni były jednak trudne: „W Brukseli – wspomina Redaktor – miała miejsce ostra scysja z Jeanne Hersch na tle jej bardzo negatywnego stosunku do emigracji i do Polaków, których uważała za antysemitów. Doszło do scen dramatycznych [...] krzyczeliśmy na siebie przez całą salę, a nawet biłem pięścią w stół”.

To właśnie idea uniwersytetu dla młodych emigrantów, tak wówczas absorbująca Giedroycia, sprawiła, że zainteresował się on współpracą z powstającym Kongresem Wolności Kultury. W Berlinie uchwalono stosowną rezolucję, ale intelektualści, pochłonięci własnymi sprawami, nie mieli czasu zajmować się edukacją emigrantów z Europy Wschodniej. Dla swego pomysłu Redaktor zjednał amerykańskiego politologa Jamesa Burnhama. Znalazł on w Stanach Zjednoczonych fundusze i Collège de l'Europe Libre wraz z internatem otwarto w roku 1951. W uczelni kształciło się kilkuset studentów różnych narodowości. Nie odegrała ona jednak roli ośrodka inicjującego polityczną i kulturalną integrację Europy Wschodniej, o czym myślał projektodawca. Dość powiedzieć, że Amerykanie w obawie przed reakcją Sowieców nie pozwolili studiować Ukraińcom.

Kiedy na jesieni 1950 r. pojawiła się szansa utworzenia w Sekretariacie Generalnym Kongresu osobnej sekcji wschodnioeuropejskiej, wybór Giedroycia i Czapskiego padł na Konstantego Jeleńskiego, który mieszkał w owym czasie we Włoszech, pracował zaś



Arthur Koestler, prozaik i eseista angielski pochodzenia żydowskiego, urodzony w Budapeszcie. Instytut Literacki wydał m.in. jego najslawniejszą powieść *Ciemność w południe*. Ustanowił fundację wspierającą pisarzy emigrantów. Jej stypendia otrzymywali m.in. Gombrowicz i Stempowski. W młodości związany z komunizmem, zerwał z nim w 1938 r. Na Kongresie Wolności Kultury odrzucił możliwość kompromisu z komunizmem, wzywając intelektualistów do wierności zasadzie: „Niech mowa wasza będzie: tak, tak, nie, nie”.

jako urzędnik w jednej z agend ONZ. Zatrudnienie Jeleńskiego w Kongresie budziło opory i doszło do skutku dopiero po dwóch latach. Zalety charakteru i umysłu, biegła znajomość kilku języków, świetna orientacja w literaturze i sztuce europejskiej, wreszcie rozgałęzione kontakty osobiste – sięgające daleko poza środowisko emigracyjne – sprawiły, że Jeleński stał się w Kongresie ważną postacią. Zajmował się organizacją seminariów międzynarodowych, a także – wspólnie z François Bondym – redagował miesięcznik „Preuves”. W „Kulturze” debiutował esejem *Apokalipsa i perspektywa* (1950), potem przysłył inne szkice, recenzje, polemiki, a także artykuły publicystyczne.

Dzięki Kongresowi Giedroyc nawiązał bliższe kontakty z Manèsem Sperberem, Jeanne Hersch, Raymondem Aronem i Arthurem Koestlerem. Związki personalne były zresztą znacznie ważniejsze niż kontakty z samą instytucją. Giedroyc chciał wykorzystać Kongres do promocji kultury polskiej, a przede wszystkim pisarzy emigracyjnych, którym wsparcie było najbardziej potrzebne. Dzięki zabiegom Jeleńskiego pisma Kongresu, które odgrywały w Europie ważną rolę, zainteresowały się Miłozem i Gombrowiczem, a także twórcami z kraju. Wielkie zasługi położył zwłaszcza przyjaciel „Kultury” François Bondy, żywo zainteresowany sprawami polskimi i wschodnioeuropejskimi, co wśród intelektualistów zachodnich należało do rzadkości. Kongres sfinansował tłumaczenie i wydanie książek Simone Weil i Raymonda Arona w Bibliotece „Kultury”. Była to jedyna pomoc, jaką otrzymał Instytut Literacki. Redaktor zabiegał o fundusze na dom wydawniczy, ale starania te, mimo zaangażowania Je-

leńskiego, pozostały bezowocne. Kiedy po latach, w roku 1967, okazało się, że Kongres był częściowo finansowany przez amerykańską Centralną Agencję Wywiadowczą (CIA), szef organizacji Michael Josselson tak tłumaczył Jeleńskiemu swoją odmowę pomocy „Kulturze”: „Dla pisma emigracyjnego mogło to pewnego dnia stać się niebezpieczne”.

Współpracownicy „Kultury” rozmaicie odnosili się do Kongresu, Czapski i Jeleński z entuzjazmem, Mieroszewski – krytycznie. Stało się to nawet przyczyną kryzysu w zespole. W roku 1961 angielski miesięcznik Kongresu „Encounter” zamieścił przekład noweli Abrahama Terca *Sąd idzie*, zatajając fakt, że otrzymał ją od „Kultury”. Publikacja wzbudziła zainteresowanie na całym świecie. Tak ostentacyjne lekceważenie dobrych obyczajów zirytowało Giedroycia. W imieniu „Kultury” głos zabrał Mieroszewski: „Każdemu wolno uważać kontakt z emigrantami za niewłaściwy, a powoływanie się na źródło emigracyjne za rzecz kompromitującą. Wszystko w porządku. Ale wówczas nie należy niczego brać od emigrantów”. Dalej określił Mieroszewski Kongres jako *show-business*. Jeleński się obraził. Jego stronę wzięł Czapski. Wystosował list do redakcji i był nawet gotów wyprowadzić się z domu „Kultury”. „Bardzo mnie to dotknęło – wspomina Giedroyc. – Sądziłem, że w naszych stosunkach Kongres był rzeczą drugo- lub trzeciorzędą. A tu okazało się, że Kongres i Kot są dla niego znacznie ważniejsi niż nasza współpraca i przyjaźń. Ale potem wszystko się wyrównało”.

Okresem najbliższej współpracy Giedroycia z Jeleńskim były lata 50. Nie ukrywał on jednak, że jego stosunek do Redaktora jest bardzo skomplikowany. Fascynacji osobą towarzyszył dystans do taktyki Giedroycia: „czasami wykonuję Pana polecenia bez żadnego zapału – w pewnej mierze «na wiarę», tro-



„James Burnham – wspominał Józef Czapski – wiedział, że komunizm trzeba zwalczać, że jest to największe niebezpieczeństwo dla ludzkości. I na tym tle [...] zrodziła się przyjaźń. Burnham przyjechał do nas, do «Kultury», i natychmiast

zaprzyjaźnił się z naszym zespołem, przede wszystkim z Giedroyciem”.



Książka Jamesa Burnhama wydana przez Giedroycia w roku 1953 poświęcona była krytyce amerykańskiej polityki zagranicznej, a zwłaszcza doktryny powstrzymania (*containment*) George’a Kennana. Burnham przeciwstawiał jej strategię wyzwolenia narodów bloku sowieckiego.



W hotelu Baltimore w Paryżu (88 bis, avenue Kleber) na pierwszym piętrze była siedziba Sekretariatu Kongresu Wolności Kultury.

chę dlatego, że wiem, że mimo takich czy innych zniechęceń łączy nas na pewnym poziomie jakieś wzajemne zrozumienie, które bardzo często odnajduję”. Jeleński był przeciwny wszelkim działaniom, które mogły narazić na represje Polaków w kraju, jak np. nawiązywaniu ścisłych kontaktów ze środowiskami opozycyjnymi w kraju, wysyłaniu do Polski „Kultury”, książek i artykułów. Po zatrzymaniu i skazaniu na karę więzienia grupy „taterników”, młodych ludzi przemycających do kraju publikacje Instytutu Literackiego, Jeleński zaniechał w roku 1970 współpracy z „Kulturą”. Wrócił dopiero po czterech la-

tach. Nie akceptował upolitycznienia pisma w drugiej połowie lat 70. i zepchnięcia literatury i krytyki na dalszy plan. W „Kulturze” pociągała go twórczość, w Giedroyciu widział przede wszystkim redaktora i mecenasa życia kulturalnego. Rozumiał jego cele polityczne. Nie rozumiał, że osiągnięcie wielkich celów nie obywat się bez wielkich kosztów.

KANTON POLSKI W ZJEDNOCZONEJ EUROPIE

„Mamy dość *ancien régime*’u” – głosi *Manifest demokratyczny* z roku 1951, zamieszczony we wrześniowym numerze „Kultury”. Tekst opracowany przez ojca Innocentego Marię Bocheńskiego, podpisany przez Zespół „Kultury”, formułuje postulaty polityczne dotyczące ustroju przyszłej Polski, a także jej sytuacji w Europie. *Manifest* głosi kilka podstawowych twierdzeń, które dziś (tj. w roku 1999) mogą się wydawać oczywiste, ale w roku 1951 ani w stalinowsko-bierutowskim PRL-u, ani na emigracji bynajmniej oczywiste nie były. Jeżeli dziś tezy *Manifestu* należą do zasad ustrojowych i programu

polityki zagranicznej suwerennej Polski, to także dlatego, że Instytut Literacki i „Kultura” przez pół wieku je głosiły i uzasadniały.

Manifest swoje tezy polityczne wyprowadza z analizy europejskiej formacji kulturalnej. Tym, co w dziejach Europy decyduje o jej odmienności od innych ośrodków cywilizacji, jest nieustanna obecność ideału wolności i równości. Hasła „demokratyczne” głoszone przez komunistów, zjednoczące im wszędzie tylu wyznawców i sprzymierzeńców, są tylko karykaturą ideałów europejskich. Tradycja demokratyczna bowiem jest obca kulturze rosyjskiej, w której wolność nigdy nie była cenioną wartością. Ustrój komunistyczny umożliwił przecież nawrót niewolnictwa na masową, nie spotykaną dotąd skalę. Jest więc on ze swej istoty antydemokratyczny i reakcyjny. Kto z nim nie walczy, musi mu ulec. Akceptujący bolszewizm czy tylko sympatyzujący z nim Europejczycy, przygotowują okupację całego kontynentu przez Sowietów. Europa musi przeciwstawić komunizmowi własną żywą tradycję – demokratyzację moralną, będącą wynikiem dwudziestu wieków rozwoju rozmaitych nurtów: od chrześcijaństwa do myśli liberalnej. Na tę tradycję demokratyczną składają się: wolność, równość szans, dążenie do ustanowienia ustroju na sprawiedliwych zasadach. Konfrontacja z komunizmem rosyjskim uświadamia narodom europejskim ich wspólnotę i zmusza do politycznej integracji. Polacy nie powinni absolutyzować postulatu niepodległości, który Bocheński nazywa negatywnym, „czysto formalnym”, gdyż nie można walczyć po prostu „o Polskę”, traktując ją jak puste pojęcie, pozbawione jakiegokolwiek treści społecznej. Dla wielu ta przyszła Polska miała być powtórzeniem Polski przedwrześniowej. Rosja komunistyczna – powiada Bocheński – zapewne chętnie by nas wszystkich widziała „pod trupim sztandarem umarłej epoki”. Odniosłaby wtedy zwycięstwo jeszcze większe niż w Jałcie, bo nie byłoby już sił zdolnych jej się przeciwstawić. Społeczeństwo i instytucje ustrojowe nowej Polski –



Autor *Manifestu demokratycznego*, ojciec Innocenty Maria Bocheński, dominikanin, filozof i logik, profesor i rektor Uniwersytetu we Fryburgu w Szwajcarii. Zapewne, w środku zimnej wojny, podczas zbrojnego konfliktu koreańskiego, wizja zjednoczonej Europy mogła być uznana tylko za mrzonkę. „Kultura” jednak nieustannie podkreślała, że rzeczywistość ma charakter dynamiczny, jest procesem, na którego rozwój ludzie dobrej woli mogą mieć wpływ.



Podpisanie układu o Europejskiej Wspólnocie Węgla i Stali w Paryżu: (od lewej) Paul Van Zeeland (Belgia), Joseph Bech (Luksemburg), Joseph Meurice (Belgia), Carlo Sforza (Włochy), Robert Schuman (Francja), Konrad Adenauer (RFN), Kirk Stikker i Jan Van Brink (Holandia)

głosili sygnatariusze *Manifestu demokratycznego* – winny być przeniknięte duchem demokratycznym.

Jednak obronić się i urzeczywistnić ideał społeczny możemy tylko w jedności z Europą. W duchu bowiem – powiada Bocheński – „nikt z nas nie jest już tylko Polakiem, lecz Europejczykiem z kantonu Polska”. *Manifest „Kultury”* kazał więc widzieć sprawę polską na tle europejskim i łączyć ją z walką sił demokratycznych z prądami reakcyjnymi i totalitaryzmem. Nie jest być może przypadkiem, że *Manifest* ukazał się właśnie w roku 1951. W kwietniu Belgia, Francja, Holandia, Niemcy Zachodnie i Włochy powołały w Paryżu Europejską Wspólnotę Węgla i Stali, poprzedniczkę Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej i dzisiejszej Unii Europejskiej. *Manifest demokratyczny* był więc pierwszym – z konieczności symbolicznym – polskim akcesem do jednoczącej się Europy. Paradoksalnie, akces ten zgłosili emigranci polityczni, a więc osoby w niejednym kraju zachodnioeuropejskim źle widziane nie tylko przez lewicę. We wrześniu 1950 r. Federalny Urząd Prokuratorski w Bernie skonfiskował kilkadziesiąt egzemplarzy „Kultury” przeznaczonych dla szwajcarskich prenumeratorów. Przedstawicielowi pisma oznajmiono, że rozpowszechnianie „Kultury”, a nawet posiadanie więcej niż jednego jej egzemplarza przez emigranta, będzie uważane za zakazaną działalność polityczną. Z czasem, dzięki zabiegom Jerzego Stempowskiego zakaz kolportażu został uchylony.

Giedroyc i autorzy „Kultury” myśleli o jedności europejskiej, ale dla polityków Zachodu Europa kończyła się na granicy Niemiec. Ich uparte milczenie na temat wschodniej części kontynentu było jednoznaczne: nie wypowiedzą słowa, które Moskwa mogłaby zinterpretować jako próbę podważenia jej panowania nad krajami obozu komunistycznego. Dlatego „Kultura” proponowała również inny wariant jednoczenia kontynentu: zawiązanie federacji Europy Środkowo-Wschodniej, niezależnej zarówno od zjednoczonych Niemiec, jak i od niekomunistycznej Rosji. Mieroszewski uważał, że emigranci mogą wspólnie przygotować przyszłą federację, którą zatwierdzą w przyszłości wybrane w wolnych wyborach parlamenty niepodległych państw. Ten optymistyczny projekt zakładał, że emigranci z Europy Wschodniej znajdą wspólny język. Nic jednak tego nie zapowiadało. Przeciż podziałów i różnic nie brakowało nawet wśród emigrantów tej samej narodowości.

Manifest demokratyczny nawiązywał do publicystyki „Buntu Młodych” i „Polityki”. Przynosił jednak bardzo istotne korekty: głosił konieczność walki z ideologią komunistyczną przez przeciwstawienie jej europejskiego ideału demokracji, charakteryzował Związek Sowiecki nie tylko jako wroga Polski, lecz również jako zagrożenie cywilizacji Zachodu; rezygnował z hasła mocarstwowości Polski na rzecz naszego udziału w federacji europejskiej. *Manifest* wreszcie przywiązywał wielką wagę do spraw społecznych i ustrojowych, żądając, by przyszła Polska rządziła się sprawiedliwymi prawami. Ojciec Bocheński nie krył też swej dezaprobaty dla kapitalizmu. Przyznając, że jest wydajniejszy od innych ustrojów, nie wahał się go odrzucić, gdyż – jak pisał – „prowadzi do sytuacji moralnie nieznośnych”. Z drugiej strony kapitalizm państwowy musi prowadzić do powszechnego niewolnictwa. Jako wzór do naśladowania podsuwał ojciec Bocheński poczynania labourzystów angielskich usiłujących pogodzić w ramach ustroju



Niektóre jubileuszowe numery oznaczane były w taki właśnie sposób. Ten zeszyt ukazał się w nakładzie 3500 egzemplarzy, z których około 400 zostało wysłanych różnymi szlakami do kraju. W połowie roku 1953 „Kultura” osiągnęła nakład 4000 egzemplarzy. Obserwujący rynek prasy dystrybutorzy szacowali, że na emigracji jeden zeszyt „Kultury” czyta co najmniej dziesięć osób. W kraju liczba ta sięgała na pewno setki.



Sojusz robotniczo-chłopski – bieda, zacofanie techniczne, martwe slogany to dzień powszedni komunizmu

demokratycznego gospodarke rynkową z rozbudową opiekuńczych funkcji państwa. Bliski zaś duchowi „Buntu Młodych” i „Polityki” był aktywizm *Manifestu*, stanowczość w rzeczach ważnych i determinacja w sprawach najważniejszych. „Wielka kultura bowiem – głosił ojciec Bocheński – nie realizuje się wygodnymi środkami: buduje się w walce, w obliczu niebezpieczeństwa, kosztem narażenia wszystkiego, co się posiada i czym się jest”.

KRAJ

Nie jest przypadkiem, że pierwszą paryską książką wydaną przez Giedroycia było *Wracam z Polski Janty*. Redaktor uważał, że wiedza o kraju i podtrzymywanie więzi z Polakami stamtąd ma dla „Kultury” decydujące znaczenie. Nie unikał kontaktów z komunistami: rozmawiał chętnie z Janem Kottem, Adolfem Rudnickim, Dominikiem Horodyńskim, Kazimierzem Koźniewskim. Komuniści interesowali go nie tylko jako przeciwnicy polityczni i przedstawiciele grupy rządzącej, lecz również

jako nowy element psychologiczny życia w Polsce. Giedroyc bowiem, w przeciwieństwie do emigracji londyńskiej, traktował komunistów jako realną siłę społeczną i uważał, że nawet po upadku imperium sowieckiego pozostaną oni istotnym czynnikiem na polskiej scenie politycznej. „Kultura” nigdy nie żywiła wątpliwości, że ideologia komunistyczna jest złem, co jednocześnie nie przeszkadza jej być – jak to formułował Mieroszewski w roku 1953 – „kardynalnym zagadnieniem epoki”. Pytania bowiem, na które komuniści udzielają fałszywych odpowiedzi, pozostają prawdziwe i muszą być rozwiązane. W „Kulturze” komunizm rozważany był jako problem globalny, ruch światowy, z którym walka wymaga licznych i rozmaitych sojuszników, gruntownego poznania przeciwnika i zróżnicowanych metod. Sprzymierzeńców szukał Giedroyc wszędzie, samego Związku Sowieckiego nie wyłączając.

Większość emigrantów skupionych wokół ośrodka londyńskiego widziała życie kraju jako tragifarsową dewiację, z której Polska zostanie wyleczona po usunięciu dyktatury komunistów i okupacji sowieckiej. Była to więc statyczna wizja świata, zorientowana na przeszłość. Sreparowano też dla potrzeb propagandowych własną wersję marksizmu pozwalającą uznać go za – jak to ujął Mieroszewski – „program dla idiotów i kanalii”. Tak wyposażeni emigranci byli wobec prawdziwego wroga bezbronni. W „Kulturze” zaś przemiany dokonujące się w Polsce traktowano serio i wiele z nich uznawano za nieodwracalne. Mieroszewski porównywał przewrót komunistyczny do huraganu. Odbudowa zniszczonego przez żywioł obszaru według nowych planów musi trwale odmienić jego oblicze. „Uznanie tego faktu w niczym nie zmienia naszego stosunku do huraganu, który uważamy za katastrofę”. Jeżeli przyszła volna Polska ma być krajem demokratycznym, to demokrację tę należy zacząć budować przede wszystkim w kraju, bo wolności nie da się importować. W „Kulturze” nie żywiono wątpliwości, że istnieją



RAYMOND ARON

KONIEC WIEKU IDEOLOGII

INSTYTUT
PARYŻ

LITERACKI
1966

Raymond Aron, francuski filozof, socjolog i politolog. „Bardzo ceniłem jego artykuły i moje analizy sytuacji międzynarodowej wiele mu zawdzięczały. Był niewątpliwie jednym z tych publicystów, których bardzo dokładnie studiowałem” (*Autobiografia*).



W styczniu 1952 r. urząd prezydenta Stanów Zjednoczonych objął republikanin generał Dwight D. Eisenhower. Wyborcze deklaracje wypowiedzenia układów jałtańskich i złożona przed elekcją generałowi Sosnkowskiemu obietnica wyzwolenia Polski i innych narodów ujarzmionych przez Związek Sowiecki wzbudziły nadzieje, że Ameryka wykorzysta wreszcie swą przewagę militarną nad Sowietami i zmusi je do wycofania się z Europy Środkowo-Wschodniej.

ce na emigracji szczątkowe komitety przedwojennych partii politycznych żadnego udziału w rekonstrukcji systemu demokratycznego w Polsce mieć nie będą.

Emigranci londyńscy zaś, którzy tak często nie szczędzili Giedroycowi słów krytyki, sami nie stronili od metod działania moralnie nagannych, bo narażających na represje uciekinierów i ideowe jednostki w kraju. Na początku lat 50. partie (Stronnictwo Narodowe, Polska Partia Socjalistyczna, Niepodległość i Demokracja) utworzyły Radę Polityczną w celu współpracy z Amerykanami. W obozach dla uchodźców z bloku komunistycznego działacze emigracyjni nakłaniali uciekinierów z PRL-u do podjęcia działalności wywiadowczej i dywersyjnej. Ochotnicy byli szkoleni w ośrodku Berg w Bawarii, a następnie przetrzucani do kraju. Do obozu przeniknęli agenci bezpieczeństwa. Dekonspiracja siatki w kraju spowodowała liczne aresztowania i surowe wyroki. Propaganda PRL-u wykorzystała aferę Bergu do przedstawienia emigracji jako amerykańskiej agentury. Na działalność w kraju i szkolenie emisariuszy Rada otrzymała od Amerykanów około miliona dolarów. Część pieniędzy partie wydały na własne potrzeby, część padła łupem agentów bezpieczeństwa.

Giedroyc zawsze odrzucał tego rodzaju akcje „dywersyjno-dwójkarskie”, jak je określał, narażające emigrantów na zarzut współdziałania z wywiadami mocarstw zachodnich dla osiągnięcia korzyści materialnych. Współpraca owa przynosiła nie tylko szkody propagandowe. Była daremna politycznie, bo państwa zachodnie, jako profitariusze systemu jałtańskiego, nie zamierzały go w niczym naruszać, a emigrantami posługiwały się wyłącznie jako narzędziami pożytecznymi w działalności dywersyjnej. Dlatego Giedroyc od początku zdecydował, że Instytut Literacki po usamodzielnieniu nie będzie wiązał się z żadną organizacją ani polską, ani obcą. Zabiegając o wsparcie w Stanach Zjednoczonych Redaktor konsekwentnie unikał kon-



taktu z amerykańskim Komitetem Wolnej Europy, który wprawdzie finansował liczne polskie instytucje i organizacje emigracyjne, ale w zamian rezerwował sobie prawo do ich ścisłej kontroli. Taktyka Giedroycia nie wykluczała rzecz jasna zabiegania o pieniądze na konkretne cele. Dotacje jednak nie mogły się łączyć z jakimikolwiek warunkami natury politycznej.

Redaktor poszukiwał innych niż wywiadowcze i dywersyjne możliwości kontaktu z Polakami z kraju. Wykorzystał np. okazję kolportażu swoich wydawnictw w Berlinie Zachodnim podczas festiwalu młodzieży z państw komunistycznych we wschodniej części miasta w sierpniu 1951 r. *Manifest demokratyczny* ojca Innocentego Bocheńskiego został wydany w czerwonej okładce, tak by robił wrażenie druku komunistycznego. Rozkolportowano ponad tysiąc „Kultur” pod zwodniczą obwolutą z nadrukiem „Wywalczymy pokój”. Giedroyc zamówił również w paryskiej drukarni specjalne koperty na wzór blankietu festiwalowego. Z Czapskim wysyłałi

Na tle pieców Nowej Huty plecty komunistycznych dyktatorów i aparaczyków (kwiecień 1955). Od lewej: Piotr Jaroszewicz (wówczas wicepremier), Bolesław Bierut (I sekretarz PZPR), Nikita Chruszczow (I sekretarz KC KPZS). W latach 50. państwa Europy Zachodniej rozpoczęły integrację gospodarczą i polityczną. Państwa Europy Wschodniej łączyło tylko jedno – całkowite podporządkowanie Związkowi Sowieckiemu.



Giedroyc i Czapski (w drugim rzędzie) na Kongresie Wolności Kultury w Berlinie, w roku 1950

w nich własne druki pocztą festiwalową ze wschodniego Berlina. Dzięki pomocy zaprzyjaźnionej młodzieży niemieckiej na wystawę polską była stale podzucana „Kultura” już bez kamuflażu, tak że pod koniec aktywiści ZMP, by dać odpór akcji robionej przez kilka prywatnych osób, musieli zorganizować specjalną wartę.

Festiwal dał okazję nie tylko do doraźnych akcji propagandowych. W Berlinie Zachodnim odbywały się równocześnie imprezy kulturalne i polityczne. Na wiecu w hali Titania Józef Czapski wygłosił przemówienie, w którym nakreślił wizję Europy polemiczną wobec panujących na Zachodzie stereotypów. W utrzymanym w duchu „Kultury” wystąpieniu mówił o wschodniej i południowej granicy kontynentu oraz o przyszłej federacji europejskiej. Wielu zachodnich Europejczyków chciało wiedzieć jej granicę na Łabie, inni – trochę lepiej znając historię – na Bugu. W podzielonym Berlinie Czapski przekonywał,

że narody ujarzmione w granicach Związku Sowieckiego nie mogą być pozostawione własnemu losowi. „Czy możemy – pytał – kwestionować europejskość Ukrainy na przykład?”. Na takie pytania, w intencji Czapskiego retoryczne, większość zachodnich Europejczyków nie umiałaby odpowiedzieć. Związki krajów bloku sowieckiego z Europą Zachodnią były dla nich niejasne i trudne do określenia. W Ukrainie zaś widzieli jeden z regionów geograficznych Rosji.

Giedroyc szybko się zorientował, że głoszone przez prezydenta Stanów Zjednoczonych Eisenhowera hasło wyzwolenia narodów ujarzmionych przez totalitaryzm komunistyczny jest zwykłym sloganem propagandowym. Zawsze zresztą przykładał

wielką wagę do tego, co dzieje się w kraju. Gdy rachuby na wojnę z Sowietami zawiodły, w Polsce należało szukać sił zdolnych unieść ciężar walki o demokrację i niepodległość. Już w roku 1953 formułował Giedroyc wnikliwą prognozę rozwoju sytuacji w kraju i wynikające zeń zadania „Kultury”. Za najskuteczniejsze politycznie i najgroźniejsze dla reżymu komunistycznego uznał Redaktor strajki robotników wysuwających elementarne żądania bytowe. Nie miał złudzeń co do oblicza powoływanej do życia przez komunistów w trybie przyspieszonym klasy robotniczej. „To jest tylko miazga ludzka – pisał do Jeleńskiego – kompletnie bierna, tą typową biernością chłopca bezrolnego i niewolnika”.

Z czasem jednak ukształtuje się i okrzepnie warstwa świadoma własnej siły. Nie zechce ona być zbyt długo parawanem dla aparatu partyjnego i upomni się o swoje prawa. Robotnicy zaczną naturalnie od żądań socjalnych, w systemie gospodarki socjalistycznej nie mniej groźnych niż polityczne. Siłę walczącą z reżymem musi więc wyłonić sam kraj. Opozycji antykomunistycznej w Polsce nie są w stanie zorganizować ani mocarstwa zachodnie, które zresztą nie zdradzają najmniejszej ochoty, ani emigracja, która nie ma odpowiednich ludzi, programu i pieniędzy. Siebie i współpracowników „Kultury” widział Giedroyc w roli „inspiratorów i «prowokatorów»”, służących kontestatorom swą wiedzą o sytuacji międzynarodowej i doświadczeniem politycznym.

MIEROSZEWSKI

Najważniejszym współpracownikiem, którego Giedroyc pozyskał na przełomie lat 40. i 50., był Juliusz Mieroszewski. Debiutował w „Kulturze” w roku 1949 w numerze siódmym artykułem *Po-*



Juliusz Mieroszewski, dziennikarz, publicysta, tłumacz, ale przede wszystkim pisarz polityczny. Współpracował z „Kulturą” od roku 1949 do śmierci w 1976. Zasadnicze dyskusje z Giedroyciem prowadził korespondencyjnie, wymienili około 3000 listów. Z dumą pisał w roku 1954, że „Kultura” nie hołduje żadnemu programowi, nie głosi żadnej deklaracji ideowej, która z reguły jest „balonem frazesów unoszących się nad myślową pustynią”.

Dom Mieroszewskiego w Londynie, 11, Gainsborough Road. Stan w roku 1998. Publicysta nie wyjeżdżał z Londynu, nigdy też, mimo ponawianych zaproszeń, nie odwiedził Maisons-Laffitte. Wreszcie odpowiedział Giedroycowi, że nie stać go na podróże: „Nie mam w tej chwili całych butów, nie mam płaszcza, mam jedną parę spodni i chodzę w berecie, bo nie mam kapelusza. Ten styl życia jest możliwy na swoich śmieciach [...]. Wolę utrzymywać się z pióra – choć to utrzymanie jest bardzo nędzne – niż siedzieć w BBC, mieć na wszystko i nie móc nigdzie pisać. Niemniej w życiu jest coś za coś. Prowadzę życie, jakie mi odpowiada – ale nie mam pieniędzy i żyję niemal w nędzy. To wszystko nie jest przyzwyczajką do żądania podwyżki. Wiem, że «Kultura» nie może mi dać więcej i zadowolony jestem z tego, co mam”.



chlebcy znużenia. Pisał korespondencje z Londynu (podpisywane pseudonimem Londyńczyk) i artykuły programowe przez ćwierć wieku. Dla publicystyki politycznej „Kultury” był tym, kim Stempowski dla eseistyki, Miłosz dla poezji, Gombrowicz i Herling-Grudziński dla diarystyki, Jeleński dla krytyki. Cenili go czytelnicy pisma. W ankiecie uznali go za swego ulubionego autora. Z perspektywy końca wieku widzimy jasno, że jest najwybitniejszym polskim pisarzem politycznym drugiej połowy stulecia.

Mieroszewski osiedlił się w Londynie w roku 1947. Brał udział w życiu emigracji, ale kontakty towarzyskie łączyły go tylko z kilkoma przyjaciółmi. Chętnie natomiast spotykał się z Polakami z kraju. Na jego pogrzebie w roku 1976 było, prócz Redak-



tora, zaledwie parę osób. Żegnając Mieroszewskiego, napisał Giedroyc w nekrologu, że jego śmierć „stwarza w piśmie wyrwę, której nikt nie wypełni. Wraz z nim umarła część «Kultury»”. W *Autobiografii* Redaktor określi go jako „najważniejszego partnera dialogu”, jedyne, z którym „był tak bardzo otwarty”.

Artykuły Mieroszewskiego ukazywały się w każdym, z kilkoma dosłownie wyjątkami, numerze pisma. Komentował bieżące wydarzenia w polityce światowej i w światku „polskiego” Londynu, formułował wnioski i dalekosiężne prognozy. Ważniejsze teksty były z reguły wcześniej gruntownie dyskutowane z Giedroyciem w listach. Mieroszewski czasami oponował przeciw takiemu trybowi pracy: „Pan należy do redaktorów, którzy inspirują swoich współpracowników. Co innego jednak inspirować, a co innego dyktować. [...] Pan nie może pisać moją ręką”. Zwykle jednak spory kończyły się kompromisem, gdyż obu chodziło nie o forsowanie własnego zdania, lecz o stworzenie adekwatnego obrazu rzeczywistości, bez którego wszelka działalność polityczna jest zawieszona w próżni. Publicy-

François Bondy (po lewej stronie) i Witold Gombrowicz na tarasie kawiarni w Vence (1965 r.). Bondy – dziennikarz, krytyk, eseista – założył miesięcznik „Preuves” w roku 1951 i kierował nim do 1969. To Bondy wylansował Gombrowicza na Zachodzie.

„Przemian społecznych, przebudowy ustroju, jeżeli trzeba – rewolucji – nie robią «inni» ludzie, tylko Ty, Czytelniku. W Polsce nie będzie nigdy demokracji, dopóki Ty, Czytelniku, nie uświadomisz sobie w pełni, że demokracja zaczyna się od Ciebie i walka o nią, a następnie jej obrona nie jest zadaniem «innych» ludzi, tylko Twoim. Ustroju demokratycznego nigdzie nie budowano inaczej i innej drogi do demokracji nie ma”. Juliusz Mieroszewski zwraca się również do Ciebie, Czytelniku tej książki.



sta doskonale zdawał sobie z tego sprawę: „W naszych dyskusjach – pisał – nigdy nie chodzi o linię polityczną p. Giedroycia czy linię polityczną p. Mieroszewskiego, lecz o linię polityczną «Kultury», i to jest cała tajemnica. Celem jest zawsze wypracowanie [...] linii i fizjonomii pisma, któremu służymy i które w stosunku do nas jest wartością nadrzędną. Każdy z nas, członków redakcji, identyfikuje się z «Kulturą», lecz «Kultury» nie można identyfikować z żadnym z nas, ponieważ «Kultura» jest czymś więcej niż każdy z nas”.

Mieroszewski często deklarował swoje sympatie socjalistyczne, ale z ideologii politycznych najbliższy pisarzowi był liberalizm. Widział w nim jednak przede wszystkim nie program polityczny i ekono-

miczny, lecz postawę kulturalną, stanowiącą obok myślenia krytycznego i ustroju demokratycznego fundament naszej cywilizacji. Synteza tych trzech składników skryształizowała najważniejszą – według Mieroszewskiego – zasadę kultury europejskiej: imperatywu poznania prawdy. Dlatego próżno szukać w naszej cywilizacji opoki, dającej doskonałą pewność. Kultura Zachodu stawia wciąż przed człowiekiem nowe, nie rozwiązane, a często nierozwiązywalne, zagadnienia, z którymi musi on sam się borykać. „Studiując filozofię Zachodu – pisze Mieroszewski w roku 1951 – człowiek odkrywa pełnię grozy ludzkiej samotności i uczy się trudnej sztuki nieoszukiwania samego siebie”. Szukać prawdy za wszelką



Defilada młodych przodowników budowniczych Polski Ludowej na placu Konstytucji w Warszawie 22 lipca 1952 r. Skandowane hasła, portrety wodzów, silne ramiona – to odświętna fasada komunizmu.

cenę, walczyć ze złudzeniami i fałszem – własne *credo* Mieroszewskiego współbrzmiało z dewizą patronującą „Kulturze”. W tym zapewne tkwi tajemnica jego wieloletniej współpracy z Giedroyciem.

Jak zauważył Rafał Habielski, Mieroszewski podjął w „Kulturze” misję edukacyjną. Przyczyn polskich niepowodzeń i klęsk ostatnich dekad dopatrywał się on bowiem również w analfabetyzmie politycznym inteligencji. Odwraca się ona z pogardą od polityki, godząc się tym samym z faktem, że władzę polityczną i ekonomiczną sprawują ludzie prymitywni i niewykształceni. Wśród inteligencji pokutuje wciąż stary przesąd, że wolność i niepodległość są całkowicie niezależne od ustroju społecznego i rozwoju gospodarczego. Warstwa ta zamiast integrować naród i formułować najważniejsze dlań cele, zadowala się rolą, jaką jej wyznaczyli komuniści. „Nawet gdyby można było przysłać Polskę zamówić u Pana Boga – ironizował Mieroszewski – nikt by nie wiedział, jak ów obstalunek

sformułować”. Taki styl myślenia, a raczej jego brak, ułatwia komunistom sprawowanie władzy dyktatorskiej, a inteligentów spycha na margines życia społecznego. Publicysta już we wczesnych swoich tekstach wyrażał przekonanie, że jednym z podstawowych warunków ewolucji systemu politycznego w Polsce, a w perspektywie odzyskania przez nią suwerenności, jest przebudzenie się inteligencji z letargu przesądów.

W artykułach Mieroszewskiego znalazło wyraz cechujące zawsze Giedroycia przekonanie, że myślenie polityczne opiera się nie tylko na właściwym rozpoznaniu celów i doborze stosownych środków. Redaktora i Mieroszewskiego łączyło nastawienie realistyczne: polityka była dla nich sztuką osiągania rzeczy możliwych. Jednocześnie podkreślali obaj konieczność wizji sięgającej daleko poza ciasny horyzont tego, co konkretne i osiągalne. Wizjonerstwo i pragmatyzm wzajemnie się uzupełniają. „Sny romantyków – powie Mieroszewski – urzeczywistniali realności”. Uprawianie polityki polega również na upowszechnieniu idei, gdyż elity tylko inicjują przełomy, dokonują ich zaś narody i grupy społeczne. Redaktor i Londyńczyk zdawali sobie sprawę, że w ówczesnym układzie sił żądanie dla Polski niepodległości wydawało się wielu zgoła nierealistyczne, a więc i nie należące do zakresu polityki. Otóż Mieroszewski potrafił ów rzekomo romantyczny postulat ukazać jako elementarne prawo, a wręcz warunek bytu narodowego. „Z podstawowych, powszechnych dziś praw do samostanowienia można być czasowo obrabowanym – pisał w roku 1975 – lecz z uprawnień tych nie wolno nigdy rezygnować. Trzydziestomilionowy naród europejski jest z definicji uprawniony do samostanowienia o swoim losie i dochodzenie tego uprawnienia [...] nie może podlegać dyskusji”. „Kultura” przełamując powszechne w PRL-u poczucie fatalizmu historycz-



Siedziba prezydenta RP i polskiego rządu emigracyjnego w Londynie. Londyńczyk z „Kultury” mówił politykom emigracyjnym prawdy okrutne: „Pensja premiera wynosi 5 funtów tygodniowo. Styl polski *à la bohème* wymaga, by wszyscy «dla Sprawy» pracowali darmo lub pół darmo, by na nic nie było pieniędzy – by wiesznie apelować i żebrać, natomiast nigdy nie ogłaszać sprawozdań finansowych” (1955).



W roku 1953 ta przodownica pracy pozuje do propagandowego zdjęcia, ale już w 1956 weźmie udział w robotniczych strajkach i protestach. Giedroyc adresował „Kulturę” i książki do inteligencji, ale wiedział, że jedyną siłą, zdolną ruszyć z posad ustrój komunistyczny, są robotnicy. Dzień, w którym robotniczy kontestatorzy i opozycyjni intelektualiści porozumieją się, będzie początkiem końca reżymu komunistycznego.

nego przygotowywała uformowanie się w Polsce aktywnej opozycji demokratycznej. Przekonywała też, że w sytuacji Polski nie sposób oddzielić polityki realnej od „romantycznej”, bo ustrój komunistyczny i brak niezawisłości niweczą pracę narodu i jego osiągnięcia. Niepodległość zaś wywalczyć może tylko społeczeństwo solidarne i zahartowane w obywatelskim oporze; naród posiadający zaufanych przywódców, i nieustannie powiększający przestrzeń swobody gospodarczej, kulturalnej i politycznej.

Polityka narodu w niewoli musi łączyć ludzi o różnych przekonaniach, a więc winna odwoływać się do ideału etycznego. Osiągnięcie celów tak wielkich jak niepodległość i demokracja wymaga porywu poświęcenia nie tylko jednostek, lecz rzesz ludzkich, a tych nie poruszają pragmatyczne, trzeźwe hasła czy najbardziej nawet trafne argumenty. Fatalną dysproporcję sił między Polską a Związkiem Sowieckim już teraz można częściowo zniwelować nadając polskiej polityce niepodległościowej wymiar moralny, m.in. przez

zaszczepienie Polakom poczucia wspólnoty z innymi narodami Europy Wschodniej. Przewaga materialna po stronie przeciwnika paraliżuje poczynania tylko tego, kto wierzy wyłącznie w materialne narzędzia uprawiania polityki. „Ludzie bezi-deowi – pisał Mieroszewski – są całkowicie bezbronni wobec przemocy i stanowią najlepszy materiał do masowej fabrykacji niewolników”.

W swoich artykułach na łamach „Kultury” Mieroszewski podejmuje wiele istotnych, nie tylko dla strategii emigracji, tematów, ale najważniejszym wydaje się jego koncepcja ULB dotycząca stosunku Polski do trzech sąsiadujących z nią od wschodu narodów: Ukrainy, Litwy i Białej Rusi. Została ona rozwinięta przez Mieroszewskiego na początku lat 70., ale podstawowe zasady nowej koncepcji polskiej polityki wschodniej sformułował Giedroyc dwadzieścia lat wcześniej.

NOWA POLITYKA WSCHODNIA

W listopadowej „Kulturze” w roku 1952 ukazał się list alumna seminarium w Pretorii Józefa Z. Majewskiego. Jego wystąpienie stało się sygnałem do rozpoczęcia jednej z najważniejszych debat, jakie prowadziła „Kultura”. Giedroyc postanowił list zamieścić, choć go przed tym przestrzegano. „Panie Jerzy, pan zostanie zmieciony z powierzchni ziemi – prorokował Zygmunt Zaremba. – Tego emigracja nie przyjmie. Pan zostanie jako pismo przekreślony”. W krótkim tekście Majewskiego pojawiły się sformułowania, które ściągnęły na Instytut Literacki krytykę nie tylko polityków emigracyjnych, lecz i zwykłych czytelników pisma ostentacyjnie wypo-



Odręcznie rysowany plakat protestujący przeciw zatwierdzoneму w Jaltcie przez zwycięskie mocarstwa oderwaniu od Polski ziem wschodnich. „To ich linia rozbioru Polski” – złowrogie profile Hitlera i Stalina nie pozostawiają wątpliwości, kto naprawdę patronował decyzjom jaltańskim.

Hołowny ataman Symon Petlura i marszałek Józef Piłsudski w okresie sojuszu polsko-ukraińskiego i wspólnej wojny przeciw bolszewikom w roku 1920. „Polska – pisał Giedroyc w roku 1952 – może odzyskać i utrzymać byt niepodległy tylko w ramach sfederalizowanej całej Europy. Twierdzimy, że prawo udziału w przyszłym europejskim federacyjnym związku mają nie tylko narody, które tworzyły niepodległe państwa w roku 1939, lecz również Ukraińcy i Białorusini. Z uwagi na niebezpieczeństwo imperializmu rosyjskiego, obecne i przyszłe – powstanie niepodległej Ukrainy i jej uczestnictwo w europejskim związku federacyjnym – dla Polski jest sprawą pierwszorzędного znaczenia”.



wiadających prenumeratę. Rekordowy był dzień, kiedy zrezygnowało 40 czytelników. Posypały się listy protestacyjne, rozległy się głosy oburzenia. Nakład „Kultury” jednak nie spadł, bo przybyło wielu prenumeratorów. Pismo zyskało też nowych czytelników – emigrantów ukraińskich. Niektórzy zaczęli się uczyć polskiego tylko po to, by czytać „Kulturę”. O czym pisał Józef Majewski?

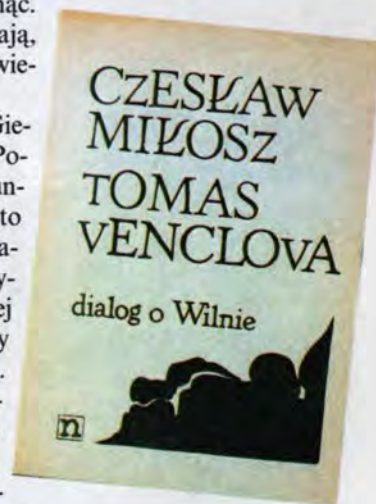
Podzielił się swymi spostrzeżeniami na temat Zjazdu Polonii Amerykańskiej w Atlantic City w Stanach Zjednoczonych. Zwrócił uwagę na pojawiające się w przemówieniach polityków emigracyjnych żądania zwrotu Polsce Wilna i Lwowa wraz z ziemiami wcielonych do ZSSR po 17 września 1939 r. „Dowody historyczne wskazują – argumentował – że miasta te nigdy nie były rdzennie polskie. Jakkolwiek faktem jest, że większość mieszkańców Lwowa i Wilna uważała się za Polaków przed rokiem 1939, to jednak grubo mylił się ten, kto utrzymuje, iż miasta te muszą być kiedyś Polsce zwrócone. [...] Gdy dojdzie do trzeciej wojny światowej i ewentualnej klęski Rosji sowieckiej, nasze apetyty

na Lwów i Wilno powinny już zupełnie wygasnąć. Niech Litwini, którzy gorszy niż my los przeżywają, cieszą się swym Wilnem, a we Lwowie niech powiewa sino-żółty sztandar”.

Publikując list i nie dezawuuując jego treści Giedroyc dotknął tematu niezwykle bolesnego dla Polaków zarówno w kraju, jak i na emigracji. Stosunku do Lwowa i Wilna nie można bowiem, jak to czynią niektórzy, ani bagatelizować, ani sprowadzać do patologicznych objawów nostalgii. Przywiązania do ziem kresowych, trwającego dłużej niż życie pokolenia, które je знаło, nie należy uważać za przejaw rewizjonizmu czy zaborczości. Żaden naród historyczny nie mógłby łatwo pogodzić się z utratą tak ważnych obszarów, na trwałe zapisanych w kulturze i zbiorowej wyobraźni, nawet gdyby nie brakowało argumentów przemawiających za ustąpieniem z tych terenów. Zwłaszcza, że ziemie wschodnie oderwane zostały od Rzeczypospolitej w tragicznych dla niej okolicznościach i przypadły jednemu z najeźdźców jako łup wojenny. Zabór zaś został zalegalizowany bez udziału przedstawicieli władz RP i był równoczesny z akceptacją wasalizacji Polski przez mocarstwa zachodnie, naszych wojennych sojuszników.

Dlaczego Giedroyc zdecydował się poruszyć tak bolesny temat, jakie cele miał na oku i co udało mu się osiągnąć?

Zagadnienie granicy wschodniej Polski pojawiło się w „Kulturze” nie tylko jako temat publicystyczny, przedmiot polemiki ze stanowiskiem takich ugrupowań emigracyjnych jak Stronnictwo Narodowe czy piłsudzycy. Od samego początku Giedroyc pojmował kwestię wschodnią przede wszystkim jako projekt nowej polityki polskiej. Projekt ten miał do odegrania podwójną rolę: czekał na urzeczywistnienie w sprzyjających okolicznościach w przyszłości, natomiast już w latach 50. zaczął stwarzać nowy klimat i oddziaływać na stosunki między Polską a jej wschodnimi sąsiadami: Ukraińcami, Litwinami, Białorusinami. Giedroyc nawia-



Wydany w kraju przez NOWą w roku 1979 *Dialog o Wilnie*, dwugłos Czesława Miłosza i Tomasza Venclová, litewskiego poety, eseisty i historyka literatury, ukazał się najpierw w „Kulturze” (1979, nr 1–2). „Litwini w latach 1918–1939 – pisał Miłosz do Venclová – nie lubili tego wszystkiego, co było w Wilnie mi bliskie «krajowców», marzeń federacyjnych, regionalizmu, masonów-liberałów, którzy kiedyś poszli za Piłsudskim [...] A jednak ta właśnie linia daje dzisiaj nadzieję przyjaźni pomiędzy Polakami i Litwinami. I ostatecznie taki jest polityczny rodowód Jerzego Giedroycia, redaktora paryskiej «Kultury», której jestem od wielu lat współpracownikiem”.



Utrata Lwowa i Wilna była dla Polaków tragedią. Dla wielu lwowian i wilnian oznaczała wygnanie z ukochanych miast, dla całego narodu przekreślenie sześciuset lat historii i tradycji. Wśród około 600 tysięcy Polaków, którzy po wojnie zdecydowali się pozostać na emigracji, wielu nie miało po prostu dokąd wrócić. Ich wsie i miasta znalazły się w granicach Związku Sowieckiego.



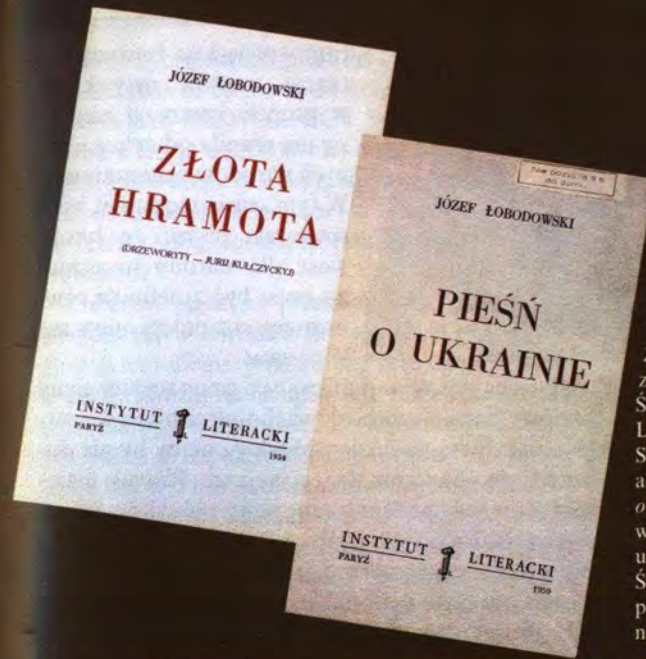


Józef Łobodowski, poeta, powieściopisarz, tłumacz, publicysta. „Kultura” zawdzięcza mu przekłady poezji ukraińskiej, białoruskiej, rosyjskiej i hiszpańskiej. Ogłosił również w roku 1952 ważny artykuł *Przeciw upiorom przeszłości*, proponujący rewizję stosunków polsko-ukraińskich w duchu pojednania. „Spotkanie z Józefem Łobodowskim – pisał Jerzy Stempowski – pozwala nam przejrzeć się na nowo w zwierciadle naszych jagiellońskich wspomnień i skonfrontować je z nową rzeczywistością. On jeden słyszy wyraźnie głosy dochodzące poprzez kordony graniczne z dawnych obszarów Rzeczypospolitej”.

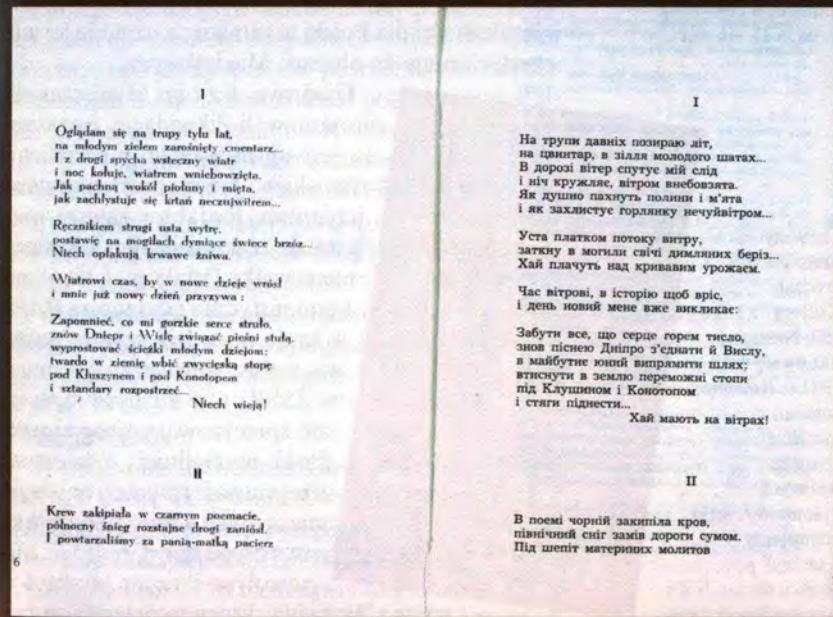
korzyść tylko w przypadku, gdy ZSSR ulegnie osłabieniu lub Polska się wzmocni. Innymi słowy: dopóki będzie istniało imperium, dopóty Moskwa nie wyrzeknie się decydującego wpływu na Europę Środkowo-Wschodnią. Giedroyc – podkreślmy – nie proponował akceptacji zaboru Lwowa i Wilna przez Sowiety, chciał, by Polska uznała prawo Ukraińców i Litwinów do tych miast. Władza Moskwy nad Lwowem i Wilnem pozostawała dla Giedroycia równie bezprawna, jak jej obecność w Kijowie i Kownie. Formułowane przez Polaków na emigracji żądanie zwrotu miast kresowych umacniały pozycję Moskwy w Europie Wschodniej, gdyż właśnie Moskwa gwarantowała istniejące granice. Polacy zdawali się nie dostrzegać, że dążąc do odzyskania zabranych ziem, tracą potencjalnych sprzymierzeńców: Ukraińców, Litwinów, Białorusinów. Utwierdzając swymi żądaniami wpływy rosyjskie nad Wilią i Dnieprem, opóźniali moment wycofania się wojsk sowieckich znad Wisły.

Jednocześnie Giedroyc zawsze odróżniał antysowieckość od rusofobii, głęboko mu obcej. W impe-

zywał w pewnym stopniu do koncepcji prometejskiej z okresu Dwudziestolecia. Nie żywił wątpliwości, że najgroźniejsze dla imperializmu sowieckiego są ruchy narodowościowe, a ideologii komunistycznej może skutecznie się opierać tylko obudzona świadomość narodowa. Decydującym ciosem dla imperializmu rosyjskiego i zarazem komunizmu będzie emancypacja republik związkowych, a zwłaszcza powstanie niepodległej Ukrainy. Samo odwołanie przez Moskwę jej rezydujących w Warszawie namiestników i wycofanie oddziałów sowieckich nie zagwarantuje jeszcze suwerenności państwa, gdyż stosunek Związku Sowieckiego do Polski określony jest przede wszystkim przez ogromną dysproporcję sił. Relacja ta może się zmienić na naszą



Złota Hramota ukazała się z drzeworytami Jurija Kulczyckiego. Fragmenty *Złotej Hramoty* przełożone zostały na ukraiński przez Światosława Hordynskiego, Leonida Połtawę i Jara Sławutyca i wydrukowane alfabetem ukraińskim. *Pieśń o Ukrainie* została wydana wraz z przekładem ukraińskim dokonany przez Światosława Hordynskiego, poetę ukraińskiego żyjącego na emigracji.



Władimir Maksimow, pisarz rosyjski. Emigrował z ZSSR w 1974 r. „Jeszcze w Rosji – wspominał – otrzymałem specjalny numer rosyjski «Kultury». Numer ten świadczył o tak żarliwym zaangażowaniu, o tak troskliwej przyjaźni dla pisarzy rosyjskich, o takiej wrażliwości na los literatury rosyjskiej, że natychmiast ujrzałem w «Kulturze» bliskie mi pismo... moje własne pismo. Dlatego, gdy znalazłem się na Zachodzie i nosiłem się już z zamiarem wydawania «Kontynentu», zwróciłem się najpierw (a było to również życzeniem Sołżenicyna) do redaktora «Kultury» i jego najbliższych współpracowników, Józefa Czapskiego i Gustawa Herlinga-Grudzińskiego”.



Pojawiające się w publicystyce emigracyjnej plany budowy polsko-czechosłowacko-węgierskiej federacji opierały się na iluzji – Moskwa nigdy by nie dopuściła do powstania takiego sojuszu. Równie nierealistyczne były podejmowane przez polityków Stronictwa Narodowego próby nawiązania porozumienia z Kremlen kosztem narodów, z którymi Polskę łączyła nie tylko historia, lecz i wspólny los w wieku XX. Programowo ignorujący tę tradycję endecy mieli nadzieję wytargować od Moskwy większy zakres niezależności dla Polski w zamian za uznanie jej wieczystych praw do obszaru Międzymorza.

Giedroyc, a z nim Mieroszewski, proponowali likwidację przyczyn, to jest unicestwienie imperializmu rosyjskiego przez rozczłonkowanie imperium. Redaktor zawsze podkreślał, że koniecznym dopełnieniem walki Polaków z ideologią komunistyczną i dyktaturą PZPR w kraju musi być czynna postawa wobec wewnętrznej sytuacji w ZSSR, a w każdym razie jasno sprecyzowany program polityki wschodniej. Wnien on obejmował również nawiązanie ścisłych więzi z demokratami rosyjskimi. Giedroyc lubi powoływać się na słowa Cypriana Norwida, który w przeddzień po-

rium sowieckim bowiem sytuacja narodu rosyjskiego w gruncie rzeczy w niczym się nie różniła od sytuacji innych narodów ujarzmionych. W tym sensie raczej miał Mieroszewski pisząc, że życzliwość dla narodu rosyjskiego musi być z definicji równoznaczna z potępieniem sowiectwu.

Pierwszy numer polsko-rosyjski „Kultury” z roku 1960. Następne ukazały się w 1971 i 1981 r. Różnymi drogami, najczęściej w bagażu życzliwych dyplomatów, setki egzemplarzy „Kultury” po rosyjsku docierały do Związku Sowieckiego.



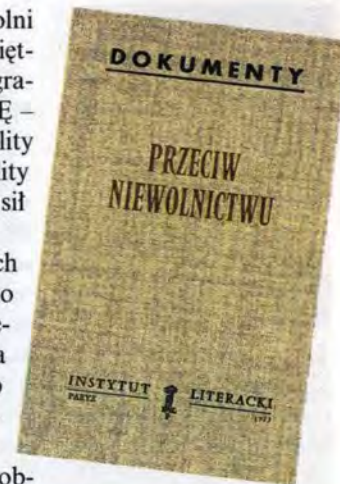
wstania styczniowego pisał do kraju: „Tylko wolni ludzie, tylko ci, co nie są od kolebki żelazem napiętnowani jako NIEWOLNICY, wiedzą o tym, że granicząc z Rosją trzeba w niej mieć SWĄ PARTIĘ – inaczej albowiem spotykają się zawsze dwa monolity nic pośredniego nie mające – a skoro dwa monolity się zetną z sobą, zostaje nicestwo i trzaskanie się sił ostateczne”.

Giedroyc starał się przekonać Polaków, że ruch dysydencki w Związku Sowieckim nie jest tylko zjawiskiem efemerycznym czy atrakcją dla korespondentów zagranicznych, lecz ma znaczenie dla całej Europy Wschodniej. Po wydaniu polskiego przekładu *Archipelagu GULag* w roku 1974 usiłował namówić Leszka Kołakowskiego do dialogu z Sołżenicynem i Sacharowem, a Sołżenicyna do obszerniej wypowiedzi o sprawach narodowościowych; marzył o wspólnym froncie liberalnej opozycji polsko-rosyjskiej. Niestety, obie strony wciąż do takiej współpracy nie były gotowe.

Zabiegi Giedroycia wokół nowej polsko-rosyjskiej *entente cordiale* dysydentów miały nie tylko doraźny, taktyczny sens. W pośrednictwie między Wschodem a Zachodem widział posłannictwo Polski. „W tej chwili – pisał do Kołakowskiego w roku 1975 – mamy historyczną szansę odegrania roli w kształtowaniu przyszłości Wschodniej Europy. I to nie jest megalomania narodowa. Ciągłe mam dowody, jak narody Wschodniej Europy patrzą na Polskę i to w każdej dziedzinie”. Polska, która by się zamknęła na którąkolwiek stronę świata, Polska narcystyczna, kontemplantująca własną doskonałość, utraciłaby część tożsamości.

UKRAINA

W programie wschodnim Giedroycia rolę ważniejszą niż Rosja odgrywała Ukraina. Istotę kwestii ukraińskiej znakomicie wyraził Mieroszewski w jednym z artykułów poświęconych kwestii ULB: „Naszym zadaniem – i to nie miałym i oby nieszyfowym – jest oczyścić pole z upiornych błędów, które umożli-



Antologia *Przeciw niewolnictwu. Głos wolnej Rosji* zawierała wypowiedzi i teksty dysydentów rosyjskich: Lidii Czukowskiej, Andrieja Sacharowa, Aleksandra Sołżenicyna.



Bohdan Osadczyk, dziennikarz ukraiński i redaktor naczelny emigracyjnego pisma „Widnowa”, orędownik pojednania i dialogu ukraińsko-polskiego. Od roku 1966 profesor historii najnowszej Europy Wschodniej na Wolnym Uniwersytecie w Berlinie Zachodnim. Wieloletni współpracownik „Kultury”, pisał nie tylko o sprawach ukraińskich i stosunkach polsko-ukraińskich.

liwiły Rosji ujarzmienie naszych narodów. Polska i Ukraina obejmują obszar niemal miliona kilometrów kwadratowych z ludnością około 80 milionów. Nie ma żadnych obiektywnych powodów, by 80 milionów Europejczyków [...] było pozbawionych elementarnych praw, które są udziałem obywateli Ugandy czy Tanzanii”. Walcząc z imperializmem sowieckim i rosyjskim Polacy winni wyrzec się resztek własnego imperializmu, wiary w przyszłą dominację na obszarach Międzymorza, a przede wszystkim raz na zawsze uznać prawa Ukraińców do Lwowa, a Litwinów do Wilna. To, że ich nie posiadamy, jest dla nas korzystne, bo zniknęły odwieczne przyczyny wrogości między nami a naszymi wschodnimi sąsiadami. Mieroszewski przestrzegał, że w momencie wewnętrznego kryzysu imperium Związek Sowiecki może nawet zwrócić Polsce Lwów, by na nowo wzniecić wrogość między obydwojma narodami.

Określaniu zasad nowej polityki wschodniej towarzyszył rewizjonizm historyczny. Giedroyc surowo oceniał kilkusetletnią obecność Polaków na wschodzie: „to, co się nazywa polityką jagiellońską, było w istocie polityką dynastyczną. To nie była polityka narodu polskiego. I stąd wiecznie niechętny, niesłychanie lekceważący czy pogardliwy stosunek do wszystkich mniejszości, do wszystkich sąsiadów”. Jeżeli jednak Polacy zmieniają swój stosunek do narodów wschodnich, to mają szansę odegrania w swej części Europy ważnej roli. Muszą się jednak wyzbyc ksenofobii, porzucić nawyki myślowe, zacząć myśleć w kategoriach kontynentalnych.

Ukrainofilizm Giedroycia ma oblicze sentymtalne i pragmatyczne. Odruchowi głębokiej sympatii dla kraju i narodu towarzyszy namysł polityka analizującego stan faktyczny i projektującego przyszłość. Dlatego stosunki polsko-ukraińskie należy rozważać zawsze w kontekście naszych stosunków z Rosją. „Kultura” nie tylko antycypowała rozpad imperium sowieckiego (Mieroszewski nie miał wątpliwości, że nastąpi to jeszcze w XX w.), lecz również formułowała warunki utrzymania odzyskanej przez

Polskę niepodległości. Otóż kluczem do utrwalenia naszej suwerenności jest właśnie Ukraina – największy z krajów Międzymorza. Nie tylko dlatego, że jego uniezależnienie się od Moskwy oznaczać będzie ruinę imperium. We wspólnym interesie wszystkich państw regionu leży ich wzajemna przyjaźń i zaufanie, które umożliwią komukolwiek z zewnątrz poróżnienie ich. Owo porozumienie musi się rozpocząć od pojednania Polaków i Ukraińców, narodów, których kilkusetletni konflikt otworzył Rosji drogę ekspansji na zachód.

Giedroyc nie zaniedbywał również gestów symbolicznych. W roku 1954 hucznie obchodzono w Związku Sowieckim 300-lecie ugody perejaśławskiej, na mocy której Bohdan Chmielnicki poddał Ukrainę „pod rękę carską”. Przemilczano natomiast, również w PRL-u, polsko-ukraińską ugodę hadziacką. Ustanawiała ona samodzielność Ukrainy w ramach Rzeczypospolitej. Zawarta zbyt późno, unicestwiona została przez Moskwę. Redaktor przypomniał to ważne wydarzenie, wydając w roku 1960 książkę Stanisława Kota *Jerzy Niemiryż. W 300-lecie ugody hadziackiej*. Ważnym i nie tylko symbolicznym gestem była publikacja w języku ukraińskim antologii Jurija Ławrynenki *Rozstrilane widrodzenia (Rozstrzelane odrodzenie)*, gromadzącej lirykę, dramaty i eseistykę znakomych pisarzy ukraińskich zamordowanych na rozkaz Stalina w latach 30. Niemało egzemplarzy antologii dotarło na Ukrainę. Świadczy o tym fakt, że była ona zwalczana przez oficjalną propagandę. Czytano ją uważnie i wpłynęła na twórczość młodego pokolenia pisarzy umacniając ich świadomość narodową. „Kultura” była znana na Ukrainie dzięki audycjom Radia Wolna Europa i ukraińskiej sekcji Radia Swoboda.



Andrzej Vincenz (obok Józefa Czapskiego), językoznawca, slawista; profesor Uniwersytetu w Getyndze. Syn Stanisława Vincenza. W „Kulturze” zamieszczał artykuły, recenzje, przekłady. Pisywał o sprawach ukraińskich, białoruskich, żydowskich.

Antologia tekstów pisarzy ukraińskich i dokumentów ukazujących walkę Ukraińców z rusyfikacją i dyktaturą komunistyczną. „Niniejszy zbiór dokumentów – pisał tłumacz książki Józef Łobodowski – oświetlających walkę narodu ukraińskiego o minimum swobód i prawd, dla niejednego czytelnika będzie zapewne rewelacją, tak słaba jest znajomość tych spraw i w kraju i na emigracji”.



Jurij Ławrynenko, *Rozstrilane wdrodżenja*. Antologia utworów pisarzy ukraińskich lat 20. i 30., pokolenia unicestwionego przez stalinowskie represje. „Jeleński uważa za skandal i kompromitację wydanie antologii Ławrynenki – pisał Giedroyc do Bobkowskiego w grudniu 1959 – bo «to drażni Sowiety»”. „Co do Ławrynenki i «drażnienia Sowietów» – odpowiada Bobkowski – to bardzo przepraszam, kto ma ich drażnić, jeżeli nie my?” (12 stycznia 1960). Antologia zrobiła w Ukrainie wielkie wrażenie.



W „Kulturze” ukazało się wiele przekładów wierszy najwybitniejszych poetów ukraińskich; liczniej reprezentowana była tylko liryka polska. Nie brakowało też wierszy litewskich czy białoruskich.

Jerzy Giedroyc poczuwał się również do solidarności z tradycją niepodległościowego ruchu ukraińskiego. W roku 1958 telewizja francuska nadała program dokumentalny o zabójstwie atamana Symona Petlury w roku 1926 w Paryżu.

Sprawcą zamachu był Szloma Szwarzbard. Morderca przedstawiał swój czyn jako zemstę za pogromy ludności żydowskiej na Ukrainie w latach rewolucji i wojny domowej. Winą za nie obarczył atamana Petlurę. Francuski sąd przysięgłych uniewinnił terrorystę w roku 1928. Trzydzieści lat później Francja, uwikłana w wojnę z Arabami w Algierii, dostrzegła w Izraelu sojusznika. Propagandowa apoteoza Szwarzbarda służyć miała uzasadnieniu politycznego aliansu. Giedroyc

stanowczo zaprotestował: „Nie ulega wątpliwości – pisał – że istnieją czynniki światowe zainteresowane w kompromitowaniu niepodległościowego ruchu ukraińskiego. [...] Dziś, gdy zaczynają powstawać rysy na bloku sowieckim [...] – próbuje się zabić legendę Atamana”. Delegacja „Kulturzy” oddała mu hołd, składając kwiaty na jego grobie na cmentarzu Montparnasse w Paryżu.

DEKLARACJA W SPRAWIE UKRAIŃSKIEJ 67

od ambicji imperialnych, rozwijających własne życie narodowe, szanujących prawo do samostanowienia innych narodów.

Wysunęliśmy w naszej deklaracji na czoło Ukraińców jako największy w ramach ZSSR naród podbity; i jako naród najuparciej – obok Litwinów – dążący do wywalczenia sobie niezależnego bytu państwowego. W każdym razie dążymy do stworzenia takiej sytuacji, w której Ukraińcy mogliby wypowiedzieć się swobodnie przy chęć niezależnego bytu państwowego.

W ciągu dziesięciu niespełna lat odwilży za panowania Chruszczowa podnieśli na Ukrainie głowy potomkowie „rozstrzelanego odrodzenia”, ustępując odbudować częściowo choćby to co zostało zniszczone za czasów Stalina. Potem przyszły, i trwają po dziś dzień, pogromy Breżniewa. Nic jednak nie wskazuje, by Ukraina skapitulowała. Przeciwnie, patrioci ukraińscy najęściej załadują więzienia i łagry, opór na Ukrainie stał się synonimem oporu narodowego w imperium.

Ogłaszając zatem niniejszą deklarację, stawiamy w niej przed opinią publiczną trzy sprawy. Po pierwsze, samą sprawę ukraińską. Po drugie, sprawę wszystkich innych *nacmieszencstw* (stanowiących już w sumie, od pewnego czasu, *nacbolszencstwo* w ZSSR), które aspirują do samostanowienia, do zagwarantowanego na papierze przez konstytucję sowiecką *prawa wychoda*. I po trzecie wreszcie, sprawę narodu imperialnego, dla którego tym lepiej będzie im prędzej zrozumie, że likwidacja sowieckiego kolonializmu leży również w jego własnym interesie, bo ona tylko może zanieść groźbę przyszłej wzajemnej rzezi.

Wzywamy ze szczególnym naciskiem rosyjski ruch opozycyjny w ZSSR i rosyjską emigrację polityczną do umacniania i pogłębiania współpracy z bojownikami o niezależność Ukrainy.

Andriej Amalrik,
Władimir Bukowski,
Zbigniew Byrski,
Józef Czapski,
Jerzy Giedroyc, redaktor miesięcznika *Kultura*,
Natalia Gorbaniewska,
Gustaw Herling-Grudziński,
Józef Łobodowski,
Władimir Maksimow, redaktor kwartalnika *Kontinent*,
Tibor Meray, redaktor naczelny *Irodalmi Újság*, węgierskiego pisma literackiego,
Dominik Morawski,
Wiktor Niekrasow,
Aleksander Smolar,
Paweł Tigrid, redaktor kwartalnika *Svedectvi*,

W roku 1977 dzięki staraniom Giedroycia udało się doprowadzić do ogłoszenia wspólnej deklaracji emigrantów na temat niepodległości Ukrainy i innych narodów zamkniętych w Związku Sowieckim. Żądano „likwidacji sowieckiego kolonializmu”. Deklarację podpisali redaktorzy takich pism emigracyjnych jak „Kultura”, rosyjski „Kontinent”, czeskie i słowackie „Svedectvi”, węgierski „Irodal-

W roku 1977 ukazała się w „Kulturze” wspólna deklaracja emigrantów czeskich, polskich, rosyjskich i węgierskich o prawie do samostanowienia narodów Ukrainy, Litwy i Białorusi: „[...] nie będzie wolnych naprawdę Polaków, Czechów czy Węgrów bez wolnych Ukraińców, Białorusinów czy Litwinów. I, w ostatecznym rozrachunku, bez wolnych Rosjan”.



Zbiór tekstów *Dialog polsko-niemiecki* zawierał m.in. słynny *List biskupów polskich do biskupów niemieckich*. Ukazał się ze wstępem Juliusza Mieroszewskiego w roku 1966.

mi Ujsag”. Deklarację przedrukowały ukraińskie pisma wszystkich orientacji politycznych. Podpisało ją też 28 działaczy Ruchu Demokratycznego w ZSSR.

NIEMCY

Propaganda PRL-u przez kilkadziesiąt lat ukształtowała wizerunek Niemca jako wroga. Wyjątek zrobiono tylko dla niemieckiego komunisty. Emigranci polscy w Londynie nie bawili się w żadne rozróżnienia. Politycy i publicyści żywili przekonanie, że problem niemiecki rozwiąże się sam, bo kraj ten jeszcze przez wiele lat nie będzie odgrywał w Europie poważnej roli, a bliski konflikt Zachodu ze Związkiem Sowieckim obróci go w ruinę. Później, mimo usiłowań niektórych publicystów, jak Aleksander Bregman, utrzymywały się wśród wychodźstwa nastroje antyniemieckie. Na paradoks zakrawa fakt, że właśnie Polacy, zarówno ci w kraju, jak i na emigracji, pozostając wciąż pod wpływem tragicznych wspomnień i fatalnych następstw II wojny światowej, nie starali się wypracować żadnej pozytywnej koncepcji stosunków z Niemcami. Polityka, jaką prowadziła PRL, była tylko funkcją jej uzależnienia od ZSSR.

Giedroyc od początku poszedł inną drogą. Jeszcze w Rzymie w roku 1946 ukazał się nakładem Instytutu Literackiego *Dziennik podróży do Austrii i Niemiec* Jerzego Stempowskiego. Sposób, w jaki autor mówił o Niemcach, udzielił się również innym autorom „Kultury”. Eseista zaś będzie z inspiracji Giedroycia i często na koszt pisma jeszcze wielokrotnie podróżował do Niemiec, by nawiązywać kontakty i zdawać sprawę czytelnikom „Kultury” ze stanu spraw niemieckich. Dzienniki podróży Stempowskiego pozbawione jakichkolwiek tonów propagandowych, były nacechowane życzliwością, na jaką zdobyć się mógł tylko głęboki znawca języka i kultury niemieckiej. Giedroyc nie

lekceważył bynajmniej politycznego aspektu kwestii niemieckiej. Dostrzegał też rosnące znaczenie tego państwa w Europie. Jednym z celów projektowanej przez Redaktora federacji krajów Europy Środkowo-Wschodniej było stworzenie w tym regionie przeciwwagi politycznej i gospodarczej dla Niemiec. Aby doprowadzić do normalizacji stosunków polsko-niemieckich, bez czego federacja nie byłaby możliwa, Giedroyc szukał porozumienia z politykami zachodniemieckimi. W roku 1954 „Kultura”, wbrew stanowisku reszty emigracji, opowiedziała się za remilitaryzacją Niemiec Zachodnich. Sprawa wywołała rozdźwięk wśród zachodnich aliantów, bo Anglia i Francja sprzeciwiały się amerykańskiemu planowi uzbrojenia Niemiec i wprowadzenia ich do Paktu Atlantyckiego jako pełnoprawnego i samodzielnego członka. Gdy cały Zachód – pisał do Redaktora Stempowski – trzyma się kurczowo podziału Europy, widząc w nim gwarancję pokoju, jedynym państwem dążącym do rewizji obecnego stanu rzeczy pozostają Niemcy. Z tego samego powodu Polska pragnąca uniezależnić się od Związku Sowieckiego staje się pożądanym sojusznikiem Niemiec. Eseista nie ukrywał, że są one dla Polski aliantem niebezpiecznym, mogącym zmienić się w każdej chwili w sojusznika Rosji. „Nie ma jednak żadnego innego. Trzeba go więc bliżej poznać, rozemnić jego intencje i możliwości”.

„Kultura”, podobnie jak kraj i cała emigracja, stanęła na stanowisku trwałości granicy Polski na Odrze i Nysie. Inaczej jednak, piórem Mieroszewskiego, opinię swoją uzasadniała. Polacy nigdy nie zgłaszali pretensji do tych terytoriów, decyzja o ich oderwaniu od Niemiec zapadła bez naszego udziału. Ziemi te jednak zostały przez nas zasiedlone i stały się częścią Polski. Nie ulega najmniejszej



Andrzej Chilecki, emigrant polityczny, dziennikarz polski zamieszkały w Niemczech. W latach 1976–1989 opracowywał w „Kulturze” *Kronikę niemiecką*. Organizował stoisko Instytutu Literackiego na Międzynarodowych Targach Książki we Frankfurcie nad Menem.

Ksiądz prymas Stefan Wyszyński i arcybiskup krakowski Karol Wojtyła na Jasnej Górze w czasie uroczystości 1000-lecia chrztu Polski. Rok wcześniej biskupi polscy wystosowali listy do episkopatów świata o zbliżającym się milenium chrystianizacji Polski. W orędziu do biskupów niemieckich udzielali przebaczenia i prosili o przebaczenie. „To był heroiczny gest – pisał w „Kulturze” Antoni Pospieszalski – jak heroiczny, o tym świadczy antykościelna nagonka, jaką orędzie wywołało. Ale mimo tej kampanii, był to gest, który [...] niesłychanie podniósł autorytet Kościoła, bo Kościół w tej deklaracji wyszedł poza ograniczony krąg własnych interesów wyznaniowych i narodowych, i uczynił gest o znaczeniu międzynarodowym. Wbrew wszelkim politycznym kalkulacjom i wbrew nawet własnemu interesowi odważnie proklamował trudne, chrześcijańskie przykazanie miłości, także w stosunkach międzynarodowych, także wobec nieprzyjaciół” (*Polityka, Kościół, Ewangelia*, „Kultura” 1966, nr 9).



wątpliwości – pisał Mieroszewski – że w 1939 r. Wrocław był miastem czysto niemieckim. Jest równie niewątpliwe, że w roku 1955 tenże Wrocław jest miastem czysto polskim i jakkolwiek rewizja tego stanu rzeczy nie wchodzi w grę. „Kultura” zajęła więc stanowisko jednoznaczne, a równocześnie stroniła od tonów szowinistycznych.

„Kultura” od razu uznała doniosłość postania biskupów polskich do biskupów niemieckich z roku 1965. Jego tekst został opublikowany przez Instytut Literacki w książce *Dialog polsko-niemiecki w świetle Dokumentów Kościelnych*. Po latach Giedroyc stwierdzał, że list był nie tylko manifestacją ducha chrześcijańskiego, lecz i politycznej dalekowzroczności. Zapoczątkował też prawdziwy dialog Polaków i Niemców, niezależny od reżymu komunistycznego i dyrektyw Moskwy.

W roku 1977 Giedroyc zdecydował się sam zabrać głos w sprawie stosunków polsko-niemieckich. Adresatem jego artykułu była opozycja demokratyczna w Polsce. Pragnął, by środowiska niezależne, poddające rewizji historię PRL-u i politykę komunistów na wszystkich polach, podjęły również trudny i zapewne niepopularny wysiłek przewartościowania stosunku Polaków do Niemców. Sam Giedroyc napisał o byłym zbrodniarzu hitlerowskim Kaplerze. Rodzi-

na wykradła go w stanie krytycznym z włoskiego więzienia, gdzie przebywał od trzydziestu lat, by ostatnie dni życia mógł spędzić w domu. Gdy sąd niemiecki ze względów humanitarnych odmówił wydania zbiega, propaganda komunistyczna rozpełtała agresywną nagonkę, pomawiając społeczeństwo niemieckie o sympatie nazistowskie. Giedroyc stanął na stanowisku, że moralne i polityczne potępienie zbrodni Kaplera nie może i nie powinno być przyczyną barbarzyńskiego traktowania starca, którego działalność i światopogląd w czasie wojny zostały jednoznacznie ocenione przez olbrzymią większość Niemców. Redaktor odsłaniał jednocześnie przyczyny tak wielkiej troski Moskwy o moralność publiczną i poszanowanie prawa. Związek Sowiecki był na początku wojny wiernym sojusznikiem Hitlera, a obecnie sam nieustannie łamie prawa ludzkie. Komuniści zatem zawsze będą siali wrogość do Niemców i przedstawiali ich w najgorszym świetle, gdyż służy to systemowi, dzięki któremu utrzymują się u władzy.

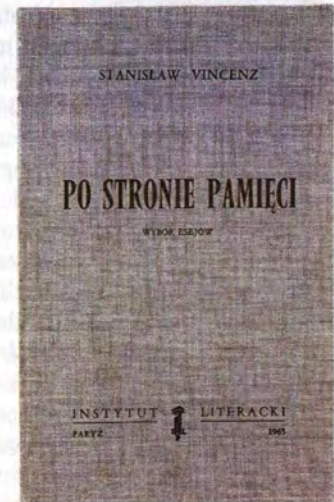
Na stoisku „Kultury” na Międzynarodowych Targach Książki we Frankfurcie nad Menem, prócz książek opublikowanych na emigracji, były również wydawnictwa drugiego obiegu z kraju. *Uncensored Poland* – Polska nie oceniana – głosi napis.



„KULTURA” I PISARZE

Przyznając literaturze i pisarzom istotne miejsce w swoim programie, Giedroyc pamiętał o ich tradycyjnie ważnej roli w kulturze polskiej. Wiedział, że pisarze pozostający na emigracji mogą stać się jego sojusznikami w walce politycznej z komunizmem, w kreowaniu nowego oblicza kultury polskiej i w dziele modernizacji świadomości historycznej Polaków. Tworząc Instytut Literacki i wydając „Kulturę” skupiał ich wokół siebie, co nie zobowiązywało jeszcze pisarzy do akceptacji jego programu, który wykroczył przecież daleko poza sprawy literackie i artystyczne.

Wyboru esejów składających się na tom *Po stronie pamięci* dokonał i przedmowę napisał Czesław Miłosz, przyjaciel pisarza. Spotkali się dzięki Giedroycowi, który w lecie 1951 r. wysłał poetę do Vincenza, do alpejskiej wsi La Combe.



Stanisław Vincenz powieściopisarz, eseista, filozof, badacz kultury ludowej. Emigrował z rodziną na Zachód w roku 1945 z Węgier, gdzie po ucieczce z Polski w 1940 r. mieszkał w czasie wojny. W „Kulturze” zamieszczał

eseje, fragmenty *Na wysokiej poloninie*, recenzje. „Jak widzi Pan z wielu moich ruchów i odruchów – pisał do Giedroycia w maju 1951 r. – interesują mnie bardzo sprawy Pańskiej redakcji, bo jeśli – dzięki Bogu – prócz widzialnego Kościoła jest

tw. niewidzialny Kościół, może być także coś w rodzaju niewidzialnej redakcji”. Określenie to, opisujące grupę najważniejszych współpracowników „Kultury”, przyjęło się.



Tom Gombrowicza zawierający powieść *Trans-Atlantyk* i dramat *Ślub* ukazał się w roku 1953 jako pierwszy tom *Biblioteki „Kultury”*. „Melduję, że otrzymałem klatkę – pisał Gombrowicz – w której uwięził Pan dla potomności moją sroczkę i mojego lwa. Zwierzęta w dobrym stanie i kazały Pana pozdrowić, a sama klatka wcale niczego, taka właśnie jak przystoi”.

„Kultura” penetrowała również inne obszary, opisując rzeczywistość różnymi językami: od języka reportażu i publicystyki poczynając, na języku filozoficznego dyskursu i liryki kończąc.

Interesy Giedroycia i pisarzy nie były identyczne. On przedsięwziął długofalową działalność edukacyjną i polityczną; od pierwszego numeru „Kultury” rozpoczął debatę nad wielkimi i drobnymi sprawami kraju i emigracji pod kątem kilku niezmiennych celów politycznych. Pisarze zaś z natury rzeczy dążą do emancypacji, ograniczenia zakresu zależności i zobowiązań wobec zbiorowości; postulat wolności słowa skłonni są rozumieć radykalnie. Giedroyc umie ten dylemat rozwiązywać. Może dlatego, że ma do literatury stosunek osobisty; jest jednocześnie redaktorem i wytrawnym czytelnikiem oceniającym twory literackie nie tylko z punktu widzenia ich przydatności dla redagowanego przez siebie pisma. Jak zauważył Marcin Król, zasługi „Kultury” dla literatury współczesnej nie wynikają „z jakiegoś nadprzyrodzonego gustu Redaktora, lecz właśnie z tego, że w zakresie sztuki ceni tylko jakość, że nie waha się drukować dzieł z punktu widzenia linii politycznej pisma najzupełniej obojętnych i – przeciwnie – niemal nigdy nie lansuje utworów, których główną zaletą byłoby to, że są politycznie słuszne”.

Giedroyc odwoływał się do pisarzy wszystkich generacji: starszego pokolenia (Jerzego Stempowskiego, Józefa Czapskiego, Stanisława Vincenza, Melchiora Wańkowicza), średniego (Czesława Miłosza, Witolda Gombrowicza, Czesława Straszewicza, Zygmunta Haupta) i młodych (Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, Konstantego Jeleńskiego, Andrzeja Bobkowskiego, Mariana Pankowskiego, Andrzeja Chciuka, Leo Lipskiego, Wacława Iwaniuka), ale też umożliwiał debiut najmłodszym, którzy wychowali się poza Polską, zaczęli pisać na emigracji i wbrew wszystkiemu wybrali polszczyznę (np. Andrzej Busza, Bogdan Czaykowski, Adam Czerniawski). Niektórzy, jak Czapski czy Stem-



powski, chyba tylko dzięki „Kulturze” wrócili po wojnie do pióra. W roku 1949 Redaktor pisał o „nieustannym wysiłku «Kultury» drukowania nie bonzów, ale pisarzy młodszych, a przede wszystkim takich, którzy niezależnie od wieku próbują iść własną drogą, bez jakiegokolwiek oportunistu, z wrogiem nastawieniem do wszelkiej sztancy”.

„Literatura jest jedynym wyrazem nie poddającej się obliczeniu siły, jaka tkwi w emigracji – pisał Jerzy Stempowski w roku 1955. – Jeżeli literatury nie stanie, emigracja skurczy się do zjawisk obliczalnych, których suma w trzeźwym rachunku będzie bliska zera. [...] Jak długo istnieje literatura emigracyjna, tak długo istnieją pozory, że jakieś siły narodu stoją za instytucjami politycznymi emigracji. Gdy tych pozorów nie stanie, emigracja będzie sprawą załatwioną i Kremlowi ubędzie tego kłopotu”. Giedroyc, będący przede wszystkim politykiem, nie tylko w literaturze widział ową nie poddającą się obliczeniu siłę emigracji. Wierząc w atrakcyjność ideałów politycznych cywilizacji europejskiej, które przeciwstawiał komunizmowi, nie mógł jednak obejść się bez literatury, bo była ona praktycznie jedyną żywą formą życia zbiorowego Polaków na emigracji. Partie skurczyły się do skromnych liczebnie klubów bądź koterii, władze miały znaczenie czysto symboliczne. Na emigracji nie powstał po wojnie nowy ruch polityczny, któ-

Gombrowicz z Argentyny: „Niemożliwe, co piszesz, żebym ja w moim charakterze WIELKIEGO PISARZA-EMIGRANTA nie znalazł jakiej zapomogi, daj spokój chłopie! Biurokratyczne organizacje są po to, żeby je cisnąć i cisnąć aż poogolują. Zauważ, że nie jest wcale powiedziane, obiektywnie biorąc (ja w tych rzeczach jestem bardzo ostrożny), czy nie jestem dzisiaj nie NAJWIĘKSZYM PISARZEM POLSKIM, a ŚWIATOWYM. Otóż gdybyś mając na stajni NAJWIĘKSZEGO W ŚWIECIE tej gratki należycie nie wykorzystał, to sam powiedz, cóż z Ciebie byłby za redaktor?”.



Kazimierz Wierzyński osiadł w czasie wojny w Stanach Zjednoczonych i, podobnie jak Wittlin, związany był z „Wiadomościami” londyńskimi Grydzewskiego. W Instytucie Literackim ukazały się jego cztery tomiki poetyckie, w tym słynny *Czarny polonez* w roku 1968 (dwa wydania).

Józef Wittlin, powieściopisarz, eseista, poeta i tłumacz.

Publikował w „Kulturze” i korespondował z Giedroyciem kilkadziesiąt lat.

W roku 1963 wydał w Instytucie Literackim zbiór esejów *Orfeusz w piekle XX wieku*. „Do moich prawdziwych przyjaciół zaliczam tych, którzy wymagają ode mnie tego, co jest lub powinno być najważniejsze, a więc – twórczości – pisał Wittlin do Giedroycia 24 września 1967 r. – Niech mi więc będzie wolno zaliczyć Pana do moich istotnych przyjaciół. [...] Ile razy wyjeżdżam z Maisons-Laffitte, wyjeżdżam w nadziei, że coś jeszcze istotnego zrobię. Atmosfera, którą Pan tam stworzył, a którą tak rzadko mogę oddychać, jest zawsze produktywna”.



ry mógłby galwanizować rozproszonych po obu półkulach wychodźców. Co więcej, emigranci oddalali się od bieżących spraw krajowych i ich związek z krajem ograniczał się z czasem do więzi niemal wyłącznie uczuciowej. Prowadzenie w tych warunkach działalności politycznej czy choćby pisma politycznego było właściwie niemożli-

we. Giedroyc spostrzegł, że sprawa polska przestała interesować nie tylko cudzoziemców, lecz również samych Polaków, gotowych do cichego zaakceptowania *status quo*. Zwłaszcza, że w miarę upływu powojennych lat zapału i podstaw dla nadziei było coraz mniej.

Swoją sympatię do książek Giedroyc przynosi często na autorów, czego najlepszym przykładem jest przyjaźń redaktora „Kultury” z Czesławem Straszewiczem. Po zakończeniu wojny pisarz osiadł w Montevideo w Urugwaju. Emigrancką melancholię leczył monotonią pracy zarobkowej. Giedroyc zaczął doń pisać jeszcze w końcu lat 40., nakłaniał Straszewicza do współpracy, zachęcał do pisania. Niektóre listy przyjęły formę żartobliwych monitów: „Drogi Panie, Czyż Panu naprawdę nie wstyd. Oddaje się Pan lenistwu w ciepłym klimacie, gdy tu marznąc wydajemy z coraz większym trudem ten nieszczęsny miesięcznik. Raz jeszcze ponawiam swoją prośbę o fragment powieści, o szkic o literaturze południowoamerykańskiej oraz o propagowanie «Kultury» wśród barbarzyńskich ziomek. Łączę uścisk dłoni. Jerzy Giedroyc”.

Redaktor nie zrażał się brakiem odpowiedzi: „Gdybym miał choć trochę ambicji – pisał w liście z 13 maja 1948 r. – to dawno powinienem przestać pisać do Pana. Zdaje się, że jedyny list od Pana (jeśli to listem można nazwać) dostałem przed dwoma laty”. Dzięki Giedroycowi Straszewicz wrócił do pisania. W Urugwaju pracował w przedzalni

Czesław Straszewicz, prozaik. Kierował działem kulturalnym w „Buncie Młodych”. Po wojnie osiadł w Ameryce Południowej. W roku 1953 wydał w Instytucie Literackim tom prozy *Turyści z bocianich gniazd*.



welny należącej do Edwarda Berenbaua, polskiego Żyda. Dzięki wstawiennictwu Giedroycia i Czapskiego został zatrudniony na specjalnych warunkach: pół dnia pracy w fabryce, a druga połowa jako „praca zlecona”. Potem dostał półroczny płatny urlop. Uwolniony od przymusu zarobkowania napisał znakomite opowiadania wydane w tomie zatytułowanym *Turyści z bocianich gniazd*. Przypadek Straszewicza jest przykładem (nie jedynym) inspirującego wpływu Giedroycia na pisarzy. Nie tylko zamawiał u nich teksty, lecz wprost budził ich do pisania.

Skupiając wokół siebie jednostki ideowe, tworząc ośrodek wolnej myśli o ambicji kształtowania opinii publicznej w kraju i na emigracji, Giedroyc oparł się przede wszystkim na pisarzach, dla których wolność wciąż miała konkretny, uchwytny kształt w postaci wolności słowa, a pisanie w języku polskim łączyło się z problemem publiczności, o której pisarz nigdy nie zapomina. O Polakach w kraju twórcy związani z „Kulturą” myśleli więc przede wszystkim jako o swych czytelnikach nadających ich pracy sens.

JERZY STEMPOWSKI

Początki znajomości Giedroycia z Jerzym Stempowskim sięgają dwudziestolecia międzywojennego, choć wtedy znacznie ściślej więzi łączyły Redaktora z ojcem Jerzego, Stanisławem. Giedroyc i Stempowski spotkali się w roku 1945 we Włoszech. Zaraz po zakończeniu działań wojennych, w listopadzie, Giedroyc i Józef Czapski wyprawili Stempowskiego do pogrążonych w okupacyjnym chaosie Niemiec, by nawiązał tam kontakty z emigrantami ukraińskimi. Wątki ukraińskie w *Dzienniku podróży do Austrii i Niemiec* inaugurowały tematykę polsko-ukraińską w publikacjach Instytu-



Józef Mackiewicz, powieściopisarz i publicysta. Giedroyc nie podzielał jego poglądów politycznych, ale drukował utwory i artykuły Mackiewicza w „Kulturze” a także wydawał jego powieści (*Kontra, Nie trzeba głośno mówić*).



W lecie 1956 r. Andrzej Bobkowski przyjechał do Europy i odwiedził Maisons-Laffitte. Zdjęcia, które robił Henryk Giedroyc (Dudek), wysłano mu pocztą do Gwatemali. Giedroyc: „Dudek załączając fotografie. Jedna jest prawie nieprzyzwoita”. Bobkowski: „Ten Dudek jest facecjonista i świntuch. – Teraz powinien to wlepić do tego Waszego albumu w przedpokoju z podpisem: «Bobek myje na(szczynie)»”.



tu Literackiego. Na motywach ukraińskich osnuł pisarz kilka ze swoich znakomych esejów drukowanych w „Kulturze” i liczne listy. Pod pseudonimem Paweł Hostowiec publikował również dzienniki podróży, recenzje, felietony. Od roku 1954 opatrywał je zwykle nadtytułem *Notatnik nieśpiesznego przechodnia*. Chętnie recenzował książki młodych pisarzy krajowych, z niektórymi się zaprzyjaźnił i korespondował. Za pośrednictwem Stempowskiego Giedroyc nawiązał kontakt z Marią Dąbrowską.

Ale był dla „Kultury” kimś więcej niż tylko stałym autorem. Niemal co roku przyjeżdżał ze Szwajcarii do Maisons-Laffitte na dłuższe pobyty. Szczególnie zażyła przyjaźń łączyła go z Józefem Czapskim, z którym przy-

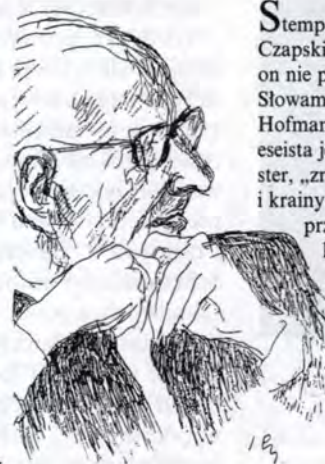
jaźnił się jeszcze przed wojną. Obszerna (i znakomita literacko) korespondencja Stempowskiego z Redaktorem dowodzi, jak ważną był dlań osobą. Wchodząc w rolę doradcy i powiernika Giedroycia, nadaje eseista swym listom charakter perswazyjny. Patrzy z perspektywy, którą możemy nazwać perspektywą pielgrzyma albo artysty. Giedroyc musiał ją cenić, zdając sobie sprawę, że artysta dzięki postawie estetycznej potrafi często lepiej rozpoznać rzeczywistość niż uwikłany w walkę polityk.

W styczniu 1954 r. pisarz traci z dnia na dzień zajęcie zarobkowe, które pozwalało mu utrzymać się przy życiu. Katastrofa ta, przynosi mu niemałą ulgę: „w parę godzin pozbyłem się rodzaju melancholii, [...] i czuję się doskonale”. Żył do tej pory bardzo skromnie, teraz zagraża mu nędza. W sukurs przychodzi Jerzy Giedroyc, który zdobywa dla niego niewielkie, ale wystarczające na utrzymanie stypendium z Fund for Intellectual Freedom. Po jego wygaśnięciu Redaktor wystara się o sty-

Stempowski na Korneju. „Umiał być przekorny – wspomina Giedroyc. – Kiedyś w Paryżu był odczyt Malapartego, który nas tam zaprosił. Poszliśmy we trójkę: Józio Czapski, Stempowski i ja. Towarzystwo było bardzo lewicowe, a rzecz dotyczyła cenzury. Stempowski zabrał głos i wygłosił cały referat o tym, jak liberalna była cenzura carska. Merytorycznie miał rację, ale wszyscy się na niego rzucili. Wiedział, że tak będzie. Ale zdecydował się na to”.

pendium Free Europe. Wreszcie od 1958 r. sam będzie pisał pisarzowi co miesiąc pieniądze. Powierzył Stempowskiemu trudny przekład *Doktora Żiwago* Borysa Pasternaka, z którego eseista wywiązał się doskonale.

I „Kultura” odegrała w życiu Stempowskiego rolę niezwykłą. Nie ulega wątpliwości, że gdyby nie współpraca z Redaktorem, zachęta i pomoc z jego strony, wiele esejów i dzienników nigdy by nie powstało. Nie wiadomo, czy Stempowski w ogóle by po polsku pisał, zadowolając się być może okazjonalną współpracą z prasą niemieckojęzyczną w Niemczech i Szwajcarii. Jak pisał Waclaw A. Zbyszewski, Giedroyc „przez blisko trzydzieści lat stale i niezawodnie ułatwiał Stempowskiemu borykanie się z losem: bez Giedroycia, bez jego «Kultury» Stempowski by nie zdołał dać sobie na naszej tułaczce rady. Stempowski miał taki wrodzony *genre*, że wszystkie wyrządzone mu uprzejmości czy usługi przyjmował jakby bezwiednie, jakby tego nie zauważając, jakby mu się wszystko należało [...]. ale gdy z nim rozmawiał o Giedroyciu, zwłaszcza w ostatnich latach jego życia, uderzał mnie jego ton, jak na niego cieplejszy, jakaś nuta wdzięczności, uznania, przywiązania [...]. Myślę, że Giedroyc był [mu] w ostatnich dziesięciu, a może dwudziestu latach człowiekiem najbliższym”.



Stempowski. Rysunek Czapskiego. Nikt trafniej niż on nie pisał o Hostowcu. Słowami z wiersza Hofmannsthal'a mówił, że eseista jest z tych, co dzierżą ster, „znają lot ptaków i krainy gwiazd [...] mają swe przybytki przy Sybillach królowych”, ale pada na nich „cień od tamtych wszystkich, którzy tkwią przy ciężkich wiosłach w zamęcie życia”.



Giedroyc prawa autorskie do polskiego przekładu powieści Pasternaka otrzymał od włoskiego wydawcy Feltrinello za darmo. *Doktor Żiwago* w przekładzie Jerzego Stempowskiego stał się bestsellerem Instytutu Literackiego – trzy wydania osiągnęły w sumie nakład 15 000 egzemplarzy.



„A tymczasem dukam w banku, nie mogę pisać i melancholijnie przyglądam się uciekającemu czasowi. Och, och! Do widzenia”. Witold Gombrowicz. Początek lat 50. w Buenos Aires, zdjęcie z akt osobowych w banku, w którym pisarz wówczas pracował.

GOMBROWICZ

Giedroyc poznał Gombrowicza w latach 30. Znajomość była przelotna, ale przyczyniła się do radykalnego zwrotu w biografii pisarza. W lecie 1939 r. rejs transatlantyku Chrobry miał zainaugurować linię okrętową Polska–Ameryka Południowa. Zgodnie ze zwyczajem zapraszano na pierwszy rejs pisarzy. Pracujący wówczas w Ministerstwie Przemysłu i Handlu Giedroyc wybrał Czesława Straszewicza i autora *Ferdydurke*. Z wycieczki tej Gombrowicz powrócić miał do Europy dopiero po dwudziestu czterech latach. Też zresztą w dużej mierze za sprawą Redaktora, który po wojnie odnalazł zapomnianego pisarza i zaproponował mu współpracę z „Kulturą”. Przed Gombrowiczem, pozbawionym w Argentynie możliwości druku i publiczności, otworzyły się nowe perspektywy. Wydobył z szuflady gotową już powieść *Trans-Atlantyk* i zaczął systematycznie czernić papier. Dzięki współpracy z „Kulturą” powstały znakomite eseje i *Dziennik*, arcydzieło pisarza. Przez dwadzieścia lat utrzymywali stały kontakt listowny.

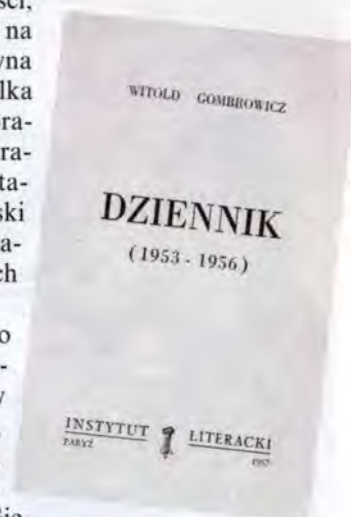
Korespondencja Giedroycia z Gombrowiczem, licząca ponad 700 listów, to rozmowa ludzi pod względem charakteru i temperamentu całkowicie odmiennych, a przecież jakoś podobnych. O pierwszym przekonuje każdy list z osobna, o drugim – lektura wszystkich. O Gombrowiczu jeden z jego argentyńskich przyjaciół powiedział, że nigdy nie zszedł z drogi, jaką sobie wyznaczył. Przekonanie o prymacie woli nad rzeczywistością, świadomość hierarchii celów i konsekwencja to cechy wspólne Giedroycia i Gombrowicza.

Ich korespondencję chętnie określiłbym jako pojedynkę, starcie mocnych osobowości, spotkanie ludzi o określonych wzajemnych oczekiwaniach, więc często apodyktycznych. Gombrowicz lubił takie sytuacje, był wszak graczem – swoje spotkania z ludźmi rozgrywał. Role są od początku wyraźnie zarysowane: Giedroyc, redaktor i wydawca, to jedyna osoba na emigracji, która może pomóc Gom-

browiczowi wydobyć się z piekła anonimowości, stworzyć mu publiczność, słowem – uczynić zeń na powrót pisarza. W roku 1950, kiedy rozpoczyna się wymiana listów, Gombrowicz ma za sobą kilka nieudanych prób zainteresowania swoimi utworami czytelników argentyńskich i francuskich. Starania pisarza u władz krajowych (aspirował do stanowiska attaché kulturalnego w poselstwie Polski Ludowej w Buenos Aires, zabiegał o posadę w paryskiej filii banku PKO) nie przyniosły żadnych rezultatów.

Giedroyc nie mógł ograniczyć swej roli do funkcji redaktora czasopisma i wydawcy. Warunki emigracyjne sprzyjały zacieśnianiu więzów emocjonalnych, ubóstwo, w jakim żyli pisarze, zobowiązywało przyjaciół do poszukiwania dla nich pomocy materialnej. Mogło to jednak prowadzić do zależności i podporządkowania. Giedroyc cierpliwie przyjmował nowe obowiązki, nie starając się ich sobie powetować. Oczekiwał tylko elementarnej lojalności autora wobec wydawcy, w kwestiach finansowych zawsze ustępował. Nie ustępował, gdy tekst wydawał mu się poniżej poziomu, i pisał o tym wprost. Zawsze reprezentował interes „Kultury” – stąd bierze się zapewne potrzeba obiektywizacji i pewna rezerwa wobec autorów.

Korespondencję inauguruje Gombrowicz: „Doszła mnie wiadomość, że Pan zapytywał o mój adres; ja również od dawna pragnę skomunikować się z Panem”. Występuje z ofertą, ale pisze tak, jakby to on odpowiadał na list Giedroycia. Zaraz potem następuje entuzjastyczna autoprezentacja – rejestr planów, nazwisk, superlatywów. Giedroyc odpowiada rzeczowo i chłodno. Niczego nie obiecuje. Kontrast stylu i tonu pozostanie stałą cechą tej korespondencji, co nie znaczy, że Gombrowiczowi nie uda się wyprowadzić Giedroycia z równowagi – będą spory i nieporozumienia. Można śledzić tę korespondencję jak psychologiczną powieść w listach. Jej tematem są dzieje niezwyklej znajomości ludzi, którzy się odnaleźli w korc ma-



„Piszę teraz coś w rodzaju dziennika – donosił Gombrowicz Redaktorowi w lecie 1952 r. – Nie mogę liczyć na komentatorów ani na żadne opracowanie mojej literatury, wobec czego sam muszę stać się własnym komentatorem, więcej, reżyserem. Muszę wykuć Gombrowicza-myśliciela i Gombrowicza-geniusza i Gombrowicza-demonologa kultury oraz wielu innych nieodzownych Gombrowiczów”. „Pomysł dziennika jest bardzo dobry – odpowiadał Giedroyc. – Jest to forma wymarzona dla Pana. Zresztą jest teraz modna!”.



„Jeleński... kto to? Pojawił się na horyzoncie, hen, w Paryżu, i walczył o mnie... od dawna, może nigdy nie zdarzyła mi się afirmacja tak zdecydowana i zarazem bezinteresowna tego, czym jestem, tego, co piszę. [...] Nieraz kojarzę Jeleńskiego (który jest podobno gładkim salonowcem) z proletariacką prostotą żołnierza... Mam wrażenie [...] że obaj jesteśmy jak żołnierze w okopach, zarazem lekkomyślni i tragiczni” (Witold Gombrowicz *Dziennik 1953–1956*).

ku, potrzebują się, a jednocześnie odpychają. Chwilami wydaje się, że już się zaprzyjaźnili – i nagle wybuch zniecierpliwienia, niemal zerwanie. Po czym powraca ton poprawny, niekiedy nuta cieplejsza, wymiana ironicznych żartów, nastrój niemal serdeczny. Znowu napięcie, wzajemna irytacja, spór i żaden nie chce ustąpić. Emocje wyrażane są w tych listach rozmaicie. Giedroyc woli półtony harmonizujące z jego lapidarnym i wstrzemięźliwym stylem. Nie stroni od ironii, ale unika emfazy, jak np. w tym akapicie, gdzie sarkastyczny kalambur sąsiaduje z informacją finansową: „Piszę jednocześnie do Dąbrowskiego, by wypłacił Panu 300 peso za artykuł w kwietniowym numerze «Kultury». Bardzo mnie ubawiło, że numer kwietniowy ukazał się jednocześnie z numerem «Wiadomości», w którym Grydzewski zamieścił Pana *Bankiet*. To rzeczywiście jest bankiet – dla niego” (13 kwietnia 1953).

Gombrowicz żywił niezachwiane przekonanie, że jako wybitnemu pisarzowi należy mu się pomoc.

Temu pogładowi, niewątpliwie słusznemu, dawał często wyraz w listach do Redaktora, który z czasem został także powiernikiem finansowym pisarza, zdobywał dla niego stypendia i zasiłki. W ten sposób pieniądze stały się jednym z częstych tematów korespondencji. Gdyby nie energiczne zabiegi redaktora „Kultury”, Gombrowicz po opuszczeniu banku nie miałby z czego żyć. Trans-atlantycka korespondencja była więc dlań podwójnie ważna – na drugim brzegu był ktoś, kto publikował jego utwory, płacił honoraria i wynajdywał inne źródła gotówki. Nie trzeba dodawać, jak cennym dla Giedroycia współpracownikiem był Gombrowicz – ale wtedy, w latach 50., jego wielkość była dopiero kwestią przyszłości. Urzeczywistniła się zresztą w znacznej mierze dzięki „Kulturze”. Bez niej trudno sobie też wyobrazić jego powrót do Europy w roku 1963. W pięć lat później autor *Ferdydurke* w głosowaniu jury noblowskiego przegrał ze swoim rywalem tylko jednym głosem.

Gombrowicz szybko się zorientował, kim jest i kim może się stać dla niego Giedroyc: „Muszę przyznać – pisał 9 sierpnia 1951 r. – że pilotuje Pan mój *Trans-Atlantyk* z genialnym i głębokim znawstwem tych zmurszałych wód. Wiem, co Panu zawdzięczam i delectuję się w pełni wzbierającą dookoła mnie sławą, ale błagam niech Admirał nie porzuca mego statku, zanim nie dopłynie on do jakiegoś francuskiego albo angielskiego portu – gdyż, choć sam statek jest niestety nieprzetłomaczalny, to przecież na jego pokładzie znajdują się ta trzpiotka *Ferdydurke* i ten niepokojący *Mariage*. A dla nich nie ma innej ojczyzny, jak tylko Zachód Europy. Myślę, że teraz może łatwiej będzie czegoś dokonać i dziś



Gombrowicz z żoną Rita na przełęczy w Vence, w maju 1966 r. Rita Gombrowicz po śmierci pisarza opiekuje się jego spuścizną, porozumiewa się w sprawach wydawniczych z Jerzym Giedroyciem. Jest autorką dwóch książek: *Gombrowicz w Argentynie 1939–1963* i *Gombrowicz w Europie 1963–1969*.



Gombrowicz na balkonie swojego pokoju w willi Alexandrine w Vence (1965)

właśnie śniło mi się, że ukazał się *Ślub* w «Kulturze», *Trans-Atlantyk* w pięknym wydaniu Kistera oraz *Ferdydurke* i *Ślub* w wydaniu Gallimarda. Przepraszam, że Panu opowiadam te senne majaki jak stara kumoszka”.

W roku 1951 były to bez wątpienia „senne majaki”. Gombrowicz mógł tylko śnić o francuskich wydaniach swoich książek. Żył marzeniem, ale to właśnie zbliżało go do Giedroycia. „Kultura” stała się już najlepszym polskim pismem politycznym i kulturalnym, ale daleko jej było jeszcze do roli, jaką wyznaczył jej Redaktor. Na początku lat 50. łatwiej było wyobrazić sobie *Ferdydurke* w witrynach paryskich księgarń niż koniec komunizmu w Europie Wschodniej. Nieco dłużej też trzeba było na to czekać. Dla marzycieli nie ma jed-

nak rzeczy niemożliwych, żyją wolni w świecie, któremu chcą narzucić swą wolę. Giedroyc odnalazł w Gombrowiczu pokrewną duszę; obaj przyszli dokonać rewolucji, pierwszy politycznej, drugi – estetycznej. Jedna i druga wymagała rewizji wartości i odnowienia stylu refleksji. Giedroyc nie traktował więc sztuki instrumentalnie. Gombrowicz nie był dlań nowinką literacką, lecz sojusznikiem w pracy nad wielką przemianą.

Po kilkunastu latach trans-atlantyckiej znajomości spotkali się wreszcie w Maisons-Laffitte. Chwili tej nie omieszkał Gombrowicz opisać w *Dzienniku*. Jest to jeden z najbardziej osobistych epizodów, jakie znajdujemy w jego diariuszu. Szczerzy niekiedy aż do bezceremonialności w korespondencji, teraz wymieniają zdawkowe kwestie, zanim zapadnie cisza. Wszystko, co najważniejsze, zdarzyło się w listach.

MIEOSZ

Sprawa Czesława Miłosza doprowadziła do kolejnego konfliktu „Kultury” z emigracją londyńską i uwydatniła samodzielne stanowisko Giedroycia wobec kraju. Wcześniej kontakt z poetą nawiązał podczas pobytu w Stanach Zjednoczonych Józef Czapski, który go zapewnił, że w razie trudności może liczyć w Maisons-Laffitte na pomoc. Miłosz był do roku 1950 attaché kulturalnym w ambasadzie PRL w Waszyngtonie. Gdy komuniści zaczęli forsować doktrynę socrealizmu i zażądali od twórców jej bezwarunkowego przyjęcia, postanowił pozostać na Zachodzie. Do kraju przyjechał jeszcze w końcu 1950 r. Atmosfera bezwzględnej presji i zastraszania przeraziła poetę, odsunął ostatnie wątpliwości.

W styczniu 1951 r. Miłosz zostaje mianowany I sekretarzem ambasady PRL we Francji i przyjeżdża do Paryża. Nie obejmuje swego nowego stanowiska. Zatrzymuje się w domu „Kultury” i zwraca się do władz francuskich o azyl polityczny. Zerwania Miłosza z reżymem komunistycznym i pozostania na Zachodzie nie należy jednak rozumieć jako powrotu syna marnotrawnego na łono emigracji. Poeta uważał, że oderwanie się od polszczyzny żywej i czytelników w kraju jest dla poety równoznaczne z samobójstwem. Pisanie za granicą po polsku nazywał składaniem rękopisów do dziupli. Tych, którzy udzielili mu gościny, traktował co najmniej z rezerwą. „Dla Miłosza – wspomina Giedroyc – byliśmy przez cały czas dobrymi faszystami, jakbym to w skrócie powiedział”.

W swoim pierwszym tekście ogłoszonym w „Kulturze” poeta kwestionował polityczne znaczenie i rolę kulturalną emigracji. Redaktor, choć z tezami artykułu się nie zgadzał, wydrukował go, a potem stanął w obronie Miłosza, gdy został on zaatakowany przez prasę emigracyjną. „Mój stosunek do niego – wyznaje Giedroyc – wynikał z prze-



Uzasadniając swoje zerwanie z reżymem komunistycznym Miłosz pisał w liście otwartym do rodaków: „Do zrobienia tego kroku zmusił mnie jeden, ale podstawowy wzgląd. Jestem głęboko przekonany, że człowiek nie powinien kłamać. [...] Naczelnym obowiązkiem poety jest mówić prawdę. Jeżeli on, któremu jest dany wielki dar, dar słowa, zgodzi się na rolę płatnego nadwornego błazna, któz będzie spełniał zaszczytną funkcję mówienia prawdy, jaka od wieków jest powołaniem poetów?”.



Giedroyc bronił Miłosza przed atakami autorów „Wiadomości”: „Do tej porę myślałem – pisał do Józefa Wittlina 7 listopada 1951 r. – że takie metody i taka «proza policyjna» są tylko w «Literaturnej Gazecie» [...] Przy całej beznadziejności mam zamiar walczyć nadal z tym zalewającym nas barbarzyństwem, ale czuję się czasami bardzo samotny. W każdym razie opracowujemy rodzaj oświadczenia, które damo podpisu ludziom dobrej woli”.

konania, że jest on wielkim poetą, co sprawia, że jest naszym obowiązkiem zajęcie się nim, nie zważając na jego złośliwości”. Awantury – wspomina Redaktor – zwłaszcza między Zygmuntem i Zosią a Miłoszem – wybuchały ciągle. Różnił ich zwłaszcza stosunek do Związku Sowieckiego i stalinizmu, który poeta skłonny był oceniać łagodnie. Inaczej też widział rolę marksizmu w Polsce, przyznając mu jakieś zasługi. Zresztą nie krył tego również w swojej publicystyce i esejach. Różnica zdań w wielu sprawach nie przeszkodziła Giedroyciowi zaprzyjaźnić się z Miłoszem i jego rodziną.

Harde wystąpienie poety w „Kulturze” zmobilizowało przeciw niemu i pismu znaczną część opinii emigracyjnej. „Pan Czesław Miłosz – pisał Mieczy-

śław Grydzewski w „Wiadomościach” – przez lat sześć lojalnie «służył» swojej «ludowej ojczyźnie» jako attaché kulturalny przy ekspozyturach sowieckich pod polską flagą, czyli tak zwanych ambasadach w Waszyngtonie i Paryżu”. W „Kulturze” stanęli w jego obronie między innymi Józef Mackiewicz, Zygmunt Zaremba, Juliusz Mieroszewski. Wobec powtarzających się ataków Giedroyc zorganizował zbiorowe oświadczenie kilkudziesięciu osobistości emigracyjnych na temat „sprawy Miłosza”. Stosunek do autora *Ocalenia* poróżnił Giedroycia z Ryszardem Wragą, który uważał poetę za agenta bezpieki. Doszło do zerwania ich dwudziestoletniej przyjaźni.

W domu „Kultury” zaczyna Miłosz pisać *Zniewolony umysł*, który ukazuje się nakładem Instytutu Literackiego w roku 1953. W tym samym roku wychodzi tom wierszy *Światło dzienne*, a w dwa lata później dwie powieści: *Dolina Issy* i *Zdobycie władzy*. Tak rozpoczyna się trwająca niemal czterdzieści lat współpraca edytorska Giedroycia z Miłoszem. W Instytucie Literackim ukazują się pierwsze wydania utworów poety, służą za podstawę przekładów, które utworzą mu drogę do Nagrody Nobla. Jakkolwiek wyróżnienie to zawdzięcza pisarz wyłącznie swojej twórczości, to nie należy lekceważyć życzliwego poparcia, jakiego mu nie szczędził Redaktor. „Giedroyc wymyślił Nobla dla Miłosza – wspomina Gustaw Herling-Grudziński w rozmowie z Ewą Berberysz. – Do-

Pierwszy wydany na emigracji tom poezji Miłosza gromadzi wiersze pisane w kraju, w Stanach Zjednoczonych i we Francji na emigracji. „Tytuł – pisze poeta w przedmowie – ma podwójne znaczenie: jest tu sporo rzeczy, których nie mogłem w Polsce opublikować; poza tym poezja jest dla mnie raczej sprawą dnia niż nocy”.



Pierwsza książka Czesława Miłosza wydana w Instytucie Literackim. Giedroyc cenił *Zniewolony umysł* jako utwór literacki, ale kwestionował diagnozę i wnioski. „Miłosz – pisał Jeleński – przedstawia ludzi przyjmujących bez słowa protestu największe zbrodnie dokonywane wokół nich nie jako zwykłych tchórzy, ale jako ofiary pewnej hipnozy [...] Nic dziwnego, że ci którzy ulegli, wolą widzieć się jako ofiary pewnej intoksykacji”.



Powieść Miłosza *Zdobycie władzy* była wysyłana do kraju pod fałszywą okładką, która miała zmylić celników i policję polityczną.

skonałe pamiętam, jak mi o tym powiedział i jak mi się to spodobało. I zaraz zabrał się do roboty; on potrafi pisać po kilkadziesiąt listów dziennie, jak sobie jakąś akcję wymyśli. Bo to się przygotowuje, to nie spada z nieba. Należało poruszyć niezliczone sprężyny i tu z pomocą przyszedł Konstanty Jeleński”. W latach 1982–1985, gdy w kraju utwory Miłosza wciąż oficjalnie nie mogą się ukazywać, Redaktor obok książek nowych, wydaje jego *Dzieła zbiorowe* w dwunastu tomach.

„Moja współpraca z Jerzym Giedroyciem – po wie poeta w roku 1996 – układała się rozmaicie, z wieloma awanturami wynikającymi przeważnie z moich politycznych obsesji. Bezustannie nalegał, żeby coś pisać, działać, zajmować się. Bywało, że pewne teksty, które chciał, żebym napisał – jakieś odezwy – bardzo mi były nie w smak, ale czasem robiłem to dla jego pięknych oczu”.

O ile Gombrowicz z największą niechęcią wypowiadał się na tematy polityczne i prawie zawsze odrzucał sugestie Giedroycia, o tyle Miłosz, stosunkowo często na łamach „Kultury” zabierał głos w sprawach politycznych. Nie miał jednak wpływu na linię polityczną pisma. *Zniewolony umysł*, tom esejów sugestywnie analizujących relacje między li-



Józef Czapski i Czesław Miłosz u ojców pallotynów na rue Surcouf w Paryżu w 1979 r.



Król Szwecji Karol Gustaw wręcza Czesławowi Miłoszowi medal i dyplom laureata literackiej Nagrody Nobla (grudzień 1980 r.).

teraturą a polityką, Giedroyc przyjął ze sceptycyzmem. Docenia oddziaływanie *Zniewolonego umysłu*, demaskującego tzw. politykę kulturalną komunistów, ale diagnozę książki uważa za fałszywą.

Wywarł natomiast Miłosz wpływ niewątpliwie na oblicze literackie „Kultury”. To z jego inicjatywy doszło do wydania pierwszego w języku polskim (w przekładzie poety) tomu esejów Simone Weil (Instytut Literacki 1958), książki o rewolucji węgierskiej 1956 r. czy zbioru, pionierskiego na gruncie polskim, klasycznych studiów o kulturze masowej. Miłosz służy Giedroycowi radą w sprawach literackich, zwłaszcza w zakresie poezji nowoczesnej.

HERLING-GRUDZIŃSKI

Gustaw Herling-Grudziński wrócił na łamy „Kultury” w roku 1956 publikując opowiadanie *Książę Niezłomny*, którego fabuła nawiązuje do losów włoskiej opozycji antyfaszystowskiej. Przedstawia dramat emigrantów, którym po upadku reżymu Mussoliniego i powrocie do kraju, zarzucano obcość, wręcz odszczępiństwo. Rozumiane uniwersalnie, opowiadanie Herlinga mówi również o relacji: emigracja polska – kraj. Herling należał do ekipy Instytutu Literackiego od samego niemal początku, ale jego znajomość z Redaktorem datuje się od roku 1943. Po lekturze artykułów Herlinga w pismach wojskowych Giedroyc zaproponował mu w Tel Awiwie pracę w Wydziale Prasy i Propagandy. Wtedy pisarz odmówił, nie chcąc opuszczać oddziału. Przeszedł z Drugim Korpusem cały włoski szlak bojowy. Po ewakuacji wojska polskiego do Anglii, Herling pozostał w Rzymie. Jerzy Giedroyc wprowadził go do redakcji „Orła Białego”, powierzając mu dział literacki. Wtedy za namową Giedroycia zebrał swoje wojenne artykuły i eseje w tomie *Żywi i umarli*. Wydana w roku 1945 książka była debiutem pisarza.

Gustaw Herling-Grudziński jako żołnierz Drugiego Korpusu we Włoszech (maj 1945 r.)



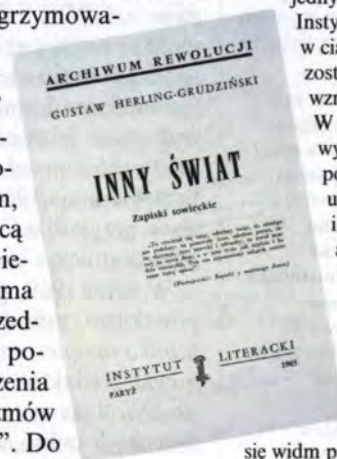
Zofia Hertz, Jerzy Giedroyc i Gustaw Herling-Grudziński. Maisons-Laffitte, lata 80.

Drugie wydanie *Innego świata* Gustawa Herlinga-

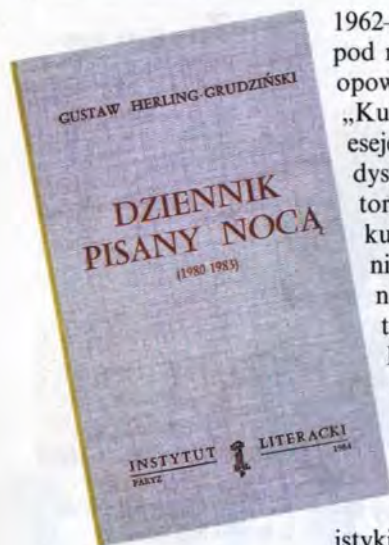
-Grudzińskiego ukazało się w *Bibliotece „Kultury”* w roku 1965. Stało się jednym z bestsellerów Instytutu Literackiego, w ciągu dwudziestu lat zostało pięciokrotnie wznowione. W przedmowie wydawcy podkreślono uniwersalność i aktualność arcydzieła Herlinga-Grudzińskiego. Uwydatnione zostało przesłanie etyczne *Innego świata*: „Nie da

Wkrótce Herling-Grudziński przystał do grupy Instytutu Literackiego. Decydowała wspólnota poglądów. Emigracja była dla pisarza nie ucieczką przed komunizmem, lecz „pielgrzymowaniem do wolności”. Wspominając owe lata Herling mówi, że pomysł wydawania „Kultury” wyszedł od niego: „mnie chodziło o pismo, które by było pomostem między emigracją a krajem, które by służyło krajowi pomocą w sensie idei i informacji”. Giedroyc pomysł wydawania pisma akceptował, ale uważał go za przedwczesny. W *Autobiografii* zaś powiada tylko, że „projekt stworzenia pisma wynikał ze wspólnych rozmów między Gustawem, Zosią i mną”. Do pierwszego paryskiego numeru pisma Herling napisał omówienie kilku książek wydanych w kraju. Znamienny jest życzliwy ton recenzji i obiektywne, nie zmaczone przez kryterium polityczne oceny poszczególnych utworów.

Książę Niezłomny utorował drogę następnym opowiadaniom, a także esejom pisarza. W latach



się widm przeszłości wyegzorcyzmować milczeniem. Jeśli cokolwiek może zbliżyć Polaków do Rosjan, to mówienie na głos o krzywdach i świadomość wspólnego cierpienia. [...] Ze wspólnego cierpienia powstaje wspólna nadzieja”.



„Mój ideał dziennika: – pisał Gustaw Herling-Grudziński – Przesuwa się w nim raz szybciej, raz wolniej, raz na scenie, raz w tle, «historia spuszczonego z łańcucha», jak nasze czasy znakomicie określił Jerzy Stempowski. A w lewym dolnym rogu, wzorem niektórych malowideł renesansowych, miniatury i ledwie naszkicowany autoportret obserwatora i kronikarza”. Na fotografii okładki egzemplarza bibliotecznego. W bibliotekach PRL-u wszystkie tomy Instytutu Literackiego miały napis *Cimelia* – książki szczególnie cenne. W praktyce oznaczało to, że tom taki można wypożyczyć tylko po uzyskaniu specjalnego pozwolenia.

1962–1968 publikował również recenzje w cyklu pod nazwą *Z zeszytu lektury*. W 1958 r. pisarz za opowiadanie *Wieża* otrzymał nagrodę literacką „Kultury”. Zachęcony przez Giedroycia, pisywał eseje o literaturze rosyjskiej, zwłaszcza pisarzach dysydentach. Był jednym z pierwszych interpretatorów *Doktora Żiwago* Borysa Pasternaka w roku 1958 i dzielił się swoim entuzjazmem z czytelnikami „Kultury”. Niebawem powieść wyszła nakładem Instytutu Literackiego w znakomitym przekładzie Jerzego Stempowskiego. Eseje Herlinga o Sowietach i nowoczesnej literaturze rosyjskiej ukazały się następnie w tomie *Upiory rewolucji* w roku 1969. W ciągu kilku lat od swego powtórnego debiutu w „Kulturze” Herling-Grudziński stał się najczęściej publikującym autorem miesięcznika. Obok esydyki i prozy fabularnej uprawiał na łamach pisma również publicystykę polityczną. „Od tych dwóch słów – OPÓR i PRESJA – zaczyna się w ogóle wszelka sensowna rozmowa” – pisał o sytuacji społecznej w kraju na początku lat 70. Swoje sądy polityczne formułował ostro i jednoznacznie, dobitnie wykazując jałowość wszelkiego kunktatorstwa. Pisał również przedmowy do licznych książek Instytutu. Od maja 1966 r. zaczął regularnie co dwa miesiące przyjeżdżać na miesiąc do Maisons-Laffitte, by uczestniczyć w redagowaniu pisma.

W roku 1969, po śmierci Gombrowicza i Stempowskiego, zabrakło w „Kulturze” *Dziennika* i *Notatnika nieśpiesznego przechodnia*. Herling zaproponował Redaktorowi wypełnienie tej luki. Prowadzony od dawna dziennik będzie od tej pory pisał z myślą o publikacji. Pierwszy fragment *Dziennika pisanego nocą* ukazał się w czerwcowym numerze 1971 r. Obecny był na łamach „Kultury” przez 25 lat. Nakładem Instytutu Literackiego wyszły cztery tomy dziennika. Formuła diarystyczna Herlinga jest skrajnie odmienna od Gombrowiczowskiej. Wydaje się, że powstała w dużej mierze właśnie dla „Kultury”. Uderza różnorodność ról, w jakie wcieli

się diarysta: bywa eseistą, znawcą sztuki, esteta, publicystą i moralistą. Anegdotę autobiograficzną umie powiązać z bieżącym komentarzem politycznym, refleksjom o czytanej książce towarzyszą uwagi na temat psychologii władzy i perspektyw nowoczesnego totalitaryzmu, wnikliwy czytelnik prozy Franza Kafki czy włoskiej nowelistyki renesansowej sięga czasami również i po „Trybunę Ludu”. Jak zauważył Konstanty Jeleński, sednem dzieła Herlinga nie są takie czy inne tematy, lecz „jednolita wrażliwość moralna i estetyczna autora”. *Dziennik pisany nocą* – dodajmy – powstał z ducha „Kultury”, ukazuje osobowość, której obca jest specjalizacja i pedanteria. Diarysta obejmuje swą hermeneutyczną refleksją rozmaite dziedziny i piętra kultury, od polityki po metafizykę, w przekonaniu, że świat ludzki jest integralny. Tylko przywracając człowiekowi świadomość jednoczesnego istnienia w wielu wymiarach i czasach, tylko scalając na powrót ludzkie doświadczanie rzeczywistości, można powstrzymać erozję naszej cywilizacji.

Dziennik pisany nocą przestał się ukazywać w „Kulturze” w roku 1996, kiedy drogi Giedroycia i Herlinga-Grudzińskiego rozeszły się.

BUDUJEMY DOM

W roku 1954 właściciel domu przy rue Corneille podniósł czynsz o 20%. Gieroyc uznał to za zdzierstwo, odmówił płacenia i spór przeniósł się do sądu. Umowa najmu była jednak sformułowana niekorzystnie dla lokatorów i dwa procesy zostały przegrane. Zespół „Kultury” musiał się wyprowadzić ze swej siedziby na Korneju do końca roku.

„Kiedy trzasnął w nas wyrok opuszczenia domu – wspomina Józef Czapski – w którym przepraco-



Herling-Grudziński podczas swych pobytów w „Kulturze” mieszkał na piętrze w pawilonie ogrodowym.



Hall widziany od wejścia. Na wprost drzwi do *jardin d'hiver* (ogrodu zimowego), w hotelu Zofia Hertz (lata 80.)

Ogród zimowy – obszerny i widny pokój z roślinami. Służy jako czytelnia, ale jest również miejscem pracy.



Kominek w salonie na parterze (1955). Dziś pracuje tu Henryk Giedroyc.

Gabinet Redaktora (1955)





Dom przy 91, avenue de Poissy, zanim stał się siedzibą „Kultury”. Fotografia i współczesny rysunek Józefa Czapskiego.

waliśmy już razem z osiem lat, opuszczenia domu z całym archiwum, sześcioma tysiącami książek, drugą biblioteką kompletów pism krajowych i emigracyjnych, magazynem wydawnictw własnych etc. – przyznaję, że należałem do ludzi małej wiary i widziałem oczami wyobraźni, jak to się będziemy wynosić z tym wszystkim... pod któryś z mostów Paryża.

Nieraz już «Kultura» była w tarapatkach, właściwie prawie z nich nie wychodzimy, tu jednak sprawa wydawała się bez wyjścia. Ale Redaktor powiedział mi najspokojniej:

– To jest chwila dla nas wyjątkowo pomyślna, teraz albo nigdy zdobyć musimy dom dla «Kultury», mamy przy tym możliwość przekonania się, czyśmy się wgrzyźli w «teren», czy mamy przyjaciół.

– Dom? Ile na to potrzeba pieniędzy? – zapytałem niepewnym głosem.

– Nie tak wiele, jakieś dziesięć milionów franków.

Poczułem się w świecie absolutnej fantazji”.

Wkrótce Zofia Hertz przyniosła wiadomość, że w Maisons-Laffitte wystawiony został na sprzedaż duży dom przy avenue de Poissy. Cena wywoławcza wynosiła trzynaście milionów starych franków, ale pośrednik skłonny był do negocjacji. Również i tym razem z pomocą pośpieszyli przyjaciele. Aleksander Weissberg-Cybulski, prowadzący w Paryżu firmę budowlaną, przysłał swego eksperta, który tak umiejętnie pertraktował z pośrednikiem, że zdołał obniżyć cenę do połowy. Agent zgodził się sprzedać dom za sześć milionów sześćset tysięcy starych franków pod warunkiem, że cała suma zostanie wpłacona gotówką. Tymczasem zespół „Kultury” miał jedynie milion franków. Suma ta została jednak wkrótce zwielokrotniona. Milion



Czapski i Giedroyc, Berlin 1950

Czytelnicy „Kultury”, emigranci i uchodźcy, doskonale rozumieli sens apelu: Budujemy dom.





Tak dom „Kultury”
wygląda dziś





Dawne wozownie zostały z czasem przebudowane. Na piętrze urządzono pokoje gościnne, na parterze magazyn książek. Tu co miesiąc pakowana jest „Kultura” dla prenumeratorów.

pożyczył francuski dyplomata Gilles de Boisgelin, zaprzyjaźniony z Czapskim; drugi milion podarował Edward Berenbau, przemysłowiec z Urugwaju. W sukurs „Kulturze” przyszedł Stefan Zamoyski. Znał on milionera argentyńskiego Arturo Lopeza-Wilshawę, któremu wynajmował apartament w Hôtel Lambert. Potentat ów na słowo Zamoyskiego zaoferował Giedroyciowi trzy i pół miliona franków bezterminowej i bezprocentowej pożyczki.

Aby zebrać resztę kwoty na dom, na spłatę dłużników i konieczne remonty, postanowiono ogłosić zbiórkę wśród czytelników „Kultury”. W numerze październikowym zwrócił się do nich Mieroszewski: „Potrzeba nam dziesięć milionów franków. Tak oto, nie bez lęku rozpisujemy plebiscyt, którego wynik odpowie na pytanie, w jakiej mierze «Kultura» stała się sprawą ogółu emigracji. Przekonamy się, czy liczyć możemy tylko na potężnych przyjaciół-mecenasów, czy również na solidarne poparcie tysięcy Czytelników, dla których piszemy, redagujemy, wydajemy nasze pismo...”

Dzięki licznie napływającym wpłatom z całego świata, nie tylko od Polaków,

w grudniu 1954 r. dom został kupiony. W ciągu roku spłacono wszystkie długi. W listopadzie 1960 r. Giedroyc ustanowił Fundusz „Kultury”. Gromadzone na nim sumy umożliwiały wypłatę zapomóg potrzebującym, stypendia, pokrywanie wydatków pozaredakcyjnych i pomoc ludziom w kraju. W ciągu ćwierćwiecza 1960–1986 na konto Funduszu wpłynęło prawie półtora miliona nowych franków. Pieniądze te pozwalały m.in. wspierać opozycję demokratyczną w kraju i niezależne inicjatywy wydawnicze.

Przeprowadzka do nowej własnej siedziby miała znaczenie symboliczne. Oznaczała stabilizację materialną, okrzepnięcie Instytutu Literackiego jako przedsiębiorstwa, a „Kultury” jako pisma mającego silne oparcie w czytelnikach. Byli to przede wszystkim prenumeratorzy, a więc odbiorcy oddający pismo zaufaniem i kredytujący je gotówką. Nowa siedziba oznaczała koniec bezdomności – towarzyszy każdego emigranta. Do tej pory „Kultura” była symbolicznym domem kultury polskiej, teraz symbol zyskiwał kształt materialny.

Widok domu od podwórza, rok 1955. Za czasów „Kultury” ozdobił je starannie utrzymywany kwietnik. Nad wejściem na pierwszym piętrze okno pracowni Józefa Czapskiego.



KULTURA

Szkice • Opowiadania • Sprawozdania
PARYZ Nr 3 1955-2/1955 1955



«La Culture» • Revue mensuelle

100, rue de la Harpe, Paris 5^e
41, avenue de Fribourg
MARSILLE-LEFFRE (S. 400)

Biuletyn Rozgłośni „Kraj”

Nr 1 Warszawa 1 września 1955 r.

Biuletyn rozgłośni „KRAJ” zawiera najciekawsze i najłatwiejsze pozycje naszych codziennych audycji, skierowanych do Polaków na całym świecie.

Jeżeli pragniecie uzyskać jakieś informacje, jeżeli chcecie nawiązać kontakt ze swoim bliskim w Polsce, jeżeli macie jakikolwiek wątpliwość — słuchajcie naszych codziennych audycji i piszcie do nas pod adresem:

Rozgłośnia „KRAJ” — Warszawa — Polska.
Odpowiemy Wam bądź przez radio, bądź listownie.

Rodacy za granicą!

Wrzesień 1939 roku i następujące po nim wydarzenia rzuciły liczną rzeszę Polaków poza granice Kraju. Społeczeństwo nasze nie chce się jednak pogodzić z myślą, że Polacy ci, z przyczyn mających źródło w minionej dawno przeszłości, mają być skazani na wieczną tułaczkę. Od dłuższego już czasu społeczeństwo polskie w listach, dyskusjach i wypowiedziach daje wyraz rosnącej trosce o dalszy los powrzeźniowych uchodźców. Zwłaszcza, że ze środowisk emigracyjnych coraz częściej dochodzą nas głosy steranych, rozgorzconych i rozczarowanych długoletnią poniewierką tułaczy, dręczonych tęsknotą za krajem i bliskimi, a pragnących znaleźć drogę powrotu.

Przyłączająca większość uchodźców nie ma możliwości pracy we własnym zawodzie. Wielka rzesza uchodźców pozostaje w ogóle bez pracy. Lekarze często pozabawieni są praktyki, prawnicy czy nauczyciele niezaradko zarabiali na życie jako trażarze i dozoryści, intelektualści bywają kelnerami. Robotnicy i chłopi, technicy i inżynierowie wyciskiwali się podwójnie i poniżani w swojej godności narodowej, jako ludzie bez ojczyzny. Daleci uchodźców, wychodzące poza krajem, w obcym środowisku, skazane są na wynarodowienie.

W okresie, kiedy naród na dawnych ruinach odbudowuje i rozbudowuje kraj — fakt, że poza granicami tułają się dziesiątki tysięcy Polaków, młutujących Ojczyznę, jest pożałowania godnym marnotrawstwem sił, należących do Polski.

A przy tym uchodźcy — świadomie, czy nieświadomie — spełniają często rolę, która jest ujmą dla ich honoru, a także krzywdzi dobre imię Polaków w kraju. Trudno zaprzeczyć, że powrażeniowa emigracja polska stanowi — jest — przez racjonalnych i go-

2700 / 2101

ROZGŁOŚNIA „KRAJ”
NADAJE ODDZIENNIE:
O godzinie 7,30 czasu polskiego na falach krótkich:
31,25 metra, to jest 9.600 kc/sec.
31,44 metra, to jest 9.540 kc/sec.
30,04 metra, to jest 5.965 kc/sec.
O godzinie 8,00 czasu polskiego na falach średniej:
407 metrów, to jest 737 kc/sec.
O godzinie 21,00 czasu polskiego na falach krótkich:
31,25 metra, to jest 9.600 kc/sec.
41,35 metra, to jest 7.255 kc/sec.
30,04 metra, to jest 5.965 kc/sec.
O godzinie 22,00 czasu polskiego na falach krótkich:
31,25 metra, to jest 9.600 kc/sec.
41,35 metra, to jest 7.255 kc/sec.
30,04 metra, to jest 5.965 kc/sec.
O godzinie 24,15 czasu polskiego na falach średniej:
230 metrów, to jest 1.304 kc/sec.

lat wstawiano Wam, że jedyną drogą powrotu do kraju otworzy nowa wojna. Jest rzeczą oczywistą, że droga taka byłaby możliwa tylko w marszu przeciwno Polsce u boku neofaliterowskich odwetowców. Tymczasem społeczeństwo polskie w kraju toczyło przez dziesięć lat walkę o pokój, otwierając w ten sposób zupełnie odmienny szlak powrotu.

Rodacy! W wielkim narodowym wysiłku dziesięćlecia brali udział Wasi bliscy i przyjaciele. Odbudowujemy Warszawę, Gdańsk, Lublin, Białystok, Wrocław, Opole, Szczecin, Poznań — cały nasz polski dom. Polska dzisiejsza to wielki dom, z którego jeszcze nie odjęto rusztowań i którego nie usadno jeszcze dywanami, ale to dom własny, a miarę jego wartości znajdziecie we własnych sercach. Zamknijmy tę prawdę w prostych słowach: dla każdego patrioty jest miejsce przy budowie wspólnego domu — Polski.

Zwracamy się do Was jako do tych, którzy byli wśród nas, których z nami łączyła wspólna walka

Radiostacja „Kraj” powstała w lecie 1955 r. Jej audycje były adresowane do emigracji polskiej. W lipcu ogłosiła apel pięćdziesięciu intelektualistów wzywający emigrantów do powrotu do kraju. Zaproszenie sygnatariuszy apelu do Maisons-Laffitte „na przyjacielską rozmowę” wywołało spór między Giedroyciem a Andrzejem Bobkowskim. „Powiej Panu

wprost — pisał Bobkowski — że mnie to nie zachwyca, a raczej brzydzi i jestem bardzo szczęśliwy, że nie jestem w Paryżu i że — gdy reżym przypadkiem się zgodzi — nie będę zmuszony do ściskania rąk kurwom, choćby wśród nich miało być kilku porządnych”. „Na plus inteligencji krajowej — replikował Giedroyc — można tylko to zapisać, że jednak jest pod presją ustroju totalnego

i policyjnego, przed którym obronić się można będąc świętym albo bohaterem. To jest bardzo pożądane, ale tego wymagać nie można. Bynajmniej nie pływam na samotnej łódce, tylko będąc realistą trzymam się maksymy Piłsudskiego: jak nie ma marmuru, to z g... trzeba lepić monumenty. Jeśli to nie smakuje, to można odejść od polskości: innej drogi nie ma”.

PAŹDZIERNIK

Giedroyc powitał odwilż w Polsce w roku 1955 jako ruch samodzielny, spontanicznie formułujący żądania demokratyzacji systemu. Gdy warszawska radiostacja „Kraj”, nadająca po polsku programy dla zagranicy, ogłosiła list pięćdziesięciu znanych osobistości kultury i polityki wzywający emigrantów do powrotu, Giedroyc odpowiedział na ten apel w sposób, jakiego kierownicy rozgłośni „Kraj” nie przewidzieli. Postanowił przejąć inicjatywę i zaprosił sygnatariuszy listu do domu „Kultury” w Maisons-Laffitte.

Jerzy Giedroyc w latach 50, Monachium





Albert Camus, filozof i pisarz. W roku 1958 Instytut Literacki wydał przekład jednej z jego najważniejszych prac – *Człowieka zbuntowanego*. „Człowiek zbuntowany – powiada Camus – to niewolnik, któremu rozkazywano przez całe życie, i który nagle stwierdza, że nowy rozkaz jest nie do przyjęcia. [...] Niewolnik znosił każdy przymus poprzedzający chwilę buntu. Często nawet zgadzał się bez szemrania na rozkazy budzące większy sprzeciw niż ten, który wywołał odmowę. Choć może odrzucał je w sobie, był cierpliw; skoro milczał, bardziej dbał o swój bezpośredni interes niż świadom był swego prawa” (przeł. Joanna Guze).

Chciał zainaugurować prawdziwy dialog między krajem a emigracją. Zapraszając intelektualistów z kraju nie miał wątpliwości co do intencji władz komunistycznych, dążących do rozbicia emigracji przez podzielenie jej na tych, którzy są skłonni do współpracy i tych, którzy jej odmawiają. Jerzy Stempowski przestrzegał, że nawiązanie przez „Kulturę” ścisłych kontaktów z krajem skompromituje ją w oczach Amerykanów. „Zasadnicze poróżnienie «Kultury» z Ameryką – czytamy w jego liście do Giedroycia z 10 czerwca 1955 r. – byłoby w UB traktowane jako zwycięstwo, i do tego gotowi nie szczędzić kosztów i zabiegów”. Wiedza o utajonych motywach nie skłaniała jednak Redaktora do politycznej bierności. Stempowski zresztą sekundował Giedroycowi w jego poczynaniach. Na łamach miesięcznika uzasadniał sens nawiązania dialogu z krajową inteligencją i przedstawiał opinii emigracyjnej stanowisko redakcji. Pomysł spotkania krytykowali nie tylko przeciwnicy „Kultury” na emigracji. Protestował również Andrzej Bobkowski. Przekonywał Giedroycia, że intelektualiści krajowi są całkowicie zdemoralizowani i zaprzędani władzy. Jakikolwiek dialog z nimi nie ma więc sensu. „Co mnie najbardziej złości – nie krył irytacji w jednym z listów – to fakt, że nie «ludzie» zlikwidują «Kulturę», lecz Pan sam”. Redaktor jednak nie wątpił o dobrej woli przynajmniej części sygnatariuszy apelu radiostacji „Kraj” i wierzył, że spotkanie pozwoli przełamać wzajemną nieufność. Zdawał sobie sprawę z konformizmu krajowych intelektualistów, a jednocześnie – jak pisał do Bobkowskiego – chciał im „ułatwić pewne usztywnienie kręgosłupa”. Obiecywał sobie, że dialog będzie „pożyteczny dla obu stron, i mało jest ważne – pisał w liście do Stempowskiego – co z tego bezpieczeństwa czy pismaki emigracyjne zrobią”. Ostatecznie do rozmów z sygnatariuszami listu pięćdziesięciu w Maisons-Laffitte nie doszło, bo władze, obawiając się debaty, uniemożliwiły spotkanie.



ROK 1956

Wbrew sugestiom niektórych współpracowników (np. Stempowskiego) wydarzenia poznańskie w czerwcu 1956 r. uznał Giedroyc za samorzutne wystąpienie ludności gotowej nawet z bronią w ręku upominać się o swoje prawa. Z inspiracji Redaktora odbył się w połowie lipca w Paryżu, w Salle Wagram, wiec zorganizowany przez socjalistów francuskich, na którym odczytano przesłanie Alberta Camus, broniące dobrego imienia ofiar i aresztowanych powstańców. Na wiecu przyjęto rezolucję uznającą wystąpienie robotników poznańskich za walkę o wolność, żądano obecności adwokatów francuskich na procesie. Redaktor przemysliwał też o sesji nadzwyczajnej ONZ poświęconej wypadkom poznańskim i o powołaniu specjalnej komisji. Narastający w kraju ferment Giedroyc zdecydowany był popierać, a kontestatorów zachęcać do stopniowej radykalizacji haseł. Widział w tym jedyną drogę do osłabienia, a następnie likwidacji reżimu komunistycznego. Trzeba mieć świadomość, mówił Giedroyc – że w walce mogą paść ofiary. „Są one pożyteczne” – o ile służą celowi. Podkreślał jednak konieczność samoograniczenia żywiołowego ruchu, aby nie przerodził się on

„Cały przebieg strajku, demonstracji i wynikłych z niej walk świadczy najdobitniej o żywiołowości ruchu – pisał we wrześniowej „Kulturze” Adam Uziembło. – I właśnie dlatego [...] połało się tyle krwi. [...] Poznań dał poważne doświadczenie i to doświadczenie będzie wykorzystane”.





W listopadzie 1956 r. czolgi sowieckie zdławiły rewolucję demokratyczną na Węgrzech. Państwa zachodnie i ONZ pozostały wobec tragedii Budapesztu obojętne. „Trzeba z całym spokojem stwierdzić – pisał Mieroszewski – że *vis à vis* Rosji jesteśmy zupełnie sami. Żadna instytucja międzynarodowa – jak widzieliśmy to na przykładzie Węgier – małemu czy średniemu państwu nie pośpieszy z pomocą. Dla narodu w naszej sytuacji nie ma łatwej polityki. Na błędy pozwolić sobie mogą Rosja czy Ameryka, lecz nie Polska czy Węgry”.

w narodowe powstanie antyrosyjskie lub spontaniczne pogromy komunistów. Pierwsze bowiem spowoduje interwencję sowiecką, drugie odwróci od Polaków sympatię świata. Los powstania węgierskiego, które niebawem wybuchło i zostało zmiażdżone przez sowieckie tanki, potwierdził trafność obranej przez Giedroycia taktyki.

Obrotem spraw w Polsce Redaktor nie był zakoczony. Natomiast duże wrażenie zrobił nań zakres i radykalizm krytyki stalinizmu. Czytywał całą prasę krajową, ze szczególnym zainteresowaniem tygodnik „Po prostu”. Przewidywał początek fermentu politycznego i reakcji antystalinowskiej w środowisku władzy, ale nie spodziewał się, że ludzie młodzi, całkowicie ukształtowani w systemie komunistycznym, w większości zresztą deklarujący się jako marksiści, zdolni będą analizować rzeczywistość realnego socjalizmu z taką wnikliwością. Wkrótce nawiązał kontakt ze środowiskiem „Po prostu” przez Stefana Kurowskiego i Stefana Kisielewskiego. Po plenum październikowym KC PZPR wszystkie pisma krajowe, „Trybuny Ludu” nie wy-



łączając, zaproponowały „Kulturze” wymianę egzemplarzy i książek. Przez krótki okres „Kultura” swobodnie docierała do adresatów w kraju, ale w roku 1957 znów zaczęto ją na pocście konfiskować. Zatrzymane egzemplarze dzieliły los innych aresztowanych książek z Zachodu. Trafiały do młynów przemysłowych w papierni w Jeziornie, które miały makulaturę.

Układ sił w polityce światowej i w kraju, a także impet części lewicy, która przystąpiła do likwidacji stalinizmu, sprawiły, że największe nadzieje wiązał w owym czasie Redaktor z rewizjonistami. Byli to komuniści, w przeszłości często fanatycznie oddani sprawie, teraz wierzący, że socjalizm, po usunięciu stalinowskich „błędów i wypaczeń”, może się stać ustrojem robotniczej demokracji. Podobnie marksizm, jeżeli przywróci mu się pierwotny blask filozofii krytycznej, jaką był dla samego Marksa, stanie się sprawnym narzędziem badania świata społecznego i pomoże go zmieniać. W okresie odwilży politycznej poprzedzającej Październik i bezpośrednio po nim właśnie rewizjoniści atakowali stalinizm najwytrwalej i najcelniej. Ponieważ doskonale znali doktrynę i mechanizm rządzenia, mieli dostęp do poufnych informacji oraz do prasy i radia,

Tygodnik „Po prostu” zmienił w roku 1955 redakcję, styl i szatę graficzną. 4 października, po przerwie wakacyjnej, wyszedł numer z nową, zieloną winiętą (w miejsce czarnej), pod redakcją Eligiusza Lasoty.

Gmach Instytutu Filozofii i Socjologii UW. Od połowy lat 50. ośrodek filozoficznej myśli rewizjonistycznej dążącej do wyzwolenia marksizmu spod kurateli ideologii i uczynienia z niego filozofii kultury. Giedroyc popierał rewizjonizm, a nawet planował na początku lat 60. utworzenie V Międzynarodówki rewizjonistyczno-dysydenckiej, na której czele stanąć miał Leszek Kołakowski.



Na ataki pism komunistycznych, „Nowych Dróg” i „Trybuny Ludu”, i zamknięcie tygodnika „Po prostu” Giedroyc odpowiedział listem do krajowych czytelników w końcu 1957 r. „Emigracja – pisał Redaktor – nie da się zredukować do poczciwej Polonii wysyłającej paczki i dostarczającej dewiz. [...] Inna jest nasza rola i inne są nasze perspektywy. Jesteśmy za socjalizmem i demokracją, za postępem i wolnością. Nikt nas nie przekona, że są to pojęcia przeciwstawne. Wiemy, że podobnie myślą tysiące Polaków w Kraju. Będziemy mówić za tych, którym konfiskują artykuły i likwidują pisma, za tych, którym zamykają usta gazetem łzawiącym, za tych – którzy ucichli w obawie przed przesładowaniem. Będziemy walczyć wolnym słowem w imieniu zmuszanej coraz bardziej do milczenia polskiej niezależnej myśli”.

Do krajowych czytelników „Kultury”

„Nowe Drogi” i „Trybuna Ludu” — organy Komitetu Centralnego PZPR — podjęły frontalny atak przeciwko „Kulturze”.

Głównym zarzutem jest, że redaktorzy „Kultury” „głowami i nogami” tkwią w przeciwnym obozie. Zgodnie ze stalinowską tradycją, tak świetnie reprezentowaną przez osławiony biuletyn „Kraj” — ów „przeciwny obóz” oznacza imperialistyczne, rewizjonistyczne Niemcy, sprężgnięte z siłami reakcji całego świata.

Należymy niewątpliwie do odmiennego obozu niż „Trybuna Ludu” i „Nowe Drogi”, ale nasz rodowód nie wywodzi się ani z Waszyngtonu, ani z Bonn. Przynależymy do tego obozu Polaków w Kraju, którzy wierzą iż „nie ma socjalizmu bez demokracji, a demokracji bez wolnej prasy”. Tego hasła nikt w Polsce nie zagłuszył i członkowie KC jeszcze nieraz posłyszają je na ulicach Warszawy. Teraz, gdy zamknięto „Po Prostu” i ograniczono się prasę — na „Kulturę” w pierwszym rzędzie spada cały ciężar walki o wolność słowa i rzetelną demokrację.

Zdajemy sobie sprawę, że wszelka „nielegalność” utrudnia proces demokratyzacji, ale nie mamy przed sobą innego wyboru. Spodziewaliśmy się, że partia, rozsądną polityką, wyśrodkując margines bezpiecznej wolności pomiędzy groźbą interwencji a naporem społeczeństwa. Niestety strażnik interwencji służy przede wszystkim jako generalny argument do zwalczania najbardziej uzasadnionych sądów wolnościowych.

W Kraju, w którym istnieje cenzura nie ma potrzeby zamykać pism opozycyjnych. W wypadku „Po Prostu” chodziło nie o zamknięcie pisma, lecz o rozbięcie grupy, która miała szansę stać się w przyszłości ośrodkiem krystalizacyjnym odróżnionej myśli socjalistycznej.

Nigdy nie było i nie jest naszym celem zagnanie stosunków polsko-rosyjskich. Nie tracimy nadziei, że przyjdzie chwila kiedy Rosja zechce oprzeć się nie na satelitach i agentach, lecz na sojusznikach i przyjaciółkach.

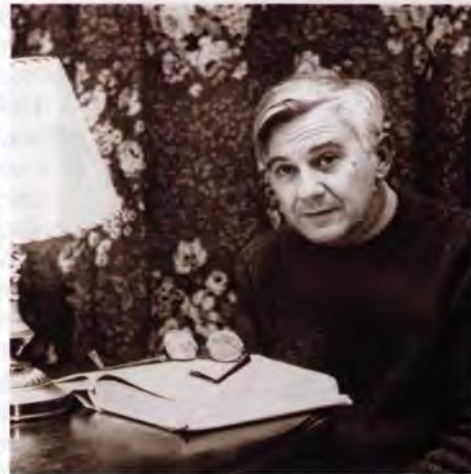
a nade wszystko byli słuchani w partii, ich krytyka stalinizmu, a więc mimowolnie i doktryny komunistycznej, okazała się niezwykle skuteczna. Wśród rewizjonistów nie brakowało wybitnych postaci, naukowców, pisarzy i publicystów, cieszących się często rozgłosem międzynarodowym. W latach 60. aparat partyjny i rewizjonistów dzieliły już nie różnice poglądów, lecz przepaść. Stopniowo byli oni z PZPR usuwani lub rezygnowali sami. Kwestionując stosowane przez władzę komunistyczną praktyki, obnażali podstawy systemu: kłamstwo i przemoc. „W naszej sympatii do rewizjonistów – wspomina Giedroyc –

miał może swój udział również brak zaufania do polskiej prawicy i do Kościoła”. W przekonaniu Redaktora, to właśnie lewica pozostająca w XIX w., a także w Dwudziestoleciu, zachowywała inicjatywę polityczną i narzucała swoją wolę prawicowej biernej większości.

„Kultura”, inaczej niż większość emigracji, udzieliła nowemu I sekretarzowi KC PZPR Władysławowi Gomułce kredytu zaufania. W listopadzie 1956 r. Giedroyc wydał w broszurze jego przemówienie na październikowym plenum KC PZPR. We wstępie Mieroszewski wyrażał przekonanie, że Gomułka jako przywódca całego narodu będzie zmierzał do niezależnienia się od kurateli Kremla. Poparcie przywódcy komunistów było krokiem ryzykownym, ale zgodnym z przyjętym przez „Kulturę” programem zapobiegania zbrojnej interwencji Związku Sowieckiego i wspierania wszystkich ruchów prowadzących do destalinizacji. Gomułka jest komunistą – tym lepiej, szanse trwałości i głębokości reform wzrastają. Zna on również zakreślone przez Moskwę granice tolerancji i w zamian za umiar zyska jej przyzwolenie.

W oczach emigracji londyńskiej te same argumenty kompromitowały Gomułkę jako Polaka i jako działacza politycznego. Zmiany uznano tam za połowiczne, a więc nieistotne. „Czy nam, którzy chleba wolności mamy do syta – pytał Mieroszewski emigrantów niezłomnych – wolno ze wzgardą odrzucać pół kromki? W imię pełnej wolności nie odrzucamy półwolności w imieniu tych, którzy od szesnastu lat pozbawieni są w ogóle wolności”.

Giedroyc przecenił jednak talent i horyzonty polityczne Gomułki. Sądził, że wykorzysta on Październik, by zdobyć dla władzy komunistycznej, powszechnie odczuwanej jako narzucona i obca, akcep-



Jan Józef Lipski, krytyk i historyk literatury, eseista. Kierował działem kulturalnym „Po prostu” i organizował Klub Krzywego Koła. W drugiej połowie lat 50. był głównym krajowym współpracownikiem Giedroycia.



Ksiądz prymas Stefan Wyszyński podpisał w roku 1950 porozumienie między episkopatem a rządem komunistycznym, które zostało bardzo źle przyjęte w Watykanie. We wrześniu 1953 został aresztowany pod zarzutem „działalności wrogiej wobec państwa”. Uwolniony z internowania został dopiero 29 października 1956 r.

tację narodu. Gomułka okazał się tępym doktrynerem i już w roku 1957 zaczął przywracać monopol ideologiczny PZPR, a co za tym idzie i całkowitą lojalność wobec władz moskiewskich. Oznaczało to kres reform gospodarczych i politycznych. Symbolicznym zakończeniem odwilży było zamknięcie „Po prostu” i rozpedzenie manifestacji protestacyjnej studentów w pierwszą rocznicę Października. „Kultura” wycofała swoje poparcie dla Gomułki w końcu 1957 r. „Komuniści polscy – pisał Redaktor w specjalnym liście rozesłanym do krajowych czytelników – mieli przed sobą dosłownie dziejową szansę wykazania światu, że potrafią przewodzić demokratycznemu społeczeństwu [...]. Mieli szansę podważyć tezę, [...] że z komunistami nie można

współpracować, a można ich tylko zwalczać”. W następstwie – jak zauważył Janusz Korek – zmienił się wizerunek Gomułki w „Kulturze”. Jeszcze w marcu 1957 r. Mieroszewski przedstawiał go jako niepodległościowego Wallenroda, „polskiego męża stanu”, teraz Gomułka był już tylko cynicznym graczem dążącym do zdobycia pełni władzy.

Jednocześnie Giedroyc nie tail dezaprobaty dla kapitulanczej postawy rewizjonistów z redakcji „Po prostu”. Uważał, że redaktorzy pisma powinni podjąć się roli „twardej, ale konstruktywnej opozycji” i starać się wpływać na bieg wydarzeń. „Zbyt łatwa kapitulacja – pisał do Jana Józefa Lipskiego w październiku 1957 r. – jest zachętą dla każdej władzy. [...] Z chwilą, gdy inteligencja daje się odebrać od robotnika i sama z miejsca kapitułuje, to dalszy ciąg jest łatwy do przewidzenia. Jeśli zgaśnie mit październikowy czy «Po prostu», czy Klub Krzywego Koła, to zostanie pustka”. Na początku roku 1958 Juliusz Mieroszewski obwieścił polityczną klęskę rewizjonistów. Nie zrobili nic, by utrud-

nić władzom likwidację ruchu. Zaniechali tak elementarnych działań jak powołanie organizacji. Nie zdobyli się też na opracowanie deklaracji programowej. Mimo to Mieroszewski wciąż pokładał w rewizjonistach niemałe nadzieje. Podkreślał, że to „odepchnięte pokolenie” reprezentuje „żywe siły narodu”. „Myśl niepodległościowa wiąże się w Kraju z rewolucyjnym rewizjonizmem”. „Kultura” sugerowała utworzenie opozycyjnej partii socjalistycznej.

Rozczarowała Giedroycia w okresie Października postawa prymasa Stefana Wyszyńskiego. Zdaniem Redaktora stanowisko Kościoła było zbyt bojaźliwe i kunktatorskie. Prymas ograniczył reprezentację posłów katolickich w nowo wybranym Sejmie do małego klubu, choć mógł otrzymać od skłonnych wtedy do ustępstw komunistów znacznie więcej. Kościół – w opinii Giedroycia – aż do stanu wojennego ograniczał swoją działalność polityczną przede wszystkim do samoobrony przed zamachami komunistów na jego suwerenność. Sceptycznie też oceniał Redaktor rolę, jaką odgrywało w Sejmie katolickie koło poselskie Znak. W roku 1957 zawiązał do Maisons-Laffitte jeden z przywódców koła, Stefan Kisielewski. Lękliwa postawa tej grupy wobec Związku Sowieckiego i oportunizm wobec władzy były powodem kłótni między Giedroyciem a Kisielewskim. Różnice poglądów nie przeszkadzały jednak Kisielowi publikować w „Kulturze”. Współpraca ta była intensywniejsza niż w epoce „Buntu Młodych” i „Polityki”. Zdaniem Redaktora koło Znak powinno było występować w Sejmie w roli opozycji, tymczasem posłowie katolicy godzili się na przydzieloną im przez władzę rolę, serio traktując tytuły, członkostwo Rady Państwa itp. Kisielewski w rozmowach z Giedroyciem nieraz podkreślał: „Ja jestem politykiem, a pan tylko kibicem, który zajmuje się literaturą i takim sobie gadaniem. Ale politykę robimy my”.



Stefan Kisielewski (portret pędzla Czapskiego), felietonista „Tygodnika Powszechnego” i „Kultury”, publicysta, powieściopisarz. „Z Kisielem klóciliśmy się przez całe życie. [...] On uważał się za wielkiego polityka, który prowadzi realistyczną działalność polityczną i ma wpływ na sytuację w kraju”. Kisielewski-powieściopisarza Giedroyc nie ceni: [Z fabułą] „on nie umie sobie poradzić. Opisy scen miłosnych są u niego humorystyczne, postaci – papierowe. Za to publicystą Kisielewski był świetnym. Powinien był całe życie pisać wyłącznie felietony”.



Zespół redakcyjny „Tygodnika Powszechnego”. „Rozmowy z «Tygodnikiem Powszechnym» były dla mnie dość deprymujące – pisał Giedroyc w 1957 r. – To niesłuchanie przyzwoici i sympatyczni ludzie, ale przynięceni komunizmem i marksizmem oraz Rosją, i nie umieją się zdobyć na nic więcej, jak na jakiś swoisty neopozytywizm. Bardzo swoisty, gdyż połączone to jest z nieznaną Rosji i całego bloku komunistycznego [...] Druga cecha, która mnie zafrapowała, to bardzo ciasny nacjonalizm oraz prowincjonalizm”.

Równie groźny jak stalinowcy był, według Redaktora, Bolesław Piasecki i jego organizacja PAX, mieniąca się stowarzyszeniem katolickim. PAX, używany przez komunistów do niszczenia Kościoła i siania dezorientacji wśród wiernych, przetrwał burzę Października i nie zamierzał rezygnować z wielkich ambicji politycznych. W PAX-ie Giedroyc widział ruch faszystowski odwołujący się do mentalności, którą określał jako „kołtuństwo endeckie”, „nie mniej groźne od bolszewizmu”.

Odwilż w Polsce bardzo ożywiła kontakty z krajem. Przyjeżdżali do „Kultury” dystansujący się wobec reżymu inteligenci, jak twórcy Studenckiego Teatru Satyryków, zwłaszcza Agnieszka Osiecka, Jarosław Abramow-Newerly, zawsze serdecznie przyjmowani; rewizjoniści (Paweł Beylin, Witold Jedlicki, Leszek Kołakowski, Jan Strzelecki). Giedroyc ustanowił dwa kilkumiesięczne stypendia po 25 000 starych franków dla studentów z kraju. Potrzebujący mogli też liczyć na bezpłatne mieszkanie w domu „Kultury”. Wielu zwolnionych po Październiku więźniów politycznych cierpiało skrajną



Agnieszka Osiecka przyjechała do „Kultury” pierwszy raz w roku 1957 przywołując potajemnie maszynopis *Cmentarzy* Hłaski. Od tej pory była częstym gościem w Maisons-Laffitte, zawsze serdecznie przyjmowanym.

Agnieszka Osiecka napisała żartobliwą *Ode do psa Blacka*, którą opublikowała w „Przekroju”.



Maszyna redakcyjna — Black — również obchodził 13-tulecie swoich urodzin

ODA DO PSA BLACKA

Kłaniamy Blacka, psie — synetko
wielkiego i innych zalet psich,
psie okazanie, co choć cher-homme,
lecz nie nabradzi manier słych,
psie — filozofia, psie — endoko,
porwał mi dziś pomówić z toba.

Melanholijna morda czarna,
którą by szczylił się psi Parus,
ucho zakłęte w kształt patelni,
oko, co patrzy się najwierniej,
wzorce kosmaty na dywanie,
pobudko dobra przed śniadaniem
stanowimy Blacku mój i psanie:
porwał, że zadam ci pytanie:

Gdy twoja pani razem z panem
swoją poranną chłopcę kawę,
o czym ty myślisz w takiej chwili?
—Gdy iebym jakiś czas umilił
kurczą niebieskie gaulinoisy,
mówią, że ktoś tam chce mieć azyt,
że ktoś tam znowu nie miał racji,
że bardzo długo do kolacji,
ze wszystkich nas wyniszczy grypa
i że czyjś wiersz to był niewypał...

O czym ty myślisz sobie wtedy,
może iakujonś ma? Lub słuchasz?
Może pojmujeś nasze biedy?
Może ty rady dla nas szukasz?...

Lecz ty się nudzisz, miły Blacku,
myślisz per „szczęśliak” o człowieku
i gdy pijemy rano kawę, wzdychasz:
„Jakie to nieciekawo”.

Cocker-spaniel Black — podobnie jak „Kultura” — w roku 1962 obchodził swoje piętnaste urodziny. Upamiętnił to rysunek Józefa Czapskiego.



Leszek Kołakowski, filozof, eseista i publicysta, profesor Uniwersytetu Warszawskiego i Uniwersytetu Oksfordzkiego. Usunięty w roku 1968 przez władze komunistyczne z Instytutu Filozofii UW, emigrował. Nawiązał współpracę z Giedroyciem. W 1971 r. ogłosił w „Kulturze” *Tezy o nadziei i beznadziejności*. „Środki presji – przekonywał – są w dyspozycji niemal każdego. Polegają tylko na konsekwencji z najprostszych przykazań, które zakazują przemilczania świąt, czapkowania przed panem, wyludzenia jałmużny za pokorę. Z własnej godności czerpiemy prawo, aby stare słowa: wolność, sprawiedliwość i Polska móc wypowiadać pełnym głosem”. *Tezy...* wywołały na łamach „Kultury” ważną dyskusję, która pomogła w krystalizacji programu polskiej opozycji.

nędzą. Z Maisons-Laffitte otrzymywali kilka paczek miesięcznie. „Pomagamy im w miarę naszych możliwości – pisał Giedroyc w liście do czytelników w marcu 1959 r. – wybierając ludzi wybitnych, niezależnie od ich przekonań politycznych”.

Dom „Kultury” odwiedzali również komuniści jak Adam Schaff czy Jerzy Wiatr. Władze, fałszywie po Październiku interpretujące postawę Giedroycia, usiłowały nakłonić go do współpracy. Pewnego razu zjawił się w Maisons-Laffitte profesor Schaff z materiałami propagandowymi przeciw „Kulturze” i zagroził, że zostaną one ogłoszone, jeżeli Redaktor odrzuci jego ofertę. Drobnym szantażem odpowiedziały więc władze komunistyczne na podejmowane przez Giedroycia próby nawiązania dialogu. Od tej pory środowisko „Kultury” i samo pismo będą stale przez kilkadziesiąt lat obiektem ataków propagandy PRL-u.

EWOLUCJONIZM

Linia polityczna „Kultury” po Październiku określona została przez Mieroszewskiego mianem ewolucjonizmu. Pod wpływem wydarzeń, które zachwiały systemem totalitarnym w Europie Środkowo-Wschodniej, Giedroyc uznał, że obalenie ustroju przez rewolucję antykomunistyczną jest ze względu na groźbę interwencji sowieckiej niecelowe. Likwidacja dyktatury nie musi też prowadzić do ustanowienia demokracji. Taktyka Amerykanów wobec ZSSR w roku 1956 kazała pozbyć się ostatnich nadziei na ofensywną politykę Stanów Zjednoczonych wobec Sowietów i wyzwolenie Europy Środkowo-Wschodniej. Jesienią tego roku Polska i Węgry ogarnięte były wrzeniem, w Moskwie Chruszczow dopiero się umacniał, zwalczając przeciwników (XX zjazd KPZS). Sowiety wciąż nie dysponowały raketami dalekiego zasięgu zdolnymi razić cele w Stanach Zjednoczonych. Jednak prezydent Eisenhower nie tylko nikogo nie wyzwalał, co obiecywał, ale też nie zamierzał pomóc ludziorzom, którzy sami chcieli się wyzwolić. Giedroyc

dostrzegł to oczywiście znacznie wcześniej. Wrazem poszukiwania nowej taktyki było podjęcie przez Mieroszewskiego idei neutralizacji Europy. Autor, występując w przeddzień konferencji przywódców wielkich mocarstw w Genewie w roku 1955, proponował jednoczesne wycofanie wojsk sowieckich z Europy Wschodniej i anglosaskich z Europy Zachodniej. Neutralizacja kontynentu umożliwiłaby zjednoczenie Niemiec. Pomysł ten nie miał żadnych szans na realizację. Szło przede wszystkim o przypomnienie światu, a przynajmniej tej jego części, która czytała „Kulturę”, że kraje bloku sowieckiego zostały w nim zamknięte wbrew woli ich ludności i nie porzuciły jeszcze marzenia o wyzwoleniu. Koncepcja neutralizacji wracała jeszcze na łamy pisma kilkakrotnie w postaci skromniejszej, a mianowicie pasa neutralnego obejmującego prócz Polski, Czechosłowacji, Węgier i Rumunii także zjednoczone Niemcy. Mocarstwa nie zamierzały jednak kwestii tej dyskutować. Było jasne, że Zachód nie zdobędzie się nawet na pokojowe gesty na rzecz narodów ujarzmionych przez Związek Sowiecki.

Zarówno polityka mocarstw, jak stan stosunków międzynarodowych oraz wydarzenia w Europie Wschodniej, kulminujące w roku 1956, przemawiały za tezą, że narody zamknięte w bloku sowieckim mogą odzyskać niepodległość tylko na drodze stopniowej liberalizacji ustroju. Zmian takich – sądził Giedroyc – dokonać mogą tylko sami komuniści. Wydarzenia polskiego Października dowiodły, że choć społeczeństwo w swej masie potrafi poprzeć zmiany, to jednak nie dysponuje środkami pozwalającymi mu bronić zdobytych praw. Nie zorganizowane, szybko ustępuje pod naciskiem władzy, nie daje też oparcia jednostkom, które łatwo kapitulują. Mieroszewski określił ten stan społeczeństwa mianem sowietyzacji. Rządzącym nie zależy już na przekonaniu wszystkich do marksizmu-leninizmu. Żąda-



Najważniejsze artykuły Mieroszewskiego na temat ewolucjonizmu zostały wydane w roku 1964. Książka adresowana była przede wszystkim do czytelników krajowych. „Ewolucjonizm jako teorii politycznej nikt sobie nie wybiera – pisał w *Przedmowie* autor. – Polacy w ogóle nie mają wyboru ani alternatywy. Ponieważ ani komunizmu, ani Rosji nie możemy odrzucić – musimy starać się wpłynąć na ewolucję zarówno komunizmu, jak i Rosji. Jedyną «alternatywą» jest traktowanie komunizmu jako plagi i dopustu Bożego – lecz to jest dosłownie droga donikąd”.



Klub Krzywego Koła powstał w roku 1955 jako grupa dyskusyjna gromadząca się w prywatnym mieszkaniu na ulicy Krzywe Koło na warszawskiej Starówce. Z czasem Klub stał się ważnym forum dyskusyjnym i przeniósł się do Staromiejskiego Domu Kultury (na zdjęciu). Liczba członków i sympatyków Klubu sięgnęła 281 osób. Został zlikwidowany w lutym 1962 r.

ją tylko posłuszeństwa i bierności. Celem propagandy jest wpojenie narodowi przekonania, że każda zbiorowa akcja polityczna jest z góry skazana na niepowodzenie i spowoduje tylko pogorszenie sytuacji, nie mówiąc już o represjach. Celem władzy – przekonywał Mieroszewski – „jest wtłoczenie ludziom do głowy, że jakkolwiek forma demokracji nie jest złem ani dobrem, lecz po prostu absurdem”. „Kultura” postawiła więc sobie za cel wspieranie tych środowisk w kraju, które usiłowały zachować niezależność, przede wszystkim rewizjonistów. Przez Jana Józefa Lipskiego Giedroyc nawiązał kontakt z najpoważniejszym ośrodkiem stojącym na gruncie zdobyci Października – z warszawskim Klubem Krzywego Koła (KKK), zrzeszającym naukowców, pisarzy, publicystów, inteligencję lewicową. Regularna korespondencja z Lipskim, sekretarzem Zarządu, oraz z Hanną Szarzyńską-Rewską dawała

Redaktorowi rozeznanie w sytuacji w kraju i pozwalała właściwie reagować na łamach „Kultury”. Hanna Rewska podjęła się również kolportażu pisma i książek, które otrzymywała przez ambasadę francuską. Nawiązywała także kontakty poza Warszawą. W roku 1958 bezpieka aresztowała ją. Oskarżona o kolportaż „Kultury”, skazana została na trzy lata więzienia w zawieszeniu.

Giedroyc nie tylko chętnie przyjmował działaczy KKK w Maisons-Laffitte, lecz również w roku 1957 zaproponował Klubowi redagowanie autonomicznego działu w „Kulturze”. Autorów jednak brakowało. Redaktor tłumaczył, że szykany są możliwe właśnie dlatego, że drukują u niego tylko pojedyncze osoby. Gdyby zaczęło publikować pięciu czy dziesięciu wybitnych pisarzy, władza by się cofnęła. W owych czasach trudno jednak było

w kraju znaleźć choćby kilku autorów gotowych drukować w „Kulturze”. Jedni się bali, dla innych, nawet tych krytycznie nastawionych do władzy, było to pismo emigracyjne, a więc wciąż ideowo podejrzane.

Nieporównanie lepiej wyglądała inna dziedzia na współdziałania Giedroycia z Klubem Krzywego Koła. Wykorzystując kontakty z amerykańską Fundacją Forda Redaktor uzyskał stypendia dla licznych naukowców polskich, zwłaszcza tych, którzy ze względów politycznych nie mogli liczyć na rekomendację władz komunistycznych. W staraniach tych wspierał go profesor Wiktor Weintraub, a także Konstanty Jeleński.

Fatalna sytuacja gospodarcza kraju skłoniła Giedroycia do szukania pomocy na Zachodzie. Rozpoczął więc zabiegi o pozyskanie od Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali kredytów na modernizację polskich kopalń. Miały być one spłacane węglem. Anatol Mühlstein, dyplomata i autor „Kultury”, mający znakomite kontakty we francuskich kręgach rządowych, zyskał zapewnienie, że Wspólnota gotowa jest z Polską współpracować. Dla naszej gospodarki pomoc taka byłaby zbawienna, komuniści jednak ofertę Giedroycia zignorowali.

Na początku lat 60. stało się jasne, że partia komunistyczna nie zdobędzie się już na żadne samodzielne posunięcia, tym bardziej na reformy. Stosunek władz do „Kultury” był jednoznaczny: skazywała ją PRL-owska propaganda, ignorowano konstruktywne oferty Giedroycia. Ponieważ „Kultura” wciąż docierała do kraju, była przez część inteligencji uważnie czytana i dyskutowana, władze zorganizowały następny proces sądowy, którego celem było przerwanie kontaktów Redaktora z krajem, a zwłaszcza z Klubem Krzywego Koła. Anna Rudzińska, socjolog, sekretarz Klubu i pracownik Biblioteki Instytutu Filozofii UW, podjęła się dla Giedroycia tłumaczenia książki naukowej z dziedziny socjologii polityki. Została aresztowa-



Okladka książki *Klub Krzywego Koła* Witolda Giedroycia wydanej w roku 1963.

Hanna Szarzyńska-Rewska





Anatol Mühlstein, dyplomata, dziennikarz i publicysta. Dzięki swoim stosunkom w kołach rządowych był Giedroyciowi bardzo pomocny, zwłaszcza w kontaktach z francuskim MSZ. „Wybitnie inteligentny, dowcipny, pełen wdzięku – pisał o nim Konstanty Jeleński – Mühlstein współpracował z «Kulturą», której przysyłał przenikliwie kroniki polityki międzynarodowej”.

na we wrześniu 1961 r. i oskarżona o współpracę z „Kulturą”. Jedynym punktem aktu oskarżenia było zawarcie przez nią umowy o przekład. Powołany przez sąd ekspert cenzury uznał, że książka „nawołuje do zbrodni lub pochwała zbrodnię”, a także „szkaluje Polskę Ludową”. Sąd nie wziął pod uwagę opinii profesora socjologii politycznej Juliana Hochfelda. Oskarżenie uznawało przekład za „pomoc w rozpowszechnianiu”. Prokurator przeszedł do porządku nad faktem, że Anna Rudzińska nie przetłumaczyła książki. Sąd zaś uznał, że było to „przechowywanie” i skazał oskarżoną na rok więzienia (bez zawieszenia). Niebawem władze zakazały działalności Klubu Krzywego

Koła. Za pretekst do zamknięcia Klubu posłużyło pobicie asystenta profesora Schaffa przez agentów bezpieki. Tak milkły ostatnie echa polskiego Października. Stosowana przez opozycyjną inteligencję taktyka niedrażnienia komunistów w nadziei, że za tę cenę uda się utrzymać jakiś margines swobody, poniosła całkowitą klęskę. Stawiała też pod znakiem zapytania program ewolucjonizmu. W PZPR nie istniały żadne realne siły skłonne do przeprowadzenia reform; zatomizowane społeczeństwo nie było zdolne do wywierania jakiegokolwiek nacisku na władzę.

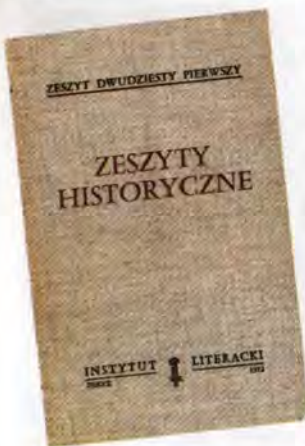
Wkrótce ujawniła się antyinteligentcka obsesja Gomułki. Cenę jednak płaciła nie tyle inteligencja, ile kultura narodowa. Obniżono nakłady czasopism i książek, a także przydziały papieru dla wydawnictw, ograniczono kontakty z zagranicą i wzmocniono kontrolę cenzury. Ułożony w roku 1964 przez Antoniego Słonimskiego i Jana Józefa Lipskiego, ogólnie sformułowany list protestacyjny do władz podpisało 34 pisarzy i wybitnych naukowców. Wywarł niemałe wrażenie w kraju i za granicą, gdzie jego tekst rozsyłał do agencji prasowych i Wolnej Europy Giedroyc (list otrzymał dzięki Stanisławowi Mackiewiczowi, bo organizatorzy protestu sami nie powiadomili „Kultury”).



Redaktor pomysł poparł, ale krytykował wykonanie. Błędem było ograniczenie grona sygnatariuszy tylko do wielkich autorytetów i niedopuszczenie młodych. „Najgorsze, że po spłodzeniu memoriału autorzy spojeli na laurach i dali sobie wyrwać inicjatywę – pisał do Witolda Jedlickiego. – Reżym zorganizował hecę kontrprotestacyjną w sosie endecko-patriotycznym, obiecał koncesje materialne [...], pomijając sprawę najistotniejszą, tj. liberalizację cenzury i wymiany kulturalnej. Jednym słowem to wszystko jest Białą Górą [tzn. całkowitą klęską] literatury czy inteligencji i skutki będą analogiczne”.

Znamienna jest reakcja Giedroycia na brak konsekwencji niektórych sygnatariuszy tego listu. Donosząc Wierzyńskiemu o liście do „Timesa” dzieściu profesorów dystansujących się wobec politycznych interpretacji listu i o zachowaniu innych intelektualistów, wyraża Giedroyc swoje rozczarowanie: „Bardzo się boję, by ta inicjatywa nie spaliła się na panewce. Już teraz zagadnienie jest zwi-

Wielkanoc 1963 r. w Maisons-Laffitte. Od lewej: Zbigniew Brzeziński, Redaktor, ksiądz Józef Sadzik, Zbigniew Brzeziński, profesor University of Columbia w Stanach Zjednoczonych, badacz sowieckiego systemu politycznego i współtwórca teorii totalitaryzmu. W latach 1977–1980 pełnił funkcję doradcy prezydenta Cartera do spraw bezpieczeństwa. Jego teksty ukazują się w „Kulturze” od roku 1956. Brzeziński, którego Giedroyc poznał na początku lat 60., informował go o polityce amerykańskiej.



Pierwszy numer „Zeszytów Historycznych” ukazał się w styczniu 1962. Z początku pismo wychodziło co pół roku, od 1973 r. stało się kwartalnikiem. Do tej pory ukazało się już ponad 120 zeszytów. „W pierwszym rzędzie – pisał Redaktor – położymy nacisk na drukowanie materiałów [...] mogących zainteresować każdego, kto interesuje się sprawami Polski, unikając żargonu pseudonaukowego i jałowych przyczynków”. Większość tekstów to relacje i wspomnienia lub opracowania przygotowane przez uczestników opisywanych wydarzeń. W „Zeszytach” ukazują się również dokumenty. Historyk Andrzej Paczkowski pisze, że kwartalnik wyróżnia się swobodnym doбором tematów, których rozmaitości „zachęca do czytania «od deski do deski», co nie jest przymiotem pism naukowych”.

chowane, zamiast mówić i walczyć o imponderabilia, mówi się jedynie, czy były, czy nie i jakiego rodzaju represje, co jest przeciw rzeczą wtórną”. Rzucając hasło „małego kulturalnego października” mającego doprowadzić do liberalizacji cenzury i złagodzenia polityki kulturalnej, Giedroyc szkicuje jednocześnie taktykę wobec krajowych literatów: „Możemy podtrzymać opór, a nawet go wzmoczyć, przeprowadzając konsekwentny i bezwzględny bojkot tych wszystkich, którzy się załamują. [...] Bojkot może być bardzo skuteczny: odmowa czy utrudnianie stypendiów, odczytów czy zaproszeń [...]. Jednym słowem ma być czarna lista i jeśli wszystkie przybudówki FE [Radia Wolna Europa], Wanda Roehr, Instytut Naukowy skoncentrują swoją działalność, efekt może być duży i bardzo dotkliwy”. Redaktor „Kultury” nie ukrywa więc, że gdy chodzi o jego najważniejsze cele polityczne, to nie zamierza się krępować ani opinią tzw. środowiska, ani względami towarzyskimi, które zawsze w owym środowisku odgrywały ogromną rolę. Oddziaływanie wychowawcze Giedroycia na literatów warszawskich polegało więc na uświadamianiu im, że o takie prawa jak wolność słowa i druku muszą się upomnieć sami, zanim zażądad pomocy od innych; że o wspólne cele muszą walczyć razem i przedkładać je ponad interesy jednostek i koterii. Widzimy tu w miniaturze program Giedroycia dla całego społeczeństwa. Określiwszy wspólne cele polityczne, winno ono konsekwentnie dążyć do ich osiągnięcia.

KUSZENIE

Kiedy w roku 1955 władze warszawskie podjęły akcję zachęcania pisarzy emigracyjnych do powrotu, Giedroyc, stanął wobec groźby utraty najlepszych piór. Obietnice druku, upragnionej stabilizacji życiowej i honorariów, o jakich nie mogli marzyć na emigracji, sprawiły, że wielu zaczęło serio rozważać propozycje władz, zwłaszcza, że w połowie lat 50. komunizm w obliczu kryzysu systemu



Wizyta Nikity Chruszczowa, sekretarza

nie szczędził gestów sugerujących ewolucję reżimu. Rozluźnienie cenzury, powstrzymanie terroru policji politycznej i zgoda na publiczną debatę o niektórych istotnych problemach społecznych zdawały się przemawiać za decyzją powrotu. Wielu emigrantów, a wśród nich pisarze tacy jak Zofia Kossak-Szczucka, Maria Kuncewiczowa, Michał Choromański, Melchior Wańkowicz, Stanisław Cat-Mackiewicz, postanowiło wrócić. Nie wykluczał powrotu Gombrowicz, Parnicki zaczął wydawać w krajowym wydawnictwie PAX. Giedroyc, który pokładał niemałe nadzieje w rozpoczynającym się właśnie chronicznym kryzysie systemu komunistycznego, zdawał sobie sprawę, że polityczna i kulturalna rola jego Instytutu i miesięcznika nie skończyła się, lecz naprawdę dopiero się zaczyna. W odpowiedzi na „repatriacyjną” propagandę władz Giedroyc wzmógł wysiłki na rzecz zapewnienia pisarzom pozostającym na emigracji środków do życia. Nikomu nie odmawiał prawa do powrotu do kraju, robił jednak wszystko, by decyzji takiej nie dyktowały wyłącznie względy materialne, by wyjazd nie był jedyną drogą ratunku przed nędzą. Zresztą, Redaktor szanował również inne mo-

generalnego KPZS w PRL-u w końcu lat 50. Od lewej: Chruszczow, Edward Gierek, wówczas I sekretarz KW w Katowicach, Władysław Gomułka. „Kierownictwo partii – pisał Giedroyc do Andrzeja Bobkowskiego 17 stycznia 1958 r. – składa się w najlepszym wypadku (myślę o szczytach: Gomułka, Kliszko, Loga-Sowiński etc.) z półinteligentów, szalenie prowincjonalnych, a jednocześnie doktrynerów i idealnie oderwanych od rzeczywistości. Ci ludzie nie czytają nic, nie wiedzą nic. Wszystko im jest odpowiednio referowane, preparowane przez cwaniaków. A sama partia: to jedna siuchta i gang. Społeczeństwo jest zaś zdziczałe, rządzące się odruchami i strasznie wyczerpane. Inteligencja jest jałowa, minimalistyczna”.

Gomułka wśród pisarzy – naprzeciw I sekretarza PZPR Jarosław Iwaszkiewicz. Gomułka od początku lat 60. szykuje literaturę: wzmacnia cenzurę, ogranicza przydział papieru na prasę i książki, represjonuje poszczególnych pisarzy. Jerzy Stempowski: „Pisarze krajowi, którzy dotąd byli w porównaniu



z nami magnatami, zaczynają oglądać się na pomoc moralną i materialną ze strony emigracji. Z tej sytuacji można by coś zrobić, ocalić kilka istotnych talentów od zmarnowania się i uzyskać także efekt ogólny”. Giedroyc: „Gomułka nie potrzebuje literatów, a są mu potrzebni jedynie politycy i pismaki. [...] Za przeciętny tom mogę płacić około 300 dolarów, co na złote jest ponad 21 tysięcy, a więc możliwość przeżycia roku. Zawsze jest możliwość przekazania w taki czy inny sposób pieniędzy bez zwracania uwagi władz” (fragmenty listów z listopada 1963).

tywy. Po powrocie do Polski Stanisława Cata-Mackiewicza Giedroyc przyjął jego propozycję współpracy i publikował nadsyłane z kraju teksty pisarza, nie bacząc, że wcześniej w artykule redakcyjnym „Kultury” odmówiono mu prawa do bycia jednocześnie publicystą krajowym i emigracyjnym.

W obliczu postępującej odwilży politycznej lat 1955–1956 i wzmożenia kontaktów z krajem Giedroyc postanowił wyraźnie sformułować stanowisko „Kultury”. Wypowiedział się przeciw odwiedzaniu Polski przez członków emigracyjnej elity, a więc również pisarzy: „nie powinni wyjeżdżać ludzie, którzy dzięki swej pozycji umożliwiliby reżymowi ukucie kapitału politycznego z ich pobytu w Kraju”. „O ile nie mamy nic przeciwko temu i nie odmawiamy szacunku ludziom, którzy decydują się na powrót do kraju – pisał do Teodora Parnickiego – [o tyle] jesteśmy stanowczo przeciwni, by pisarze «wizytowali» kraj. To zaciera granicę między emigracją a opozycją przebywającą za granicą”. Można publikować w wydawnictwach kontrolowanych przez państwo pod warunkiem respektowania przez nie integralności utworu. Drukowanie w prasie PRL-u zespół „Kultury” uzależniał od umożliwienia pisarzom krajowym publikowania na łamach

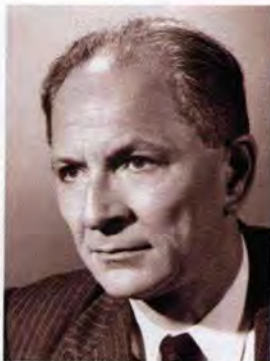
pism zachodnich i emigracyjnych. Specjalną wagę przywiązywał Giedroyc do dwóch warunków sformułowanych w stanowisku „Kultury”. Pisarze pozostający na emigracji nie mogą przyjmować od wydawców krajowych honorariów w dewizach, bo Polska cierpi na ich brak. Należność w złotych winni przekazywać na cele społeczne (np. na fundusz na rzecz repatriantów ze Związku Sowieckiego lub budowę gmachu Biblioteki Narodowej); ostatecznie honorarium może trafić do rodziny mieszkającej w Polsce. „Wzięcie honorariów w dewizach – pisał do Parnickiego – będzie natychmiast wyinterpretowane nie tylko na emigracji, ale i w kraju, że emigranta «kupili»”.

Porzucenie przez Gomułkę reformatorskich haśle niemal nazajutrz po Październiku i kres złudzeń związanych z sezonową odwilżą nie powstrzymały bynajmniej kolejnych powrotów. Starsi pisarze, np. Michał Choromański, wracali, by odzyskać dawnych i zdobyć nowych czytelników. Młodzi, którzy zaczęli pisać na obczyźnie, nie chcieli do końca życia pozostać niedzielniymi literatami zwracającymi się do kilkuset odbiorców. „Z młodych wraca Sito – pisał Giedroyc do Konstantego Jeleńskiego w roku 1959. – Kto wie, czy nie wrócą i inni, jeśli «eksperyment» Sity się uda, tzn. jeśli reżym będzie na tyle inteligentny, że przez jakiś rok Sito będzie obsypany łaskami. Bo co ma robić Sulik czy Czaykowski, którzy nie mogą się nigdzie życiowo zaczepić i którzy nie mają szans na wydawanie swych tomików. Już i tak muszę zrobić szaleństwo i wydać tomik Iwaniukowi. [...] Pan wie, nie idzie mi o filantropię, ale o utrzymanie kilku talentów autentycznych. Pomijając Stempowskiego, którego muszę utrzymywać, to nawet Gombrowicz [...] właściwie trzyma się przede wszystkim na stypendium Goodmanowej i swoich honorariach. [...] Nie tylko tych ludzi trzeba podtrzymywać, ale mu-



Stanisław Mackiewicz (w „Kulturze” Gaston de Cerizay) w warszawskiej Starówce. Ostatnie zdjęcie, lipiec 1965. To prawdopodobnie on inspirował Stonimskiego do ułożenia Listu 34. Był też jego sygnatariuszem. W liście do Giedroycia pisał z goryczą, że pod reżymowymi kontrlistami „*de facto* w obronie cenzury w Polsce” podpisało się wielu wybitnych i znanych pisarzy. „Nigdy w życiu nie czulem się tak upokorzony jako Polak. Mam tylko słabą pociechę w tym, że nikt mi się nie ośmielił zaproponować podpisania tego dokumentu hańby”. Za współpracę z „Kulturą” władze groziły Mackiewiczowi procesem, którego jednak nie zdecydowały się wytoczyć.

Teodor Parnicki mieszkał po wojnie w Meksyku. Prozaik, autor nowatorskich powieści historycznych, dla których próżno szukał wydawcy na emigracji. W Instytucie Literackim ukazała się w roku 1955 jego dwutomowa powieść *Koniec „Zgody narodów”*.



simy mieć ośrodek, który będzie promieniował na kraj”. Nie trzeba dodawać, że Gombrowicz otrzymywał amerykańskie stypendium, wielokrotnie przedłużane, tylko dzięki zabiegom Redaktora. Kiedy w październiku 1956 r. londyński Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie podjął uchwałę obligującą piszących do niepublikowania w wydawnictwach i prasie PRL-u, „Kultura” zareagowała natychmiast ankietą, w której przeciw uchwale wypowiedziało się kilkudziesięciu innych pisarzy (z uchwałą londyńską solidaryzował się tylko Andrzej Bobkowski). Inicjatywa części środowiska londyńskiego pogłębiająca przepaść między krajem a emigracją stała w całkowitej sprzeczności z taktyką i strategią Giedroycia pragnącego zdobyć dla „Kultury” czytelników w kraju i uformować z nich opinię publiczną. Natomiast pisarze ze środowiska

londyńskiego powoływali się na „krew polskich bojowników wolności” wołającą „do wolnego świata o sprawiedliwość dla Polski”. Uzasadniali swoją uchwałę niewolą kraju i „rosyjską przemocą” oraz domagali się udostępnienia książek polskich wydanych na Zachodzie czytelnikom krajowym. Żądanie było na pewno słuszne, ale zamykało wówczas literaturze emigracyjnej drogę do kraju. Emocjonalnej postawie londyńskiego Związku Pisarzy Giedroyc przeciwstawił pogląd trzeźwy i polityczny, który podzielili zaproszeni do udziału w ankiecie „Kultury” autorzy.

Dom Pisarza w Londynie i siedziba Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie



Nie znaczy to, by Redaktorowi nie zależało na dostępie książek emigracyjnych do kraju. Wypowiadał ten postulat, ale nie traktował go dogmatycznie. Jednocześnie wysyłał do Polski na prywatne adresy setki książek, a także tysiące zminiaturyzowanych egzemplarzy „Kultury” lub pojedynczych artykułów. Przed powstaniem niezależnych wydawnictw w połowie lat 70. nikt więcej niż Giedroyc nie zrobił dla obecności literatury emigracyjnej w kraju.

Przynależność intelektualistów do partii – zdaniem Redaktora – może być usprawiedliwiona tylko przez usilne działanie na rzecz ewolucji systemu. Intelektualiści polscy aż do roku 1955 takiego działania nie podjęli. Wyrazem stanowiska Giedroycia był artykuł Juliusza Mieroszewskiego z listopada 1955 r. zatytułowany *Dramat polskich klerków*. „Znakomita większość [polskich intelektualistów] kolaboruje” – pisał Mieroszewski. Właśnie intelektualistów obarczył Mieroszewski winą za opowiedzenie się dużej części młodego pokole-

Pisarze polscy pozdrawiają kongres zjednoczeniowy PPR i PPS w grudniu 1948 r. Na trybunie: Hilary Minc, Zofia Dzierżyńska, Bolesław Bierut, Józef Cyrankiewicz. Pod trybuną m.in.: Aleksander Wat, Stanisław Ryszard Dobrowolski, Julian Tuwim, Przemawia Jarosław Iwaszkiewicz. Manifestując swe poparcie dla komunizmu pisarze świadomie współdziałali w budowie systemu totalitarnego w Polsce.



Marek Hłasko po przyjeździe do Paryżu w styczniu 1958 r. zatrzymał się w domu „Kultury”. „Dopiero z rozmów z nim zrozumiałem tę potworną atmosferę w Polsce, w której ci młodzi się po prostu duszą – pisał Giedroyc do Stempowskiego. – Tymczasem chcę, by się po prostu aklimatyzował. Na Paryż reaguje negatywnie. Te wszystkie smaczki, w które usiłuje go wprowadzić Kot Jeleński, napelniają go zdrową niechęcią”. Za tom *Cmentarze. Następny do rajy* Hłasko otrzymał nagrodę literacką „Kultury” za rok 1957.

nia Polaków po stronie komunizmu. Intelktualiści bowiem „kompromitują w oczach młodego pokolenia nie tylko całą naszą przeszłość kulturalną, lecz również podstawowe wartości cywilizacji zachodniej [...] Słonimski i Iwaszkiewicz pracują nad tym, by już nigdy w Polsce nie było ani Słonimskich, ani Iwaszkiewiczów [...] Z elitą intelektualną reżym nie zawarł żadnego kompromisu, bo nie musiał zawierać żadnego kompromisu [...] toteż po dziesięciu latach trwania Polski «ludowej» naszymi profesorami uniwersytetów, uczonymi, pisarzami, artystami rządzą tacy luminarze jak Cyrankiewicz czy Sokorski”.

Po Październiku 1956 r. „Kultura” zwracała się bezpośrednio do intelektualistów w kraju. „Apelujemy do pisarzy, dziennikarzy, naukowców – pisał Mieroszewski w jednym z artykułów w roku 1957 – zorganizujcie nacisk opinii publicznej, podejmujcie uchwały na zebraniach, piszcie artykuły w prasie domagając się zniesienia embarga na twórczość literacką i naukową Polaków zagranicznych. Nawet jeżeli wasz protest nie przyniesie konkretnych rezultatów, będzie świadectwem oporu polskiej kultury przeciw stupajce”. Giedroyc zdawał sobie sprawę, że żądanie dopuszczenia do rozpowszechniania w kraju utworów uznanych przez rządzących za antykomunistyczne nie ma jakichkolwiek szans, dopóki zachowują oni władzę autorytarną. Pozwolić na swobodną cyrkulację książek między krajem a emigracją mogli tylko komuniści słabi i zmuszeni do liczenia się z opinią. „Kultura” zatem, głosem Mieroszewskiego, kładła nacisk na publiczne wyrażanie protestu, ujawnianie fałszu ideologii, kompromitowanie podstaw władzy PZPR w Polsce. Odrzucając retorykę emigracyjną, „Kultura” zachęcała do działania w kraju,

gdzie zyskiwało ono zgoła inne znaczenie moralne i polityczne.

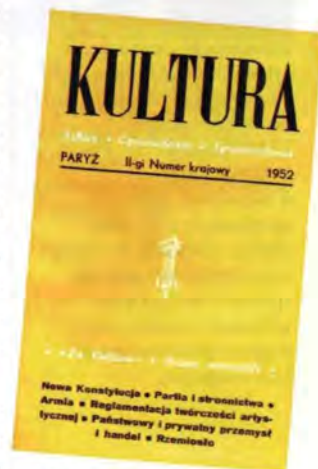
AUTORZY ZZA ŻELAZNEJ KURTYNY

W drugiej połowie lat 50. Giedroyc zaczyna wydawać książki napisane w kraju. Serię inauguruje w roku 1958 *Cmentarze* Hłaski i wznowienie zapomnianej a znakomitej powieści Stanisława Rembeka *W polu*. Dla Hłaski dom „Kultury” stał się pierwszym po wyjeździe z Polski i bezpiecznym schronieniem. Od Giedroycia otrzymał pieniądze (honorarium i nagrodę „Kultury” za rok 1957) pozwalające rozpocząć emigrancki żywot. Do mieszkającego w Polsce Rembeka Giedroyc zwracał się wielokrotnie, ale dopiero po Październiku pisarz zdecydował się odpowiedzieć. Komplementy i wyrazy wdzięczności pisarzy skierowane do redaktora „Kultury” złożyłyby się na obszerną antologię. Znalazłby się tam i ten żartobliwy, niemniej szczerzy, hołd Rembeka: „Przysłowie, że w Paryżu nie robią z owsa ryżu, mogło mieć jakiś sens w czasach, zanim Pan tego miasta nie obrał sobie za rezydencję i teren swojej działalności. Oto ze mnie, odsianej z pogardą plewy, uczynił Pan swoją sztuką już nie ziarno białego ryżu, ale po prostu kiść złocistej i cenionej u nas nade wszystko – kukurydzy”. Nie wszyscy w kraju gratulowali pisarzowi paryskiego wydania powieści. Oskarżany o „antyradzieckość” Rembek rozesłał do redakcji czasopism oświadczenia sugerujące, że Instytut Literacki wydał *W polu* bez jego zgody. Później za to Redaktora przeproszał.

Giedroyc, który skupił wokół „Kultury” znakomitych pisarzy-emigrantów, chciał również oddziaływać na środowisko literatów krajowych, często z własnej woli uwikłanych w zależność od aparatu komunistycznego i w pewnej mierze przezeń skompromowanych. W wypadku ewolucji liberalnej i względnie uniezależnienia się środowisko to mogłoby oddać „Kulturze” nieocenione usługi, a nawet stać się zaczynem obywatelskiej opozycji



Stanisław Rembek



W latach 1952–1953 ukazało się 5 zeszytów specjalnych „Kultury”, zawierających analizy najważniejszych dziedzin życia społecznego i systemu politycznego w kraju.



Giedroyc spotkał się z Marią Dąbrowską jesienią 1955 r. u Stempowskiego w Bernie: „Kilka dni i nocy przegadanych wprost bez oddechu. Znalazłem człowieka naprawdę niezależnego, oceniającego sytuację i obiektywnie, i z pewnego dystansu” – pisał do Bobkowskiego 17 listopada 1955 r. Potem była kilka razy w Maisons-Laffitte, ale spotkania te były mniej udane: „Uważała, że niczego nie należy robić, żeby nie sprowokować jakiegoś wybuchu i odnosiła się negatywnie do emigracji” (*Autobiografia*).

w Polsce. O tym, jak odległa była to perspektywa jeszcze w latach 60., świadczy uwaga Giedroycia w liście do Gombrowicza. Dziękując mu za artykuł pt. *Tandeta*, pisał: „[...] nie objechałeś wystarczająco mocno tzw. intelektualistów, nie zachęciłeś ich do oporu, nie wytknąłeś tego obrzydliwego zwyczaju, że jeśli się naruszy ich błogi spokój, to zaczynają krzyczeć, że o Polsce można mówić jedynie nad Wisłą, że ich się naraża etc.”. Giedroyc podzielał opinię Stempowskiego o literatach starszego pokolenia. Eseiści pisał, że łączą oni przywileje profitariuszów z dyskretną aureolą wytwornych męczenników reżymu.

„Kultura” wyraźnie proponowała nowe określenie społecznego statusu pisarza, biegunowo odmienne zarówno od oportunistów wobec władzy krajowych literatów, jak i od wzorca „londyńskiego” nacechowanego romantycznym epigoństwem i poczciwie patriotycznego.

Giedroyc myślał o krajowych odbiorcach „Kultury” jako o przyszłych obywatelach, ludziach, których trzeba skłonić do refleksji nad sprawami publicznymi, a w rezultacie pchnąć na drogę obywatelskiego oporu przeciw dyktaturze komunistów. Zdając sobie sprawę z niskiego poziomu świadomości politycznej mas w kraju, tym więcej oczekiwał i wymagał od intelektualistów, pod niejednym względem przez ustrój komunistyczny uprzywilejowanych. Żądał od nich porzucenia konformizmu i wygodnej koegzystencji (a właściwie: kolaboracji) z władzą. W demaskowaniu obłudy i tchórzostwa gotów był imać się metod radykalnych. Zirytowany kampanią publicystyczną przedstawiającą antykomunistyczny protest w Poznaniu jako prowokację obcych wywiadów, Giedroyc nie wykluczał nacisku psychologicznego jako środka temperującego oportunizm warszawskich intelektualistów. „Trzeba wyrzucić jakąś presję moralną na literatów w kraju – pisał do Stempowskiego w lipcu 1956 r. – by nie poszli na nowe upadanie się. Zastanawiam się więc, czy nie dać przez wszystkie rozgłośnie zagraniczne,



że redakcja «Kultury» zdecydowała opracować antologię pt. *Zdrada klerków* w dwóch częściach: pierwsza obejmie wszystkie wypowiedzi i poematy o Stalinie, druga wszystkie nieprzyzwoitości o Poznaniu. Nie możemy dopuścić, by literatura złamała tradycje Struga i Żeromskiego. [...] Idzie mi [...] po prostu o nastraszenie. W tym systemie o wielu rzeczach pisać nie można, ale można milczeć przy najmniej tak jak dotąd”.

W przekonaniu Giedroycia pisarz ponosi większą odpowiedzialność niż na przykład polityk. Stoi za nim bowiem długa tradycja każąca widzieć w pisarstwie nie zwykły zawód, lecz społeczną misję. Pisarz czy nawet publicysta jest dłużnikiem narodowej tradycji, która użycza mu moralnego autorytetu i zobowiązuje do lojalności wobec pewnego kodeksu. Dlatego Giedroyc czuje się upoważniony do piętnowania takich zachowań twórcy jak służalstwo, oportunizm, tchórzostwo. Wobec osób jaskrawo naruszających ten kodeks każdy ma pra-

Wielkanoc 1960 r. w „Kulturze”. Od lewej: Zygmunt Hertz, Barbara Kwiatkowska, Jerzy Giedroyc, Maria Dąbrowska, Tula Kowalska



Roman Polański
w „Kulturze”

wo odwołać się do opinii publicznej i oczekiwać od niej stosownej reakcji. Pisarz, czy w ogóle twórca, nie jest więc osobą prywatną; jest obecny nie tylko przez swoje dzieła, lecz oddziałuje również osobistym przykładem.

Z drugiej strony Redaktor nie krył swej irytacji biernością, nawet gdy chodziło o pisarzy wybitnych. W jednym z listów namawiał Wierzyńskiego, by skłonił Marię Dąbrowską do bardziej zdecydowanych gestów opozycyjnych: „musi czymś wreszcie uzasadnić swoją pozycję i autorytet. Niestety jej odwaga w okresie dwudziestolecia (potępienie Brześcia, pacyfikacji [wsi ukraińskich] etc.) to był wpływ Stanisława Stempowskiego. [...] Nie chciałbym wobec tej biednej starej kobiety być okrutny, ale można przecież zestawić *Na wsi wesele* i *Dom Matrony Sołżenicyna*”. Najwyraźniej więc według Giedroycia *Noce i dnie* nie wystarczały, by uzasadnić autorytet pisarski i obywatelski Dąbrowskiej. Istotnym składnikiem takiego autorytetu musi być odwaga cywilna, która każe stanąć po stronie prawdy. Rozumiała to przecież sama

Maria Dąbrowska podpisując w roku 1964 skierowany do władz PRL-u list protestacyjny 34.

Po Październiku wiele osób w kraju widziało w Giedroyciu jedyne go godnego zaufania i niezależnego redaktora i wydawcę. W końcu marca 1961 r. do Maisons-Laffitte przyjechał Andrzej Stawar, krytyk literacki, publicysta, tłumacz. Od młodości blisko związany z ruchem komunistycznym, oskarżony o trockizm, wystąpił z partii w latach 30. Po wojnie zakaz cenzury uniemożliwił Stawarowi druk jego prac. Po Październiku chciał wydać swoją przedwojenną publicystykę antystalinowską z aktualnym komentarzem w Bibliotece „Po prostu”. Nie zdążył jednak, bo pismo zamknięto. Potem manuskrypt nie miał już szans.

W domu „Kultury” Stawar zamierzał rękopis uzupełnić i przygotować do druku. Gdy okazało się, że jest ciężko chory, Giedroyc wysłał go do Ireny i Stanisława Vincenzów na południe Francji. Wrócił do Maisons-Laffitte w końcu lipca. Czuł się już bardzo źle i Giedroyc umieścił go w szpitalu, gdzie opiekowała się nim cała ekipa „Kultury”, a zwłaszcza Jerzy Stempowski. Zmarł 5 sierpnia. Wkrótce nakładem Instytutu Literackiego ukazała się jego książka pod tytułem *Pisma ostatnie* Andrzeja Stawara. Było niewątpliwie coś symbolicznego w tym, że pisarz-komunista, traktujący marksizm jako metodę krytyczną, mógł wydać swoją książkę tylko u Giedroycia. Instytut Literacki zaczął być postrzegany w kraju jako najważniejsza polska wolna instytucja kulturalna.

Wysoka pozycja literatury w „Kulturze” wynikała z przekonania Giedroycia, że najważniejsze jest słowo, przeciwstawione instytucjom, koteriom, partiom, które na emigracji przestają być skuteczne; zresztą nie tylko na emigracji. Giedroyc wierzy, że słowo ma moc sprawczą, że może przeistaczać dusze ludzi, do których dociera. Przekonanie to, konieczne u każdego redaktora prawdziwego pisma, jest dla Giedroycia rodzajem imperatywu. W tym sensie wierzy on w posłannictwo literatury, nie w moralizatorstwo i tendencję, lecz w pedagogikę słowa. Zdanie, które w roku 1945 wypowiedział Herling-Grudziński o Stanisławie Brzozowskim, wydaje mi się prawdziwe również w odniesieniu do Redaktora „Kultury”: „myśl i słowo są również czynem, gdy stanowią nie ucieczkę, odpocznienie, ukojenie i pociechę dla «strapionych i skołatanych istnień», lecz odważne i męskie spojrzenie w oczy każdej, najgroźniejszej nawet rzeczywistości”. Giedroyc był więc daleki od traktowania literatury instrumentalnie. Wiedza o naturze słowa, świadomość jego roli i posłannictwa zbliża redaktora „Kultury” do pisarzy.



Stawar na łożu śmierci. Krytyk zmarł w w szpitalu w Saint-Germain-en-Laye. Do końca interesował się drukiem przywiezionej Giedroycowi książki, pomagał odczytywać rękopis. Współpracownicy „Kultury” odwiedzali go codziennie. Andrzej Stawar, najwybitniejszy polski krytyk marksistowski, komunista, przyjechał do Giedroycia w roku 1961. Dusił się w atmosferze PRL-u, tego – jak go nazywał w rozmowach ze Stanisławem Vincenzem – „paszaliu stalinowsko-endeckiego”. Rok 1968: wydarzenia marcowe i agresja państw Układu Warszawskiego na Czechosłowację, potwierdził trafność tego określenia.



Zespół „Kultury” na przełomie lat 50. i 60. Od lewej: Henryk Giedroyc, Zofia Hertz, Jerzy Giedroyc i Zygmunt Hertz. „My ciągle jeszcze żyjemy życiem wojskowym – mówił Jerzy Giedroyc. – Jesteśmy właściwie wyizolowani.

Nasze życie jest więcej niż nietypowe. Można było stworzyć tego rodzaju kolchoz, gdzie nie ma żadnych godzin urzędowania i gdzie się właściwie urzęduje cały dzień, dlatego, że pracujemy, jak z Zosią czy z Józiem, już od 1943 roku.

To jest prawdopodobnie bardzo nieekonomiczne i gdyby pracę zorganizować w sposób racjonalny, to pewnie wystarczyłoby siedem czy osiem godzin dziennie i robiliby się całą robotę. Ale tą robotą trzeba żyć, to jest niezbędne”.

ZMIANA WARTY I ZMIANA TAKTYKI

Giedroyc wysoko ocenił *List otwarty do Partii* Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego, opracowany w roku 1965. Dwaj młodzi rewizjoniści żądając realnej władzy dla klasy robotniczej, głosili kryzys systemu i konieczność odnowy idei socjalizmu zakłamanego przez stalinizm. Poddawali radykalnej krytyce żyjącą z wyzysku biurokrację partyjną. Nowa rewolucja proletariacka – pisali – musi obalić tę pasożytniczą warstwę. Redaktor uważał, że przeprowadzona przez Kuronia i Modzelewskiego analiza systemu komunistycznego jest lepsza niż w słynnej książce Milovana Džilasa *Nowa klasa wyzyskiwaczy*.

Milovan Džilas. Giedroyc wydał dwie jego prace i komunikował się z nim przez emisariuszy.



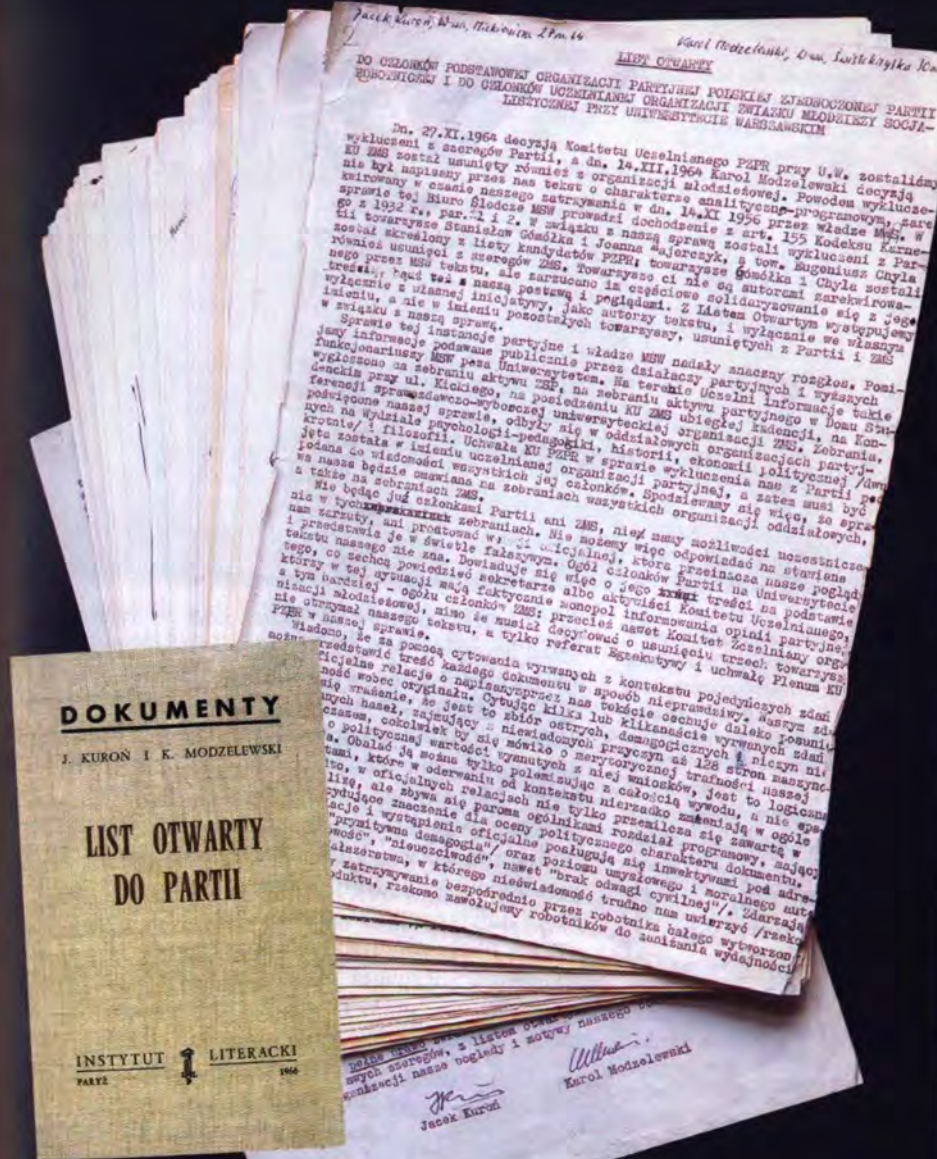


Jacek Kuroń i Karol Modzelewski. „Nad każdą ideą typu demokratycznego, liberalnego, ciężą świadomość kłeski – pisał w „Kulturze” krytyczny wobec rewizjonizmu Maciej Kozłowski – Kuroń i Modzelewski, na pewno najwięksi bohaterzy naszych czasów, zdobyli się na protest, bo czuli się komunistami”.

Gdy autorom wytoczono proces, Giedroyc przekazywał pieniądze na opłacenie adwokatów. Później pomagał uwięzionym, wysyłając paczki. Wydany przez Instytut List wzbudził wśród czytelników emigracyjnych wielkie zainteresowanie („poszło masę egzemplarzy”). Redaktor namówił też Jana Nowaka, by tekst czytany był w audycjach Wolnej Europy. List nie był z pewnością świadectwem radykalizmu. Miosroszewski pisał, że autorzy nie przekroczyli nawet rubikonu oddzielającego komunizm od socjalizmu demokratycznego. Problem polegał na tym, że była to jedyna tego rodzaju analiza opracowana przez środowiska nonkonformistyczne w kraju. Opozycja niemarksistowska – konkludował Londyńczyk – nie wyprodukowała niczego.

W połowie lat 60. Giedroyc dostrzegł, że program ewolucjonizmu nie przynosi spodziewanych efektów. W PZPR wzięły górę siły totalitarne, kojarzące stalinizm z nacjonalizmem, reformatorzy utracili wszelkie wpływy. Rewizjoniści byli izolowani lub – jak Kuroń i Modzelewski – siedzieli w więzieniu. Kontrolowane i zastraszone społeczeństwo niezdolne było do samoorganizacji. Pojedyncze inicjatywy, jak List 34, władza łatwo dusiła w niemal w zarodku, wykorzystując słabość i brak determinacji uczestników. Środowiska prawicowe, jak organizacja Ruch, pozostawały głęboko zakonspirowane. W roku 1963 Redaktor skłania się już do rewizji programu „Kultury”. „W pewnym sensie rewolucja bardziej się opłaciła Węgrom niż pokojowy Październik Polsce” – pisze do Miosroszewskiego. W połowie lat 60. porzuca ostatecznie receptę ewolucjonizmu. Sama taktyka jest kwestią drugorzędą, zależną od warunków i koniunktury. Należy stosować rozmaite metody. Istotne, by zawsze kierować się ku najważniejszemu celom – obaleniu komunizmu w Europie Środkowo-Wschodniej i ugruntowaniu tam demokracji.

Wiosną 1967 r. Giedroyc obserwuje wypadki na Uniwersytecie Warszawskim, sprawę dyscyplinarną Adama Michnika i towarzyszące jej ożywienie polityczne. Pragnie je podtrzymać, ale nie ma kon-



List otwarty do Partii Kuroń i Modzelewskiego wydany został w roku 1966.

Maszynopis Listu otwartego Kuroń i Modzelewskiego „kolportowany” był w siedmiu kopiach.

Marzec 1968 r. w Warszawie. Na budynku Wydziału Geografii UW (pałac Uruskich) hasło „Robotnicy z nami”. Takiego sojuszu zawsze domagała się „Kultura”. „Pisarze, inteligencja, studenci – wytwarzają drożdże postępu – pisał Mieroszewski. – Ale co komu z samych drożdży? Drożdże muszą być zaczynem procesu społecznego. W przeciwnym wypadku wietrzeją, nie spełniając żadnego pozytywnego zadania”.



taktu z grupą „komandosów”, choć dwoje z nich, Michnik i Barbara Toruńczyk, zawitało do Maisons-Laffitte kilka lat wcześniej. Wiąże duże nadzieje z fermentem wśród studentów i młodej inteligencji. Planuje akcję solidarnościową na Zachodzie. Poruszenie jednak okazuje się tym razem lokalne. Marazmowi i apatii polskich środowisk intelektualnych przeciwstawia Redaktor ożywienie polityczne w Związku Sowieckim, gdzie bezprawie piętnuje nie tylko Sołżenicyn, i skąd od dawna potajemnymi drogami docierają do „Kultury” rękopisy młodych pisarzy.

Rewolta studentów w Polsce i Praska Wiosna w 1968 r. nie zaskoczyły Giedroycia. „Jeżeli ostatnio kładę nacisk na rewolucję – pisał do Mieroszewskiego na kilka dni przed początkiem wydarzeń marcowych w Warszawie – to nie dlatego, że uważam to za idealne rozwiązanie [...], ale jedynie dlatego, że ta rewolucja nadchodzi”. Kontestujący stu-



Adam Michnik był najaktywniejszy w grupie studentów, których władze nazwały „komandosami”. Zjawiali się oni na oficjalnych zebraniach dyskusyjnych, zadawali odważne pytania i wypowiadali nieprawomyślne opinie. Brali udział w wydarzeniach Marca 1968 r. i byli wśród skazanych. Michnik dostał trzy lata więzienia.



denci zyskali jego całkowite poparcie, choć – jak wspomina – dziwiło go, że wciąż nie mogą się uwolnić od pewnych frazesów, jak ten o kierowniczej roli PZPR. „Kultura” opublikowała sprawozdanie z zebrania Związku Literatów Polskich i materiały polityczne, piętnowała kampanię antysemitką rozpetaną przez komunistów. Redaktor szukał na Zachodzie uniwersytetów gotowych zaprosić wyrzuconych z pracy naukowców.

Przywódcy ruchu studenckiego w Marcu czytali „Kulturę”, ale – jak się zdaje – niezbyt wnikliwie, bo nie wyciągnęli z tej lektury wszystkich wniosków. Ograniczając program, izolowali swój protest w społeczeństwie. Nie podjęli problemów społecznych, nie potrafili – choć powoływali się na doświadczenia Października – dotrzeć do środowisk robotniczych. Brak porozumienia między warstwami społecznymi stanie się przyczyną niepowodzenia strajków na Wybrzeżu w roku 1970. „Polacy – pisał Giedroyc do Leszka Kołakowskiego – ciągle myślą kategoriami politycznymi sformułowanymi po roku 1863. Trzeba wreszcie przetłumaczyć

Protest studentów wyższych uczelni i niektórych środowisk inteligencji polskiej był epilogiem ruchu rewizjonistycznego, nadziei na demokratyzację realnego socjalizmu i ożywienie doktryny marksistowskiej. Marzec 1968 dowiódł, że kto chce w Polsce cokolwiek zmienić, musi wziąć rozbrat z ideologią i partią komunistyczną. Władzom udało się izolować ogniska strajkowe i stłumić protest, protestującym nie udało się nawiązać kontaktu z innymi grupami społecznymi. Opozycji zabrakło jasno sprecyzowanego programu politycznego i konsekwencji działania.

Jedno jest pewne — jak dawniej akcja Ochrony w Rosji carskiej, jak dawne „Bieł Żidów” tylko bliżej związało postępowych Rosjan i Żydów, tak dziś polityka partii i Bezpieki w Polsce pobudzić musi nas wszystkich, Polaków i Żydów, do zachowania, do wzmocnienia naszego paktu przyjaźni i do wspólnej walki z Ciemnogrodem.

Idźcie CZAPSKI

« Hańba » czy wstyd ?

Kiedy Paweł Jasienica odczytał na walnym zebraniu oddziału warszawskiego Związku Literatów Polskich antysemicką ulotkę, rozdawaną na uniwersytecie warszawskim przez ludzi Moczara, zebrani pisarze chóralnie zakrzyknęli „Hańba!”. Podziwiam dzieło Jasienicy, podziwiam jego odwagę, reakcja zebranych podniosła mnie na duchu. Jak wytłumaczyć Jasienicy i jego słuchaczom uczucie zażenowania jakie mnie ogarnęło kiedy przeczytałem jego dalsze słowa: „Koledzy! ktoś dla siebie wiadomych celów usiłuje ściągnąć na nasz naród piętno antysemitów. Brak tolerancji odbił się już na sprawach Polski za czasów Voltaire’a, kiedy to podnoszono sprawę naszej nietolerancji religijnej. Wiem o tym dobrze, jako historyk. Nie nam dziś nie może przynieść większej szkody, jak wytworzenie w opinii świata przekonania, że jesteśmy narodem antysemitów”. („Długo nie milną oklaski i okrzyki” — czytam w sprawozdaniu).

Wiem, że Jasienica antysemityzm potępia. Ale przykro mi, że zamiast zastanowić się poważnie nad źródłem zła, zakłada z góry: a) że antysemityzm w Polsce nie ma; b) że chodzi o tajemniczy spisek mający na celu „skompromitowanie narodu”; c) że największym złem jest właśnie „skompromitacja” w oczach światowej opinii (nie może nim być antysemityzm — skoro go nie ma).

Obecny nawrót antysemityzmu w Polsce jest jedną z bolesniejszych spraw w naszej historii. Nie tylko dlatego, że w Polsce właśnie, na oczach Polaków, zginęli miliony Żydów zamordowanych przez hitlerowców. Nie tylko dlatego, że z trzech milionów Żydów pozostało w Polsce 30.000 niedobitków, którym w nor-

300 do 400 młodzieży-ochotników), ta oblawa z 1942 r. w Paryżu spęłała jednego dnia, w jedno miejsce 13.000 mężczyzn i kobiet przeznaczonych do obozów śmierci, włączając do nich, z deeryji Lavala, jeszcze dzieci, które rosłak niemiecki pominął. Nie wierzę by tych rozmiarów oblawa przeprowadzona być mogła w tamtych czasach równie „wzorowo” w sercu Warszawy wyłącznie rękami Polaków.

ma, że istnieje międzynarodowa «propaganda antypolska» szerzona przez Żydów. Antysemityzm — podkreślał Jelenki — jest złem bezwzględny [...] zagraża nie tylko Żydom, lecz wszystkim Polakom”. W tym samym numerze Giedroyc zamieścił artykuł Czapskiego poświęcony stosunkom



Giedroyc podjął problem antysemityzmu w Polsce w roku 1956, czyniąc go tematem ankiety „Kultura”.

polsko-żydowskim. „Spotykamy się coraz to we wszystkich krajach — pisał autor — ze zjawiskiem, które można by nazwać lustrzaną odbitką naszego rodzimego antysemityzmu — to namiętny antypolonizm pewnego odłamu społeczności żydowskiej. Wielu Żydów nie waha się Polski na każdym kroku szkalować”.



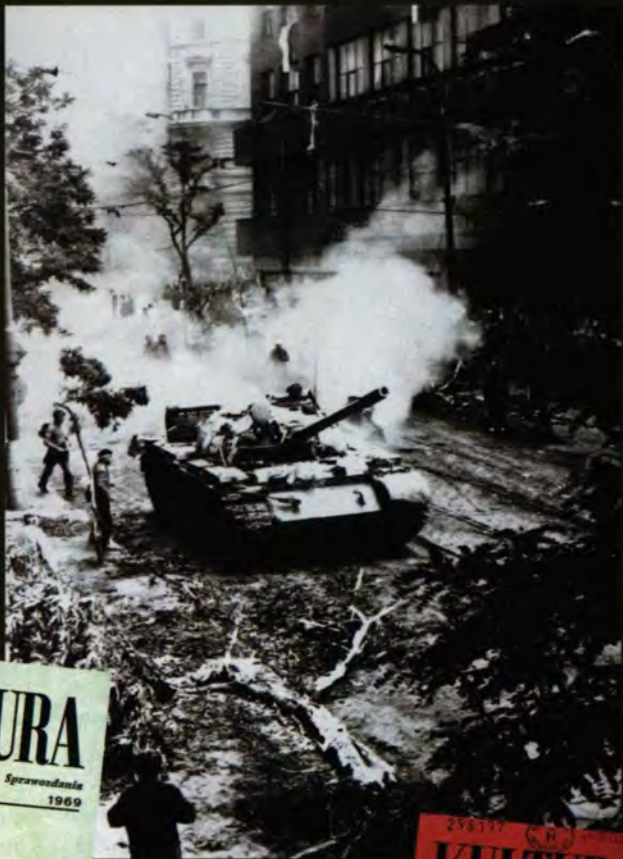
politykę polską na język polityczny epoki po drugiej wojnie światowej”.

Pogrom inteligencji w Polsce po wydarzeniach marcowych, interwencja wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji i klęska Praskiej Wiosny wyznaczają koniec ruchu rewizjonistycznego. Komunizm — jak to sformułował Leszek Kołakowski — przestał być problemem intelektualnym, pozostając sprawą władzy i represji. Zarówno w Czechosłowacji, jak i w Polsce opozycja roku 1968 nie powoływała się prawie na marksistowską czy komunistyczną frazeologię. Wystarczyły jej hasła demokratyczne, idee religijne czy tradycja narodowo-konserwatywna. Doktryna Breżniewa upoważniająca ZSSR i państwa bloku sowieckiego do interwencji zbrojnej w obronie ustroju kładła kres nadziejom na reformę systemu w jednym kraju. Te nowe fakty nie pozostawiały wątpliwości, że wcześniejsze porzucenie przez Giedroycia rachub na rewizjonizm i odstąpienie od programu ewolucjonizmu było słuszne. „Komunizm jest jak zaklinowany od wewnątrz mechanizm — pisał

Groteskową pointą roku 1968, roku pogromu studentów i inteligencji w Polsce, roku Wiosny Praskiej i interwencji militarnej państw komunistycznych w Czechosłowacji, był tryumfalny V Zjazd PZPR w listopadzie. Obecność Breżniewa podkreślała wasalny stosunek między państwami komunistycznymi a ZSSR.

„Czy my wrócimy kiedyś do kraju? — pytał Stempowski. — Myślę, że nie. Zbyt wiele tam napaskudzono” (list do Giedroycia z 19 stycznia 1969).

20 sierpnia 1968 r. w nocy granice Czechosłowacji przekroczyły wojska ZSSR, Polski, NRD, Węgier i Bułgarii. Spadochroniarze sowieccy wylądowali na praskim lotnisku i w ciągu kilku godzin zajęli strategiczne obiekty w mieście. W budynku KC KPCz został nazajutrz zatrzymany Aleksander Dubček wraz ze współpracownikami. Wywieziono ich samolotami do ZSSR. W całym kraju trwały masowe protesty i strajki ludności przeciw agresji.



Okladka specjalnego numeru „Kultury” w języku czeskim i słowackim z roku 1969

W specjalnym numerze „Kultury” w roku 1968 (nr 253) poświęconym Wiosnie Praskiej ukazały się między innymi listy otwarte Polaków protestujących przeciw agresji państw komunistycznych na Czechosłowację – pisarzy: Jerzego Andrzejewskiego, Sławomira Mrożka, Marii Paczowskiej, architekta Bohdana Paczowskiego i kompozytora Zygmunta Mysłowskiego.



w „Kulturze” na początku 1970 r. Zbigniew Byrski. – Nie ma już do niego żadnego klucza. Można go tylko rozbić uderzeniem młota”. Dotkliwe ciosy dosięgały komunizm już wcześniej. Giedroyc chciał zadać cios śmiertelny.

„Taternicy”, wywodzący się z ruchu marcowego, byli pierwszą grupą krajową, która nie tylko porozumiała się z Giedroyciem, ale chciała włączyć emigrację do działań opozycji demokratycznej w kraju. Jak pisze Andrzej Friszke – wyjazd na Zachód części uczestników ruchu studenckiego sprawił, że dystans nieufności dzielący kraj i emigrację zmniejszył się. „Taternicy” postanowili wykorzystać osłabienie kontroli na granicy polsko-czechosłowackiej i zorganizować stały przepływ tekstów i wydawnictw. Udało im się też pozyskać pomoc przyjaciół czeskich w Pradze. Inicjatorem i szefem akcji był Maciej Kozłowski. Swoje działania uzasadniał w artykułach publikowanych w „Kulturze” pod pseudonimem Jan Matis. Społeczeństwo, zamknięte w pułapce konformizmu i „małej stabilizacji”, musi zrozumieć własne położenie i znaleźć drogi wyjścia z dziejowego impasu, w jakim za sprawą komunizmu się znalazło. Do przebudzenia z letargu niezbędny jest krytyczny dialog. Rolę partnera może odegrać tylko „Kultura”. Cieszy się ona wśród inteligencji znacznym autorytetem, ale istnieją wciąż przeszkody zarówno tech-



Aleksander Solżenicyn (z lewej) i Heinrich Böll. Gdy Solżenicyn, wygnany w roku 1974 z ZSSR, znalazł się na Zachodzie, skontaktował się z Giedroyciem i zaprosił go wraz z Czapskim do Zurychu. Znal „Kulturę”. „Mielśmy we trójkę – wspomina Giedroyc – bardzo interesującą dyskusję o sprawach polskich. Spotkanie z nim było dla mnie ważnym przeżyciem i zapisało mi się mocno w pamięci”.



Jerzy Andrzejewski. Szkic Józefa Czapskiego z roku 1963. W 1969 r. Andrzejewski wydał w Bibliotece „Kultury” powieść *Apelacja*. Był to pierwszy utwór literacki pisarza krajowego opublikowany bez pseudonimu w pierwszym wydaniu w Instytucie Literackim.



Wydawnictwa Instytutu Literackiego przetranszowane przez Tatry. Wiosna 1969. w procesie „taterników” w imieniu PRL ferował

następujące wyroki: Maciej Szpakowski na trzy lata i cztery i pół roku więzienia, Jakub Karpiński na cztery lata, Maria Tworowska i Krzysztof Szymborski na

trzy i pół roku. Małgorzata Szpakowska na trzy lata więzienia. Książki „Kultury” na szczytach prezentuje Andrzej Mroz.



niczne, jak psychologiczne ograniczające zasięg oddziaływania pisma. Trzeba więc zaopatrywać „Kulturę” we wszelkie materiały krajowe, a kraj w wydawnictwa Instytutu Literackiego. W styczniu 1969 Kozłowski rozpoczął przerzut przez granicę dokumentów studenckiego Marca. Niebawem zostały one wydane w Bibliotece „Kultury”. W marcu 1969 r. przeniesiono do Polski przez Rysy w Tatrach kilkaset egzemplarzy książek. Dobra passa skończyła się jednak w maju, kiedy na granicy niemiecko-czechosłowackiej w samochodzie Kozłowskiego i Marii Tworowskiej celnicy odkryli 150 z ponad tysiąca [!] wiezionych z Paryża książek. Policja czechosłowacka zatrzymała Polaków i przekazała ich Służbie Bezpieczeństwa. U Marii Tworowskiej znaleziono notatkę Giedroycia, na której zapisał szczególnie interesujące go w kontaktach z krajem sprawy. Bezpieka usiłowała przedstawić tekst jako dokument szpiegowski. Po wielomiesięcznym śledztwie pięcioro „taterników” skazano na kary kilkuletniego więzienia.

Przemyslenie doświadczeń ruchów politycznych w Europie Wschodniej u schyłku lat 60. oraz dyskusje z byłymi rewizjonistami, którzy niedawno

Krzysztof Pomian, Jerzy Giedroyc i ksiądz Zenon Modzelewski na wieczorze w ośrodku księży pallotynów w Paryżu (grudzień 1991). Krzysztof Pomian, historyk i filozof. Usunięty z powodów politycznych z Uniwersytetu Warszawskiego w roku 1968, emigrował do Francji w 1973 r. Wkrótce nawiązał współpracę z „Kulturą”. Obecnie jest profesorem we francuskim Narodowym Ośrodku Badań Naukowych (CNRS/CRH).

Wojciech Skalmowski, orientalista, profesor uniwersytetu w Lowanium (Belgia). Dla „Kultury” pisywał teksty krytycznoliterackie jako Maciej Broński. Zebrane zostały w tomie *Teksty i preteksty* (1981).



Leopold Unger od roku 1970 ogłasza swoje korespondencje z całego świata i komentarze w „Kulturze” jako Brukselczyk. Pracuje w wychodzącym w Brukseli dzienniku „Le Soir”, gdzie jest komentatorem polityki międzynarodowej. „Moje doświadczenie nauczyło mnie – napisał we wstępie do zbioru swych tekstów z „Kultury” – że istnieje tylko jeden prawdziwy podział na świecie: za czy przeciw wolności, za czy przeciw totalitaryzmowi. Reszta to folklor” (*Orzel i reszta. Widziane z Brukseli*).



Giedroyc i Michał Heller, który prowadził od 1969 r. w „Kulturze” stałą rubrykę *W sowieckiej prasie* (od 1992 – *Notatki rosyjskie*). „Pan Michał – wspominał go Giedroyc – był jednym z niewielu moich przyjaciół. Dwadzieścia siedem lat nieustannych dyskusji toczonych w jego paryskim mieszkanku zawalonym książkami czy w Maisons-Laffitte, poznawanie u niego dziesiątków ciekawych Rosjan, nie tylko z emigracji, złożyło się w dużym stopniu na ukierunkowanie naszego stosunku do spraw wschodnich” (1997).



opuścili Polskę, owocowały ważnymi wnioskami. Jak zauważył Janusz Korrek, postrewizjoniści dystansowali się wobec podnoszonej przez „Kulturę” idei niepodległościowej, gdyż państwo nie było dla nich wartością. Przeciwwstawiali je też chętnie idei wyzwolenia społeczeństwa i jednostki. Państwo było czymś podrzędnym wobec sprawiedliwej zasady życia społecznego. Giedroyc natomiast nie wyobrażał sobie demokracji bez suwerennego państwa, które uważał za gwaranta ładu demokratycznego. Według postrewizjonistów w każdym państwie tkwił zarodek tyranii. Dlatego – jak sądzili – najważniejsza walka przeciw totalitaryzmowi toczy się nie na terenie polityki, lecz w kulturze i w nauce. To one bowiem kreują wartości, które są podstawowym spoiwem więzi społecznej, a więc i tożsamości narodowej odwołującej się do wzorów uniwersalnych. Najpierw – pisał Leszek Kołakowski – społeczeństwo musi się dopracować świadomości demokratycznej, nauczyć tolerancji, by po upadku totalitaryzmu sowieckiego nie przyszedł totalitaryzm rodzimy. Jednak poglądy środowisk postrewizjonistycznych w kraju i na emigracji szybko ewoluowały i w roku 1975 możliwe stało się porozumienie. „Wolno nam przyjąć – pisał Kołakowski w numerze czerwcowym „Kultury” – że nie ma dziś różnicy między sprawą robotniczą i inteligentką, a podobnie nie ma różnicy między sprawą narodową i obywatelskiej swobody. [...] Tu i teraz zbiegają się te roszczenia w jedno”. Zawarte przymierze ideowe stało się ważnym impul-



Sławomir Mrożek pierwszą książkę opublikował w Instytucie Literackim w roku 1970. W „Kulturze” ukazują się jego teksty literackie i publicystyczne.

Wolno nam przyjąć – pisał Kołakowski w numerze czerwcowym „Kultury” – że nie ma dziś różnicy między sprawą robotniczą i inteligentką, a podobnie nie ma różnicy między sprawą narodową i obywatelskiej swobody. [...] Tu i teraz zbiegają się te roszczenia w jedno”. Zawarte przymierze ideowe stało się ważnym impul-



Marek Nowakowski w „Kulturze” zaczął publikować pod pseudonimem Seweryn Kwarc w roku 1969.

Zbiór opowiadań *Raport o stanie wojennym* ukazał się w Instytucie Literackim w 1982 r. Niebawem wyszły następne tomy prozy współczesnej.

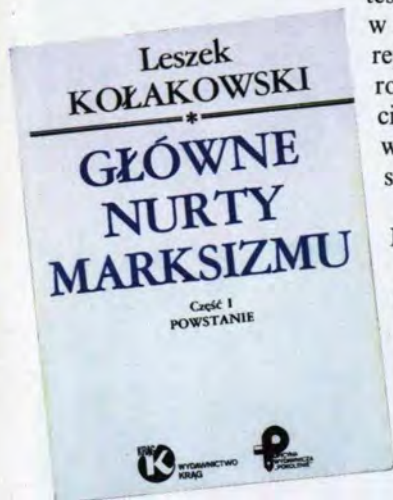
sem rozwoju ruchu opozycyjnego w kraju. Na protesty robotnicze w Radomiu i w Ursusie w czerwcu 1976 r. władza znów odpowiedziała represjami i prześladowaniami. Na pomoc ofiarom pośpieszyli inteligenci skupieni w Komitecie Obrony Robotników (KOR). Wkrótce powstały również inne opozycyjne ugrupowania społeczne i polityczne.

REALIŚCI Z WYOBRAŹNIĄ

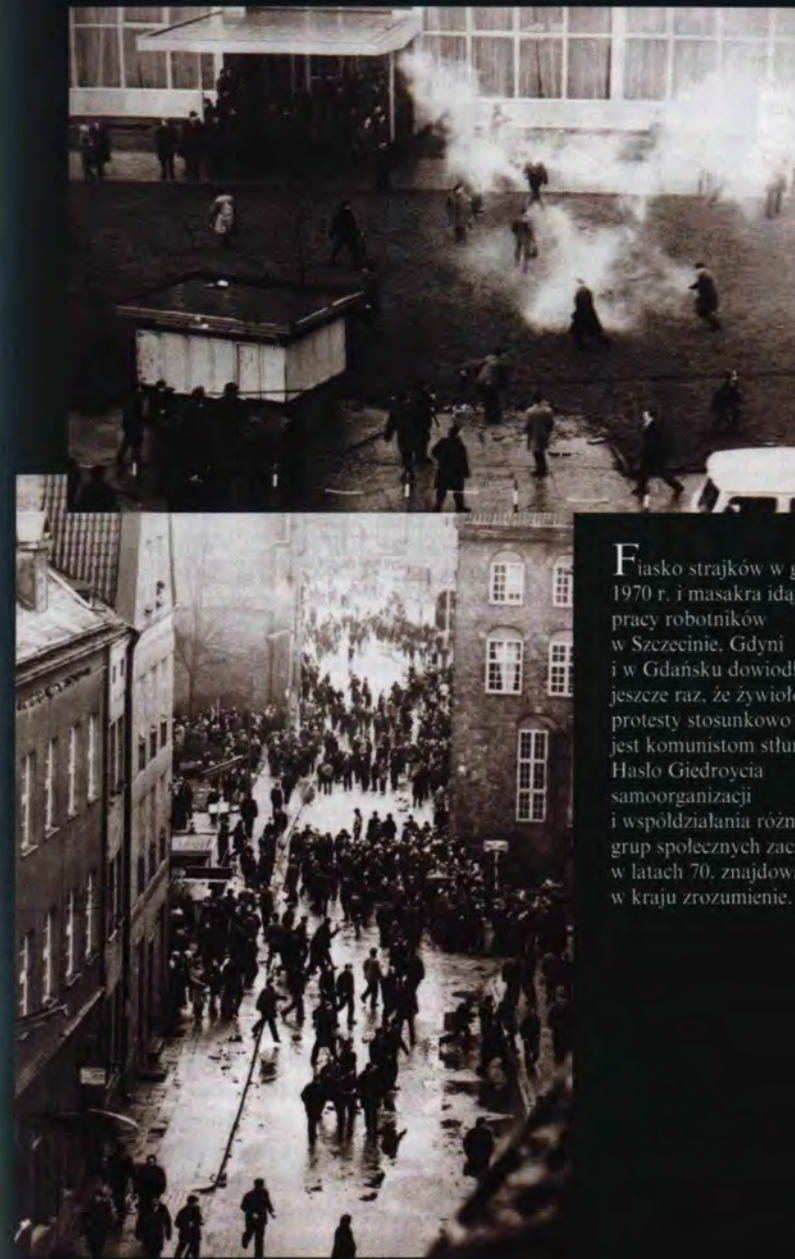
W roku 1969 zmarli wybitni autorzy „Kultury”: Witold Gombrowicz, Jerzy Stempowski. W czerwcu 1976 odszedł Juliusz Mieroszowski. Ale jednocześnie przybywali nowi współpracownicy. Obok Leszka Kołakowskiego i Krzysztofa Pomiana – Wojciech Skalmowski (drukujący pod pseudonimem Maciej Broński), Michał Heller (jako Adam

Kruczek pisujący regularnie przegląd prasy sowieckiej), Leopold Unger (publikujący na tematy polskie i międzynarodowe jako Brukselczyk), kronikę niemiecką redagował Andrzej Chilecki, a po nim, w latach 90., Andrzej Stach. Swoje utwory dramatyczne, felietony i publicystykę zamieszczał w „Kulturze” Sławomir Mrozek.

W połowie lat 70. Giedroyc przewidywał wybuch niezadowolenia społecznego w Polsce. Jego przebieg i następstwa – twierdził – będą poważniejsze niż w Grudniu, bo Partia utraciła już resztki zaufania. Leszek Kołakowski, z którym Redaktor omawiał w listach te kwestie, przestrzegał, że skutki nowego Grudnia mogą być katastrofalne i odwoził swego korespondenta od prób inspirowania buntu. Giedroyc jednak wiedział, że wydarzenia na Wybrzeżu 1970 r. przez swą masowość i samorzutne organizowanie się robotników otworzyły nowy rozdział w historii Polski. Konflikt społeczeństwa z komunistami musi więc przybierać coraz ostrzejsze formy. Redaktor przekonywał, by następnym razem inteligencja wystąpiła wspólnie z robotnikami. Kuroniowi i Wiktorowi Woroszyłskiemu za-



Trzy tomy fundamentalnych *Głównych nurtów marksizmu* Kołakowskiego wydanych w latach 1976–1979 zostały w krótkim czasie przełożone na wiele języków. W Polsce należały do ważnych lektur młodej inteligencji niepodległościowej. Ukazywały się liczne przedruki poza cenzurą. „Tak to Prometeusz – konkludował filozof – budzi się ze snu o potęgę jako kafkowski Grzegorz Samsa”.



Fiasko strajków w grudniu 1970 r. i masakra idących do pracy robotników w Szczecinie, Gdyni i w Gdańsku dowiodły jeszcze raz, że żywiołowe protesty stosunkowo łatwo jest komunistom stłumić. Hasło Giedroycia samoorganizacji i współdziałania różnych grup społecznych zaczęło w latach 70. znajdować w kraju zrozumienie.

Pieniądże dla poszczególnych ugrupowań opozycyjnych zbierano na oddzielnych kontaktach. „Kultura” – pisał Giedroyc w roku 1977 – nie zamierza angażować się jednostronnie w pomoc dla jednej z wymienionych grup, lecz chce współdziałać ze wszystkimi organizacjami, które stoją na stanowisku niepodległości, demokracji, oporu antytotarytarnego i walki z sowietyzacją”.

Czesław Bielecki, architekt, polityk i publicysta. W „Kulturze” publikował od roku 1979 pod pseudonimem Maciej Poleski. W stanie wojennym zorganizował konspiracyjną oficynę CDN, której nakładem ukazało się wiele książek z Biblioteki „Kultury”.



DALSZY CIĄG WPŁAT 159

(Dalszy ciąg Wpłat na str. 2-giej)

WPŁATY NA KSS „KOR”

Bezimienie z USA	F. 1.050,00
Bezimienie z Paryża dla uczczenia pamięci Romana Jurysia	F. 100,00
Bezimienie z USA	F. 98,50
Julia Jurys, Paryż — w pierwszą rocznicę śmierci mojego Ojca Romana Jurysia	F. 200,00
Młodzi z Schaumburg, Ill. (USA)	F. 70,00
Palsey Kombatanes w Chicago, Ill. (USA)	F. 554,00
N.N., Rivervale (Australia)	F. 275,00

WPŁATY NA ROPCJO

I. J. Adiel-Cabowickowski, Lethbridge, Alta (Kanada) — dla Rady Sygnatariuszy Ruchu Oporu	F. 210,00
Władysław Demicki nadał wpłaty: A. J. Cieśliński — \$A. 30,00; H. Kamiński — \$A. 25,00; J. Gardzielewska, Z.Z., W. Piesiewicz, B. Ptasek i Bezimienie po \$A. 10,00; H. Z. Samocwice — \$A. 50,00; J.J., J. Piotrowski po \$A. 20,00; L. Buzaszk, F. Fodorowicz, S.L. i J.J. po \$A. 5,00. Razem \$A. 215,00 dla Rady Funduszu Praw Cabowicka	F. 995,66
W. Eymond, Sydney	F. 45,40
Zebrałe w Polskim Klubie w Moss, Norwegia na Radę Sygnatariuszy Ruchu Oporu	F. 517,00
Wiadomości Polskie w Sydney nadały na Radę Funduszu Praw Cabowicka \$A. 24,00 zebrałe w Kole Lotników: E. Grochowski — \$A. 20,00, B. Korporowski — \$A. 10,00 oraz H. Wesolowski, H. Zbarski po \$A. 2,00	F. 156,40

WPŁATY NA PPN

Koło Polskie w Pretorii (Afryka Południowa)	F. 250,00
---	-----------

Ottawski Komitet Pomocy Ofiarom Represji w PRL (Kanada) — dla uczczenia pamięci Konrada Namiesnińskiego „za miast kwiatów” F. 1.943,47 — z czego na:	
KSS „KOR”	F. 647,82
ROPCJO	F. 647,82
P.P.N.	F. 647,83

(Dalszy ciąg Wpłat na str. 160)

proponował napisanie adresowanej do robotników broszury, która by zawierała zarys programu i katalog rewindykacji takich praw jak wolność stowarzyszeń, prawo do strajku, wolne i tajne wybory do związków zawodowych. Podnosił potrzebę apelu do inteligencji obligującego do współdziałania z robotnikami.

Najważniejszymi publicystami „Kultury” byli w drugiej połowie lat 70. autorzy z kraju: Stefan Kisielewski (Kisiel), Zdzisław Najder, używający na łamach pisma pseudoni-

mu Socjusz, i Czesław Bielecki, pisujący pod pseudonimem Maciej Poleski. Powstanie w kraju kilku ugrupowań opozycyjnych, coraz liczniejszych pism i oficyn wydawniczych sprzyjało pluralizmowi, ożywieniu wielu środowisk i regionów Polski. Pojawiły się też polemiki wokół programów. W nowej sytuacji „Kultura” wyznaczyła sobie podwójną rolę: mediatora dbającego o poziom dyskusji i wzajemne zrozumienie argumentów, oraz mentora czuwającego, by w ferworze sporów nie zagubiły się sprawy najważniejsze. Po pierwsze więc polemizowano z tezami Kisielela, który z programu opozycji wykreślał hasło suwerenności Polski. Zawsze będziemy sąsiadować z Niemcami i Rosją – przekonywał – więc musimy się zdecydować na jednego wroga i jednego przyjaciela. Tym drugim musi być Rosja, bo gwarantuje nam granicę zachodnią. Nawet ewolucja, ewentualnie upadek komunizmu nie zmienia proporcji sił. W tej mierze możemy zrobić jedno: próbować się dogadać z Moskwą ponad głowami polskich komunistów, by w zamian za zgodę na utworzenie autentycznego przedstawicielstwa narodu ofiarować wieczny sojusz. Miraż niepodległości odwołuje Polaków od konkretnych zadań: obrony tożsamości narodowej, porządkowania gospodarki, odbudowy moralności społecznej. Z poglądami Kisielela, mającego w kraju niemało zwolenników, polemizował Giedroyc, powtarzając *credo* polityczne „Kultury”: świat współczesny nie jest geopolityczną skamieliną, graniczymy wprawdzie ze Związkiem Sowieckim, ale naszymi sąsiadami są Ukraińcy, Litwini, Białorusini, musimy więc brać pod uwagę również ten czynnik, bo na pewno nie zawsze będzie on uspiiony. Dziś nie wolno nam rezygnować z niczego, a więc i z przyszłej suwerenności. W sukurs Redaktoro-



Zdzisław Najder, historyk literatury, conradysta, działacz polityczny. W latach 1975–1982 publikował w „Kulturze” teksty publicystyczne, zwykle pod pseudonimem Socjusz.

Stefan Kisielewski



Jakub Karpiński (pierwszy od lewej), socjolog i politolog. W 1968 r. uczestnik strajków studenckich. Pod pseudonimem Marek Tarniewski opublikował w Instytucie Literackim kilka książek analizujących konflikty między władzą a społeczeństwem w PRL. W procesie „taterników” skazany na cztery lata więzienia. „Wśród rozmaitych środków oddziaływania na ludzi – mówił w czasie rozprawy – można wyróżnić słowo i żelazo, perswazję i siłę. Przeciwwstawienie wzajemnych środków odegrało w historii ludzkości niemałą rolę. Słowo niejedną raz chciano wypalić żelazem, wyplenić mieczem albo otoczyć kratami”. (Prokurator Górski przerywa oskarżonemu: „To nie dotyczy tematu!”.)



wi pośpieszył Socjusz. Nie wolno – głosił – „niczego naszym przymusowym hegemonom obiecywać ani oferować”. Nie wykluczając z góry przymierza niepodległej Polski jutra z Rosją, dziś nie powinniśmy takiej propozycji wysuwać, bo stawia nas to w pozycji proszalnej, nawet żebrackiej. Ofertę musi przedstawić druga strona. Dziś musimy podnieść naszą własną wartość, potencjał gospodarczy, poczucie narodowej godności, gotowość do poświęceń. „Przygotowujmy – pisał Redaktor – kadre realistów, a nie fantastów, ale realistów z wyobraźnią”. W polemice tej spotkali się ludzie reprezentujący dwa style myślenia: Kisielewski żył wciąż w cieniu Jałty i klęski powstania warszawskiego, Socjusz zaś wyszedł ze szkoły politycznej Giedroycia i Mieroszewskiego.

Socjusz wskazywał również relikty myślenia rewizjonistycznego w nowych programach opozycyjnych. Polemizował z niektórymi tezami zawartymi w *Zasadach ideowych* Jacka Kuronia, przestrzegając przed wiązaniem się opozycji z jakąkolwiek frakcją PZPR, nawet tą, która gotowa byłaby realizować żądania społeczne. Nie należy postulować zmian personalnych ani zadowalać się nimi, gdyż przyczyną upadku kraju jest nie taka czy inna klika lub ekipa partyjna, lecz system. Trzeba żądać zmian strukturalnych.

W programowym artykule *Ile jest dróg?* z roku 1978 Socjusz rozróżniał dwie płaszczyzny aktywności opozycyjnej: sferę pryncypiów i ideałów oraz sferę działania konkretnego, pracy organicznej. Pierwsza nie znosi ustępstw i połowiczności, w drugiej nie wolno lekceważyć zadań codziennych, celów pośrednich. Wolność jest niepodzielna, a suwerenność ograniczona nie jest wcale suwerennością



– powiada Socjusz – ale ta wiedza nie może prowadzić do bezczynności. Rzetelna praca organiczna jest szkołą kształcąca ludzi, którzy upomną się o demokrację i wywalczą niepodległość. Dziś opozycja jest wciąż nieliczna i izolowana. Można to zmienić tylko w jeden sposób: przekonując ludzi, że prawdziwą przyczyną niedoli dnia powszedniego, przyczyną naszego ubóstwa i poniżenia jest brak suwerenności narodowej, pogodzenie się z rządami ludzi niegodnych, bierność polityczna. Najskuteczniej zaś przekonują słowa i czyny ludzi walczących z krzywdą, kłamstwem, bezprawiem, marnotrawstwem.

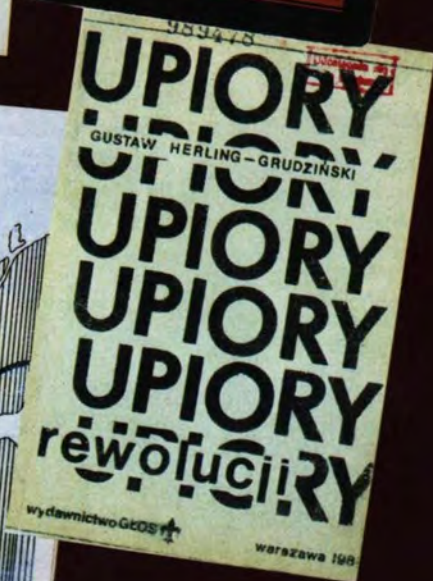
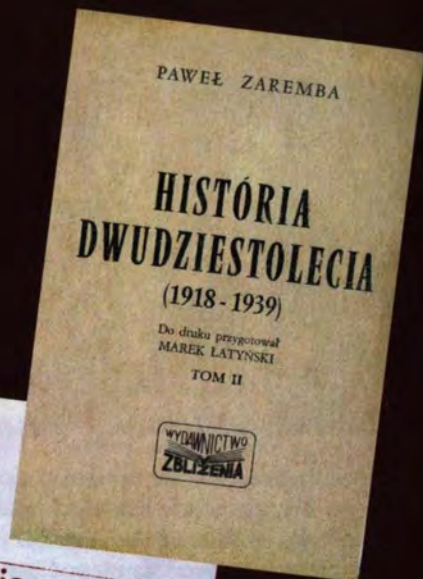
SOLIDARNOŚĆ

Strajkowy sierpień 1980 r. zdawał się toczyć wedle scenariusza politycznego Giedroycia. Przygotowany został przez opozycję obywatelską skupiającą inteligentów i robotników, zróżnicowaną ideowo, bo składającą się i z liberalno-lewicowego Komitetu Samoobrony Społecznej KOR, i z Ruchu Młodej Polski, nawiązującego do tradycji narodowych. Strajkujący ograniczyli protest do terenu swego zakładu pracy, uniemożliwiając prowokacje i bezpośrednie ataki sił bezpieczeństwa. Swój stosunek do władz komunistycznych wyrażali nie w podpalaniu komitetów PZPR, lecz w formuło-

Spotkanie przedstawicieli KSS KOR i czechosłowackiej *Karty 77* na granicy państwa w lecie 1977. Od lewej: Jan Lityński, Jacek Kuroń, Adam Michnik. „Grunt pod «Solidarność» – mówi Giedroyc – przygotował KOR wraz z wszystkimi tymi młodymi ludźmi, którzy działali w Gdańsku”.

Leszek Szaruga, poeta i krytyk. Pierwszy tekst opublikował w „Kulturze” w roku 1976. Obecnie prowadzi dział poetycki pisma.





Zestawiona przez Mirosława Adama Supruniuka bibliografia przedruków wydawnictw Instytutu Literackiego przez niezależne oficyny wydawnicze w kraju w latach 1977-1990 liczy prawie 1100 pozycji. Bez „Kultury” i jej Biblioteki rozkwit niezależnego ruchu wydawniczego w Polsce byłby niemożliwy. Te książki budziły z letargu, zmuszały do myślenia, pobudzały do sprzeciwu. „Uważam – mówił Giedroyc w roku 1978 – że największym osiągnięciem «Kultury» jest to wszystko, co dzięki wydawanym przez nią książkom i «Zeszytom Historycznym» stało się w kraju jednym z czynników krystalizacji narodowego, politycznego i kulturalnego ruchu opozycyjnego”.

Umowa między Instytutem Literackim a Niezależną Oficyną Wydawniczą (NOWą), została zawarta 18 października 1981 r. na Targach we Frankfurcie. Podpisanie umowy było formalnością, bo NOWa publikowała książki „Kultury” już od 1977 r.



waniu konkretnych żądań, w większej zresztą mierze społecznych i ekonomicznych niż politycznych. Nic dziwnego, że Giedroyc określił zwycięstwo strajkujących jako moment przełomowy w nowoczesnej historii Polski. Doradzał konsekwencję, a jednocześnie umiarkowanie i powściągliwość w żądaniach. Nowe niezależne związki muszą działać w ramach ustroju. Giedroyc odsuwał historyczne zapowiedzi straszące interwencją sowiecką. ZSSR, uwikłany już w wojnę w Afganistanie, ma zbyt wiele do stracenia, by decydować się na kolejną agresję w środku Europy. Umiejętna i roztropna taktyka opozycji łatwo odwróci groźbę inwazji.

Zygmunt Hertz zmarł w roku 1979. „Był – mówi Giedroyc – naszym ministrem do spraw Polaków. Załatwiał zaproszenia i stypendia. Spotykał się i utrzymywał kontakty towarzyskie. Opiekował się Hłaską, Polańskim i mnóstwem innych osób, które przewinęły się przez nasz dom. Jego dziełem była też nasza przyjaźń z księdzem Sadzikiem i pallotynami” (na zdjęciu obraz Józefa Czapskiego *Zygmunt Hertz bawiący się z psem*).



Jacek Bierezin był pierwszym z poetów Nowej Fali, który publikował w „Kulturze” i wydał w Instytucie Literackim swoją książkę poetycką. W roku 1974 wydał tom *Wam*. Pokolenie młodych pisarzy nie chciało już układać się z peerelowską cenzurą.



Ryszard Krynicki, poeta i wydawca. W roku 1978 opublikował w Instytucie Literackim tom poetycki *Nasze życie roślinie*.

Stanisław Barańczak, poeta, eseista, tłumacz, historyk literatury. W roku 1977 ukazała się w Instytucie Literackim książka *Ja wiem, że to niesłuszne*. Wiersze z lat 1975–1976, a w dwa lata później tom esejów i szkiców krytycznoliterackich *Etyka i poetyka*.



Adam Zagajewski i Józef Czapski. Saily 1986. Zagajewski, poeta i eseista, wydał u Giedroycia *Odę do wielości* (1983).

Dla zachodnich rządów, dla zdumionej i przestraszonych wydarzeniami w Polsce opinii publicznej zachował pełne rezerwy słowa: „Od Zachodu nie oczekujemy podziwu i poklasku, do niczego nam to niepotrzebne, przeciwnie – wywołuje mdłości i upiory «natchnienia świata». Oczekujemy od niego natomiast konkretnej wytrwałej, rozumnej pomocy i solidarności”.

Komentarze Redakcji i główne teksty „Kultury” w okresie siedemnastu miesięcy „Solidarności” tchną spokojem i rozważą. Temperatura komentarzy natomiast wzrasta, gdy mowa o stanie polskiej gospodarki. W lecie 1981 r. w rubryce *Observatorium*, wyrażającej poglądy Redakcji, sformułowana zostaje teza, że zdobycze polityczne „Solidarności” może pogrzebać katastrofa ekonomiczna. Dlatego równie ważne jak jedność Związku jest uświadomienie Polakom konieczności wyrzeczeń i sprawdzanie, czy nie idą one na marne. Mówi się też o złym stanie rolnictwa wymagającego dużych nakładów i ochronie najlepiej rozwiniętych gałęzi gospodarki. Powinny być one jak najszybciej sprywatyzowane (autor

używa słowa „uprzywątlenie”). „Kultura” więc domaga się reformy socjalistycznej gospodarki przez powierzenie jej prywatnym właścicielom. Stanowisku Redakcji wtórował Stefan Kisielewski formułując jesienią 1981 r. „jedyne możliwe hasło”: odejście od socjalizmu i powrót, jeżeli nie do kapitalizmu, to na początek do indywidualnej gospodarki rynkowej.



Lech Wałęsa, przywódca strajku w Stoczni Gdańskiej, sygnatariusz porozumień sierpniowych z władzami, przewodniczący NSZZ „Solidarność”.

O stosunku do Rosji pisano bez emocji. Po czerwcowym liście KC KPZS do KC PZPR o zagrożeniu niepodległości Polski przez sytuację wewnętrzną w *Observatorium* jasno zostały sformułowane warunki ułożenia stosunków polsko-rosyjskich. Aluzyjnemu i pokrętnemu stylowi ultimatum Moskwy Giedroyc przeciwstawił jednoznaczne tezy o jawności, równouprawnieniu, prawdzie o przeszłości – zbrodni katyńskiej, powstaniu warszawskim, losie Polaków w ZSSR. Po marcowej prowokacji w Bydgoszczy Socjusz spokojnie przekonywał, że kompromis pozwalający Związkowi dalej pracować jest lepszy niż konflikty i próby sił. Zachęcał do roztropnej determinacji: „Trzeba iść naprzód, bo lepszej drogi nie ma. Interwencja nastąpić może równie dobrze dlatego, że nas będą widzieli jako słabych, jak i dlatego, że się wydamy zbyt zuchwali”.

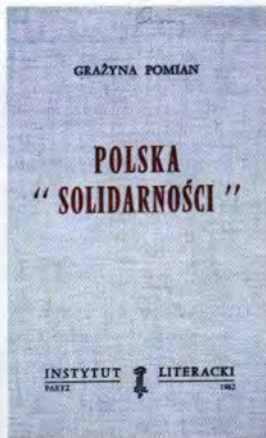
13 GRUDNIA 1981

Stan wojenny określił Giedroyc jako „zamach partyjnej soldateski” dokonany „za zgodą i zachętą Moskwy”. Stanowisko „Kultury” było jednoznaczne: narzucając Polsce stan wojenny komuniści polscy wykluczyli się sami ze wspólnoty narodowej: „Cios, jaki na nas spadł 13 grudnia 1981 – pisał Krzysztof Pomian – daje się porównać tylko z najazdem hitlerowskim albo z wyczynami NKWD w latach 1944–1945”. System wprowadzany przez Jaruzelskiego nazwał autor sowietofaszystem. „Kultura” zawsze odrzucała tezy propagandy dającej aluzyjnie do zrozumienia, że stan wojenny pozwolił uniknąć zbrojnej interwencji sowieckiej. Herling-Grudziński określił tę teorię „mniejszego zła” jako szantaż prowadzący do paraliżu. Dla Moskwy największym i niewybaczal-



Redaktor powiada: „«Solidarność» była zrywem o ogromnym znaczeniu, nie waham się powiedzieć – o znaczeniu światowym. Problematyka socjalna była wtedy w ślepych zaułku i wszystkim, od związków zawodowych na Zachodzie aż do Ameryki Południowej. «Solidarność» wydawała się jakimś nowym światłem” (*Autobiografia*).

Grażyna Pomian ułożyła antologię reportaży, wspomnień, wywiadów z prasy krajowej ilustrujących ruch społeczny „Solidarność” w latach 1980–1981 i jego genezę.



Kazimierz Orłoś opublikował bez pseudonimu w Instytucie Literackim w roku 1973 powieść współczesną *Cudowna melina*. Książka stała się jednym z bestsellerów lat 70. i osiągnęła nakład około 3000 egzemplarzy.



nym błędem „Solidarności” było samo jej powstanie.

W napisanym 19 grudnia 1981 r. komentarzu Redaktora brak tak typowej dla ówczesnej publicystyki konspiracyjnej emocjonalnej frazeologii. Sygnalizuje to już aforyzm Piłsudskiego służący jako motto artykułu: „Polacy chcą niepodległości, lecz pragnęliby, aby ta niepodległość kosztowała dwa grosze i dwie krople krwi – a niepodległość jest dobrem nie tylko cennym, lecz i bardzo kosztownym”. Giedroyc nie daje

się też zwiść łatwej nadziei. Z dostępnych danych wnioskuje, że pucz Jaruzelskiego będzie skuteczny, „Solidarność” musi więc wypracować taktykę adekwatną do nowych okoliczności. Związek – powiada Giedroyc – był nieprzygotowany organizacyjnie i psychologicznie na agresję i na ryzyko ofiar śmiertelnych. Nieprzygotowanie to wynikało nie tylko z jego pokojowego etosu, lecz również z krótkowzrocznego ograniczenia repertuaru met-

od walki politycznej. „Jeżeli chce się uniknąć rzezi bezbronnych – trzeba być gotowym do odpowiedzenia przemocą na przemoc”. Giedroyc nie namawia do straceniowych gestów, przypomina tylko podstawową zasadę: kto waży się na walkę z bezwzględny przeciwnikiem, nie może liczyć na jego humanitaryzm czy dobrą wolę. Działalność polityczna – przekonuje Redaktor – nie znosi próżni i improwizacji. Trzeba wiedzieć, że zaniedbania i błędy zostaną natychmiast wykorzystane przez wroga, który obróci je w swoje zwycięstwo. Dwa grosze i dwie krople krwi, o których mówi Piłsudski, to w sytuacji „Solidarności” gotowość przywódców do ofiar, odwaga cywilna członków Związku i systema-

tyczna praca organizacyjna na wszystkich szczeblach ruchu. Aforyzm Piłsudskiego Giedroyc będzie w latach 80. przywoływał jeszcze kilkakrotnie.

W pierwszych miesiącach stanu wojennego „Kultura” starała się więc zaproponować rozbitej represjami opozycji krajowej nie tylko diagnozę sytuacji, lecz i program. Najważniejsze zadania stojące przed społeczeństwem starał się sformułować Socjusz w artykule *Przy zasadach stójmy*. Na pierwszym miejscu autor postawił konieczność ocalenia idei „Solidarności”, a także tych wartości moralnych i politycznych, które pozwolą Polsce w przyszłości odzyskać podmiotowość. Uwydatnienie etycznego wymiaru sytuacji polskiej i imperatywu wierności etosowi Sierpnia było odpowiedzią na propagandę reżymu szkalującą Związek i jego przywódców. Pomagało stawiać opór i budować struktury podziemne. Na początku 1982 r. Redaktor odrzucił felieton Kisiela *Bić się czy rozmawiać* opowiadającego się za szukaniem porozumienia z Jaruzelskim. „Kultura” wielokrotnie podkreślała, że ponawiane przez podziemną Tymczasową Komisję Koordynacyjną „Solidarności” apele do władz o dialog nie spotkają się nigdy z odzewem. Nadzieje na kompromis są płonne, bo z istoty swojej władza ta – wbrew swym deklaracjom – do kompromisu jest niezdolna. Dialog ma sens, gdy jest jakaś płaszczyzna porozumienia i szansa na obojętne korzyści. Taktyka władzy potwierdzała opinię Giedroycia. W połowie 1983 r. w rubryce *Obserwatorium* ukazał się list otwarty Wiktora Woroszyńskiego do wicepremiera Mieczysława Rakowskiego. W dniu, w którym umarł zaka-



„Ani słowa. Prócz daty ani słowa” – zanotował w *Dzienniku pisanym nocą* pod datą 13 grudnia 1981 r. Gustaw Herling-Grudziński.

Zbigniew Herbert przejechał do „Kultury” w drugiej połowie lat 50. „Początki naszej znajomości były trudne – wspomina Redaktor. – Później to się zmieniło”. W roku 1983 wydał w Instytucie Literackim tom poetycki *Raport z obłąkanego miasta*.



Konstanty Jeleński umarł w roku 1987. „On, artysta bez Damoklesowego miecza ambicji, człowiek żyjący chwilą – pisze Wojciech Karpiński – kpiący w słowach z obowiązków, urzędów, godności, stał się jednoosobową instytucją o jakże szerokim zakresie działania. [...] Załatwiał z zupełną bezinteresownością stypendia, pomagał w znalezieniu wydawców. Dlaczego? Bo tak chciał. Myślę, że grał w nim, wpisany w geny i w wychowanie, nakaz służby”.



towany przez milicjantów maturzysta z warszawskiego liceum Grzegorz Przymyk, 14 maja 1983 r., Rakowski po raz kolejny deklarował „politykę otwarcia”. Woroszyński pytał, co premier zrobi, aby mordercy zostali ukarani.

W roku 1983, po delegalizacji „Solidarności”, Giedroyc nie tylko napiętnował to posunięcie władz, ale i wydrukował „czarną listę” posłów, którzy głosowali za nową ustawą o związkach zawodowych. Wzywał do bojkotu wyborów, a amnestię w 1986 r. uznał za chwyt mający przysporzyć Jaruzelskiemu popularności na Zachodzie. Władze chcą się po prostu pozbyć kompromitujących je więźniów politycznych. „Represje – pisał Giedroyc w listopadzie 1986 r. – są straszne dla jednostek.

Ale ruchy społeczne wychodzą z nich często wzmocnione”.

W roku 1983, po zawieszeniu stanu wojennego, Redaktor przekonywał, że gesty władz to „komedia”, której w żadnym razie nie należy brać serio. Jedyłą odpowiedzią społeczeństwa winna być samoorganizacja i rozbudowywanie struktur konspiracyjnych, rozszerzanie niezależnej działalności politycznej i kulturalnej, by wolność wygnana z oficjalnego życia miała

się gdzie schronić. Wypowiedziom Redaktora towarzyszyły artykuły Macieja Poleskiego (Czesława Bieleckiego), który uzasadniał tezy Giedroycia odwołując się do realiów krajowych. W tekście *Program i organizacja* proponował sposoby wzmocnienia struktur konspiracyjnych i najważniejsze zadania. Domagał się np. moralnego piętnowania kolaborantów reżymu: „nic tak nie osłabia solidarności społeczeństwa poddanego przemocy jak bezkarność kanalii”.

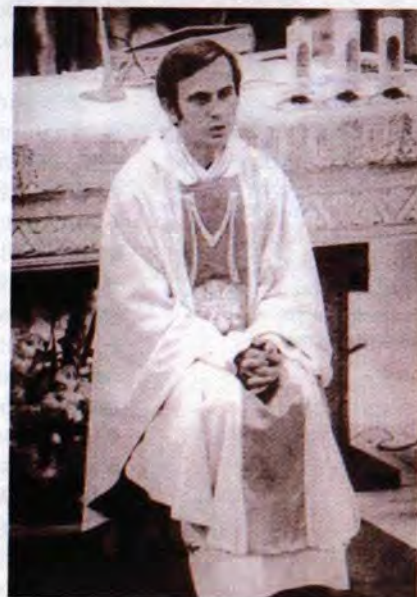
W połowie lat 80. „Kultura” zarzucała działaczom „Solidarności”, że demobilizują masy związkowe, łudząc je i samych siebie mirażem porozumienia z władzą. „Solidarność” zastępowana jest stopniowo przez ducha, ideę, staje się symbolem bezbronnym i bezsilnym. Nie można pokornie oczekiwać na łaskę rządzących.

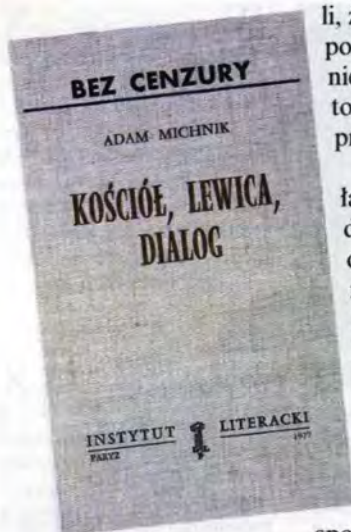
Zabójstwo księdza Jerzego Popiełuszki w roku 1984 Redaktor odczytywał jako przejaw dążenia władz do oderwania Kościoła od środowisk opozycyjnych i pozbawienia go autorytetu społecznego. Widział bowiem w Kościele dwa nurty. Przedstawiciele pierwszego, których symbolem stał się ksiądz Jerzy, odważnie demaskowali kłamstwo komunizmu i udzielali jawnego poparcia „Solidarności”. Drugi nurt reprezentowali niektórzy hierarchowie Kościoła. Skłonni do pertraktacji z władzami, podkreślali apolityczność Kościoła, jakby nie dostrzegając, że zamach stanu 13 grudnia radykalnie zmieniał dawny układ, do jakiego przywykli. W „Kulturze” pojawiały się krytyczne uwagi o niektórych posunięciach i wypowiedziach prymasa Glempa. Publicyści miesięcznika uważa-



Wojciech Karpiński, eseista, krytyk literacki, historyk idei. Pierwszy tekst w „Kulturze” ogłosił pod pseudonimem w roku 1970. W 1983 wydał w Instytucie Literackim *Amerykańskie cienie*, eseistyczny dziennik podróży do Stanów Zjednoczonych.

Ksiądz Jerzy Popiełuszko został zamordowany 20 października 1984 r. przez funkcjonariuszy bezpieki. „Ksiądz Jerzy Popiełuszko – pisał Redaktor – to symbol Kościoła jako ostatniego azylu wolności, symbol «Solidarności», symbol Polski”.





Idea polityczna wyłożona przez Adama Michnika w jego książce z roku 1977 była z ducha „Kultury”. Autor opowiadał się za pojednaniem dwóch nurtów tradycji polskiej: antytotalitarnego katolicyzmu i antytotalitarnej lewicy. Katolicyzm winien uznać rolę twórców laickich w kulturze narodowej, a działacze lewicowo-liberalnej opozycji powinni wyzbyć się raz na zawsze antyreligijnego obskurantyzmu.

li, że jego taktyka wobec władz jest ugodowa, a wypowiedzi księdza prymasa nazbyt często grzeszą niezręcznością. Redaktor nie miał wątpliwości, że to właśnie ksiądz Jerzy Popiełuszko na co dzień praktykował społeczną naukę Kościoła.

Kwestia politycznej roli Kościoła w Polsce była w „Kulturze” w latach 80. dyskutowana bardzo często. W roku 1982 Gustaw Herling-Grudziński z niepokojem reagował na głosy niektórych polityków katolickich twierdzących, że Kościół nie może być stroną w konflikcie władz komunistycznych z podziemną „Solidarnością”. W „Kulturze”, podobnie jak w kraju, analizowano polityczny bilans drugiej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski w roku 1983. Wedle publicystów pisma, a także samego Redaktora, bilans ten był mimo wszystko dla społeczeństwa ujemny. W roku 1984 „Kultura” piórem Antoniego Pawlaka odpowiedziała na polemiczny artykuł Tomasza Wołka w podziemnej „Polityce Polskiej” zarzucający Giedroycowi twórczenie wokół Kościoła atmosfery niechęci, podejrzeń, straszenie PRL-owskim wydaniem sojuszu ołtarza z tronem. Systematycznie polemizował z „Kulturą” na tematy kościelne wydawany w Wiedniu przez Andrzeja Micewskiego kwartalnik „Znaki Czasu”.

W latach 80. i 90. pismo zdominowała tematyka polityczna. Literatura, krytyka literacka i artystyczna, filozofia zepchnięte zostały na drugi plan. Nowi autorzy występowali zazwyczaj w roli publicystów, choć znani byli przede wszystkim jako poeci, eseści, krytycy. Oprócz wymienionych, często lub regularnie w piśmie publikowali: Roman Ziemand (pod pseudonimem Leopolda), Tadeusz Chrzanowski (ps. Tymoteusz Klempski), Zbigniew Romaszewski, Leszek Szaruga, Krzysztof Wolicki, Mariusz Wilk (korespondent „Kultury” w Rosji), Włodzimierz Bolecki, Rafał Grupiński, Marek Zieliński, Tomasz Jastrun (ps. Witold Charlamp, Smecz), Ewa Berberyusz, Robert Kaczmarek.

„KULTURA” I KONSPIRA

„Kultura” i publikacje Instytutu Literackiego były głównym źródłem, z którego czerpały pisma i wydawnictwa drugiego obiegu. Zestawiona przez Mirosława Adama Supruniuka bibliografia przedruków wydawnictw Instytutu Literackiego w krajowych oficynach wydawniczych (a więc bez pism) w latach 1977–1990 liczy 1073 pozycje. Niezależnych wydawnictw korzystających z dorobku „Kultury” i innych jej publikacji bibliograf doliczył się kilkuset.

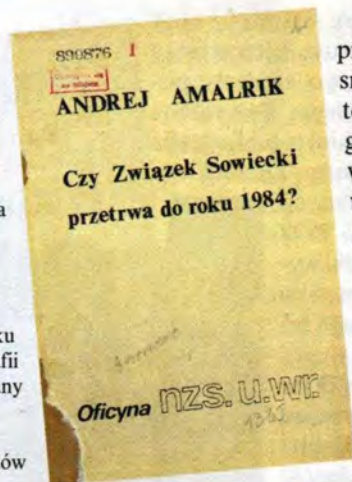
Najczęściej przedrukowywane przez podziemne oficyny teksty to: wywiad z pułkownikiem Ryszardem Kuklińskim *Wojna z narodem widziana od środka* (32 przedruki), wybory wierszy Miłosa, nie licząc poszczególnych tomów poetyckich (zachowało się 27 wydań, na pewno było ich znacznie więcej), *Dziennik Gombrowicza* (23), *Archipelag GUŁag* Solżenicyna (22), *1984 Orwella* (18).

W stanie wojennym Giedroyc udzielił zgody na przedruk książek kilkudziesięciu wydawnictwom podziemnym. Warunkiem było tylko zaznaczenie, że pierwszym wydawcą był Instytut Literacki. Podziemny wydawca zobowiązany był do wpłacenia w kraju 3% wartości nakładu na konto Funduszu „Kultury”, którym dysponowała Niezależna Oficyna Wydawnicza. Drugą obok NOWej oficyną związaną z „Kulturą” i dotowaną przez Instytut było kierowane przez Czesława Bieleckiego wydawnictwo CDN. Dzięki pomocy Giedroycia istniał i regularnie wychodził „Tygodnik Mazowski”, jedno z najważniejszych pism konspiracji solidarnościowej. Ukazywał się niemal od początku stanu wojennego do wyborów w roku 1989, osiągając nakład około 80 tysięcy egzemplarzy. Przez ponad sześć lat pismo otrzymywało z „Kultury” 1000 dolarów miesięcznie.



Powstanie sieci zakonspirowanych drukarni wyposażonych w nowoczesne maszyny offsetowe było możliwe tylko dzięki pomocy z Zachodu.

Przetrwiał niewiele dłużej – do grudnia 1991 r. Książka Andrieja Amalrika, wygnanego z ZSSR historyka rosyjskiego i dysydenta, ukazała się w Instytucie Literackim w roku 1970. Na fotografii egzemplarz wydany przez Oficynę Niezależnego Związku Studentów Uniwersytetu Wrocławskiego.



Redaktor dysponował nie tylko pieniędzmi, które na fundusz pisma przekazywali czytelnicy. Autorytet i zaufanie, jakimi na emigracji cieszyła się „Kultura”, sprawiły, że instytucje międzynarodowe i polonijne jej właśnie powierzały znaczne sumy na pomoc dla Polski. Szczególnie owocna była współpraca Giedroycia z Bonawenturą Migałą z Kongresu Polonii Amerykańskiej. Zasięg krajowych kontaktów „Kultury” i jej bezstronność gwarantowały, że pieniądze, sprzęt i materiały poligraficzne trafią do rozmaitych środowisk, bez względu na orientację polityczną. Natomiast na sposób wykorzystania tych darów w kraju Redaktor nie miał już wpływu.

Znaczej pomocy finansowej udzielał Giedroyc środowisku Komitetu Kultury Niezależnej, a także Funduszowi Wydawnictw Niezależnych, do zadań którego należało m.in. zapewnienie regularnego ukazywania się książek i czasopism, wypłata honorariów autorskich, a także – na czym Giedroyciowi szczególnie zależało – wspieranie rozwoju małych wydawnictw regionalnych. Działalność Komitetu Kultury Niezależnej budziła w Maisons-Laffitte wątpliwości. Rozliczenia publikowane na łamach pisma „Kultura Niezależna” Giedroyc uważał za ogólnikowe, a jednocześnie pomoc do środowisk twórczych, nawet w wielkich miastach, nie docierała. „Kultura” ostro skrytykowała próby centralnego dysponowania przez Komitet Kultury Niezależnej całą pomocą zagraniczną.

Wsparcie finansowe otrzymywały wszystkie pisma zajmujące się problematyką Europy Środkowo-Wschodniej, „Niepodległość”, „ABC”, „Nowa Koalicja”, „Obóz”.



Towarzystwo
Opieki nad Archiwum
Instytutu Literackiego
w Paryżu

Towarzystwo Opieki nad Archiwum Instytutu Literackiego powstało w roku 1995 w Warszawie z inicjatywy wydawcy Marka Krawczyka, obecnie prezesa Zarządu. Popularyzuje ono dorobek Instytutu Literackiego, gromadzi środki na wyposażenie Instytutu w sieć komputerową, a także finansuje porządkowanie i katalogowanie zasobów archiwum. Towarzystwo wydaje krajową edycję „Kultury” i „Zeszytów Historycznych”.



Redaktor wspomagał również biblioteki niezależne, przekazując im środki na zakup książek i utrzymanie lokalu. Z pomocy korzystały biblioteki w Krakowie, Łodzi, Wrocławiu i w Warszawie. Szerokim strumieniem płynęły do kraju pisma i książki wydane na emigracji. Ogromną pomoc świadczyła francuska Bibliothèque Nationale, sprawnie organizował transport do Polski Andrzej Chilecki w Niemczech, a także księgarnia Libella w Paryżu. Książki szły do kraju również przez Szwecję, gdzie Norbert Żaba, przyjaciel Giedroycia i przedstawiciel „Kultury” w Skandynawii, zorganizował dobrze działający system przerzutu niecenzu-

Czapski w pracowni. Malarz zmarł w Maisons-Laffitte 12 stycznia 1993 r. w wieku 97 lat. „Wnosił – wspomina Redaktor – pewien szczególnie klimat przyjaźni i bezinteresowności, i wytwarzał dzięki temu jakąś atmosferę, jakąś aurę wokół całej tej roboty. Wyczuwało się w nim życie duchowe i to chyba tak bardzo frapowało i przyciągało osoby jakże przecież różne: od Kota Jeleńskiego do Jeanne Hersch”.

Odlew dłoni Józefa
Czapskiego





„Jeżeli mam jakiś talent, to jest to talent reżysera: umiejętność doborzenia tematów i ludzi” – twierdzi Jerzy Giedroyc.

„To jest firma niedochodowa. Miało być inaczej, ale tak się porobiło”. Motto z kartki zawieszonej na lampie przy biurku Henryka Giedroycia.



Henryk Giedroyc.

„Do Henryka – mówi Redaktor – należy u nas administracja. Jest jedynym człowiekiem w naszym zespole, który ma poczucie porządku [...], wypowiada się rzadko, ale jego oceny są bardzo rzeczowe i krytyczne”. W tle wizerunki ptaka dudka, Henryk Giedroyc to dla bliskich Dudek. Mieszka z żoną w Paryżu.



Giedroyc w kadrze Agnieszki Osieckiej: „O take Polskie walczyłem”.


ralnych wydawnictw. W ekspedycji książek do Polski brała również udział Biblioteka Fundacji Nobla, której przesyłki okazały się nietykalne.

Poza Warszawą pomoc Redaktora trafiała do Krakowa, który był największym odbiorcą książek i sprzętu poligraficznego, Wrocławia i Poznania. Ośrodki te otrzymywały również znaczne kwoty. W latach 1985–1986 powstał program „Video”, dzięki któremu dokumentowano na filmie bieżące wydarzenia, a także zorganizowano sieć dystrybucji kaset niedostępnych w oficjalnym obiegu. Twórcy programu otrzymali od Giedroycia dotację wysokości ponad 20 tysięcy dolarów. W latach 1983–1987, kiedy odbiorców dotacji było najwięcej, Giedroyc pomagał rocznie kilkudziesięciu pismom, wydawnictwom i organizacjom. Pokwitowania ukazywały się w pismach zwykle w postaci podziękowań: „Redakcja... dziękuje Jerzemu za... dolarów”.

Wysokość dotacji była zróżnicowana. Jak ustalił Mirosław A. Supruniuk, minimalne miesięczne

Cocker-spaniel Fax nie zawsze jest w tak dobrym humorze jak na tym zdjęciu.





Wokół domu rosną świerki, drzewa rzadkie w tym regionie Francji. Niektóre mają już kilkadziesiąt lat. Drzewek bożonarodzeniowych w domu „Kultury” się nie wyrzuca, lecz przesadza do ogrodu.



Pokój prywatny Jerzego Giedroycia na piętrze domu



Pokój prywatny Zofii Hertz na piętrze domu

Pokój prywatny Zygmunta Hertza na piętrze domu.
Okno malowane przez Jana Lebensteina





W latach 80. przybywa „Kulturze” nowych pracowników. Na zdjęciu od lewej: Henryk Giedroyc, Jerzy Giedroyc, Maria Łamzaki, Agnieszka Szypulska, Leszek Czarnecki, Jacek Krawczyk. Siedzą: Zofia Hertz i Gustaw Herling-Grudziński (wrzesień 1986 r.).

stypendium wynosiło 30–50 dolarów, a organizacje i wydawnictwa otrzymywały od 1000 do 5000 dolarów jednorazowo lub od 500 do 1000 dolarów miesięcznie. Zdarzały się jednak dotacje znacznie wyższe. W ówczesnych warunkach były to sumy znaczne, zważywszy, że na początku roku 1987 średnia pensja nauczyciela akademickiego wynosiła 15 dolarów. Należy dodać, że koszty wydawnictw podziemnych były również niemałe, gdyż zapatrywać się one mogły wyłącznie na czarnym rynku. Druk zaś i dystrybucja wymagały od personelu pełnej dyspozycyjności i utrzymywania rozbudowanej siatki kontaktów.

Rozmaite społeczne rady, fundusze, ciała kolegialne i organizacje podziemne zabiegały o pomoc i hojnie dysponowały otrzymanymi od Giedroycia pieniędzmi. Niestety, znacznie trudniej przychodziło im rozliczanie się z subwencji, a prawdę mówiąc w miarę rzetelnego sprawozdania finansowego – ku zdumieniu Redaktora – nie przedstawiła żadna ze wspomaganych instytucji. Giedroyc często wracał



w „Kulturze” do sprawy rozliczania się ze społecznych funduszy, ale jego głos był odosobniony. Opinii publicznej w Polsce temat ten nie interesował.

SCHYLEK DYKTATORY. ODZYSKANIE NIEPODLEGŁOŚCI

Po amnestii dla więźniów politycznych spontanicznie zaczęły powstawać jesienią 1986 r. w całym kraju jawne komisje zakładowe „Solidarności”. Władza czyniła drobne koncesje na rzecz środowisk opozycyjnych. W Związku Sowieckim rozpoczęła się pierestrojka i kampania jawności (głasności). „Kultura” zachowywała jednak daleko idącą rezerwę.

Kiedy w roku 1988 po fali protestów i strajków władza postanowiła rozpocząć rozmowy z „Solidarnością”, Redaktor przestrzegał przed przedczesnym optymizmem i przyjmowaniem warunków przeciwnika. „Widzę, że wszędzie się mówi o liberalizacji – powiedział dziennikarzowi „Przeгляду Wiadomości Agencyjnych” – a zapomina o niepodległości”.

Zofia Hertz, Jacek Krawczyk, Jerzy Giedroyc (1998). Jacek Krawczyk, bibliotekarz Instytutu Literackiego. W roku 1995 otrzymał Nagrodę Współpracy i Przyjaźni „Kulturzy”. „Współpracuje z nami już ponad 10 lat – mówi o nim Zofia Hertz – jako bibliotekarz i archiwista, ale praktycznie zajmuje się wszystkim. [...] Jacek potrafi pomóc nawet przez telefon, a pracy ma naprawdę dużo. Najważniejsze jest to, że ten stały wysiłek jest w atmosferze przyjaźni i bezinteresowności”.

Agnieszka Szypulska.
Pisze na maszynie listy
i teksty Redaktora. Utrwała
na zdjęciach życie codzienne
i ważne wydarzenia w domu
„Kultury”. Wiele fotografii
w tej książce to właśnie jej
dzieło.



Redaktor dyktuje
odpowiedź na list.



Wczesnym popołudniem
pracownicy „Kultury”
i goście piją filiżankę kawy.
Pierwsza od prawej Renata
Głowacka, do jej zadań
należy korekta wydawnictw
Instytutu Literackiego.



Leszek Czarnecki jest
magazynierem, zajmuje się
również ekspedycją
wydawnictw „Kultury”.

Otwarcie wystawy „Kultura” i jej krąg w grudniu 1985 roku w Bibliotece Polskiej w Paryżu. Od lewej: Henryk Giedroyc, Zofia Hertz, Jerzy Giedroyc, Gustaw Herling-Grudziński. Wystawę przygotowało stowarzyszenie Les Amis de „Kultura”, którego przewodniczącą była Teresa Dzieduszycka, a sekretarzem Krzysztof Pomian. Komisarzem wystawy była Barbara Askanas. Wystawę trwającą od 11 grudnia 1986 do 10 stycznia 1987 r. zwiedziło około 900 osób.



Wskazując realną groźbę katastrofy cywilizacyjnej, żądał Giedroyc energicznego działania. Nie uległ również euforii obrad okrągłego stołu i wyborów 1989 r. Uważał, że opozycja nie przygotowała się do przejęcia władzy, nie wyszkoliła ludzi ani nie opracowała programów działania. Kierując się krótkowzroczną taktyką, zaniechano tych prac, choć nie brakowało na nie pieniędzy. Redaktor zarzucał rządowi premiera Mazowieckiego, że od początku utracił kontakt ze społeczeństwem i nie potrafił mu wytłumaczyć sensu reform i wyrzeczeń. Opozycja popełniła błąd: w przededniu rozpadu Związku Radzieckiego i samolikwidacji PZPR uznała komunistów za realną siłę, paktowała z nimi i szła na niepotrzebne ustępstwa. Redaktor domagał się więc usunięcia z urzędów PRL-owskiej nomenklatury, odpowiedzialnej za katastrofę gospodarczą kraju. Giedroyc przeciwny był jednak dekomunizacji. Uważał, że należy ukarać funkcjonariuszy bezpieki, sędziów i prokuratorów odpowiedzialnych za haniebne represje czy morderstwa. Wzy-

Jeden z prezentów dla Redaktora z okazji 40-lecia Instytutu Literackiego



Piętorko biblioteki w latach: 1986 i 1998. W głębi buszuje Jacek Krawczyk.

„Myśmy, prawie od początku naszej współpracy – mówi Zofia Hertz w rozmowie z Izą Chruslińską – jeszcze w wojsku, doskonale się rozumieli. Jerzy mógł mieć do mnie stuprocentowe zaufanie, wiedział, że może na mnie liczyć. Proszę nie zapominać, że nasza współpraca «hartowała się» w trudnych warunkach wojny, a potem okresu rzymskiego Instytutu Literackiego. Tamte lata pozwoliły nam się dobrze poznać”.

Zofia Hertz podpisuje książkę *Była raz „Kultura”* (zapis rozmów przeprowadzonych z nią przez Izą Chruslińską), a Redaktor *Autobiografię na cztery ręce* (Księgarnia Andrzeja Dobosza w Paryżu, luty 1995).



„Osobiście jestem pesymistą”

wał do uznania niepodległości krajów bałtyckich i poparcia ich aspiracji na forum międzynarodowym. Piętnował zwłaszcza zwlekanie rządu polskiego z uznaniem niepodległej Litwy.

W październiku 1993 r. przybyła „Kulturze” nowa rubryka: *Notatki Redaktora*. Składa się na nią szereg krótkich, kilku- lub kilkunastozdaniowych komentarzy, w których Giedroyc wyowiada swoje zdanie na aktualne tematy. Redaktor zabiera głos nie tylko w sprawie kompetencji ministrów, polskiej polityki zagranicznej czy rabunkowego wyrębu starodrzewu w Puszczy Białowieskiej, lecz również na temat prasy parafialnej lub inflacji odznaczeń i orderów państwowych. Ton *Notatek* jest na ogół bardzo krytyczny. Giedroyc nie zwykł stosować taryfy ulgowej. Zbyt drogo kosztowała nas niepodległość – zdaje się mówić Redaktor – byśmy teraz mogli tolerować niedołęstwo rządzących, bierność obywateli, prywatę jednych i drugich.

W rozmowie z Krzysztofem Pomianem 6 grudnia 1991 r. w Centre du Dialogue u pallotynów w Paryżu zapytany o perspektywę dla Polski Jerzy Giedroyc powiedział:

„Rola Polski w tej chwili może być ogromna. Jest obecnie koniunktura, jakiej nie mieliśmy od paruset lat. Mamy wszelkie dane, by przyczynić się do stabilizacji tej części Europy i być łącznikiem między Wschodem a Zachodem. Możemy też mieć wielki wpływ na procesy demokratyzacyjne w Rosji i na Ukrainie. Pytanie, czy tę koniunkturę jesteśmy w stanie wykorzystać. Osobiście jestem pesymistą”.

Przyjaciele „Kultury” uczcili 40-lecie Instytutu Literackiego w roku 1986 wystawą w Bibliotece Polskiej w Paryżu. Józef Czapski tak pisał w liście do Grażyny i Krzysztofa Pomianów o reakcji Giedroycia na wernisaż:

„Z Jerzym współzycie nie jest łatwe, choć prawie do nikogo się nie odzywa. Na tej wystawie nie zdobył się nawet na słowo podziękowania dla organi-



Wydana w roku 1994 *Autobiografia na cztery ręce* miała niebawem drugie wydanie. „Książka – pisze Pomian – opowiada nie jak praca historyka, lecz jak zapis pamięci nieuchronnie subiektywnej i wybiórczej. Ten jej charakter starałem się zachować. Starałem się więc zachować nie tylko myśli i poglądy Jerzego Giedroycia. Również jego sformułowania. Starałem się przekazać jak najwierniej jego obraz świata i samego siebie”.

Profesor Karol Jonca wręcza Jerzemu Giedroycowi dyplom doktora *honoris causa* Uniwersytetu Wrocławskiego. Redaktor jest doktorem *honoris causa* pięciu uniwersytetów: Fryburskiego (1996), Wrocławskiego (1998), Białostockiego (1998), Jagiellońskiego (1991) i Warszawskiego (1998).



Uroczystość nadania Giedroycowi doktoratu *honoris causa* Uniwersytetu Warszawskiego w roku 1998 w Bibliotece Polskiej w Paryżu.



Laudację profesor Jadwiga Puzynina rozpoczęła od cytatu z *Promethidiona* Norwida:

„Słowo jest czynu
testamentem;
czego się nie może czynem
dopiąć, to
się w słowie testuje
przekazuje;
takie tylko słowa są
potrzebne i takie
tylko zmartwychwstają
czynem –

W dziele Jerzego Giedroycia uderza jak gdyby pozytywny odzew na Norwidowskie przesłanie”.
Od prawej: profesor Jadwiga Puzynina, profesor Włodzimierz Siwiński, Rektor Uniwersytetu Warszawskiego, profesor Stanisław Dubisz, Dziekan Wydziału Polonistyki UW.



„Ile rzeczy trzeba było zrobić...”

zatorów, to jest dla Was przede wszystkim. Ale za to, kiedy już przeszedł na górę, [...], powiedział przyjacielowi, którego zna dawniej od nas wszystkich, chodząc naokoło zastawionego stołu: «To jest okropne. Ja teraz chodzę i myślę, ile rzeczy trzeba było zrobić, których nie zrobiłem». I chodził tak naokoło stołu sam, bo widocznie nikt poza tym przyjacielem nie ośmielił się do niego podejść”.

Reakcja taka oznacza odmowę rozumienia własnego życia w kategoriach „dorobku” czy szeregu „osiągnięć”. Przeszłość w przekonaniu Jerzego Giedroycia nie zastyga w gotowe formy, gdyż służy do kształtowania terażniejszości, pomaga formułować pytania dotyczące spraw i ludzi współczesnych, i udzielać wciąż nowych odpowiedzi. Teraźniejszość jest bowiem kładką wiodącą ku przyszłości. To ona przede wszystkim interesuje Redaktora. W ciągu ponad półwiecza, jakie upłynęło od ukazania się pierwszego numeru „Kultury”, zmieniał się świat i zmieniało się oblicze pisma. Jeden jego rys pozostaje niezmienny – uczy ono, że myśl polityczna w Polsce musi się wciąż odnosić do horyzontu kultury narodowej.



Herb Pogoń w gabinecie Redaktora, dar prezidenta Algirdasa Brazauskasa. Niegdyś herb Jagiellonów i Wielkiego Księstwa Litewskiego, obecnie godło niepodległej Litwy. Republika Litewska nadała Jerzemu Giedroycowi honorowe obywatelstwo.





Stary król, obraz ulubionego malarza Jerzego Giedroycia – Georges'a Rouaulta



GŁOSY O JERZYM GIEDROYCIU I „KULTURZE”

O Jerzym Giedroyciu i „Kulturze” napisano już niemało. Jedni wspominają dawne czasy, inni dają wyraz swojej fascynacji Redaktorem, dla jeszcze innych Giedroyc i „Kultura” są przedmiotem studiów i badań naukowych. Tych książek będzie przybywało w miarę, jak Polacy będą sobie uświadamiać wagę dzieła Giedroycia dla Polski i Europy.

Każdy uważny czytelnik „Kultury” wie, że chce ona być w pierwszym rzędzie pismem politycznym. O ile łatwiejsza byłaby jej pozycja, gdyby poszła po linii wyłącznie kultury i literatury, jak to jej nieraz doradzano. Punktem wyjścia całej politycznej akcji naszego pisma była i jest próba przemyslenia, wykrystalizowania takiej linii działania, którą prowadzić powinniśmy wychodząc z pozycji nieprzyjęcia narzuconej nam z zewnątrz rzeczywistości politycznej w Kraju.

Wiedzieliśmy również, mając przykłady analogiczne przede wszystkim w naszej własnej emigracji w XIX wieku, jak wielkie formy organizacyjne trudne są do utrzymania na obczyźnie, jak szybko ulegają rozkładowi, słowo drukowane zaś miało zawsze, i ma wciąż w naszej części Europy, wielką, nieraz magiczną siłę oddziaływania.

Po przegranej [...] czuliśmy potrzebę nowego przemyslenia sytuacji w atmosferze całkowitej wolności, bez balastu nawet najczcigodniejszych autorytetów, bez odruchów myślenia kategorii państwa, które istnieć niezależnie przestało. [...]

Forma bardzo luźnego zespołu, specjalnie w okresie tworzenia się „Kultury”, stworzyła pismo otwarte, które dawało i daje głos ludziom, którzy nigdy w żadnej organizacji nie mogliby się pomieścić.

Jednocześnie obrona, aż do przesady, całkowitej niezależności pisma była dyktowana poczuciem, że mimo wszystkich katastrof Polska ma nadal pozycję specjalną w Europie Wschodniej, specjalną rolę do odegrania, niewspółmierną z jej aktualnymi możliwościami i statusem średniego, biednego kraju – rolę, którą wypracować musimy my Polacy.

Od pierwszej chwili „Kultura” nastawiona była na Kraj. Sens „Kultury” widzieliśmy w rozbudowywaniu i utrzymywaniu stałego kontaktu z Krajem, jedynej drogi oddziaływania na opinię w Polsce. Na tym odcinku nasza własna praca przechodziła coraz to przez fazy trudne i nawet dramatyczne. Walka reżymu



O «KULTURZE» Wspomnienia i opinie

Książka ta, opracowana przez Grażynę i Krzysztofa Pomianów, zebrała dawne i nowe teksty o Giedroyciu i Instytucie Literackim. Jak wszystkie wydawnictwa emigracyjne, podlegała konfiskacie na granicy PRL. Oto próbka przy z postanowienia Urzędu Celnego: „Jest to laurka dla paryskiej „Kultury” z okazji jej 40-lecia. Znani wrogowie socjalizmu prześcigają się w wychwalaniu tego miesięcznika, a jednocześnie, używając najgorszych określeń, starają się poniżyć podstawy naszego ustroju. Książka jest wielkim paszkwilem wobec ZSRR i innych państw socjalistycznych i tym samym narusza art. 13 prawa celnego”.

z naszym pismem rosła zawsze w miarę uświadamiania, że posiada ono w Kraju kontakty i wpływy. Niejeden nasz przyjaciel w Polsce ponosił ciężkie ofiary i lata więzienia za chęć współpracy czy przyścia nam z pomocą w rozpowszechnianiu pisma. [...]

Każdy kryzys ustroju totalitarnego może być próbą krystalizacji trwałej opozycji. Ambicją „Kultury” jest być jednym z punktów zbiorczych tej opozycji, bynajmniej nie jedy- nym. „Kultura” przeciwstawia się odruchowo również wszystkim sądom i wyrokom skorup- kowym, dając możliwość wypowiedzi i współ- udziału we wspólnej walce nawet swoim prze- ciwnikom.

Ktoś powiedział, że nie ma w Polsce potrze- by samizdatu, skoro istnieje „Kultura” i jej Bi- blioteka. Stanowisko to uważamy za błędne. Ideałem „Kultury” byłoby się stać zapleczem samizdatu w Kraju. [...]

Przeciwstawialiśmy się od pierwszej chwili każdemu w Polsce nacjonalizmowi, więc rów- nież i antysemityzmowi, który dzisiejszy reżym w 1968 roku próbował na nowo obudzić, hań- biąc imię Polski. Walczymy o Rzeczpospolitą bez fanatyzmu narodowego, staramy się rozwi- jać poczucie, że nie tylko Polska, lecz cała Eu- ropa Środkowa i Wschodnia jest naszą szerszą ojczyzną. Czy tego rodzaju zamiary nie są sz- alone, czy dziś to jest możliwe, gdy Polska z ja- giellońskiej stała się piastowska i chłopska, czy to jest romantyka? „Gdy mówią ci, że głową muru nie przebijesz, nie wierz temu”.

Każdy z nas, kto przeżył świadomie ostatnie dziesiątki lat historii Europy, mógłby przeciw- stawić sceptykom ileż zasadniczych przemian w nastrojach we wzajemnych stosunkach kra- jów do niedawna ze sobą „na zawsze” skłóco- nych, a dziś zgodnych! Ile przy tym daleko- wzrocznych planów, uważanych za utopie już w naszym wieku, zdołało się, na szczęście czy nieszczęście ludzkości zrealizować.

Polska, o którą walczy „Kultura”, nie jest utopią.

Józef Czapski, *Dwadzieścia pięć lat*,
„Kultura” 1972, nr 7–8/298–299

„Kultura” była przedsięwzięciem szalonym, które z braku pieniędzy mogło istnieć tylko jeże- li jej zespół mieszkał razem, jadł razem i razem pracował, dając każdemu wedle jego skromnych potrzeb, nie więcej. [...] Dziw nad dziwy, komu- na czy fanlanster, czy kolchoz, wspólnota „Kultu- ry” miała przetrwać dziesiątki lat.

Więc ów pierwszy dom „Kultury”, wynaj- mowany przez nią przy avenue Corneille pavil- lon wielkiej brzydoty i niewygody, i chłód pod- paryskiej zimy, na który niezbyt pomagały pę- kate *chaudieres* ładowane węglem, i ta dzielnica ciągnących się kilometrami kasztanowych alej, zwały suchych liści i razem coś z XIX wieku w Twerze czy Sarajewie. [...]

Praca Krzysztofa Kopczyńskiego *Przed przystankiem Niepodległość. Paryska „Kultura” i kraj w latach 1980–1989* była pierwszą książką analizującą program i taktykę Giedroycia.



Ci, którzy biorą do ręki roczniki „Kultury” i książki wydane przez Instytut Literacki, i którzy będą je brać do ręki w przyszłości, powinni pomyśleć chwilę o garnkach kuchennych, o przygotowywaniu śniadania, obiadu i kolacji przez te same trzy, cztery osoby odpowiedzialne za redakcję, korekty i ekspedycję, o zmywaniu, o zakupach, na szczęście we Francji łatwych, i pomnożyć liczbę tych i podobnych domowych zajęć przez liczbę dni, miesięcy i lat. A także o sznurkach, papierze pakowym, o dzwiganiu, noszeniu, nadawaniu przesyłek na pocztę. [...]

Gdyby wierzyć prasie warszawskiej lat pięćdziesiątych, „Kultura” była potężną instytucją wyposażoną przez Amerykanów [...], z taką ilością personelu, jaka (każdy sądzi po sobie) jest w Polsce potrzebna, żeby wydawać pismo i książki. Goście z Polski odkrywali ze zdziwieniem, że obraz ten nie miał nic wspólnego z rzeczywistością [...]. Ale dzisiaj, kiedy minęło trzydziestolecie „Kultury”, jeżeli nie obraz, to znaczenie przypisywane wtedy „Kulturze” nie wygląda na przesadę. Bo niewątpliwie „Kultura” przewyższyła i długotrwałością i wpływem wszystko, co w tym zakresie osiągnęła Wielka Emigracja, i ma swój rozdział w dziejach polskiego piśmiennictwa, czy po prostu historii Polski.

Czesław Miłosz, *Był raz...* [w:] *Zaczynając od moich ulic*. Instytut Literacki. Paryż 1985

Po grudniowej szarudze nawet zimny hall wejściowy wydawał się przytulny. Zaraz na lewo można było się umyć w lodowatej wodzie rozpadającej się łazienki, a już w kuchni rozlegał się głos Zosi Hertz wołającej: „Kolacja, kolacja”. Ta kuchnia była mi miła, bo była najcieplejszym zakątkiem tego dziwnego domu. Wyłożona białymi kafelkami, ze stołem drewnianym, który wypełniał prawie całe wnętrze, kuchnia ta była ośrodkiem życia Laffitte'u: tutaj dwa razy dziennie mieszkańcy się schodzili

na posiłki, lekturę poczty, wymianę zdań; tutaj planowano numery „Kultury”; tutaj wyceniano szanse prenumeraty, rzucano projekty, dyskutowano znajomych, wspominano dawne czasy. U głowy stołu, *vis-a-vis* jedyne okna zasiadał Jerzy Giedroyc, już nie obiecujący młodzieniec, już nie genialne dziecko, ale człowiek dojrzały, przedwcześnie posiwiasty, trochę celebrytujący patriarchy, skupiony, godny, do stojny, z rzadka uśmiechnięty, raczej z wyrazem zbolałym, często kraczącym. Pamiętam, jak nieraz brwi mu się stroszyły, twarz mu się boleśnie wykrzywiła, i cedził przez zęby po przeczytaniu jakiegoś papierka: „Po tej ostatniej podwyżce papieru już naprawdę nie wiem, czy potrafimy wydać następny numer «Kultury»”. Ciska grobowa na tę wieść na chwilę zalegała ubogą kuchenkę, aż Zygmunt Hertz przerywał ten nastrój apokalipsy opowiadaniem starych warszawskich kawałów z taką brodą. Ale efekt był, czar pękał, *le rouge* [czerwone wino] robił swoje, zaczynano pleść trzy po trzy, ten wspominał, że X jest świnią, inny go broniał, życie odbierało swoje prawa; nawet nachmurzony Giedroyc czasami się uśmiechał. Gdyby mnie dzisiaj zapytano, co było ważniejsze: czy treść numerów „Kultury”, czy te ubogie agapy – to bym bez wątplenia powiedział, że te drugie. „Trudniej dzień dobrze przeżyć niż napisać książkę”. Trudniej na pewno stworzyć jakieś kółko zgrane, zaprzyjaźnione, poświęcone wspólnej i umiłowanej pracy, niż stworzyć wydawnictwo. [...] Albowiem właśnie tylko poczucie posłannictwa, domieszka pracy umysłowej, polityki, jakiejś postawy wobec życia czyni ludzi interesującymi; żadne pieniądze, żadne interesy nie mogą mieć tej atrakcji [siły przyciągania], jaką daje chęć, choćby romantyczna, choćby nierealna, choćby donkiszocka wpływania na losy jakiejś części ludzkości.

Wacław A. Zbyszewski, *Zagubieni romantycy. Panegiryk – pamflet – próba nekrologu?* [1959].

[w:] *Zagubieni romantycy i inni*. Instytut Literacki. Paryż 1992.

Co to jest linia „Kultury”? „Kultura” szuka dróg wiodących do niepodległości. Polska jest w tak trudnej sytuacji, że należy przebadać każdą koncepcję i zastanowić się nad każdą możliwością. „Kultura” nie jest pismem ani socjalistycznym, ani rewizjonistycznym, ani neomarksistowskim. Służymy tylko jednemu celowi, którym jest niepodległość Polski. Ten cel wyznacza polityczną linię „Kultury”.

Fakt, że moje artykuły pisane są z postawy socjalistycznej – niczego nie dowodzi. Jestem przekonany, że gdyby pojawił się pisarz prawicowy kalibru Adolfa Bocheńskiego – Giedroyc drukowałby jego artykuły. Chciałby bowiem dać mu możność zaprezentowania prawicowej koncepcji przejścia przez „morze czerwone”. Oczywiście, ów prawicowy pisarz, podobnie jak Bocheński, musiałby być demokratą.

Redaktor „Kultury” posiada w swojej „orkiestrze” socjalistów i nie-socjalistów, pilsudczyków i nie-pilsudczyków, ludzi religijnych i agnostyków, ewolucjonistów i anti-ewolucjonistów. Czy nie na tym polega demokracja? [...]

„Kultura” tym się różni od innych ośrodków politycznych na emigracji, że nie zamyka problemu niepodległości w skamieniałej skorupie. Zdajemy sobie również sprawę, że w obecnej epoce różne drogi prowadzić mogą do niepodległości. Nikt nie ma monopolu na politykę niepodległościową i każda poważna koncepcja warta jest przeanalizowania. [...]

W określeniu naszego stanowiska nie kierujemy się taką czy inną ideologią, tym mniej polityką takiej czy innej partii – lecz wyłącznie niepodległościowymi interesami Polski. [...]

Juliusz Mieroszewski, *Materiały do refleksji i zadumy*. Instytut Literacki. Paryż 1976

Myślenie o polityce w rezultacie doświadczeń XX wieku kojarzy się nam z myśleniem w kategoriach ideologicznych, co wzbudza automatyczną niechęć lub wstręt. Wreszcie – to



Portret marszałka Piłsudskiego z gabinetu Redaktora

już szczególnie polska cecha – sądzimy nie bez racji, że nie ma co tu, czyli w Polsce i o Polsce myśleć, że trzeba robić, a co robić, to dobrze wiadomo, demokrację i wolny rynek – gdzie tu więc miejsce na myślenie.

Gdyby w 1946 roku Jerzy Giedroyc miał te wszystkie wątpliwości, nie byłoby „Kultury”, a więc nie byłoby nas takich, jacy jesteśmy i nie byłoby pewnego oblicza świata, pewnego tonu w polskiej polityce i kulturze. Na szczęście Giedroyc takich wątpliwości nie miał, a rozpoczął nie od zera, lecz od tradycji „Buntu Młodych” i „Polityki”, które chociaż odmiennie i w innym wydawane kontekście, już miały te trzy cechy, które zadecydowały o zdumiewającym wpływie „Kultury”: roztropność, otwartość i odwagę. [...]

Roztropność to znajomość miary, to umiejętność nawiązywania kontaktu z rzeczywistością i wewnętrzne przyzwolenie na to, że rzeczywistość jest elementem współkształtującym

nasze myślenie. Roztropność polega także na tym, że w wewnętrznej dyspozycji znajduje się sposób na wyznaczenie proporcji między polityką i moralnością. [...]

„Kultura” popierała i rewizjonistów i neopozytywistów ze Znak, i Kościół, i tak zwaną lewicę laicką, czasem nawet jakąś frakcję w partii, ale było to możliwe dlatego, że potrafiono ocenić te środki i sposoby oraz potrafić no niemal zawsze na czas powiedzieć, że tracą one już swój sens.

Jerzy Giedroyc wielokrotnie zmieniał zdanie, miewał okresy, w których cudze poglądy uważał za bardzo sobie bliskie, a potem – z reguły – dochodziło do gwałtownego rozstania, kiedy, zdaniem „Kultury”, następowała – właśnie w przypadku rewizjonistów lub Znak – autonomizacja środków i stawały się one celem samym w sobie. Nikt przecież nie potrafi określić ideologicznego stanowiska „Kultury”. Mieroszewski w 1962 roku pisał do Jerzego

Katalog wystawy 40-lecia
Instytutu Literackiego



Giedroycia: „Pan i ja jesteśmy uformowani w tradycji liberalnej” [...]. A Giedroyc odpowiadał: „Nie jestem pewien, czy ja osobiście jestem uformowany w tradycji liberalnej. Miałbym poważne wątpliwości. Jedno jest chyba pewne, że nienawidzę owczych odruchów”. [...]

Pożytywnym – moim zdaniem – czynnikiem była [na emigracji] możliwość zachowania postawy elitarnej. W kraju wszyscy działający publicznie po stronie opozycji musieli w mniejszym lub większym stopniu walczyć o choćby złudzenie reprezentatywności i do dzisiaj żyjemy spletni półrzeczywistymi i półurojonymi poglądami o potrzebie jedności inteligencji i robotników, robotników i chłopów, Kościoła i lewicy, itp. Tylko na emigracji można było myśleć na tyle swobodnie jak Jerzy Giedroyc w liście do Juliusza Mieroszewskiego z 1969 roku: „Musimy zdać sobie sprawę, o czym zresztą i Pan, i ja wiemy nie od dzisiaj, że wszędzie, a w historii Polski specjalnie, elita zawsze narzucała swą wolę biernemu i ospałem społeczeństwu, i nic nie wskazuje na to, że to się zmienia”. Byli może w kraju ludzie, którzy myśleli podobnie, lecz czy mogli odważyć się to powiedzieć? [...]

Trzy cnoty „Kultury”: roztropność, otwartość i odwaga składają się bez wątpienia na najlepszą kombinację, jaka może występować w życiu publicznym. Wszelako cnoty w ich prawdziwym, antycznym rozumieniu nie wymagały uzasadnienia, bo jedynym ich uzasadnieniem było dobro publiczne i osobista zasługa obywatelska. Źródło cnót z natury rzeczywistości jest zawsze elitarne, a formy ich realizacji publiczne. Tylko taka kolejność sprawdziła się w historii, a jej odwrócenie zawsze groziło albo populizmem, albo uzurpacją, albo skazaniem na jałowość.

Marcin Król, *Cnoty „Kultury”*.
„Zeszyty Literackie” 1989, nr 26



Książka zawiera teksty uczestników pierwszej w kraju sesji poświęconej „Kulturze”, zorganizowanej w Lublinie przez Zdzisława Kudelskiego i Teatr NN w dniach 10–13 maja 1994.

Następstwem kryzysu, a właściwie rozpadu antypozytywistycznego „światopoglądu naukowego” (czyli takiego, który całą wiedzę chciał sprowadzić do samych danych nauki), jest ekspansja relacjonizmu, a więc takich poglądów dla których świadomość „pozycyjności” wiedzy (a więc tego, że to jest zawsze czyjaś wiedza), jest świadomością wyjściową. [...] Punkt wyjścia „Kultury” nie jest absolutystyczny, lecz relacjonistyczny w określonym powyżej rozumieniu. Jej inicjatorzy i autorzy nie mają żadnej takiej wiedzy, którą uznawaliby za nie uwarunkowaną, i nie dysponują żadnym „światopoglądem”, który przyjmowaliby za absolutny. Mają

natomiast do czynienia z różnymi typami doświadczenia i różnymi ideami – są to zawsze czyjeś doświadczenia i czyjeś idee. Związane są z nimi określone grupy ludzkie albo nawet osoby poszczególne i trzeba te ludzkie skupiska i persony mieć stale na uwadze. Postawa taka, zauważmy, jest warunkiem dyskusji, a „Kultura” dyskuje taką ciągle podejmuje i w niej samej dyskusje (owe „imaginacyjne rozmowy”) toczą się nieustannie. Można powiedzieć, że granicą tej dyskusyjności jest antykomunizm „Kultury”, ale i tę opinię trzeba należycie zrelacjonować, czyli odnieść do sytuacji. Po pierwsze, moim zdaniem, nie był to antykomunizm, lecz antysowietyzm. „Kultura” nie zwalczała komunizmu chrześcijańskiego (tu można znaleźć ślady pozytywnego zainteresowania) ani utopijnego (tu widać historyczne zrozumienie), lecz komunizm sowiecki. Zwalczała zaś komunizm sowiecki, a nie tylko stalinizm dlatego, że jej autorzy nie żyli żadnym, właściwym różnym rewizjonistom, kolorowym złudzeń co do leninizmu. Antysowietyzm „Kultury” był nieprzejednany i pół wieku prawie, aż do skutku, potwierdzany. Ale antysowietyzm ten nie starczał tutaj za program, gdyż, o czym dobrze wiadomo, negacja fałszu nie starcza za samą prawdę i jej nie zastępuje. „Kultura” nie była pismem demaskującym, była pismem projektującym.

Andrzej Mencwel, *Stadium sukcesu. Przykład „Kultury” (1946–1956)*. [w:] *Przedwiosnie czy potop. Studium postaw polskich w XX wieku*. Czytelnik. Warszawa 1998

Maisons-Laffitte. Słoneczne przedpołudnie. Wchodzę po raz pierwszy do domu „Kultury”. Ukazuje mi się Giedroyc. Ja się ukazuję Giedroycowi.

On: – Ciesz się, że Pana widzę... Ja: Jerzy, bój się Boga chłopie, nie będziesz przecież mówił „pan”, komuś, z kim od lat jesteś w listach na „ty”! On: – Hm... hm... a tak... no, ciesz się rzeczywiście, że przyjechałeś. Ja: – Co za

Przyjęcie w Maisons-Laffitte wydane z okazji 90. urodzin Jerzego Giedroycia. Byli obecni przyjaciele i autorzy pisma również z kraju.



domek! Przyjemnie spojrzeć! On: – Dostyc przestronnie i wygodnie, dobre warunki pracy... Ja: – Jerzy, słowo honoru ci daję, wyskoczyłem już na Mickiewicza, to poza dyskusją, ludziom głos się łamie, gdy mówią ze mną przez telefon. On: – Ja Mickiewicza nie bardzo lubię...

Józef Czapski przysłuchuje się z uciechą dialogowi naszych odmiennych temperamentów.

Bawię się, ale – wpatrzony w smugę słoneczną na podłodze – wcale się nie bawię. Wstydzę się. Cisza śmiertelna (która u mnie związana jest z dystansem). To tak, jak gdybym będąc jeszcze tam, był jednak tu i oglądał coś, czego nie mam prawa oglądać... Dostrzegam na nodze stołu maleńką rysę. A więc przepłynąłeś ocean, żeby to zobaczyć... i wpatrujesz się w nią wstydliwie, rozpaczliwie...

Witold Gombrowicz, *Dziennik 1961–1966*

21 I 1959

W Laffiticie było ciekawie. Najpierw Czapski pokazywał obrazy, nim weszliśmy na górę. [...] Po południu była narada: May, Giedroyc, Czapski i Stanisław [Vincenz] na dole, a ja zostałam u Maryni. Nagle wpada Józio zdenerwowany i wykrzykuje, a raczej wypiskuje (bo on jak się przejmuje, to piszczy), że te wszystkie plany i pomysły to świetne, ale kto to będzie robić, na kogo spadnie ten cały kłopot, bo on nie chce, bo już nie może, bo już ma dość urządzania itp., itp. Trochę to śmieszne się wydało, a trochę było żal Józia i przykro jakoś.

Wieczorem zeszliśmy na chwilę na dół. Giedroyc był z Zosią w kinie, był tylko mały Giedroyc i Zygmunt. Od 10 do 11 posiedzieliśmy jeszcze z Marynią, czytała nam ostatnie listy Jeana. Potem poszliśmy spać na dół. Przyszła z kina Zosia i dała mi prześcieradła i ręczniki, i gadali oboje z nami do pierwszej w nocy.

W poniedziałek Marynia pojechała do Paryża i wróciła na obiad, p. Józio znowu pokazywał obrazy i czytał długi ciekawy list od Jerzego Stempowskiego o starzeniu się malarstwa



Irena Vincenz, żona Stanisława Vincenza; diarystka. Zdjęcie z lat 60.

nowoczesnego. Po obiedzie wszyscy spali, a ja przeglądałam Korczaka cztery tomy pism.

W poniedziałek wieczorem Józio odprowadził nas na stację z psem, który jest za gruby na swoje trzy lata, bo za mało chodzi, i umrze z tej wielkiej miłości do swoich państwa, którzy się rozczulają, że piesek taki miły i woli się z nimi pieścić i ich nie odstępować, zamiast biegać po ogrodzie. Czekaliśmy dość długo na pociąg, biedny Józio miał minę znudzoną, jakby już miał wszystkiego dość. Wyobrażam sobie, że jak się ma ochotę malować, a zamiast tego musi się siedzieć z gośćmi, to można mieć taką minę.

Irena Vincenz, *Rozmowy ze Stanisławem Vincenzem*. „Regiony” 1995, nr 1/76

Drogi, kochany Panie Jerzy,

Piszę, aby podziękować Panu najserdeczniej za gościnę w Maisons-Laffitte. Paryż mi się tym razem nie podobał. Po raz pierwszy uderzyła mnie niezwykła brzydota Pól Elizejskich. Dopóki Paryż był centralnym laboratorium myśli, takich rzeczy się nie dostrzegało; od kiedy natomiast został fabryką katzenjammeru, brzydota miasta wysunęła się na pierwszy plan. Najciekawszą rzeczą, jaką widziałem tym razem w Pa-

ryżu, był dom „Kultury”. Dopiero po spędzeniu w nim kilku dni rozumie się, jak bardzo dom ten usposabia do pracy i w jaki sposób ekipa z czterech osób może w nim dać rady takiej ogromnej robocie, jakiej wymaga wydawanie miesięcznika i tylu książek. Zresztą rzecz nie tylko w pracy, ale także w fantazji i pomysowości, jaką Pan wnosi do tego przedsięwzięcia. Jest w tym coś z taktiki Piłsudskiego, który nic nie mówiąc tworzył niespodzianie fakty i sytuacje. Inni musieli się z nimi dopiero oswajać, przystosowywać do nich, zajmować stanowiska. Zaledwie to zrobili, Dziadek stawiał ich wobec nowych faktów i sytuacji. Większa część jego poczynań miała przy tym klasyczny charakter *pokuszenij s niegodnymi sredstwami* [zamachów za pomocą środków niezdatnych do użycia], zamachów z czekoladowym pistoletem. Pod tym względem Pańskie przedsięwzięcia przedstawiają się nierównie lepiej. Chyba tylko numer rosyjski ma w sobie coś z tych tradycji Piłsudskiego, ale i tu porównanie wypada na Pańską korzyść, bo rzeczy pozostające na papierze nikomu nie szkodzą i przez to samo zasługują na życliwość.

Jerzy Stempowski, List do Jerzego Giedroycia z 12 maja 1960. [w:] Jerzy Giedroyc, *Jerzy Stempowski, Listy 1946–1969*. Czytelnik. Warszawa 1998

Narzucona sobie taktyka codziennego postępowania jest bezwzględna dla siebie i dla innych. Własną naturę trzeba było ujarzmić, odczłowieczyć, zataić własne wrażliwości, uczuciowe i zmysłowe dystrakcje, zakuć się w najciaśniejszy pancerz, żyć zawsze w temperaturze poniżej zera.

I być nieustraszoną wobec innych. Nigdy nie zadawać pytań, bo odpowiedzi zabierają czas i grożą wciągnięciem w zakazane prywatne terytory. Nie zdradzać się przed nikim z własną reakcją. Topić w długich milczeniach niewłaściwe czy mało ważne sprawy, aż znikną przez przedawnienie. Do listów wpuszczać sopol lodu,

owo nieodmienne, nieosobowe „Drogi Panie”, „Droga Pani”, aby adresat, zamrożony tym wstępem, nie pomyślał o spoufaleniu się. [...]

W izolacyjnej kampanii dużą rolę gra też nieprzenikniona uprzejmość JG, jaka cienką ścianką separuje go od rozmówcy i mało który, często oczarowany rozmową, domyśla się, że przez cały jej czas był trzymany na zewnątrz. Ani kroku dalej. [...]

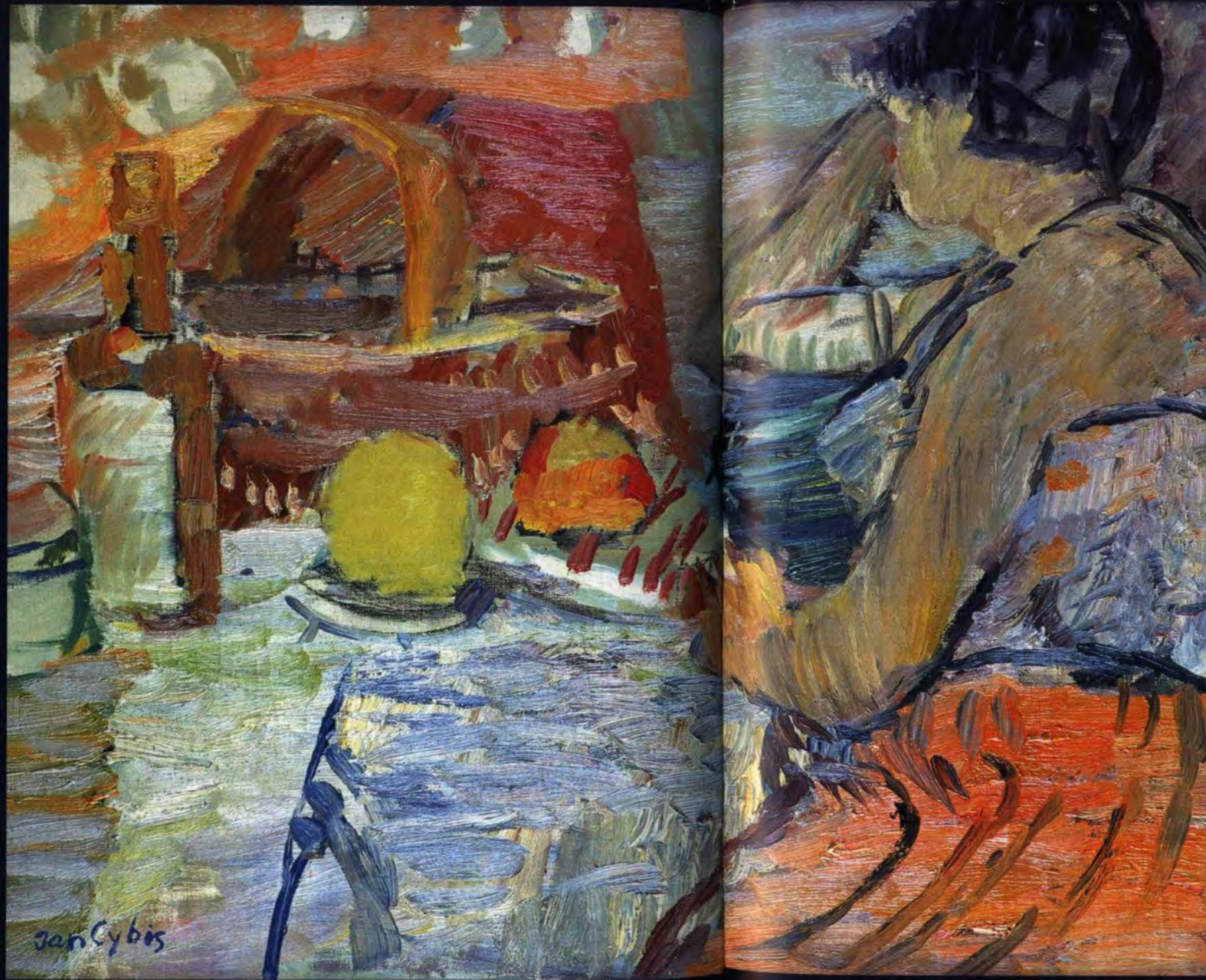
Bywały próby, by JG rozchmurzyć, by trafić do prywatnego człowieka, by odkryć jakąś słabość. Kochały się w nim kobiety, ku swemu zmartwieniu, platonicznie. Potencjalne Dalile były z góry skazane na klęskę. – „I po co on jest taki przystojny?” – zirytowała się swego czasu pewna znajoma, sama bardzo piękna, po nieudanej uwodzicielskiej wyprawie do Laffitu. Zdarzali się i mężczyźni zapatrzeni w niego (z podobnym powodzeniem). Jeden z nich, jak pamiętam, przez długi czas nosił na szyi chustkę zamiast krawata, jak JG.

Ale co tu w ogóle mówić o romansach w pu-rytańskim Laffiticie, na oczach wszystkich. JG kocha tylko abstrakcje, swoje wizje, koncepcje, pomysły, postanowienia, utopie, które mogą zawieść, ale nie grożą wścibską wzajemnością, ani nie mogą zranić. Tak jak jego ptaki.

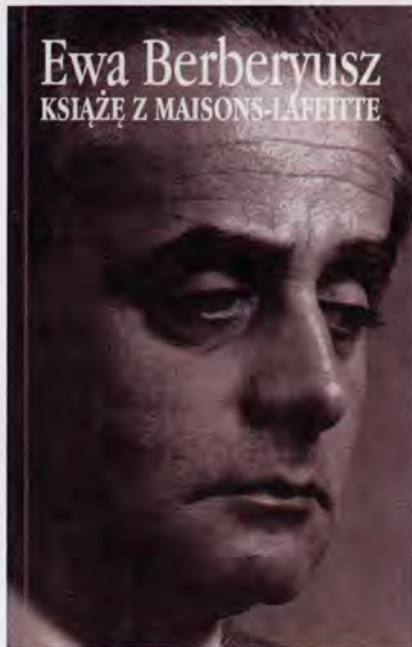
Kosy, szpaki, synogarlice, gołębie pamiętają, że posiadłość „Kultury” w Maisons-Laffitte nazywała się kiedyś La Domaine des Oiseaux i zlatują chmarami pod okno, przez które JG codziennie je karmi.

I gdy odwrócony, oddalony od tego, co za jego plecami, sypie im chleb czy ziarno, gdy nachyla się nad kwitnącą za oknem, zasianą przez siebie maciejką i wdycha zapachy płynące z ogrodu, może w tej krótkiej chwili otwierają się jego „oczy serca”, o których mówi św. Paweł, znika gorzkość nagromadzona przez całe życie i ukazuje się twarz, jakiej nie zna żadna fotografia.

Stefania Kossowska, *Rozmyślenia pod pomnikiem*. [w:] *Przyjaciele i znajomi*. Biblioteka Uniwersytecka. Toruń 1998



Wśród obrazów
zdobiących dom „Kultury”
jest również jedno płótno
Jana Cybisa *Kobieta przy
stole*. Cybis należy do
ulubionych malarzy Jerzego
Giedroycia.



Ewa Berberysz
KSIĄŻKA Z MAISONS-LAFFITTE

Książka Ewy Berberysz jest reportażem o Giedroyciu i „Kulturze”.

„Sytuacji” nie mam żadnej w tym układzie, jaki jest, nie mam w niczym nic do gadania. *Credere, obeire* [wierzyć, być posłusznym] – tak powiedział Duce. Giedroyc jest człowiekiem upartym, trudnym do współżycia, z maniami przesładowczymi, z kompleksem, że „niezrozumiany”, „niekochany”. Właściwie siedząc w tym, jestem poza tym. Założenia kolektywu i równouprawnienia zostały złamane w chwili, kiedy można to było zrobić. Zostałem zmuszony do stwarzania sobie życia na boczku, budowanego na arcysłabych fundamentach. Jak Ci pisałem, nie potrafiłbym żyć w izolatorze, a właściwie Maisons-Laffitte jest dla mnie czymś w tym rodzaju. Nie chcę, to nie miałoby sensu, żebym przekonywał Zosię, że właściwie cacy-cacy, ale u Boga ojca, gdzie jest jej i moje

miejsce w tym „interesie”. Że poświęcanie całego wysiłku i przekreślenie życia osobistego w imię dość problematycznego ideału nie ma wielkiego sensu. Stanie wtedy przed pustką, w jakiej ja jestem. Więc po co? A z drugiej strony, patrzeć na różne niepotrzebne głupstwa i niepowiedzenie na nie słowa, też jest przykre: trudno utrzymywać język za zębami. [...]

Moje stosunki z ludźmi – to życie obok – zawdzięczam „Kulturze” – jednocześnie ogromnie jest ono utrudnione. Robię, co mogę, żeby te wątle nici trzymać w rękę – i tu znowu złość Jerzego, że z nim nie, a ze mną spotykają się, dzwonią, umawiają. To nie dlatego, że Jerzy jest taki „niebezpieczny”, że się go boją. Ot, po prostu ludzie nie chcą być pouczeni. Ich pouczali Moczar, Kraško, Kliszko, Putrament. Mają swój rozum i swój nos dobrze czujący, co się tam dzieje. A prócz tego, co najważniejsze, najbardziej chyba istotne – ci ludzie chcą żyć. Mają żony, dzieci, dom, który trzeba utrzymywać. To nie są nagusy-anachoreci, a ludzie, którzy chcą mieć wodę kolońską po goleniu, miejsce w domu ZAIKS-u, wieczór autorski, za który pieniądze, na którym szmerek i brawko. Co mają mieć za wyrzeczenie się tego? Opinię Jerzego, że nie są „tchorze”? Trochę mały ekwiwalent.

Zygmunt Hertz, *Listy do Czesława Miłosza*.
Opracowała Renata Gorczyńska

Kto przyglądał się odmienności charakterów i typów psychicznych ludzi skupionych wokół „Kultury”, zwłaszcza Zygmunta Hertza i Jerzego Giedroycia, musiał czasem pomyśleć: a może oni się umówili, może podzielili się z góry rolami, niemożliwe, aby sprzeczności dopełniały się tak znakomicie z punktu widzenia interesów „Kultury” – pisma stanowczego i zróżnicowanego, o silnie zarysowanej linii redakcyjnej i o szerokich kontaktach z krajem? Może się umówili? Xiążę Giedroyc, pogrążony we własnych koncepcjach, myśli jedynie o problemach pisma; rzuca pomysły i pragnie, do-

maga się, aby je brano pod uwagę, twarde w sądach, nieskory do kompromisów – taka postawa przyczynia się do wytworzenia grona oddanego sprawie, ale antagonizuje tych, którzy świat i sytuację Polski i swoją osobistą osądają w danej chwili odmiennie. Dlatego tak potrzebny jest minister Hertz. Mniejszy nacisk kładzie na polityczną taktykę i strategię. Interesuje się ludźmi, stara się im pomóc. Ma zrozumienie dla osobistych uwarunkowań. Poza imponderabiliami dostrzega skomplikowaną grę pobudek, interesów, konfliktów. Stara się przede wszystkim dowiedzieć, jak jest,

Obie postawy są ważne. Trudno je pogodzić jednej osobie. Nie można redagować dobrego pisma, kierując się przede wszystkim wyrozumiałością i dobrym sercem. Trudno jest zrozumieć działania ludzi w niewoli (i dawać im rady), jeżeli podchodzi się do ich problemów z punktu widzenia wartości suwerennych. Dlatego trzeba dwóch temperamentów, aby ogarnąć oba punkty widzenia. I trzeba Zofii Hertz, by nadać jedność poczynaniom, trzeba jej energii, aby wysiłki zostały zespolone i spotęgowane. Tak, trudno uwierzyć, że taką pracę wykonuje garstka ludzi: Jerzy Giedroyc, Zofia i Zygmunt Hertzowie, wspomagani przez Henryka Giedroycia i dorywczą pomoc innych. W PRL więcej osób zajmuje się zwalczaniem „Kultury” niż w Maisons-Laffitte jej wydawaniem.

Wojciech Karpiński, *Zygmunt Hertz* (1979),
[w:] *Herb wygnania*. Iskry. Warszawa 1998

I oto raczej przez przypadek nastąpiło gdzieś na początku lat pięćdziesiątych moje spotkanie z „Kulturą”. Konkretnie z redaktorem Jerzym Giedroyciem i jego ówczesnym towarzyszem pancernym Józefem Czapskim. Giedroyc do owej chwili był dla mnie postacią anonimowo-mityczną. Czytałem jako szczeniak wypożyczony od sprzedawcy gazet w Pińczowie, garbusa-filozofa żydowskiego, „Bunt Młodych”, a potem „Politykę”. Pierwsza rozmowa była nie po-

zbawiona elementów dystansu i nieufności. Ale jeżeli chodzi o piszącego, była wydarzeniem przełomowym w stosunku do poprzednich poszukiwań. Stało się jasne, że nareszcie mam do czynienia ze środowiskiem świadomym swych celów, niezależnym w myśleniu i tworzeniu nowych treści, suwerennych wobec zadań współczesności i przyszłości. I tak zaczęła się nasza współpraca, najpierw sporadyczna, potem intensywna, ostatnio znowu, przejściowo, nieco kulejąca. Nie była i nie jest wzajemnym potakiwaniem. Wadziłyśmy się i kłócimy się nadal, ale jest to stale permanentny konflikt twórczy. [...]

Tu w „Kulturze” znalazłem to, o co walczyłem w rozmowach z moimi polskimi rówieśnikami w czasie wojny i po wojnie. Śmiałość nowych propozycji, przewyżczenie wiekowych i niedawnych uprzedzeń, zrozumienie naszych wspólnych interesów i konieczności w imię wspólnej wolności.

Giedroyc, ten dziwny człowiek, który połączył twarde upór swych litewskich przodków z polską fantazją jest – przynajmniej dla mnie – podobnym fenomenem jak Piłsudski, Cat-Mackiewicz czy nawet Feliks Dzierżyński. [...]

Ten małowówny i krótkie listy piszący Polak-Litwin, czuwający nad całym podparyskim folwarkiem wolności, działał nie sam. Naturalnie to on był i jest organizatorem, architektem i nadzorcą wszystkiego. Ale bez filaru niezależnej publicystyki polskiej – Mieroszewskiego, bez wiernego druha sprawy ukraińskiej – Łobodowskiego, bez mędrca w kwestiach wschodnich – Hostowca-Stempowskiego, bez wiecznie młodzieńczego optymisty i romantyka – Czapskiego, bez raczej racjonalistycznej, ale w gruncie rzeczy po tej samej linii idącego – Herlinga-Grudzińskiego i prawdopodobnie bez zaangażowanych pisarzy, naukowców i publicystów ukraińskich jak Koszeliweć, Ławrynenko, Łewyćkyj, Szerch – przejście od dialogu do sformułowania wspólnych celów nie dałoby tych konkretnych skutków, jakie zostały osiągnięte. Dwa aspekty górują nad wszelkimi innymi: po pierwsze – posianie ziarna na glebie

dzisiejszej Polski satelickiej, rozbudzenie wśród młodego, myślącego w kategoriach politycznych pokolenia zainteresowania, a obecnie już nawet czynnego zaangażowania na rzecz ideałów i programów głoszonych przez „Kulturę”; po drugie – rola „Kultury” w kardynalnej sprawie znalezienia platformy do podjęcia rozmów z demokratami rosyjskimi i ukraińskimi. Ostatnia deklaracja Polaków, Rosjan, Czechów i Węgrów w sprawie wolności Ukrainy i jej obrony przed imperializmem rosyjskim w wydaniu „nowych carów” byłaby nie do zrealizowania bez uporczywego i stale drażniącego zaangażowania zespołu „Kultury” i jej redaktora.

Bohdan Osadczyk,

Wyznania i zeznania ukraińskiego polonofila.
„Kultura” 1977, nr 7/8

Na trzydziestolecie „Kultury”

Po raz pierwszy usłyszałem o miesięczniku „Kultura” w okolicznościach zgoła niezwykłych. Pewnego dnia – mniej więcej w połowie 1958 roku – do mieszkania mego w Sokolnikach zgłosiło się dwóch nader małomównych towarzyszy w cywilu. Przyszli tylko po to, by mnie ostrzec przed kontaktami z wysłannikiem tego pisma, który ponoć szuka mnie i chce się ze mną spotkać. Goście dodali, że jeśli nie skorzystam z ich rady, spotkać mnie mogą „pewne przykrości”. [...]

Od tej chwili coraz częściej docierały do mnie wieści o „Kulturze”, jak najbardziej przy tym pochlebne. Wkrótce zaś jeden z numerów tego pisma – specjalny numer rosyjski – trafił do moich rąk bezpośrednio.

Numer ten cechowało tak gorące zaangażowanie, taka troskliwość, wręcz serdeczność w stosunku do każdego z rosyjskich pisarzy, taka wrażliwość na losy współczesnej literatury rosyjskiej w ogóle – że natychmiast uznałem „Kulturę” za pismo głęboko mi bliskie, za – niechże mi to czytelnicy polscy darują – moje własne pismo. Dlatego też, gdy znalazłem się

na Zachodzie i zacząłem projektować publikację „Kontynentu” – przede wszystkim zwróciłem się (również Aleksander Sołżenicyn domagał się tego) do Jerzego Giedroycia oraz do najbliższych jego współpracowników – Józefa Czapskiego i Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. Nigdy też nie musiałem później żałować tego kroku, znalazłem w nich bowiem wiernych i konsekwentnych sojuszników. [...]

Można rzec bez przesady, że współczesna kultura polska temu właśnie piśmiu zawdzięcza wiele ze swej żywotności, jemu to zawdzięcza może najpiękniejsze swoje rysy. Czytając je wciąż sobie tę prawdę powtarzam: nie, jeszcze Polska nie zginęła!

Władimir Maksimow,
„Kontinent” 1977, nr 12

W książce Izy Chruslińskiej *Była raz „Kultura”...* Rozmowy z Zofią Hertz Zofia Hertz opowiada o sobie, „Kulturze” i ludziach, którzy w ciągu pół wieku przewinęli się przez dom w Maisons-Laffitte.



Siadam naprzeciwko Jerzego Giedroycia. Stały obraz: twarz kamienna, „bez uczuć”; nieruchome, spuszczone do połowy oczu powieki, popielniczka pełna dopalonych do munsztuka petów.

– Jak zdrowie – pytam.

– Żle – odpowiada tonem, jakim równie dobrze mógłby odpowiedzieć „doskonale”. Zupełna obojętność wobec własnego samopoczucia...

Jacek Krawczyk opowiedział mi zdarzenie:

Do „Lafitu” przybliżał się kiedyś kogut i zamieszkał w ogrodzie. Sypiał na drzewach jak bażant i zachowywał się dziko. Jedynie za Giedroyciem chodził jak pies. Potrafił wkroczyć do gabinetu przy najdostojniejszych gościach. Wówczas gospodarz przerywał w pół słowa, brał ziarno ze specjalnego pojemnika i karmił ptaka, po czym wracał do przerwanej wątku.

Pewnego ranka Książę, który zawsze wstaje pierwszy, wychodził z domu. W drzwiach natknął się na wchodzącego z dworu Krawczyka, który powiedział: „Niech pan włoży płaszcz, mamy mróz!” „Biedny kogut” – taka była pierwsza reakcja Redaktora „Kultury”.

Ewa Berberyusz, *Książę z Maisons-Laffitte.*
Marabut. Gdańsk 1995

„Kultura” od początku swego istnienia interesowała się problemami Kościoła katolickiego w Polsce, widząc w nim główną instytucję opierającą się komunizmowi. Znaczenie, jakie zespół „Kultury” przypisuje historycznej roli Kościoła w Polsce i w Związku Sowieckim, zwłaszcza na jego zachodnich obszarach (Litwa, Białoruś, Ukraina), oraz wschodnioeuropejskiej polityce Watykanu (por. interesujące, acz kontrowersyjne artykuły Dominika Morawskiego) nie przeszkadza mu krytykować hierarchii kościelnej, zwłaszcza wtedy, gdy w grę wchodzi problemy życia politycznego i społecznego kraju. W tych sprawach „Kultu-



Kogut na progu biblioteki

ra” nie uznaje niczyjej nieomyślności ani niczyjego patentu na rozwiązanie idealne dla Polski [...]. „Kulturę” interesują również nowe tendencje w Kościele. Stąd m.in. publikacja Hansa Kunga, zresztą o wiele wcześniej, nim zyskał popularność na Zachodzie. Stąd zainteresowanie postawami inteligencji wobec religii i Kościoła (por. ankietę *O religii bez namaszczenia*, „Kultura” 1965, nr 7–8 oraz opracowanie jej wyników przez Michała Chmielowca, „Kultura” 1966, nr 3, a także książkę Adama Michnika *Kościół, lewica, dialog*). Zainteresowanie tymi sprawami nie ulega zmniejszeniu. Przeciwnie, „Kultura” nadal uważnie i wnikliwie analizuje życie Kościoła w Polsce i działalność Episkopatu, zwłaszcza po śmierci księdza Jerzego Popiełuszki.

Krzysztof Pomian, *Idee, opinie, kontrowersje.*
[w:] „Kultura” i jej krąg 1946–1986.
Katalog wystawy czterdziestolecia
Instytutu Literackiego w Paryżu, Paryż 1986

Z ogromnym odłamem inteligencji, także antykomunistycznej i pozostającej na emigracji, łączył Giedroyc dystans i niechętny sceptycyzm wobec Kościoła katolickiego. W zreferowanych koncepcjach polityki krajowej właściwie pominięta jest rola Kościoła, nieliczne uwagi dotyczące polityki kardynała Wyszyńskiego są wyraźnie krytyczne. W ogromnej *Bibliotece „Kultury”* tylko jeden tom poświęcony był Kościołowi. Jest to tom zawierający *List biskupów polskich do biskupów niemieckich* z 1966 roku. Redaktor nie uważał bynajmniej Kościoła za czynnik sprawczy przemian w Polsce (również w polskim Londynie taki pogląd był w zdecydowanej mniejszości), zaś politykę prymasa Wyszyńskiego uważał za nadmiernie ugodową. Ów dystans wynikał też ze względów ideowych. Redaktor i cały krąg „Kultury” znajdował się w zdecydowanej opozycji wobec formuły „Polaka-katolika” i „mentalności endeckiej”, które znajdowały oparcie w polskim katolicyzmie ludowym.

Andrzej Friszke, *Jerzego Giedroycia praca u podstaw (1956–1976)*. [w:] *Spotkania z paryską „Kulturą”*. Opracował Zdzisław Kudelski. Towarzystwo Opieki nad Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu. Oficyna Wydawnicza POMOST. Warszawa 1995

Giedroyc nie jest człowiekiem łatwym. Doznałem tego, nieraz w sposób dotkliwy, na własnej skórze w latach, kiedy byłem dyrektorem Rozgłośni Polskiej RWE. Ale ludzie łatwi nie przechodzą do historii. Gdyby nie było tego niełatwego człowieka, emigracja zamieniłaby się w zastojał sadzawkę bez dopływu świeżych prądów i bez żadnego ruchu. Giedroyc szuka i wywołuje kontrowersje, które zdobywają „Kulturze” zarówno czytelników, jak i wrogów. Z upodobaniem gorszy ludzi, wsadza kij w mrowisko, atakuje i dokonuje zamachów na autorytety [...]. Metodą szoków od czterdziestu lat utrzymuje pismo w centrum uwagi.

W mojej Wojnie w eterze porównałem „Kulturę” do latarni morskiej, która rzuca spod Paryża szeroką smugę światła na Polskę. Okazało się, że można siedząc w Maisons-Laffitte oddziaływać na kraj. [...] Nieodparty dowód wpływu „Kultury” stanowią wszystkie ataki i paszkwile na pismo i jego redaktora. Pomimo odmowy debitu, pomimo konfiskat i rewizji granicznych, „Kultura” była i jest stale obecna w Polsce, a Maisons-Laffitte jest mekką nie tylko dla dysydentów, działaczy opozycyjnych, niezależnych pisarzy, publicystów, artystów, ale i dla zwykłych ludzi. Nie słyszałem, by ktokolwiek z tych pielgrzymów zastał drzwi zamknięte.

Jan Nowak-Jeziorański, *Giedroyc i „Kultura”*. [w:] *O „Kulturze”. Wspomnienia i opinie*. Opracowali Grażyna i Krzysztof Pomianowie. Puls Publications. Londyn 1987

Konflikt „Kultury” z postrewizjonistami miał przede wszystkim charakter ideologiczny i wynikał z różnych hierarchii wartości. Postrewizjonistom chodziło w gruncie rzeczy nie tyle o zreformowanie państwa despotycznego socjalizmu, co o nieakceptowanie samej idei państwa jako instytucji przeciwnostawnej emancypacyjnym interesom społeczeństwa i jednostki. [...] na czoło wysuwały się aspiracje wspólnoty społecznej i jej członków. Kwestia niepodległości państwowej była więc wtórna wobec wyzwolenia społecznego i jednostkowego, stąd przyjęcie przez rewizjonistów optyki antytotitarnej.

Natomiast w hierarchii wartości „Kultury” idea demokracji społecznej skojarzona była ściśle z suwerennością państwową. Niepodległość jawiła się tutaj jako elementarny warunek ustroju demokratycznego. [...] Tylko niepodległe państwo – zdaniem „Kultury” – było gwarantem sprawiedliwego życia społecznego i tylko w nim jego założenia mogłyby być realizowane. Demokracja to dla „Kultury” umiejętnie zachowywanie równowagi między strukturą społeczną a państwową. [...]

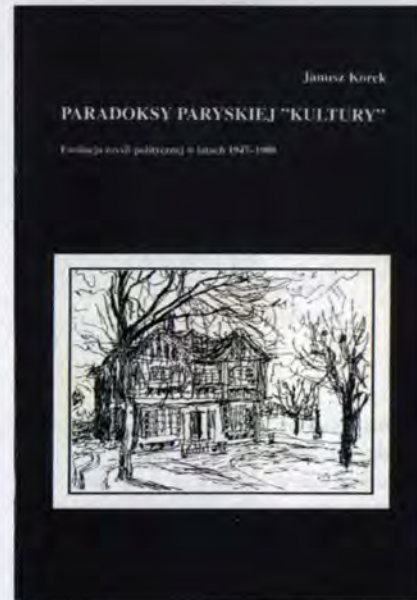
Suwerenne państwo jawiło się więc tutaj jako niedoskonała, ale jedyna i niezastępowalna forma, w której naród i jednostka mogą się samorealizować. Zwolennik takiego stanowiska dbał zatem o rozwój myśli społecznej i kultury, ale pielęgnował także troskliwie myśl polityczną i państwową. Perspektywa taka wyjaśnia po trosze wielostronność tematyki „Kultury”: od problematyki ubezwłasnowolnienia jednostki, zagadnień językowych (nowomowa) i literackich poprzez problemy społeczne, filozoficzne i ideologiczne, do analiz gospodarczych, ocen polityki krajowej i formułowania pryncypiów polskiej polityki zagranicznej, czyli – do sfer właściwych myśleniu kategorią państwa.

Projekt ten dopuszczał do głosu co najmniej dwie tradycje filozoficzno-polityczne: liberalną i demokratyczną. [...] „Kultura” nie wnelowała różnic między nimi, ale podkreślając łączące je dążenia, znajdowała miejsce na swoich łamach na wielość stylów politycznego i nie tylko politycznego myślenia. Akceptując jako gospodarz pisma liberalizm polityczny, przedkładała jednak ponad jego koncepcje myśli państwowotwórczą.

Janusz Korek, *Paradoksy paryskiej „Kultury”. Ewolucja myśli politycznej w latach 1947–1980*. Almqvist & Wiksell International. Stockholm 1998

Odwaga Giedroycia zasadza się na gotowości do zakwestionowania wszystkich dogmatów polskiej myśli politycznej, skoro te tradycyjne dogmaty okazały się bezsilne w starciu z komunizmem.

Powiedzieć w latach pięćdziesiątych, że Wilno ma być litewskie, a Lwów ukraiński – to zatakować jednocześnie wszystkie nawyki myślowe polskich emigrantów niepodległościowych i zarazem uderzyć w sam rdzeń myślenia komunistów, którzy wierzyli święcie w wiecznotrwałość Związku Sowieckiego. Oznaczało to również pełny rozbrat z wszystkimi doktrynami poli-



Książka Janusza Korkea powstała jako dysertacja doktorska w Instytucie Sławiistyki Uniwersytetu Sztokholmskiego.

tyczno-wojskowymi państw Zachodu. Oznaczało to zatem wybór politycznej samotności.

Ta odwaga prowadziła do formułowania idei genialnych, ale też do pomysłów – mówiąc łagodnie – tyleż niekonwencjonalnych, co dyskusyjnych i ekscentrycznych. Ale na tym właśnie polega niepowtarzalność Jerzego Giedroycia.

Przekłete pytania zawsze już będą drążyć polskie umysły. Natomiast specyfika myślenia Redaktora polega na prostym stwierdzeniu: zawsze można było pewnych błędów uniknąć. I o tych błędach popełnionych przez nas samych trzeba opinii publicznej otwarcie mówić.

Giedroyc powtarza uparcie: Pozytywną cechą narodu polskiego jest to, że można mu mówić prawdę w oczy i ten naród to wytrzymuje [...]

Skąd Jerzy Giedroyc brał moc wewnętrzną, by te opinie formułować? Gdy postawiłem mu takie pytanie, odpowiedział krótko: Z pesymizmu. Pesymizm, rozumiany jako myślenie bez iluzji, dawał impuls do formułowania pomysłów, których realizm polegał na tym, że – choć szalone – były słuszne [...]

Jerzy Giedroyc, autor najbardziej szalonych pomysłów, okazał się być wcieleniem realizmu.

Adam Michnik, *Jak być Polakiem na paryskim bruku*. „Gazeta Wyborcza” z 27–28 lipca 1996

Dziś „Kultura” ma już za małe możliwości, by odgrywać taką rolę jak dawniej. Mimo że nie istnieje cenzura, problem posługiwania się językiem ocen odwołującym się do argumentów i faktów pozostał aktualny. Spory o miejsce „Kultury” w historii fatalnego dla Polski czterdziestolecia będą się toczyć – przypuszczam – co najmniej tak długo, jak długo polska polityka będzie musiała rozważać zagadnienie ongiś przez komunistów nazwane „racją stanu”. Czasem oceny będą wyrażane językiem nadmiernie obciążonym symbolami. Bez względu jednak na to, czy to komuś posłuży, nie należy się wstydzić pisania o podtrzymywaniu płomienia, wyjątkowej roli w przechowaniu tradycji, zaufaniu pokładanym w „Kulturze” przez kolejne marzące o niepodległości pokolenia. Z natury rzeczy częściej będą o niej wspominać ci, którzy przyznają się do duchowego powinowactwa z kształtowanym przez pismo etosem, którzy czują się członkami politycznej rodziny „Kultury” czy po prostu – jak to kiedyś powiedział Stanisław Vincenz – sami stowiórzą „redakcję niewidzialną”.

Emigranci często mają świadomość bezradności podejmowania prac dla opuszczonego kraju. Miłosz pozałił się kiedyś, że miał drukować swoją książkę, mógłby ją wsadzić do dziupli w drzewie. Potem przyszły chwile tryumfu. Podobnie Giedroyc dziś może powie-

dzieć, że przewidział przed laty narastanie w Europie Środkowo-Wschodniej konfliktu, który doprowadzi do niepodległości Polski. Mimo że liczba krajowych czytelników „Kultury” stale wzrasta [...] nie wiemy dobrze, w jakim stopniu udało się jej zaszczyć w społeczeństwie własny styl politycznego myślenia. *Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego* były najpopularniejszą w Europie książką Mickiewicza, ale – wedle Stanisława Ropelewskiego – choć wszyscy nauczyli się jej na pamięć, nikt się nie nawrócił.

Myślę, że Miłosz i Ropelewski trochę przesadzali, ale ich sądy nie całkiem były pozbawione sensu.

Krzysztof Kopczyński, *Przed przystankiem Niepodległość. Paryska „Kultura” i kraj w latach 1980–1989*. Biblioteka „Więzi”. Warszawa 1990

Iza Chruślińska: Powiedziała Pani, że Jerzy Giedroyc jest urodzonym redaktorem. Dlaczego?

Zofia Hertz: Przede wszystkim ma „nosa”, czuje, co jest ważne i o czym należy pisać. Umiał zawsze przyciągać prawdziwe talenty, a jeśli chodzi o linię pisma, nie kierował się nigdy prywatnymi sympatiami. Jeżeli ktoś napisał dobry, uczciwy artykuł, drukował go nie interesując się, w jakich układach towarzyskich znajdował się autor. Ale nie znosił i nie znosił braku lojalności, nieuczciwości.

Nie bał się nigdy ryzyka ani wrogów. „Kultura” to oczywiście pismo Jerzego. Żadnego zespołu redakcyjnego nigdy nie było.

Iza Chruślińska, *Była raz „Kultura”... Rozmowy z Zofią Hertz*. Oficyna Wydawnicza MOST. Warszawa 1994



Ankieta

Najwybitniejszy Polak: Stanisław Żółkiewski.

Ulubiona postać historyczna: Aleksander Macedoński.

Ulubiona książka: *Nurt* Wacława Berenta i *Róża* Stefana Żeromskiego.

Ulubiony kompozytor lub utwór muzyczny: *Lili Marleen* Schultze i Leipa.

Ulubione miasto: Mosul.

Ulubiony malarz: Georges Rouault.

Ulubiony aktor: John Wayne.

Ulubiona gra: redagowanie „Kultury”.

Ulubiony kolor: czerwony.

Ulubiona potrawa: kolduny.

Najbardziej ceniona dodatnia cecha charakteru: poczucie humoru.

Najmniej ceniona ujemna cecha charakteru: oportunizm.

Ulubiony trunk: whisky.

Ulubiona kolęda: *W żłobie leży*.

Na podstawie wypowiedzi Jerzego Giedroycia w ankiecie Andrzeja Romana *To lubię*. „Tygodnik Solidarność” 1991, nr 51/52

BIBLIOGRAFIA

- Berberyusz E., *Książę z Maisons-Laffitte*. Marabut. Gdańsk 1995.
- Chruslińska I., *Była raz „Kultura”... Rozmowy z Zofią Hertz*. Most. Warszawa 1994.
- Danilewicz Zielińska M., *Szkice o literaturze emigracyjnej*. Ossolineum. Wrocław 1992.
- Friszke A., *Opozycja polityczna w PRL 1945–1980*. „Aneks”. Londyn 1994.
- Friszke A., *Jerzego Giedroycia praca u podstaw*, [w:] *Spotkania z paryską „Kulturą”*. Red. Z. Kudelski. Pomost. Warszawa 1995.
- Giedroyc J., *Autobiografia na cztery ręce*. Opracował i posłowiem opatrzył K. Pomian. Czytelnik. Warszawa 1994, 1995.
- Giedroyc J., Gombrowicz W., *Listy 1950–1969*. Opracowanie i wstęp A. S. Kowalczyk. Czytelnik. Warszawa 1993.
- Giedroyc J., Jeleński K. A., *Listy 1950–1987*. Opracowanie i wstęp W. Karpiński. Czytelnik. Warszawa 1995.
- Giedroyc J., Bobkowski A., *Listy 1946–1961*. Opracowanie i wstęp J. Zieliński. Czytelnik. Warszawa 1997.
- Giedroyc J., Stempowski J., *Listy 1946–1969*. Opracowanie i wstęp A. S. Kowalczyk. T. 1–2. Czytelnik. Warszawa 1998.
- Habielski R., *Między Maisons-Laffitte a Londynem. Emigracja niezłomna i „Kultura”*, [w:] *Spotkania z paryską „Kulturą”*. Red. Z. Kudelski. Pomost. Warszawa 1995.
- Habielski R., *Niezłomni, nieprzejednani. Emigracyjne „Wiadomości” i ich kraj 1940–1981*. PIW. Warszawa 1991.
- Hertz Z., *Listy do Czesława Miłosza 1952–1979*. Opracowanie R. Gorczyńska. Instytut Literacki. Paryż 1992.
- Kopczyński K., *Przed przystankiem Niepodległość. Paryska „Kultura” i kraj w latach 1980–1989*. Biblioteka „Więzi”. Warszawa 1990.
- Korek J., *Paradoksy paryskiej „Kultury”*. Ewolucja myśli politycznej w latach 1947–1980. Almqvist & Wiksell International. Stockholm 1998.
- Kowalczyk A. S., *„Kultura” chodzi własnymi drogami*. Giedroyc i pisarze, [w:] *Spotkania z paryską „Kulturą”*. Red. Z. Kudelski. Pomost. Warszawa 1995.
- Król M., *Style politycznego myślenia. Wokół „Buntu Młodych” i „Polityki”*. Libella. Paryż 1979.
- Król M., *Cnoty „Kultury”*. „Zeszyty Literackie” 1989, z. 26.
- „Kultura” i jej kraj 1946–1986. Katalog wystawy czterdziestolecia IL. Biblioteka Polska. Paryż 11 XII – 10 I 1987. Wyd. I krajowe. Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej. Lublin 1995.
- Łopieńska B. N., *W sali numer 252*, „Res Publica” 1989, nr 6.
- Mencwel A., *Przedwiośnie czy potop. Studium postaw polskich w XX wieku*. Czytelnik. Warszawa 1997.
- Mieroszewski J., *Final klasycznej Europy*. Wybrał, opracował i wstępem opatrzył R. Habielski. Towarzystwo Opieki nad Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu. Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej. Lublin 1997.
- O „Kulturze”. *Wspomnienia i opinie*. Opracowanie G. i K. Pomianowie. Puls Publications. Londyn 1987.
- Paczkowski A., 25 lat „Zeszytów Historycznych”, „Almanach Humanistyczny” 1987, nr 6. „Zeszyty Historyczne” 1987, nr 82.
- Pilch A., *Studencki ruch polityczny w Polsce w latach 1932–1939*. PWN. Warszawa 1972.
- Stempowski J., *Listy do Jerzego Giedroycia*. Opracowanie i posłowie A. S. Kowalczyk. LNB. Warszawa 1991.
- Supruniuk M. A., *„Kultura”. Materiały do dziejów Instytutu Literackiego w Paryżu. Bibliografia działalności wydawniczej 1946–1990. (Uzupełnienia)*. Uniwersytet Mikołaja Kopernika. Toruń 1994.
- Supruniuk M. A., *„Kultura”. Bibliografia przedruków wydawnictw Instytutu Literackiego w Paryżu w niezależnych oficynach wydawniczych w Polsce w latach 1977–1990*. Towarzystwo Opieki nad Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu, Warszawa 1995.
- Zostało tylko słowo... *Wybór tekstów o „Kulturze” paryskiej i jej twórcach*. FIS, Lublin [1990] [tu m. in. Cz. Miłosz, *Był raz*; W. A. Zbyszewski, *Zagubieni romantycy*; K. Dybciak, *Dzieje i dorobek Instytutu Literackiego*].

SPIS ILUSTRACJI

Wykaz skrótów używanych w spisie:

AAN – Archiwum Akt Nowych w Warszawie;
ADM – Archiwum Dokumentacji Mechanicznej w Warszawie; AIL – Archiwum Instytutu Literackiego w Maisons-Laffitte; AZLP – Archiwum Związku Literatów Polskich; BN – Biblioteka Narodowa; IL – Instytut Literacki w Maisons-Laffitte; MLW – Muzeum Literatury w Warszawie; MNK – Muzeum Narodowe w Krakowie; MNW – Muzeum Narodowe w Warszawie; ZNiO – Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich

Rozdział I

- s. 4 J. Czapski, portret Jerzego Giedroycia, 1971, olej, IL, fot. M. Machay.
- s. 5 Herb Hippocentaurus, repr. za: K. Niesiecki, *Herbarz polski*, Warszawa 1979.
- s. 6g. Franciszka ze Starzyckich Giedroyciowa, fot., AIL.
- s. 6d. Ignacy Giedroyc, fot., AIL.
- s. 7 Metryka chrztu Jerzego Giedroycia, AIL, fot. M. Machay.
- s. 8g. Defilada Pierwszego Korpusu Polskiego gen. Józefa Dowbór-Muśnickiego w Mińsku w 1917 r., fot. repr. za: *Kronika powstań polskich 1794–1944*, Warszawa 1994.
- s. 8d. Manifestacja w Piotrogradzie w 1917 r., fot., AAN.
- s. 9g. Jerzy Giedroyc jako telefonista w 1920 r., fot., AIL.
- s. 9d. K. Mańkowski, *Rok 1920*, olej, MNW, fot. E. Gawryszewska.
- s. 10g. Gimnazjum im. Jana Zamoyskiego w Warszawie, fot. M. Machay.
- s. 10g.p. Tablica pamiątkowa na gmachu szkoły, fot. M. Machay.
- s. 10d. S. I. Witkiewicz, autoportret, *Ostatni papieros skazańca*, olej, MLW, repr. za: I. Jakimowicz, *Witkacy*. Malarz, Warszawa 1985.
- s. 11g. Stefan Żeromski, drzeworyt, „Wiadomości Literackie” 1936, nr 23.
- s. 11d. Strona tytułowa *Nawracania Judasza* S. Żeromskiego, Warszawa 1928.

- s. 12g. Stanisław Brzozowski, fot., ADM.
- s. 12d. Brama główna Uniwersytetu Warszawskiego, przy Krakowskim Przedmieściu, fot. M. Łanowiecki.
- s. 13g. Budynek Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego, fot. M. Łanowiecki.
- s. 13ś. Leon Petrażycki, fot., CAF, repr. za: M. Dąbrowska, *Dzienniki powojenne 1945–1965*, t. 4, Warszawa 1996.
- s. 14g. Jerzy Giedroyc w latach 20., fot., AIL.
- s. 14d. Książd Tadeusz Rzewuski, fot. repr. za: *Pamiętnik III konferencji kapłańskiej w sprawie unii kościelnej w Pińsku*, Pińsk 1933.
- s. 15 Herb Uniwersytetu Warszawskiego oraz wybrane dokumenty z akt osobowych Jerzego Giedroycia w Archiwum Uniwersytetu Warszawskiego, przechowywane pod numerem 18 184, fot. M. Łanowiecki.
- s. 16g. Belweder podczas przewrotu majowego w 1926 r., fot., AAN.
- s. 16d. Walki uliczne w czasie przewrotu majowego w 1926 r. na Krakowskim Przedmieściu, fot., AAN.
- s. 17 Józef Piłsudski, fot. repr. za: *Kronika powstań polskich 1794–1944*, Warszawa 1994.
- s. 18 Kościół Jezuitów na Starym Mieście w Warszawie, fot. M. Łanowiecki.
- s. 19 Strona tytułowa *Narkotyków* S. I. Witkiewicza, Warszawa 1932, BN.
- s. 20g. Kazimierz Bartel i Stanisław Zaćwili-chowski, fot., AIL.
- s. 20d. Roger Kaszubski, fot., „Mocarstwo-wiec” 1929, nr 2.
- s. 21ś. Miecze Grunwaldzkie, godło Myśli Mocarstwowej, „Dodatek Ilustrowany” do „Civitas Academica”, 1 X 1931 r., BN.
- s. 21d. Delegacja Kaszubów członków Myśli Mocarstwowej u prezydenta Ignacego Mościckiego w 1931 r., fot., AIL.
- s. 22–23 Winiety pism Myśli Mocarstwowej adresowanych do różnych warstw społecznych, BN.
- s. 24g. Rowmund Piłsudski, fot., „Mocarstwo-wiec” 1929, nr 2, BN.
- s. 24ś. Jerzy Giedroyc, fot., „Mocarstwo-wiec” 1929, nr 2, BN.

- s. 24d. Zjazd Walny Drużyn Ludowych Mocarstwowej Polski we Lwowie w 1930 r., fot., „Zielona Gromada” 1930, nr 5, BN.
- s. 25g. Winieta „Buntu Młodych”, BN.
- s. 25d. Okładka książki J. Rabskiego *Alma Mater*, Warszawa 1935, BN.
- s. 26 Dymitr Filosofov, fot., MLW, repr. za: M. Dąbrowska, *Dzienniki 1926–1935*, t. 2, Warszawa 1999.
- s. 27 Stanisław Stempowski, fot., zb. A. S. Kowalczyka.
- s. 28 S. Dębicki, *Hucul*, akwarela na papierze, MNK, fot. M. Machay.
- s. 28–29 Wrota śluzu na Czeremoszu Czarnym w pobliżu Jawornika, pocztówka, zb. B. Kocowskiej.
- s. 30g.p. Winieta ukraińskiego pisma „Dilo”, fot. M. Łanowiecki, ZNiO.
- s. 30g.l. Iwan Kedryń-Rudnycki, fot., AIL.
- s. 30ś. Dmytro Doncov, fot., AIL.
- s. 30d. Winieta ukraińskiego miesięcznika „Wistnyk”, fot. M. Łanowiecki, ZNiO.
- s. 31g. Legitymacja służbowa Jerzego Giedroycia z okresu pracy w Ministerstwie Przemysłu i Handlu, AIL.
- s. 31d. Maria Prądzińska, fot., AIL.
- s. 32 Winiety „Akademika” i „Akademickiego Przeglądu Sportowego”, dodatków do „Buntu Młodych”, BN, fot. M. Łanowiecki.
- s. 33 Zdjęcia z Ukrainy z 1933 r., AIL.
- s. 33ś. Nagłówek artykułu R. Wragi *Czy finis Ukrainae!?*, „Bunt Młodych” 1934, nr 1.
- s. 34g. Ulotka zapowiadająca ukazanie się „Buntu Młodych” 1934, nr 2, BN.
- s. 34d. Winieta „Polityki” 1937, nr 6, BN.
- s. 35g. Ministerstwo Rolnictwa i Dóbr Państwowych przy ul. Senatorskiej w Warszawie, fot., ADM.
- s. 35d. Ministerstwo Przemysłu i Handlu przy ul. Elektoralfnej w Warszawie, fot., ADM.
- s. 36 Strona tytułowa książki zespołu „Polityki” *Polska idea imperialna*, Warszawa 1938, BN.
- s. 37 Maria Prądzińska przed przedwojenną siedzibą „Polityki” przy ul. Długiej 9 w Warszawie, zima, 1956/1957, fot., AIL.
- s. 38g. Jerzy Giedroyc, Bernard Singer, Ludwika Ciechanowiecka i Ksawery Pruszyński na pokładzie m/s Piłsudski, 1939 r., fot., AIL.
- s. 38d. Strona tytułowa książki B. Singera *Od Witosa do Ślawka*, Paryż 1962, ZNiO.
- s. 39g. Stefan Kisielewski, fot., zb. J. Kisielewskiego.
- s. 39d. Okładka książki S. Kisielewskiego *Sprzysiężenie*, Kraków 1957.
- s. 40g. Kamienica przy Brzozowej 12 w Warszawie, gdzie przed wojną mieszkali Giedroyciowie, stan z zimy 1956/1957, fot., AIL.
- s. 40d. Stan kamienicy przy Brzozowej 12 w Warszawie z roku 1998, fot. M. Machay.
- s. 41 Czesław Miłosz, fot., zb. A. Miłosza.
- s. 42 Ksawery Pruszyński, fot., AAN.
- s. 42g. Aleksander Bocheński, fot. P. Cieśla, AZLP.
- s. 42ś. Józef M. Bocheński, fot. repr. za: *Współczesne metody myślenia*, Poznań 1992.
- s. 43d. Adolf Bocheński, fot. repr. za: A. Bocheński, *Między Niemcami a Rosją*, Warszawa 1994.
- s. 44 Okładka książki M. Króla *Style politycznego myślenia*, Paryż 1979.
- s. 45 Strony tytułowe prac wydawanych przez środowisko „Polityki”: S. Swianiewicza, *Polityka gospodarcza Niemiec hitlerowskich*, Warszawa 1938, i K. Studentowicza, *Polityka gospodarcza państwa*, Warszawa 1937, BN.
- s. 46g. Okładka książki R. Wragi *Sowiety grozą Europie*, Warszawa 1935, ZNiO.
- s. 46d. „Obronny” styl defilady sowieckiej piechoty, fot. repr. za: R. Wraga, *Sowiety grozą Europie*, Warszawa 1935, ZNiO.
- s. 47g. Informacja o obłożeniu aresztem Komisarjatu Rządu numeru „Polityki” z 20 IX 1938 r., ZNiO.
- s. 47d. Okładka książki Pani Florentyna, *Sto przepisów przyrządzania ryb morskich*, Bydgoszcz 1930, BN.
- s. 48g. Walery Sławek, fot., AIL.
- s. 48d. Aleksander Prystor, fot., AIL.
- s. 49g. Marszałek Józef Piłsudski na wakacjach na Maderze w 1931 r., fot., AAN.
- s. 49d. Okładka książki A. Bocheńskiego *Między Niemcami a Rosją*, Warszawa 1994.

- s. 50g. Atak piechoty – IX 1939 r., fot., zb. S. Bałuka, ADM.
- s. 50d. Szosa pod Sochaczewem po ataku niemieckim – IX 1939 r., fot., zb. S. Bałuka, ADM.
- s. 51 Winieta i nagłówek artykułu w ostatnim numerze „Polityki” z 3 IX 1939 r., ZNiO.

Rozdział II

- s. 52 Mapa Polski z 1939 r. ukazująca granice pomiędzy terenami okupowanymi przez Niemców i Sowieców wytyczoną 28 IX. Kartowanie elektroniczne M. Chwiszczuk.
- s. 53 Rachunek za papier i kalkulacja kosztów druku „Ostatnich Telegramów”, AIL.
- s. 54 Wiec w Gródku w powiecie białostockim 8 X 1939 r., fot., AAN.
- s. 55g. Legitymacja służbowa Jerzego Giedroycia z okresu pracy w ambasadzie polskiej w Rumunii, AIL.
- s. 55d. Legitymacja Jerzego Giedroycia wydana przez poselstwo chilijskie w Bukareszcie, AIL.
- s. 56g. Marszałek Edward Rydz-Śmigły internowany w Dragoslavele w Rumunii, fot., AIL.
- s. 56d. Generał Władysław Sikorski, fot., AAN.
- s. 57g. Pismo z konsulatu brytyjskiego w Bukareszcie o terminie ewakuacji z Rumunii, AIL.
- s. 57d. Pismo Rogera Raczyńskiego z 25 III 1941 r., AIL.
- s. 58–59 Stambuł. Widok ogólny, fot. G. Magi, repr. za: G. Magi, *Stambuł*, Wrocław 1991.
- s. 60g. Zdjęcie grupowe z obozu Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich w El Latrun, fot., AIL.
- s. 60d. J. Czapski, autoportret łagrowy, rys., repr. za: *Wnętrze. Józef Czapski w stulecie urodzin*, Kraków 1996.
- s. 61g. Jerzy Giedroyc w szpitalu wojskowym w Palestynie w 1941 r., fot., AIL.
- s. 61d. Krzywa wieża w Mosulu, fot. repr. za: J. Lekwa, *Irak wczoraj i dziś*, Warszawa 1964.
- s. 62g. Mapa urządzeń obronnych obszaru Tobruku z XII 1940, repr. za: *Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich. W dziesięciolecie jej powstania*, Londyn 1951.
- s. 62d. Ćwiczenie na pustyni, fot. repr. za: *Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich. W dziesięciolecie jej powstania*, Londyn 1951.
- s. 63g. Eskortowanie jeńców niemieckich na pustyni, fot., AIL.
- s. 63d. Józef Zieliński, Józef Czapski, Jerzy Giedroyc na plaży koło Tel Awiwu, 1943 r., fot., AIL.
- s. 64g. Władysław Anders i Józef Czapski w Iraku, fot., AIL.
- s. 64d. Generałowie Kazimierz Sosnkowski i Władysław Anders, fot., AIL.
- s. 65 Władysław Broniewski, fot., AAN.
- s. 66g. Zofia Hertz w mundurze, Bliski Wschód 1943 r., fot., AIL.
- s. 66d. Józef Czapski pod piramidami, Egipt 1943, fot., AIL.
- s. 67g. Legitymacja Jerzego Giedroycia – oficera propagandy, AIL.
- s. 67d. Fotografia Gustawa Herlinga-Grudzińskiego z więzienia rosyjskiego, wł. pisarza, repr. za: „*Kultura*” i jej krag, Lublin 1995.
- s. 68 Winieta „Orla Białego” z 28 XI 1943 z artykułem J. Ulatowskiego *Wolność nie może być frazesem*, BN.
- s. 69 Winieta „Orla Białego” z 18 VI 1944 z artykułem A. Bocheńskiego *Polska w polityce Stalina*, BN.
- s. 70 Budynek przy via Cesena 14 w Rzymie, gdzie mieściła się drukarnia OGI, fot., AIL.
- s. 71 Adolf Bocheński w mundurze, fot., AIL.
- s. 72 Stratton House na rogu Piccadilly i Stratton Street w Londynie, fot. M. Machay.
- s. 73g. Okładka rzymskiego wydania *Portretu Kanta* B. Micińskiego, Rzym 1946.
- s. 73d. Okładka *Dziennika podróży do Austrii i Niemiec* P. Hostowca, Rzym 1946, ZNiO.
- s. 74g. Plakat „Do broni w Szeregach AK”, AAN.
- s. 75 Józef Stalin, Władysław Gomułka, Józef Cyrankiewicz, Krym 1946 r., fot., AAN.
- s. 76 Okładka pierwszego zeszytu „Kultury”, 1946 r., AIL.
- s. 77g. Sygnet Instytutu Literackiego, proj. S. Gliwa.

- s. 77d. Stanisław Gliwa, fot., AIL.
 s. 78g. Portret księcia Adama Czartoryskiego z gabinetu Jerzego Giedroycia, IL, fot. M. Machay.
 s. 78d. Tadeusz Kroński, fot. repr. za: T. Kroński, *Rozważania wokół Hegla*, Warszawa 1960.
 s. 79 Hôtel Lambert na Wyspie św. Ludwika w Paryżu, fot. M. Machay.
 s. 80 Jerzy Stempowski, fot. W. S. Kozłowski.
 s. 81g. Andrzej Bobkowski, fot. repr. za: A. Bobkowski, *Szkice piórkiem*, Londyn 1985.
 s. 81d. Okładka londyńskiego wydania *Szkiców piórkiem* A. Bobkowskiego, 1985.
 s. 82g. K. Gorbunow, portret Aleksandra Hercena, 1845, BN, fot. M. Łanowiecki.
 s. 82d. „Kolokol” z 1857 r., BN, fot. M. Łanowiecki.
 s. 83g. Jerzy Giedroyc, lata 40., fot., AIL.
 s. 83d. Rozkaz generała Andresa zatwierdzający skład Instytutu Literackiego i przeniesienie go do Paryża, AIL.

Rozdział III

- s. 84 Zofia i Zygmunt Hertzowie na balkonie pierwszego paryskiego mieszkania, 1948 r., fot. H. Giedroyc, AIL.
 s. 85 Okładka *Na nieładzkiej ziemi* J. Czapskiego, Paryż 1949.
 s. 86 Order francuskiej Legii Honorowej, repr. za: *Le petit Larousse illustré*, Paris 1990.
 s. 87 Jerzy Giedroyc, Henryk Giedroyc, Zofia Hertz z psem Blackiem i kotem, Maisons-Laffitte 1948 r., AIL.
 s. 88 Pałac w Maisons-Laffitte, fot. M. Machay.
 s. 88–89 Aleja w parku pałacowym w Maisons-Laffitte, fot. M. Machay.
 s. 90 Jerzy Giedroyc, Zofia Hertz, Zygmunt Hertz za stołem na Korneju, fot. H. Giedroyc, AIL.
 s. 91g. Pierwsza siedziba Instytutu Literackiego w Maisons-Laffitte, 1 avenue Corneille, fot. H. Giedroyc, AIL.
 s. 91d. Dom przy avenue Corneille, VII 1998 r., fot. M. Machay.
 s. 92g. Zofia Romanowiczowa, Zygmunt Hertz, Henryk Giedroyc, Adela Żeleńska, Zofia Hertz, fot., AIL.

- s. 92d. Tablica w Maisons-Laffitte, fot. M. Machay.
 s. 93 Zofia Hertz czyta „Wiadomości”, fot. H. Giedroyc, AIL.
 s. 94g. Jerzy Giedroyc w mundurze, Paryż 1947 r., fot. H. Giedroyc, AIL.
 s. 94ś. Okładka „Kultury” 1948, nr 6.
 s. 95 Paszport emigracyjny Jerzego Giedroycia, AIL.
 s. 96 Rue Stevenson 24 w Paryżu, gdzie mieściła się drukarnia Władysława Langzama, fot. M. Machay.
 s. 97 Jerzy Giedroyc, Zygmunt Hertz, Zofia Hertz, Zofia Romanowiczowa na balkonie na Korneju, fot. H. Giedroyc, AIL.
 s. 98 Zdjęcie grupowe przed domem na Korneju, AIL.
 s. 99 Zygmunt Hertz, fot. H. Giedroyc, AIL.
 s. 100 Jerzy Giedroyc, Henryk Giedroyc i Zofia Hertz w ogrodzie na Korneju, fot., AIL.
 s. 101 Okładka książki Z. Hertza *Listy do Czesława Miłosza 1952–1979*, Paryż 1992.
 s. 102 Aleksander Janta-Polczyński, 1945 r., fot., AIL.
 s. 103g. Pierwsza strona reportażu A. Janty-Polczyńskiego *Wracam z Polski*, „Kultura” 1948, nr 12.
 s. 103d. Okładka książki A. Janty-Polczyńskiego *Wracam z Polski*, Paryż 1949.
 s. 104 Defilada 1 V 1946 r. w Warszawie, fot., AAN.
 s. 105g. Jerzy Giedroyc i Henryk Giedroyc, Paryż 1949 r., fot., AIL.
 s. 105d. Zarządzenie z „Monitora Polskiego” z 3 VII 1950 r., zakazujące rozpowszechniania „Kultury” w kraju.
 s. 106 Kalendarzyk Józefa Czapskiego z 1939 r. z okresu niewoli w Starobielsku. Własność J. Krawczyka, repr. za: „Kultura” i jej krag, Lublin 1995.
 s. 107g. Ofiary zbrodni katyńskiej, fot. wykonana przy ekshumacji mogił w 1943 r., AAN.
 s. 107d. Epolet wydobyty przy ekshumacji mogił katyńskich, 1943 r., fot., AAN.
 s. 108g. Józef Czapski, 1955 r., fot. repr. za: *Wnętrze. Józef Czapski w stulecie urodzin*, Kraków 1996.

- s. 109g. Aniela Mieczysławska, Józef Czapski, Maria Uniłowska, Nowy Jork 1950 r., fot., AIL.
 s. 109d. J. Czapski, autoportret, rys., AIL.
 s. 110g. J. Czapski, autoportret z książkami, olej, repr. za: *Józef Czapski. Obrazy i rysunki ze zbiorów prywatnych*. Katalog wystawy, Kraków 1996.
 s. 110d. J. Czapski, Maria Czapska, rys., 1959, zb. E. Lubińskiej, repr. za: W. Karpiński, *Książki zbójcekie*, Warszawa 1996.
 s. 111 Okładka książki J. Stempowskiego *Listy do Jerzego Giedroycia*, Warszawa 1991.
 s. 112 List Witolda Gombrowicza do Jerzego Giedroycia z 29 VI 1955 r., AIL.
 s. 113g. List Czesława Miłosza do Jerzego Giedroycia, AIL.
 s. 113d. List Stefana Kisielewskiego do Jerzego Giedroycia, 18 VI 1954 r., AIL.
 s. 114 Okładka *Listów 1950–1969* J. Giedroycia i W. Gombrowicza, Warszawa 1993.
 s. 115 Okładka *Listów 1950–1987* J. Giedroycia i K. A. Jeleńskiego, Warszawa 1995.
 s. 116–117 List Jerzego Stempowskiego do Jerzego Giedroycia z 21 III 1954 r., AIL.
 s. 118 Okładki dwutomowego wydania *Listów 1946–1969* J. Giedroycia i J. Stempowskiego, Warszawa 1998.
 s. 119 Okładka *Listów 1946–1961* J. Giedroycia i A. Bobkowskiego, Warszawa 1997.

Rozdział IV

- s. 120 Jerzy Giedroyc na Korneju, fot. H. Giedroyc, AIL.
 s. 121 Melchior Wańkowicz, lata 50., fot. repr. za: P. Kuncewicz *Agonia i nadzieja*, t. 1, Warszawa 1993.
 s. 122 Ekshumacja zbiorowych mogił w Katyniu, 13 IV 1943 r., fot., AAN.
 s. 123 Zbigniew Florczak, fot. A. Bernat.
 s. 124 Amerykańscy spadochroniarze na mandzurskiej granicy z Chinami w czasie wojny w Korei, fot. repr. za: *Kronika XX wieku*, Warszawa 1991.
 s. 125 Józef Czapski i Jerzy Giedroyc na Kongresie Wolności Kultury w Berlinie, VI 1950 r., fot., AIL.

- s. 126g. Konstanty A. Jeleński w mundurze, 1944 r., fot., AIL.
 s. 126d. L. Fini, Konstanty A. Jeleński – „portret imaginacyjny”, gwasz, Rzym 1952, MLW.
 s. 127 James Burnham, Józef Czapski i Sidney Hook w czasie obrad Kongresu Wolności Kultury w Berlinie, fot., AIL.
 s. 128 List Konstantego Jeleńskiego do Jerzego Giedroycia napisany na serwetce w pociągu, AIL.
 s. 129 Józef Czapski, Jeanne Hersch i Alain Besançon, Paryż 1987 r., fot. A. Bohdziejewicz, AIL.
 s. 130 Arthur Koestler, fot., AIL.
 s. 131g. James Burnham, fot., AIL.
 s. 131d. Okładka książki J. Burnhama *Bierny opór czy wyzwolenie?*, Paryż 1953.
 s. 132 Hotel Baltimore w Paryżu, fot. M. Machay.
 s. 133 Innocenty M. Bocheński, fot., AIL.
 s. 134 Podpisanie układu o Europejskiej Wspólnocie Węgla i Stali w Paryżu, fot. repr. za: *Kronika XX wieku*, Warszawa 1991.
 s. 135 Okładka „Kultury” 1951, nr 12 (50).
 s. 136 „Wziemy zboże dla państwa. Niech żyje sojusz robotniczo-chłopski”, fot., AAN.
 s. 137g. Raymond Aron, fot. repr. za: R. Aron, *Mémoires*, Paris 1983.
 s. 137ś. Strona tytułowa książki R. Arona *Koniec wieku ideologii*, Paryż 1956.
 s. 138 Dwight Eisenhower, fot. repr. za: M. Childs, *Eisenhower – Captive Hero*, London 1959.
 s. 139 Piotr Jaroszewicz, Bolesław Bierut, Nikita Chruszczow na tle pieców Nowej Huty, 23 IV 1955 r., fot., AAN.
 s. 140 Jerzy Giedroyc i Józef Czapski na Kongresie Wolności Kultury, Berlin 1950 r., fot., AIL.
 s. 141 Juliusz Mieroszewski, 1945 r., fot., AIL.
 s. 142 Dom Mieroszewskiego w Londynie, 1998 r., fot. M. Machay.
 s. 143 François Bondy i Witold Gombrowicz w Vence, 1965 r., fot. L. Bondy, repr. za: R. Gombrowicz, *Gombrowicz w Europie, 1963–1969*, Kraków 1993.

- s. 144–145 Gmach KC PZPR, fot. M. Wegner, ADM/CAF.
- s. 146 Defilada młodych przodowników budowniczych Polski Ludowej, Warszawa, 22 VII 1952 r., fot., AAN.
- s. 147 Siedziba prezydenta RP i polskiego rządu emigracyjnego w Londynie, fot. M. Machay.
- s. 148 Przędownica pracy, lata 50., fot., AAN.
- s. 149 Odreżnię malowany plakat: „Linia Curzona to linia rozbioru Polski”, fot. M. Łanowiecki, AAN.
- s. 150 Ataman Symon Petlura i marszałek Józef Piłsudski w okresie sojuszu w roku 1920, fot., zb. A. S. Kowalczyka.
- s. 151 Okładka książki Cz. Miłosz, T. Venclova *Dialog o Wilnie*, Warszawa 1979.
- s. 152g. Panorama Lwowa, fot. Z. Zieliński.
- s. 152d. Katedra w Wilnie, fot. M. Łanowiecki.
- s. 153 Panorama Wilna z Góry Zamkowej, fot. M. Łanowiecki.
- s. 154 J. Czapski, portret Józefa Łobodowskiego, 1968, olej, IL.
- s. 155 Okładki książek J. Łobodowskiego: *Złota Hramota*, Paryż 1954, *Pieśń o Ukrainie*, Paryż 1958.
- s. 155d. Dwie strony z polsko-ukraińskiej edycji *Pieśń o Ukrainie. Dwie książki*, 1984.
- s. 156g. Władimir Maksimow, fot. A. Jatoński, AZLP.
- s. 156d. Okładka pierwszego polsko-rosyjskiego numeru „Kultury” 1960.
- s. 157 Okładka antologii *Przeciw niewolnictwu. Głos wolnej Rosji*, Paryż 1973.
- s. 158 Bohdan Osadczuk, lata 70., fot., AIL.
- s. 159 Józef Czapski i Andrzej Vincenz, fot. P. Marbach, zb. A. S. Kowalczyka.
- s. 160g. Okładka książki *Ukraina 1956–1968*, Paryż 1969.
- s. 160d. Okładka książki J. Ławrynenki, *Rozstrilane widrodzenia*, Paryż 1959.
- s. 161 Strona deklaracji w sprawie ukraińskiej – „Kultura” 1977, nr 5 – z nazwiskami jej sygnatariuszy.
- s. 162 Okładka zbioru tekstów *Dialog polsko-niemiecki*, Paryż 1966.
- s. 163 Andrzej Chilecki, Targi Książki we Frankfurcie n. Menem, 1983 r., fot., AIL.
- s. 164 Prymas Stefan Wyszyński i arcybiskup

Karol Wojtyła na Jasnej Górze w czasie uroczystości tysiąclecia chrztu Polski, fot., AAN.

s. 165 Stoisko „Kultury” na Międzynarodowych Targach Książki we Frankfurcie n. Menem, lata 80., fot., AIL.

Rozdział V

- s. 166 Stanisław Vincenz, fot., zb. A. S. Kowalczyka.
- s. 167 Okładka książki S. Vincenza *Po stronie pamięci*, Paryż 1965.
- s. 168 Okładka książki W. Gombrowicza *Trans-Atlantyk. Ślub*, Paryż 1953.
- s. 169g. Witold Gombrowicz, Argentyna 1958 r., fot., AAN.
- s. 169d. Kazimierz Wierzyński, lata 50., fot., AIL.
- s. 170g. Józef Wittlin, fot. repr. za: J. Wittlin, *Sól ziemi*, Wrocław 1991.
- s. 170d. Czesław Straszewicz, lata 50., fot., AIL.
- s. 171g. Józef Mackiewicz, fot., AIL.
- s. 171d. Andrzej Bobkowski pod przyszcem w Maisons-Laffitte, 1956 r., fot. H. Giedroyc, AIL.
- s. 172 Jerzy Stempowski na Korneju, fot. H. Giedroyc, AIL.
- s. 173g. J. Czapski, Jerzy Stempowski, rys. repr. za: J. Giedroyc, J. Stempowski, *Listy 1946–1969*, Warszawa 1998.
- s. 173d. Strona tytułowa książki B. Pasternaka *Doktor Żiwago* w przekładzie Pawła Hostowca, Paryż 1959.
- s. 174 Witold Gombrowicz, lata 50., fot. repr. za: R. Kalicki, *Tango Gombrowicz*, Kraków 1984.
- s. 175 Okładka *Dziennika (1953–1956)* W. Gombrowicza, Paryż 1957.
- s. 176 Konstanty Jeleński i Witold Gombrowicz, Vence 1967 r., fot. B. Paczowski, AAN.
- s. 177 Witold Gombrowicz z żoną Ritą na przełęczy w Vence, V 1966 r., fot. H. Garthe, AAN.
- s. 178 Witold Gombrowicz na balkonie swojego pokoju w willi w Vence, 1965 r., fot. B. Paczowski, AAN.

- s. 179 Czesław Miłosz w Maisons-Laffitte, lata 50., fot. H. Giedroyc, AIL.
- s. 180 Czesław Miłosz i Henryk Giedroyc na Korneju, fot., AIL.
- s. 181 Okładki książek Cz. Miłosz: *Światło dzienne*, Paryż 1953, i *Zniewolony umysł*, Paryż 1953.
- s. 182 Falszywa okładka, pod którą powieść Cz. Miłosz *Zdobycie władzy*, Paryż 1955, była wysyłana do kraju.
- s. 183g. Józef Czapski i Czesław Miłosz u ojców pallotynów na rue Surcouf, Paryż 1979 r., fot., AIL.
- s. 183d. Król Szwecji Karol Gustaw wręcza Czesławowi Miłoszowi medal i dyplom literackiej Nagrody Nobla, XII 1980 r., zb. D. Szumskiej, fot. repr. za: „Kultura” i jej krag, Lublin 1995.
- s. 184 Gustaw Herling-Grudziński jako żołnierz Drugiego Korpusu, Włochy, V 1945 r., fot., ofiarowana J. Czapskiemu, AIL.
- s. 185g. Zofia Hertz, Jerzy Giedroyc i Gustaw Herling-Grudziński, lata 80., fot. B. Paczowski, AIL.
- s. 185d. Strona tytułowa *Innego świata* G. Herlinga-Grudzińskiego, II wyd., Paryż 1965.
- s. 186 Okładka książki G. Herlinga-Grudzińskiego *Dziennik pisany nocą 1980–1983*, Paryż 1984.
- s. 187 Gustaw Herling-Grudziński w Maisons-Laffitte, fot. Z. Dłubak, AIL.
- s. 188–189 Wnętrze domu „Kultury”, AIL.
- s. 188g. Hall widziany od wejścia, fot., B. Paczowski, AIL.
- s. 188d. Ogród zimowy, fot., AIL.
- s. 189g. Salon na parterze, fot., AIL.
- s. 189d. Gabinet Jerzego Giedroycia, fot., AIL.
- s. 190g. Dom przy 91 avenue de Poissy, zanim został siedzibą „Kultury”, fot. H. Giedroyc, AIL.
- s. 190d. J. Czapski, dom przy avenue de Poissy, rys., AIL.
- s. 191g. Józef Czapski i Jerzy Giedroyc, Berlin 1950 r., fot., AIL.
- s. 191d. Okładka „Kultury” 1954, nr 10, z apelem: Budujemy dom.

- s. 192–193 Dom „Kultury” z zewnątrz obecnie – dwa ujęcia, fot. M. Machay.
- s. 193 Tabliczka z numerem przed wejściem do Instytutu Literackiego, fot. M. Machay.
- s. 194 Dawne wozownie przerobione na pokoje gościnne i magazyn książek, fot. H. Giedroyc, AIL.
- s. 194d. Okładka „Kultury” 1955, nr 1–2, z nowym adresem.
- s. 195 Widok domu od podwórza, fot. H. Giedroyc, AIL.

Rozdział VI

- s. 196 Pierwsza strona Biuletynu Rozgłośni „Kraj”, Warszawa, I IX 1955 r., AIL.
- s. 197 Jerzy Giedroyc w Monachium, lata 50., fot., AIL.
- s. 198 Albert Camus, fot., AIL.
- s. 199g. Wydarzenia poznańskie – manifestacja robotników, 28 VI 1956 r., Wielkopolskie Muzeum Historyczne w Poznaniu.
- s. 199d. Portret Bolesława Bieruta w gmachu bezpieki w Poznaniu, 1956, fot. W. Kondracki, ADM/CAF.
- s. 200 Rozruchy w Budapeszcie, XI 1956 r., fot. repr. za: *Kronika XX wieku*, Warszawa 1991.
- s. 201g. Winieta tygodnika „Po prostu”, 29 VII 1956 r.
- s. 201d. Gmach Instytutu Filozofii i Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, fot. M. Łanowiecki.
- s. 202 List Jerzego Giedroycia *Do krajowych czytelników „Kultury”*, 1957 r.
- s. 203 Jan Józef Lipski, fot., AIL.
- s. 204 Prymas Stefan Wyszyński, fot., AAN.
- s. 205 J. Czapski, portret Stefana Kisielewskiego, 1971, olej, IL, fot. M. Machay.
- s. 206 Redakcja „Tygodnika Powszechnego”, lata 50., zb. J. Turowicza.
- s. 207g. Agnieszka Osiecka w Maisons-Laffitte, lata 50., fot. H. Giedroyc, AIL.
- s. 207ś. *Oda do psa Blacka* A. Osieckiej, AIL.
- s. 207d. J. Czapski, *Fragment lokalu redakcji*, rys., „Kultura” 1962, nr 7–8.
- s. 208 Leszek Kołakowski, fot., PAP.
- s. 209 Okładka książki J. Mieroszewskiego *Ewolucjonizm*, Paryż 1964.

- s. 210 Staromiejski Dom Kultury w Warszawie, niegdys siedziba Klubu Krzywego Koła, fot. M. Machay.
- s. 211g. Okładka książki W. Jedlickiego *Klub Krzywego Koła*, Paryż 1963.
- s. 211d. Hanna Szarzyńska-Rewska, fot., zb. A. Friszkego.
- s. 212 Anatol Mühlstein, fot. repr. za: R. Jarocki, *Żyd Piłsudskiego*, Warszawa 1997.
- s. 213 Zbigniew Brzeziński, Jerzy Giedroyc, ks. Józef Sadzik w Maisons-Laffitte, Wielkanoc 1963 r., fot. H. Giedroyc, AIL.
- s. 214 Okładka „Zeszytów Historycznych”, z. 21, Paryż 1972.
- s. 215 Nikita Chruszczow, Edward Gierek, Władysław Gomułka podczas wizyty Chruszczowa w PRL, 1959 r., fot., AAN.
- s. 216g. Władysław Gomułka wśród pisarzy, 1964 r., fot., AAN.
- s. 217 Stanisław Mackiewicz, 1965 r., fot. repr. za: J. Jaruzelski, *Stanisław Cat-Mackiewicz, 1896–1966. Wilno, Londyn, Warszawa*, Warszawa 1987.
- s. 218g. Teodor Parnicki, fot., AZLP.
- s. 218d. Siedziba Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie. Dom Pisarza w Londynie, 1998 r., fot. M. Machay.
- s. 219 Pisarze na kongresie zjednoczeniowym PPR i PPS, XII 1948 r., fot., AAN.
- s. 220 J. Czapski, portret Marka Hłaski, 1958, olej, IL.
- s. 221g. Stanisław Rembek, lata 30., fot.
- s. 221d. Zeszyt specjalny „Kultury” 1952, II nr krajowy.
- s. 222 Maria Dąbrowska, fot., AAN.
- s. 223 Zdjęcie zbiorowe, Wielkanoc 1960 r. w „Kulturze”, fot. H. Giedroyc, AIL.
- s. 224 Roman Polański w „Kulturze”, fot. H. Giedroyc, AIL.
- s. 225 Andrzej Stawar na łożu śmierci, fot. H. Giedroyc, AIL.

Rozdział VII

- s. 226 Zespół „Kultury” na przełomie lat 50. i 60., fot., AIL.
- s. 227 Milovan Đilas, fot., AIL.
- s. 228g. Jacek Kuroń, fot., zb. A. Friszkego.

- s. 228d. Karol Modzelewski, fot., zb. A. Friszkego.
- s. 229g. Maszynopis *Listu otwartego do członków Partii*, archiwum Sądu Wojewódzkiego w Warszawie, fot. M. Lanowiecki.
- s. 229d. Okładka książki J. Kuroń i K. Modzelewskiego *List otwarty do Partii*, Paryż 1966.
- s. 230g. Budynek Wydziału Geografii Uniwersytetu Warszawskiego (pałac Uruski), III 1968 r., fot. T. Zagoździński, ADM/CAF.
- s. 230d. Adam Michnik, lata 60., fot., AIL.
- s. 231 Gmach Politechniki Warszawskiej, III 1968 r., ADM/CAF.
- s. 232g.l. Strona „Kultury” 1968, nr 5 z artykułem K. Jeleńskiego „*Hańba*” czy *wstyd*.
- s. 232g.p. Okładka „Kultury” 1956, nr 9 z ankietą *Antysemityzm polski*.
- s. 233 Owacja dla L. Breźniewa na V zjeździe PZPR, 12 XI 1968 r., fot., AAN.
- s. 234g. Interwencja w Pradze, VIII–IX 1968 r., fot., AAN.
- s. 234d.l. Okładka specjalnego numeru „Kultury” z 1969 r. w języku czeskim i słowackim.
- s. 234d.p. Okładka specjalnego numeru „Kultury” 1968, nr 253, poświęconego wydarzeniom w Czechosłowacji.
- s. 235g. Aleksander Sołżenicyn i Heinrich Böll, fot. repr. za: *Kronika XX wieku*, Warszawa 1991.
- s. 235d. J. Czapski, Jerzy Andrzejewski, szkic, IL.
- s. 236g. Publikacje Instytutu Literackiego przeznaczone przez Tatry, wiosna 1969 r., fot., AIL.
- s. 236d. Andrzej Mróz w wydawnictwa Instytutu Literackiego w Tatrach, wiosna 1969 r., fot., AIL.
- s. 237 Krzysztof Pomian, Jerzy Giedroyc i ks. Zenon Modzelewski u pallotynów w Paryżu, XII 1991 r., fot., AIL.
- s. 238g. Wojciech Skalmowski, 1981 r., fot., AIL.
- s. 238f. Leopold Unger, 1985 r., fot., AIL.
- s. 238d. Michał Heller i Jerzy Giedroyc, 1996 r., fot. A. Szypulska, AIL.
- s. 239g. Sławomir Mrożek, fot. repr. za: H. Stephan, *Mrożek*, Kraków 1996.

- s. 239d. Marek Nowakowski, fot. A. Bernat.
- s. 240 Okładka pierwszej części *Głównych nurtów marksizmu* L. Kołakowskiego w edycji Wydawnictwa Krag, Warszawa 1989.
- s. 241 Wydarzenia grudniowe w Gdańsku w 1970 r.; g. – ul. Targ Drzewny, widok na gmach PZU; d. – ul. Garncarska, fot., AAN.
- s. 242g. Strona z „Kultury” z roku 1979 z wpłatami na fundusz poszczególnych ugrupowań opozycyjnych.
- s. 242d. Czesław Bielecki, fot., AIL.
- s. 243g. Zdzisław Najder, 1985 r., fot. repr. za: „*Kultura*” i *jej krag*, Lublin 1995.
- s. 243d. Stefan Kisielewski, 1988 r., fot., zb. J. Kisielewskiego.
- s. 244 Jakub Karpiński i Józef Czapski, fot. repr. za: W. Karpiński, *Książki zbójce*, Warszawa 1996.
- s. 245 Jan Lityński, Jacek Kuroń i Adam Michnik na spotkaniu przedstawicieli KSS KOR i czechosłowackiej Karty 77 w Karkonoszach, lato 1977 r., fot. repr. za: „*Kultura*” i *jej krag*, Lublin 1995.
- s. 245d. Leszek Szaruga, fot., zb. prywatne.
- s. 246–247 Publikacje Instytutu Literackiego w Paryżu wydane przez wydawnictwa niezależne w kraju.
- s. 248g. Jerzy Giedroyc, Zofia Hertz i Grzegorz Boguta podczas Międzynarodowych Targów Książki we Frankfurcie, 18 X 1981 r., fot., AIL.
- s. 248d. J. Czapski *Zygmunt Hertz bawiący się z psem*, olej, IL, fot. M. Machay.
- s. 249g.l. Jacek Bierezyn, fot., AIL.
- s. 249g.p. Ryszard Krynicki, fot. A. Bernat.
- s. 249f. Stanisław Barańczak, fot., AIL.
- s. 249d. Adam Zagajewski i Józef Czapski, 1986 r., fot. M. Wodecka.
- s. 250 Lech Wałęsa, fot. repr. za: „*Newsweek*” 1982, nr 1.
- s. 251 Blokada protestacyjna w Warszawie, 1981 r., fot. A. Pietuszek.
- s. 252g. Okładka antologii opracowanej przez G. Pomian *Polska „Solidarności”*, Paryż 1982.
- s. 252d. Kazimierz Orłoś, fot., AIL.
- s. 253 Generał Wojciech Jaruzelski odczytuje dekret o wprowadzeniu stanu wojennego, fot., PAP.

- s. 254g. Zbigniew Herbert, fot. I. Ohlbaum.
- s. 254d. Konstanty A. Jeleński, 1986 r., fot. J. Campens.
- s. 255g. Wojciech Karpiński, fot. B. Paczowski.
- s. 255d. Książd Jerzy Popiełuszko, fot. repr. za: *Nowa encyklopedia powszechna PWN*, t. 5, Warszawa 1996.
- s. 256 Okładka książki A. Michnika *Kościół, lewica, dialog*, Paryż 1977.
- s. 257 Podziemna drukarnia, fot., Archiwum PRL, Ośrodek „Karta”.
- s. 258g. Okładka książki A. Amalrika *Czy Związek Sowiecki przetrwa do roku 1984?*, b.m.w. 1981.
- s. 258d. Sygnet Towarzystwa Opieki nad Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu.
- s. 259g. Józef Czapski w pracowni, fot. T. Walczak, AIL.
- s. 259f. Odlew dłoni Józefa Czapskiego, IL.
- s. 259d. Wyprowadzenie zwłok Józefa Czapskiego, 15 I 1993 r., fot. A. Szypulska.
- s. 260g. Jerzy Giedroyc w swoim gabinecie, fot. P. Wójcik, Agencja GW.
- s. 260f. Henryk Giedroyc przy pracy, fot. A. S. Kowalczyk.
- s. 260d. Kartka zawieszona na lampie przy biurku Henryka Giedroycia, fot. M. Machay.
- s. 261g. Jerzy Giedroyc, fot. A. Osiecka, AIL.
- s. 261d. Cocker-spaniel Fax, fot. A. Szypulska.
- s. 262–263 Dom „Kultury” zimą, II 1994 r., fot. A. Szypulska.
- s. 263g. Pokój prywatny Jerzego Giedroycia, fot. M. Machay.
- s. 263f. Pokój prywatny Zofii Hertz, fot. M. Machay.
- s. 263d. Pokój prywatny Zygmunta Hertza, fot. M. Machay.
- s. 264 Zespół i pracownicy „Kultury”, lata 80., fot. Z. Dłubak.
- s. 265 Zofia Hertz, Jacek Krawczyk, Jerzy Giedroyc, 1998 r., fot. P. Wójcik, Agencja GW.
- s. 266g. Agnieszka Szypulska, fot. A. S. Kowalczyk.
- s. 266d. Jerzy Giedroyc i Agnieszka Szypulska, fot. A. S. Kowalczyk.

- s. 267g. Popołudniowa kawa w „Kulturze”, fot. A. S. Kowalczyk.
- s. 267d. Leszek Czarniecki, fot. A. S. Kowalczyk.
- s. 268g. Otwarcie wystawy z okazji 40-lecia Instytutu Literackiego w Bibliotece Polskiej w Paryżu, fot., AIL.
- s. 268d. Hamulec – prezent dla Jerzego Giedroycia z okazji 40-lecia Instytutu Literackiego, IL, fot. M. Machay.
- s. 269g. Biblioteka Instytutu Literackiego, 1986, fot. M. Turek.
- s. 269d. Biblioteka Instytutu Literackiego. W głębi Jacek Krawczyk, 1998 r., fot. P. Wójcik, Agencja GW.
- s. 270g. Zofia Hertz i Jerzy Giedroyc, Paryż 1947 r., fot., AIL.
- s. 270d. Zofia Hertz i Jerzy Giedroyc podpisują książki, Paryż 10 II 1995 r., fot. A. Szypulska.
- s. 271 Okładka książki J. Giedroycia *Autobiografia na cztery ręce*, opr. K. Pomian, Warszawa 1994.
- s. 272g. Jerzy Giedroyc odbiera dyplom doktora *honoris causa* Uniwersytetu Wrocławskiego, fot. H. Błachowicz.
- s. 272ś. i d. Uroczystość nadania Jerzemu Giedroycowi doktoratu *honoris causa* Uniwersytetu Warszawskiego, Biblioteka Polska, Paryż 1998 r., fot. A. Szypulska.
- s. 273g. Herb Pogoń w gabinecie Jerzego Giedroycia, fot. M. Machay.
- s. 273d. Jerzy Giedroyc przy pracy, fot. A. Szypulska.

Rozdział VIII

- s. 274 G. Rouault, *Stary król*, olej, 1937, fot. repr. za: „Propylen Kunstgeschichte” 1977.
- s. 275 Jerzy Giedroyc, fot. A. Szypulska.
- s. 276 Okładka książki *O „Kulturze”. Wspomnienia i opinie*.

- s. 277 Okładka książki K. Kopczyńskiego *Przed przystankiem Niepodległość. Paryska „Kultura” i kraj w latach 1980–1989*.
- s. 279 Portret marszałka Piłsudskiego z gabinetu Jerzego Giedroycia, fot. M. Machay.
- s. 280 Katalog wystawy 40-lecia Instytutu Literackiego.
- s. 281 Okładka książki *Spotkania z paryską „Kulturą”*.
- s. 282–283 Zdjęcia z przyjęcia wydanego w Maisons-Laffitte z okazji 90. urodzin Jerzego Giedroycia, fot. A. Szypulska.
- s. 282g. Od lewej: Michał Heller, Jerzy Giedroyc, Jerzy Kisielewski.
- s. 282ś. Od lewej siedzą: Wojciech Skalmowski, Czesław Bielecki, Jerzy Giedroyc, Leopold Unger. Od lewej stoją: Marek Krawczyk, Ludwik Lewin, Marek Karp.
- s. 283g.l. Od lewej: Wojciech Karpiński, Grażyna Pomian, Michał Heller, Krzysztof Pomian, Leopold Unger.
- s. 283g.p. Od lewej: Czesław Bielecki, Agnieszka Szypulska, Zofia Hertz.
- s. 283d. Od lewej stoją: Marek Karp, Czesław Bielecki, Marek Krawczyk. Siedzą: Jerzy Giedroyc, Leopold Unger, Zofia Hertz, Wojciech Skalmowski.
- s. 284 Irena Vincenz, lata 60., fot., zb. A. S. Kowalczyka.
- s. 286–287 J. Cybis, *Kobieta przy stole*, olej, IL, fot. M. Machay.
- s. 288 Okładka książki E. Berberysz *Książę z Maisons-Laffitte*.
- s. 290 Okładka książki I. Chruślińskiej *Była raz „Kultura”. Rozmowy z Zofią Hertz*.
- s. 291 Kogut na progu biblioteki, fot. J. Krawczyk.
- s. 293 Okładka książki J. Korka *Paradoksy paryskiej „Kultury”*.
- s. 295 Jerzy Giedroyc, fot. M. Machay.

INDEKS NAZWISK

Indeks nie zawiera hasła Jerzy Giedroyc. Numery stron oznaczone drukiem pochylonym odnoszą się do podpisów pod ilustracjami.

Abellio Raymond 13
 Abramow-Newerly Jarosław 206
 Adenauer Konrad 134
 Aleksander Macedoński 295
 Amalrik Andriej 258
 Anders Władysław 60, 64, 66, 67, 68, 83, 83, 101, 102, 103, 104
 Andersen Hans Christian 122
 Andrzejewski Jerzy 234, 235
 Aron Raymond 130, 137
 Askanas Barbara 268

Balicki Zygmunt 72
 Barańczak Stanisław 249
 Bartel Kazimierz 19, 20
 Bączkowski Włodzimierz 30
 Bech Joseph 134
 Beck Józef 49
 Berberysz Ewa 19, 181, 256, 288, 291
 Berenbau Edward 171, 194
 Berent Waclaw 295
 Bereza Bohdan 122
 Besançon Alain 129
 Beylin Paweł 206
 Bielatowicz Jan 64, 73
 Bielecki Czesław, ps. Maciej Poleski 242, 243, 255, 257
 Bierezin Jacek 249
 Bierut Bolesław 139, 219
 Blüth Rafał Marceli 108
 Błok Aleksander 127
 Bobkowski Andrzej 78, 80, 81, 86, 87, 103, 105, 110, 111, 119, 160, 168, 171, 196, 215, 218, 222,
 Bocheńscy 45
 Bocheński Adolf 36, 40, 41, 43, 45, 49, 51, 57, 69, 71, 279
 Bocheński Aleksander 36, 41, 43, 44, 51
 Bocheński Innocenty Józef Maria 13, 43, 132, 133, 133, 134–136, 139
 Boisgelin Gilles de 194
 Bolecki Włodzimierz 256

Bondy François 130, 143
 Bonnard Pierre 80, 110
 Borkowski-Dunin Piotr 30
 Böll Heinrich 235
 Brazauskas Algirdas 273
 Bregman Aleksander 162
 Breźniew Leonid 233, 233
 Brodski Josif 52
 Broniewski Władysław 64, 65, 65,
 Brzeziński Zbigniew 213
 Brzozowski Stanisław 9, 10, 12, 72, 225
 Buffet Bérnard 110
 Burnham James 98, 126, 127, 127, 129, 131
 Busza Andrzej 168
 Byrski Zbigniew 235

Camus Albert 198, 199
 Carter James 213
 Cézanne Paul 110
 Chciuk Andrzej 168
 Chilecki Andrzej 163, 240, 259
 Chmielnicki Bohdan 159
 Chmielowiec Michał 291
 Chomyszyn Hryhorij 27
 Choromański Michał 215, 217
 Chruszczow Nikita 139, 208, 215
 Chruślińska Iza 66, 270, 290, 294
 Chrzanowski Tadeusz, ps. Tymoteusz Klempski 256
 Ciecchanowiecka Ludwika 38
 Cittadini Irena 109
 Croce Benedetto 76, 77
 Cybis Jan 287
 Cyrankiewicz Józef 75, 219, 220
 Czaadajew Piotr 52
 Czapska Maria 93, 98, 110
 Czapski Józef 26, 61, 60, 60, 63, 63, 64, 66, 66, 71, 79, 80, 85, 86, 87, 96, 98, 103, 106, 107, 108, 108, 109, 109, 110, 115, 129, 129, 125, 126, 127, 127, 131, 131, 139, 140, 140, 156, 159, 168, 171, 172, 173, 179, 183, 187, 190, 191, 194, 195, 205, 207, 232, 235, 248, 249, 259, 271, 277, 284, 289, 290
 Czarniecki Leszek 264, 267
 Czartoryski Adam 78
 Czartoryski Władysław 79
 Czaykowski Bogdan 168, 217

Czerniawski Adam 168
 Czukowska Lidia 157

Dąbrowska Maria 108, 172, 222, 223, 224
 Dąbrowski Tadeusz 176
 Dąbrowski Józef, ps. Grabiec 72
 Dmowski Roman 72
 Dobosz Andrzej 270
 Dobrowolski Stanisław Ryszard 219
 Doncow Dmytro 27, 30
 Dowbór-Muśnicki Józef 8
 Dubček Aleksander 234
 Dubisz Stanisław 272
 Dzieduszycka Teresa 268
 Dzierżyńska Zofia 219
 Dzierżyński Feliks 289
 Džilas Milovan 227, 227

Eisenhower Dwight D. 138, 140, 208

Fedecki Ziemowit 26
 Feltrinelli Giangiacomo 173
 Filosofow Dymitr 26, 26, 108
 Fini Léonor 126
 Florczak Zbigniew, ps. Pelikan 121, 123
 Fouché Joseph 104
 Friszke Andrzej 235, 292

Galicz Aleksandr 52
 Gallimard 178
 Gaulle Charles de 87, 90
 Gedrus 6
 Giedroyc Henryk 60, 87, 92, 97, 98, 100, 105, 171, 189, 226, 260, 264, 268, 289
 Giedroyc Ignacy 6, 6
 Giedroyc Tatiana, *de domo* Szwecow 26
 Giedroyciowa ze Starzyckich Franciszka 6, 6
 Giedroyciowie, rodzina 6, 40
 Gierek Edward 215
 Glemp Józef 255
 Gliwa Stanisław 73, 76, 77
 Głowacka Renata 267
 Gombrowicz Rita 177
 Gombrowicz Witold 13, 98, 112, 114, 130, 130, 142, 143, 168, 168, 169, 174, 174, 175, 175, 176, 176, 177, 177, 178, 178, 182, 186, 215, 217, 222, 240, 257, 284
 Gomolicki Leon 108

Gomułka Władysław 75, 203, 204, 212, 215, 216, 217, 232
 Goodman Sheba 217
 Górski Edmund 244
 Grabiec (właśc. Józef Dąbrowski) 72
 Grabski Janusz 25
 Grabski Stanisław 17
 Grupiński Rafał 256
 Grydzewski Mieczysław 44, 76, 93, 169, 176, 181

Habielski Rafał 146
 Haupt Zygmunt 168
 Heller Michał, ps. Adam Kruczek 238, 240
 Herbert Zbigniew 254
 Hercen Aleksander 52, 82
 Herling-Grudziński Gustaw 64, 67, 70, 73, 75, 86, 101, 142, 156, 168, 181, 184, 184, 185, 185, 186, 186, 187, 187, 225, 251, 253, 256, 264, 268, 289, 290
 Hersch Jeanne 129, 130, 259
 Hertz Zofia 63, 66, 70, 75, 84, 86, 87, 90, 91, 92, 93, 93, 96, 97, 97, 98, 100, 185, 191, 226, 263, 264, 265, 268, 270, 278, 288, 289, 290, 294
 Hertz Zygmunt 63, 70, 84, 86, 90, 92, 97, 97, 98, 99, 223, 226, 248, 263, 278, 288, 289
 Hitler Adolf 39, 49, 49, 51, 149
 Hłasko Marek 207, 220, 248
 Hochfeld Julian 212
 Hofmannstahl Hugo von 173
 Hołuj Tadeusz 73
 Hook Sidney 126, 127
 Hordyński Światosław 155
 Horodyński Dominik 136

Iwaniuk Waclaw 168, 217
 Iwaszkiewicz Jarosław 41, 216, 219, 220

Jan Paweł II 256
 Janta-Połczyński Aleksander 102, 102, 103, 104, 136
 Janta-Połczyński Leon 19
 Jaroszewicz Piotr 139
 Jaruzelski Wojciech 251, 252, 253, 254
 Jastrun Tomasz, ps. Witold Chartamp, Smecz 256
 Jedlicki Witold 206, 211, 213

Jeleński Konstanty A. 95, 114, 115, 115, 125, 126, 126, 128, 129–132, 141, 142, 160, 168, 176, 181, 182, 187, 211, 212, 217, 220, 232, 254, 259
 Jonca Karol 272
 Josselson Michael 131
 Józewski Henryk 30

Kaczmarek Robert 256
 Kaden-Bandrowski Juliusz 73
 Kafka Franz 187
 Kapler 164, 165
 Karol Gustaw, król szwedzki 183
 Karpiński Jakub, ps. Marek Tarniewski 236, 244
 Karpiński Wojciech 254, 255, 289
 Kedryn-Rudnycki Iwan 27, 30
 Kennan George F. 131
 Kisielewski Stefan (Kisiel) 25, 31, 31, 39, 41, 44, 113, 200, 205, 205, 242, 243, 243, 244, 250, 253
 Kister Marian 178
 Kliszko Zenon 215, 288
 Koestler Arthur 126, 127, 130, 130
 Kolbe Maksymilian 43
 Kołakowski Leszek 157, 201, 206, 208, 231, 233, 239, 240, 240
 Koniński Karol Ludwik 72
 Kontny Piotr 27
 Kopczyński Krzysztof 277, 294
 Korczak Janusz 284
 Korduba Miron 16
 Korek Janusz 204, 239, 293, 293
 Kornilowicz Władysław 12
 Kossak-Szczuczka Zofia 215
 Kossowska Stefania 285
 Koszeliwek Iwan 289
 Kot Stanisław 56, 57, 59, 159
 Kott Jan 136
 Kowalska Tula 223
 Kozłowski Maciej, ps. Jan Matis 228, 235, 236, 237
 Koźniewski Kazimierz 136
 Kraško Wincenty 288
 Krauze Andrzej 81
 Krawczyk Jacek 264, 265, 269, 291
 Krawczyk Marek 258
 Kroński Tadeusz 78, 78, 79

Król Marcin 42, 44, 168, 280
 Kruczkowski Leon 73
 Krynicki Ryszard 249
 Krzywicki Ludwik 72
 Kudelski Zdzisław 281, 292
 Kukliński Ryszard 257
 Kulczycki Jurij 155
 Kuncewiczowa Maria 215
 Kuroń Jacek 227, 228, 228, 229, 240, 244, 245
 Kurowski Stefan 200
 Kwiatkowska Barbara 223
 Küng Hans 291
 Kwiatkowski Eugeniusz 36

Laffitte Jacques 88
 Langzam Władysław 96
 Lasky Melvin 126, 127
 Lasota Eligiusz 201
 Lebenstein Jan 263
 Leip Hans 295
 Lipski Jan Józef 203, 204, 210, 212
 Lipski Leo 168
 Lityński Jan 245
 Loga-Sowiński Ignacy 215
 Longueil de René 88
 Lopez-Wilshaw Arturo 194
 Ludwik XIV 88
 Ludwik XVIII 104

Łamzaki Maria 264
 Ławrynenko Jurij 159, 160, 289
 Łewyckij Borys 289
 Łobodowski Józef 154, 160, 289

Mackiewicz Józef 100, 171, 181
 Mackiewicz-Cat Stanisław, ps. Gaston de Cerizay 212, 215, 216, 217, 289
 Majewski Józef Z. 149, 150
 Maksimow Władimir 52, 156, 290
 Malaparte Curzio 172
 Malraux André 87, 90
 Małcużyński Witold 96
 Mansart François 88
 Marks Karol 78, 201
 May 284
 Mazowiecki Tadeusz 268
 Mencwel Andrzej 94, 97, 281
 Meurice Joseph 134

- Micewski Andrzej 256
 Michnik Adam 228, 230, 230, 245, 256, 291, 294
 Miciński Bolesław 71, 73, 73, 108
 Mickiewicz Adam 73, 78, 284, 294
 Mieczysława Aniela 109
 Mieroszewski Juliusz, ps. Londyńczyk 61, 105, 114, 118, 123, 124, 124, 126, 131, 135, 137, 141, 141, 142, 142, 143, 144, 144, 145–147, 149, 156–158, 162, 163, 164, 181, 194, 200, 203–205, 209, 209, 210, 219, 220, 228, 230, 230, 240, 244, 279, 280, 289
 Międzyrzecki Artur 64
 Migala Bonawentura 258
 Miłosz Czesław 13, 40, 41, 44, 78, 88, 90, 97, 98, 99, 101, 111, 113, 130, 142, 151, 167, 168, 179, 179, 180, 180, 181, 181, 182, 182, 183, 184, 257, 278, 288, 294
 Minc Hilary 219
 Moczar Mieczysław 288
 Modzelewski Karol 227, 228, 228, 229
 Modzelewski Zenon 237
 Montini Giovanni Batista (później Paweł VI) 95
 Morawski Dominik 291
 Morawski Kajetan, ps. Jan Chomecki 87, 111
 Mościcki Ignacy 21, 54
 Mrozek Sławomir 234, 239, 240
 Mróz Andrzej 236
 Mussolini Benito 184
 Mühlstein Anatol 90, 211, 212
 Mycielski Zygmunt 234
- Najder** Zdzisław, ps. Socjusz 242, 243, 253
 Napierski Stefan 41
 Narutowicz Gabriel 12
 Niedziałkowski Mieczysław 42
 Niekrasow Wiktor 52
 Niesiecki Kasper 5
 Niezbrzycki Jerzy (Ryszard Wraga) 19, 20, 33, 46, 181
 Noël Léon 56
 Norwid Cyprian 111, 156
 Nowak-Jeziorański Jan 228, 292
 Nowakowski Marek, ps. Seweryn Kwarec 239
 Nowakowski Zygmunt 102, 123
- Olechowski** Jan 64
 Orłoś Kazimierz 252
 Orwell George 98, 257
 Osadczuk Bohdan 158, 290
 Osiecka Agnieszka 206, 207
- Paczkowski** Andrzej 214
 Paczowska Maria 234
 Paczowski Bohdan 234
 Pankowski Marian 168
 Parnicki Teodor 73, 215, 216, 217, 218
 Pasternak Borys 186, 173, 173
 Pawlak Antoni 256
 Petlura Symon 27, 150, 160, 161
 Petrażycki Leon 13, 14
 Piasecki Bolesław 32, 206
 Piasecki Sergiusz 73
 Piłsudski Józef 7, 9, 17, 17, 26, 30, 32, 39, 47, 48, 49, 72, 102, 150, 151, 196, 252, 253, 279, 285, 289
 Piłsudski Rowmund 20, 24, 25, 41, 71
 Polański Roman 224, 248
 Połtawa Leonid 155
 Pomian Grażyna 252, 271, 276
 Pomian Krzysztof 126, 237, 240, 251, 268, 271, 271, 276, 291
 Poniatowski Juliusz 26
 Popielusko Jerzy 255, 255, 256, 291
 Popławski Jan 41
 Pospieszalski Antoni 164
 Pragier Adam 67, 86, 100
 Prądyńska Maria (Maja) 26, 31, 37
 Pruszyński Ksawery 38, 41, 42, 42, 48
 Pruszyński Mieczysław 41, 45, 47, 57
 Prystor Aleksander 27, 32, 48
 Przymek Grzegorz 254
 Putrament Jerzy 288
 Puzynina Jadwiga 272
- Rackiewicz** Władysław 54
 Raczyński Roger 20, 20, 32, 54, 57
 Rakowski Mieczysław 253, 254
 Rembek Stanisław 221, 221
 Reuter Ernst 126
 Reymont Władysław 73
 Riemizow Aleksij 110
 Roehr Wanda 214
 Roman Andrzej 295

- Roman Antoni 26
 Romanowicz Kazimierz 86
 Romanowiczowa Zofia 86, 92, 97, 98
 Romaszewski Zbigniew 256
 Ropielewski Stanisław 294
 Rothschild Diana de 90
 Rouault Georges 274, 295
 Rozanow Wasilij 110
 Rudnicki Adolf 136
 Rudzińska Anna 211
 Rydz-Śmigły Edward 32, 55, 56
 Rzewuski Tadeusz 14, 14
- Sacharow** Andriej 157, 157
 Sądziak Józef 213, 248
 Saint-Exupéry Antoine de 111
 Sapięha Adam Stefan 74
 Sartre Jean-Paul 78, 79
 Sawinkow Borys 26
 Schaff Adam 208, 212
 Schultze Norbert 295
 Schuman Robert 134
 Sforza Carlo 134
 Sienkiewicz Henryk 73
 Sieroszewski Waclaw 73
 Sikorski Władysław 42, 56, 56
 Singer Bernard, ps. Regnis 31, 38
 Siniawski Andriej 52
 Sito Jerzy S. 217
 Siuta Tadeusz 70
 Siwiński Włodzimierz 272
 Skalmowski Wojciech, ps. Maciej Broński 238, 240
 Skwarczyński Adam 32
 Skwarczyński Stanisław 36
 Sławek Walery 32, 48
 Sławutycz Jar 155
 Słonimski Antoni 212, 217, 220
 Słowacki Juliusz 18
 Sokorski Włodzimierz 220
 Sołżenicyn Aleksandr 156, 157, 157, 224, 230, 235, 257, 290
 Sosnkowski Kazimierz 32, 34, 64, 65, 66, 74, 138
 Sperber Manès 130
 Stach Andrzej 240
 Stalin Józef 30, 49, 75, 149, 159, 223
 Stawar Andrzej 224, 225, 225
- Stempowski Jerzy, ps. Paweł Hostowiec 27, 71, 73, 73, 80, 88, 108, 110, 111, 111, 115, 116, 130, 134, 142, 154, 162, 163, 168, 169, 171, 172, 172, 173, 173, 186, 186, 198, 199, 216, 217, 220, 222, 222, 225, 233, 240, 284, 285, 289
 Stempowski Stanisław 27, 27, 108, 171, 224
 Stikker Kirk 134
 Straszewicz Czesław 110, 170, 170, 168, 174
 Strug Andrzej 73, 223
 Strykowski Maciej 6
 Strzelecki Jan 206
 Studentowicz Kazimierz 36, 41
 Studnicki Władysław 50
 Sulik Bolesław 217
 Supruniuk Mirosław Adam 246, 257, 261
 Szaruga Leszek 245, 256
 Szarzyńska-Rewska Hanna 210, 211, 211
 Szeptycki Andrzej 14
 Szerech Jurij 289
 Szpakowska Małgorzata 236
 Szpotański Stanisław 73, 74
 Szwarbard Szloma 160
 Szymborski Krzysztof 236
 Szypulska Agnieszka 264, 266
- Talleyrand** Charles Maurice de 104
 Tennenbaum Henryk 56
 Terc Abram 131
 Terlecki Tymon 78, 79, 98
 Thun-Hohenstein 109
 Tołstoj Lew 52
 Troczyński Konstanty 44
 Tuwim Julian 219
 Tworkowska Maria 236, 237
 Tyrmand Leopold 59
- Ulatowski** Jan 68, 122
 Unger Leopold, ps. Brukselczyk 238, 240
 Uniłowska Maria 109
 Uziębło Adam 199
- Valéry** Paul 76
 Van Brink Jan 134
 Van Zeeland Paul 134
 Venclova Tomas 151
 Vincenz Andrzej 159
 Vincenz Irena 225, 284

Vincenz Stanisław 96, 110, 122, 159, 166, 167,
168, 225, 284, 294
Voltaire François Marie Arouet 88

Waleśa Lech 250

Wańkiewicz Melchior 105, 111, 121, 121, 122,
123, 168, 215

Wat Aleksander 219

Wayne John 295

Wąchała Władysław 70

Weil Simone 130, 184

Weintraub Wiktor 211

Weissberg-Cybulski Aleksander 191

Wenda Zygmunt 35

Wiatr Jerzy 208

Wierzyński Kazimierz 169, 213, 224,

Wilk Mariusz 256

Wiśniowski Kazimierz 68, 70, 101

Witkiewicz Stanisław Ignacy (Witkacy) 10, 19

Witos Wincenty 18

Wittlin Józef 169, 170, 180

Wojciechowski Stanisław 16

Wojtyła Karol (później Jan Paweł II) 164

Wolicki Krzysztof 256

Wolski Władysław, ps. Gamma 86

Wolek Tomasz 256

Woroszyński Wiktor 240, 253

Wraga Ryszard ps. zob. Niezbrzycki Jerzy

Wyszyński Stefan 164, 204, 205, 292

Zaćwilichowski Stanisław 19, 20, 20

Zagajewski Adam 249

Zamoyski Jan 10

Zamoyski Stefan 79, 194

Zaremba Zygmunt 149, 181

Zbyszewski Waclaw A. 93, 173, 278

Zielicki Józef 63, 86

Zieliński Marek 256

Zimand Roman, ps. Leopolita 256

Żaba Norbert 259

Żabotyński Włodzimierz 31

Żejmo-Żejmis Stanisław 41

Żeleńska Adela 92, 98

Żeleński Stanisław 12

Żeleński Tadeusz (Boy) 10

Żeromski Stefan 9, 10, 11, 39, 223, 295

Żółkiewski Stanisław 295

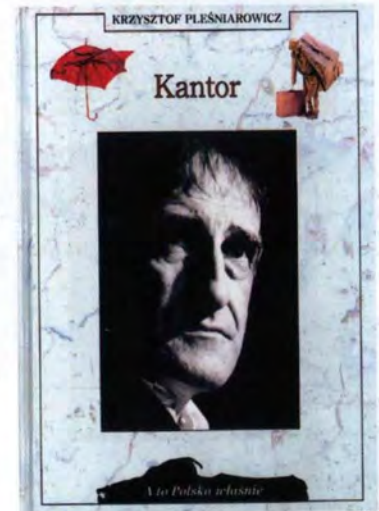
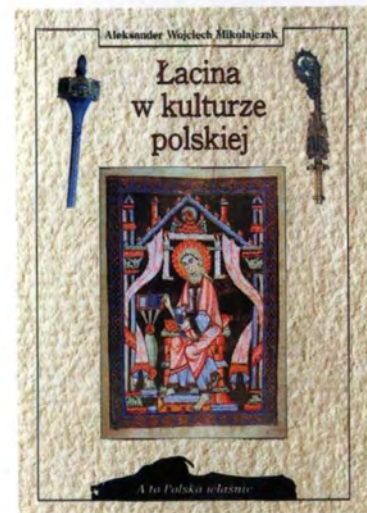
SPIS TREŚCI

I BIAŁA RUŚ – ROSJA	VI PAŹDZIERNIK 197
– WARSZAWA 5	VII ZMIANA WARTY I ZMIANA
II OD WARSZAWY DO RZYMU 53	TAKTYKI 227
III W PARYŻU 85	VIII GŁOSY O JERZYM GIEDROYCIU
IV POLITYKA „KULTURY” 121	I „KULTURZE” 275
V „KULTURA” I PISARZE 167	ANEKS 296

Autor szczególnie dziękuje Jackowi Krawczykowi z Instytutu Literackiego za wnikliwą lekturę rękopisu i cenne uwagi. Pobyt i kwerenda archiwalna autora w Instytucie Literackim w Maisons-Laffitte były możliwe dzięki wsparciu Funduszu Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej, Fundacji Bankowej im. Leopolda Kronenberga oraz Wydziału Polonistyki UW.

Autor i Wydawnictwo składają serdeczne podziękowania osobom, bez których życzliwości i pomocy wydanie tej książki w obecnym kształcie nie byłoby możliwe, w szczególności: p. Zofii Hertz, p. Henrykowi Giedroyciowi, p. Jackowi Krawczykowi i p. Agnieszce Szypulskiej z Instytutu Literackiego, p. Wandzie Bieńkowskiej z Archiwum Akt Nowych, p. Andrzejowi Friszke, p. Zeronowi Kałuży, p. Piotrowi Kłoczowskiemu i p. Barbarze Kocowskiej.

Ostatnio wydane tytuły



Wydawnictwo dziękuje Ministerstwu Kultury i Sztuki za pomoc finansową w wydaniu tej książki.

© Copyright by Wydawnictwo Dolnośląskie Sp. z o.o., Wrocław 1999

Redaktor
Elżbieta Kaczorowska

Redaktor graficzny
Ryszard Puchała

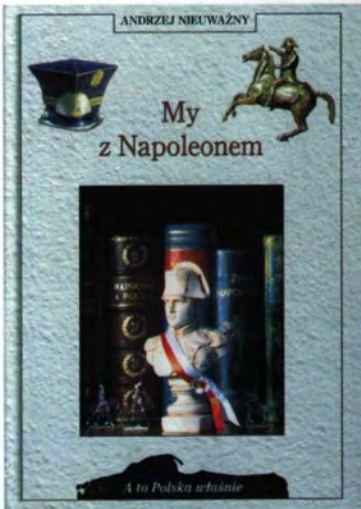
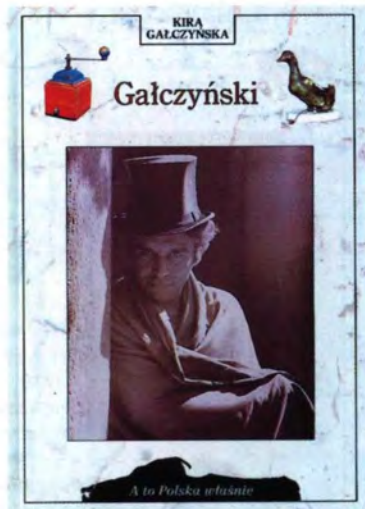
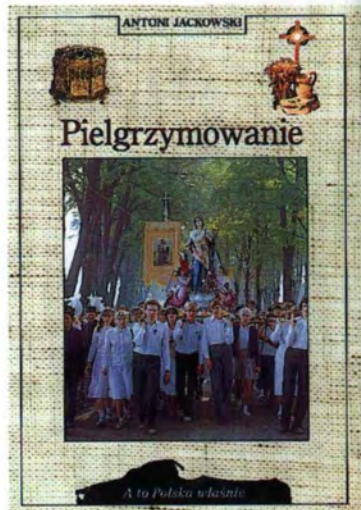
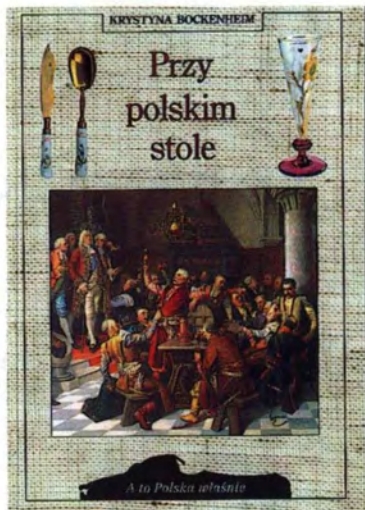
Łamanie aneksu
Natalia Wielęgowska

Korekta
Janina Gerard-Gierut
Ewa Krawczyńska-Olesińska

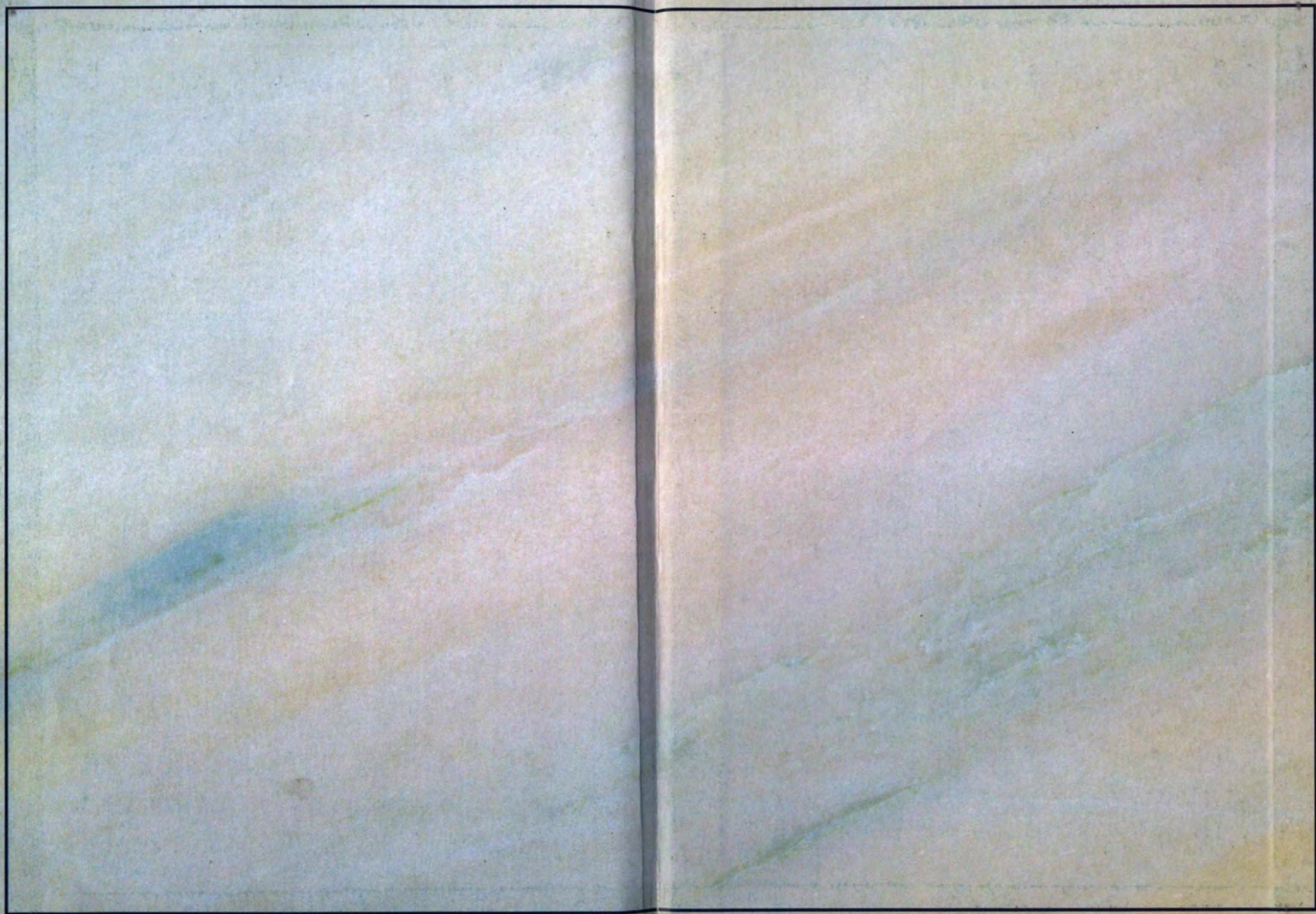
Wydawnictwo Dolnośląskie Sp. z o.o.
ul. Strażnicza 1-3
50-206 Wrocław

Druk i oprawa
Proasowe Zakłady Graficzne Sp. z o.o.

ISBN 83-7023-714-2



W przygotowaniu
Zbigniew Fras
Galicja



GIE-006-2209/ 35⁶⁰

Jerzy Giedroyc w powojennym półwieczu stworzył i redagował najważniejsze polskie pismo, wydał arcydzieła nowoczesnej literatury polskiej i myśli politycznej, wreszcie w istotny sposób przyczynił się do obalenia komunizmu. Dla Giedroycia wolność polityczna narodu i jego kultura są nierozdzielne. O Redaktorze „Kultury” i ludziach, których wokół niej skupiał, opowiada ta książka.



ISBN 83-7023-714-2



9 788370 237141 >

WYDAWNICTWO DOLNOŚLĄSKIE